



A romantic close-up photograph of a man and a woman about to kiss. The man is on the left, wearing a white shirt, and the woman is on the right. The lighting is warm and intimate, focusing on their profiles and hands. The text is overlaid on the lower half of the image.

*I obiecuję
ci miłość...*

Marta W. Staniszevska

Książka autorki "Nigdy cię nie zapomniałam"
i "Nigdy nie pozwolę ci odejść"



Marta W. Staniszevska

I obiecuję ci miłość

Wydaw nictw o Psychoskok

Konin 2016

Gdybyś kiedy we śnie poczuła, że oczy moje
już nie patrzą na ciebie z miłością, wiedz,
żem żyć przestał.

S. Żeromski

Podziękowania

Dziękuję za cierpliwość i wytrwałość w oczekiwaniu wszystkim moim
ukochanym Czytelniczkom. Szczególnie dziękuję tym, które swoimi słowami
uznania i wyrazami zadowolenia z miło spędzonego czasu z książką, dały mi
motywację, aby dokończyć tę powieść.

Choć niedługa i banalnie przewidywalna, dała mi sporo radości i chyba
pomogła

odnaleźć więcej mnie, we mnie.

Boję się, co odnajdę po napisaniu kolejnej...

MWS

Rozdział 1

– Nieładnie się tak gapić, Izabello Colombe-Dębska – skarciła ją Magda z
figlarnym uśmiechem. – *Un tel comportement n'est pas approprié pour une
dame.* Takie zachowanie nie przystoi damie.

– Nic nie mogę na to poradzić, on sam przyciąga ludzki wzrok. Jakby się
tak nie wygłupiał, nikt nie zwróciłby na niego uwagi – odmruknęła Izabella,
jakby

rozdrażniona, ale w myślach zaprzeczała sama sobie.

Przyglądała się aż nazbyt intensywnie trzem żartującym i szturchającym się mężczyznom, a jednemu w szczególności. Wincent Porter od zawsze wydawał jej

się fascynujący. Izabella tłumaczyła sobie, że lubi na niego patrzeć, jak na okaz

w zoo i analizować zachowanie niczym ornitolog obserwujący taniec godowy orła.

Ten orzeł krył jednakże w sobie jakąś zagadkę, której nie umiała rozwikłać po dziś

dzień. Dlaczego akurat skojarzenie z orłem? Całkiem przypadkiem, jak się okazuje, bo kojarzyła go też ze smokiem, gdy na nią patrzył, z lwem, kiedy rozmawiał z jej mężem i z rekinem, gdy pilnował interesów. Miał u niej mnóstwo

zwierzęcych przydomków. Dla większości ich wspólnych znajomych był jednak jak

rozkoszny tygrys – bezustannie na polowaniu. Pozornie uśpiony, lecz w ciągłej

gotowości do ataku. Oczywiście tylko wtedy, gdy nie drzemie po całonocnej orgietce lub akurat na jednej z nich nie jest, co ponoć zdarzało się bezustannie.

Nikt go tak naprawdę nie znał, ale wyrobiona opinia hulaki i playboya ewidentnie mu nie przeszkadzała. Wręcz podsycił ją i karmił.

– Taki już jego urok, ale nie da się zaprzeczyć, że jest na co popatrzeć.

Eriś też wygląda dziś barroso apetycznie... – Magda była w szampańskim nastroju.

Zawsze wtedy jej i tak dobrze słyszalny francuski akcent uwydatniał się i nabierał

warczącej, podnieczonej nutki.

Iza jedynie lekko przytaknęła i od razu zmieszała się, czerwieniejąc mimowolnym odruchem.

– Mam męża. Nie interesują mnie inni mężczyźni.

– To, że wyszłaś za mąż, nie odbiera ci prawa do podziwiania sztuki.

Nawet jeśli dotykanie tego dzieła jest zarezerwowane wyłącznie dla kobiet z rozszalałym libido. Czy Tomek zabrania ci chodzić do muzeum?

Odpowiedź na to pytanie nie była tak oczywista, jakby się na pierwszy rzut oka

wydawało, ale Iza nie śmiała się do tego przyznać przyjaciółce. Nigdy zresztą

nie przyznałaby się nikomu. Magda nie zrozumiałaby delikatnej relacji Izabelli z

jej mężem. W sumie nie zabraniał jej nigdzie wychodzić, ale też nie pamiętała

wydarzenia, bo byłoby to nie lada wydarzenie, kiedy wyszła gdziekolwiek –

na babski wypad lub chociażby z bratem do kina, bez towarzystwa męża albo

jego wymownego sprzeciwu. Samodzielne zakupy, bez zbędnej skromności, można było

okrzyknąć incydentem. On za to często spędzał wieczory poza domem. Raz

impreza z kumplami, innym razem firmowa kolacja, a jeszcze innym – Bóg

jeden wie co. Warszawa oferowała swoimi otwartymi ulicami gęszcz klubów, w

których mąż mógł zniknąć na godzinkę lub dwie. Co do szczęśliwości jej

małżeństwa... W tej materii również miałyby wiele do powiedzenia, ale nadal łudziła się, że

to chwilowy kryzys. Byli w końcu dwa lata po ślubie, a znali się od siedmiu.

Wprawdzie od dnia zaślubin nigdy idealnie im się nie układało, ale jakoś

trwali. A to, że w łóżku nie było rewelacji? Cóż, Iza nie miała innych mężczyzn

przed Tomkiem, choć po tych doświadczeniach mogła z całą stanowczością

stwierdzić, że sprawa seksu była mocno przereklamowana. Jednak w głębi duszy wiedziała,

że prawda była zupełnie inna, bo w nielicznych chwilach, gdy samodzielnie

sprawiała

sobie przyjemność, jej ciało reagowało zgoła inaczej niż działania męża.

Tomasz nie proponował jej zbliżeń od kilku miesięcy. Z jednej strony czuła się

odtrącona, z drugiej cieszyło ją, że nie musi zmuszać się do dość zbędnej w jej

życiu czynności. Mąż był jej pierwszym poważnym chłopakiem, więc jeśli chodzi

o związku, jako takie, zdecydowanie nie miała porównania. Wyjątkiem

potwierdzającym swoistą regułę i jedynym elementem relacji damsko-męskiej,

jaki umiała skonfrontować z rzeczywistością, był pocałunek. Pewien wyjątkowy

i nieporównywalny z żadnym innym, wspominała w snach nader często, ale że nie

był dzielony z jej mężem, starała się odsuwać te myśli, zakopać, podrzeć, lecz one

natrętnie powracały. Wspomnienie to nie było przyjemne – dawało ból gdzieś głęboko w środku, dlatego z czasem Izabella nauczyła się żyć obok niego, tak jakby ono wcale nie było jej wspomnieniem, a kadrem z niegdyś obejrzanego filmu. Takiego filmu, który chcesz zapomnieć.

– Może i mąż nie zabrania mi chodzenia gdziekolwiek... – zaczęła Izabella, poważniejąc – ale nie byłoby mi do śmiechu, gdyby Tomek przyglądał się innym

kobietom, gdy dokazują między sobą.

– Dokazują? Naprawdę? – Magda zachichotała, kręcąc głową i zatrzymała kelnera, aby sięgnąć do tacy po kolejnego kolorowego drinka. – Uwielbiam, kiedy

tak świntuszysz, Colombe – zadrwiła dobrodusznie. Szczerze kochała owe dziwne,

staroświeckie wyrażenia i zwroty, które nieraz zupełnie bezwiednie wyrwały się

z ust Izabelli.

Magdalena, a właściwie Madeleine Marie Dubois miała inny pogląd na „te sprawy”, ale i niestety wiedzę, którą nie umiała podzielić się z Izą. Zresztą ona

i tak nie chciałaby wierzyć, że jej mąż więcej niż tylko zerka na atrakcyjne kobiety.

Magda poznała się z Izą ponad dwa lata temu podczas wymiany studenckiej na

ostatnim roku studiów podyplomowych na filologii romańskiej. Od razu pokochała

ją jak siostrę. Izabella właśnie przeżywała rozterki związane ze ślubem, a Magda

rozważała wyjazd z rodzinnego Chateauroux i przeprowadzkę na stałe do Polski.

Miesiąc później Iza wzięła ślub z Dębskim i zamieszkała u niego. Szczęśliwie okazało się, że Pharmicaptex, firma, w której pracowała Magda, dopiero rozwijała

sieć usług w Polsce i miała wakat na stanowisku zastępcy dyrektora działu klientów biznesowych w Warszawie. Magda bez wahania rzuciła się na głęboką

wodę, wyprowadzając się do wschodniej Europy i odważnie stawiając znaczący

krok na drodze swojej kariery. Z pewnością to znajomość języka polskiego była

jednym z kluczowych atutów w ubieganiu się o to stanowisko, ale Magdalenie nie

robiło to różnicy. Po niecałym roku nadrobiła niedociągnięcia w wiedzy

i doświadczeniu, a z czasem objęła samodzielne stanowisko. Ryzyko się zatem

opłaciło. Jednak, gdyby nie wsparcie i wiara Izabelli, nigdy nie zdecydowałyby się

na takie posunięcie.

Dubois od początku odradzała przyjaciółce ślub z Tomaszem. Nie ufała mu jak

dzikiemu psu. Było w nim coś niepokojącego. Poza tym w firmie ciągnęła się za

nim niesławna reputacja, którą zyskał na długo przed tym, jak Magda objęła stanowisko dyrektora, a którą ponoć „zbudował” już za czasów studenckich...

I przezwisko *Galant* – co dla niewtajemniczonych tłumaczono jako elegant, mężczyzna grzeczny i wytworny, jednakże Magdalena była na kilku wyjazdach

integracyjnych, na których poznała fakty, jakie strach było cytować. Z tą wiedzą

przydomek *Galant* zyskiwał swoje prawidłowe brzmienie – zalotnik, bawidamek,

kobieciarz... Mogły to być skądinąd tylko plotki, ale podobno w każdej plotce jest

ziarno prawdy. Magda przypuszczała, że w tej kryje się minimum kilka ziaren,

a że orzech kokosowy to też ziarno... W każdym razie, gdyby uznać, że Magda nie

przepadała za Tomaszem, nie byłoby ani odrobiny kłamstwa w tym stwierdzeniu.

Zwłaszcza, że zanim Tomasz zorientował się, że Magdalena jest dobrą koleżanką

Izabelli, wykazywał wobec niej chorobliwe zainteresowanie na firmowych korytarzach...

To małżeństwo od początku było pomyłką, lecz Dubois nie wiedziała jak wyplątać z niego Bellę. Ta dziewczyna nigdy nie zostawiłaby męża i nawet nie

chciała słyszeć o rozstaniu, jednakże tęskne spojrzenie w stronę mężczyzny stojącego w cieniu filaru, po drugiej stronie parkietu, było co najmniej zastanawiające...

– A więc przyznajesz się, że się gapisz i że Porter to kawał ciacha?

– No wiesz!? Ja... ja... – Izabella o mało nie zakrztusiła się własnymi

słowami. – Absolutnie nie! – zaprotestowała gorliwie, ale już nie było

odwrotu.

Musiała przyznać przed sobą to, co oczywiste. Wincent Porter był zachwycający i z

wiekami tylko nabierał urody. Był raptem cztery lata starszy od Izy, ale łatwo było

o tym zapomnieć, dzięki niewątpliwemu sukcesowi finansowemu, jaki osiągnął.

A przecież w tym niespełna trzydziestoletnim ciele tkwił młody, silny mężczyzna

o rozbuchanych pokładach wiecznie niespożytej energii. Tak przynajmniej opowiadał Michał, gdy wracał z treningów, a Iza odnajdywała kolejne siniaki na

wielkim ciele brata i dziwiła się, jakim cudem ktokolwiek mógł temu olbrzymowi

zadać tak dotkliwy cios. A jednak Winsowi ten wyczyn udawał się i to niejednokrotnie.

Magda miała teorię, że większość mężczyzn przez dwadzieścia cztery godziny

na dobę myśli tylko o jednym. Jeśli tak, to Porter z pewnością był królem tych

wszystkich napalonych samców, co niejednokrotnie potwierdzał wianuszek pięknych kobiet w jego otoczeniu.

Gęste włosy w kolorze węgla sięgały mu do kołnierzyka koszuli, gdzie zawijały

się w kuszącą falę, która szeptała: dotknij mnie, sprawdź, jaka jestem jedwabista

w dotyku, jaka miękka, przekonaj się i zanurz we mnie swoje palce... Bezspornie

niejedna kobieta musiała ulec tym podszeptom. Taki mężczyzna nie mógł być grzecznym chłopcem i sądząc po opowieściach męża Izabelli i niektórych wspomnieniach jej brata z czasów studiów – nie był. Mimo wszystko od lat budził

w Izabelli coś, czego się bała, coś, czego nie powinna czuć...

Równocześnie Izabella trwała w przekonaniu, że Porter nie przepada za jej towarzystwem. Wielokrotnie przyłapała go na tym, jak w różnych okolicznościach

unikał spotkania, a już na pewno nie przypominała sobie, aby od tamtego czerwca

– siedem lat wstecz, mieli okazję porozmawiać gdzieś tylko we dwoje. To chyba

dobrze, mówiła sobie – dziś nie miała ochoty na poznawanie jego mrocznych tajemnic, nie po tym co jej wtedy zrobił. To wszystko było chwilowe, już nieistniejące, nieważne po latach, zapomniane... Prawie zapomniane...

Magdalena nazwała Winsa dziełem sztuki. Nie sposób było jej nie przytaknąć.

Jego wyżyłowane, ale jednocześnie potężne ciało było niczym posąg perfekcyjnego

twórcy. Każdy świetnie wyrzeźbiony mięsień prężył się i rósł pod opinającą tors,

dopasowaną,

białą

koszulą,

z

zadziornie

postawionym

kołnierzykiem

i podwiniętymi do łokci rękawami. Niebieskie jeansy otulały zabójcze pośladki na

kształt zachłannych kobiecych dłoni. Bosko ociosana szczeka, niezmiennie

przyprószona czarnym, kilkudniowym zarostem, kazała wierzyć w cuda,

a smakowite, pełne usta, które non stop wykrzywiały w kuszącym uśmiechu,

ukazując równe białe zęby, wołały o pocałunek... Nieraz widziała, jak w jego

oczach tańczą rozkoszne ogniki. Oczywiście zawsze, za wyjątkiem spojrzeń, które

jakimś cudem dopęły w stronę Izabelli. Te spojrzenia były głębokie jak

morska

toń, ale i chłodne jak ona, jakby niewidzące, dzikie, a jednocześnie przepełnione

przerażającym cierpieniem. Swego czasu Izabella oddałaby życie, by poznać przyczyny tego bólu. Później los przekuł to zainteresowanie w jej własną udrękę,

a gdy zapomniała, a przynajmniej tak sobie wmawiała, tęsknotę i ból zastąpiła samotność, której nie umiał ukoić nikt, nigdy, nawet Tomasz – zwłaszcza on. Iza

wiedziała, że nie zrozumiałby tego nikt, kto nie doświadczył samotności obok drugiego człowieka, dlatego nie przyznała się do tego uczucia nawet Magdzie...

Nie zdążyła zareagować, gdy ich spojrzenia połączyły się w pełen napięcia, piorunujący pomost. Na uśmiechniętą dotąd twarz Wincenta wpełzło nieodgadniony

grymas, ale i tak nie zdołało to zepsuć oszałamiającego zmysły wrażenia. Bez pamięci przepadła, zatonąła w jego akwamarynowych tęczęwkach i nie chciała,

aby ktoś ją ratował, choć burza w nich szalejąca bardziej przypominała sztorm niż

spokojny ocean o zmierzchu. Stali tak przez chwilę nie mogąc oderwać od siebie

oczu, kiedy poczuła, jak na jej plecach pojawia się dłoń, a druga zaciska się na

nadgarstku. Zmieszana odwróciła wzrok od Portera i dostrzegalnie się zarumieniła.

– Dobrze się bawisz, kochanie? – spytał Tomasz tajemniczo podejrzliwym tonem. Przyciągnął ją mocniej do siebie i dotknął jej ust zdawkowym pocałunkiem.

Magdalena gdzieś zniknęła. Tomek nie wyglądał na zdenerwowanego, aczkolwiek Izabella bez trudu wyczuwała dziwną atmosferę, która od jakiegoś

czasu panowała pomiędzy nimi. Dominująca w jego oddechu dość silna woń wódki,

wcale nie poprawiała sytuacji.

– Masz wypieki na twarzy. Nie mów mi, że będziesz chora. Wiesz, że w poniedziałek wyjeżdżamy na konferencję do Genewy i nie byłbym zadowolony,

gdyby twoje zdrowie przeszkodziło nam w tych planach.

Genewa. To miasto nie kojarzyło się Izie dobrze, ale jej męża obchodziło to tyle,

co przedwczorajszy odcinek „Mody na sukces”.

– Nie, to nic takiego. Chyba wypiałam o jednego drinka za dużo – skłamała, choć właśnie kończyła pierwszego i to mocno rozwodnionego.

Tomasz popatrzył na nią z ukosa, nienaturalną miną wykrzywając przystojną twarz.

Jego kasztanowe włosy kilka miesięcy temu zaczął pokrywać bielejący woal.

Ojciec Tomka osiwił totalnie już w wieku trzydziestu pięciu lat. Tomasz wiedział,

że nie zostało mu wiele czasu, a jednak nie martwił się zbytnio. Siwe włosy dodawały mu powagi, a to było wskazane na stanowisku głównego dyrektora Wydziału Księgowości Pharmicaptex na centralno-wschodnią Europę.

– Nie lubię, kiedy pijesz! – warknął. – Kobieta powinna zachować umiar.

– Dziś jest wyjątkowa okazja. Bądź, proszę, bardziej ludzki – podkreśliła Izabella.

– Nie chciałbym, abyś zrobiła z siebie pośmiewisko. Wystarczy, że Wincent błaznuje.

– Świętuje, nie zabraniaj mu tego. Ty także powinieneś. Otwarcie Tortory to dobra sposobność. Uczcij je razem z nim, zwłaszcza, że teraz jesteście pełnoprawnymi współnikami. I choć wciąż powtarzasz, że nie będziesz tu przychodził, to od dziś to także twój klub i powinieneś dobrze pełnić rolę gospodarza, nawet podczas nielicznych wizyt.

– Masz rację – złagodził ton. – Wypada pokręcić się po klubie i zwąchać kąty. Chodź! – Pociągnął ja za sobą, w jasnym tylko dla niego celu, w kierunku

głośno śmiejącej się i żartującej trójki.

Nocny klub, którego Dębski właśnie stał się współwłaścicielem, otworzył swoje

podwoje już dwa tygodnie temu, ale to dziś było oficjalne przyjęcie dla przyjaciół

i specjalnych gości. Co prawda do dopracowania została jeszcze malutka

restauracja, będąca flagową atrakcją klubów w sieci, bo Wincent chciał dopilnować wszystkiego osobiście i sprawa trochę się przedłużyła, ale generalnie mogli już

ogłosić sukces. Gdyby nie Urszula, menedżerka klubów Winsa, Tomasz nigdy nie

podjąłby się takiego biznesu, ale raz się żyje, myślał, gdy mijął skąpo ubraną, krótko ostrzyżoną brunetkę, która uśmiechała się do niego bezwstydnie. Jej ciało

budziło w nim żądzę, jakiej nie odczuwał w stosunku do żony. Wyprostował się

i uśmiechnął znacząco, a w jego oku pojawił się drapieżny błysk.

Izabella jednak zdawała się nie zauważać oczywistych sygnałów, sunąc lekko niczym zjawa tuż obok, niby obecna, a wciąż tak daleka.

Przeszli przez prawie pusty parkiet, zwracając uwagę kilku gości. Dębski

pamiętał, jakby to było wczoraj, dzień, w którym Iza przysięgła mu, że nigdy go

nie zdradzi. Obiecywała, że jeśli tylko będzie tego chciał, ona będzie tylko jego, że

jest jej pierwszym i ostatnim mężczyzną. Że nigdy nie będzie nikogo ponad nim.

Tomasz nie był frajerem i z oczywistych powodów nie uwierzył, że żona dotrzyma

tej obietnicy. Mogła być wszakże w tej kwestii równie naiwna jak Wincent, lecz tak

istotnych spraw nie pozostawia się swojemu biegowi. Ojciec nauczył Tomasza, że

żony trzeba pilnować, zwłaszcza takiej jak Izabella, a że raczej nie bez przyczyny

został senatorem, toteż Tomasz słuchał uważnie, jakich rad udziela mu rodzic i stosował się do nich z reguły bezkrytycznie. Nawet po jego śmierci nie zdewaluowały swojej wartości, a nauki niegdyś przekazane jedynie nabrały w oczach Tomasza siły i znaczenia.

Dębski uważał się za inteligentnego faceta i wiedział, że jego młoda żona wzbudza zainteresowanie mężczyzn. Od siedmiu lat, kiedy zaczął interesować się

Izabellą, parokrotnie zmuszony był pokazywać, do kogo ta kobieta należy. Jej pełne kształty, jędrny biust i wąska talia już nie jednego przyciągnęły w jej kuszącą orbitę. Biedne, ślepe, napalone przybłędy nie wiedziały na co się porywają... Tomasz wiedział, że Izabella dba o swoje ciało, odżywiała się zdrowo

i dietetycznie. Prostudusznie zdradziła mu kiedyś, że ma w planach pójść z Magdą

Dubois na kurs tańca do Akademii Marca Torrino, ale Tomasz nie podzielił jej

entuzjazmu, więc odpuściła, najwyraźniej nie chcąc burzyć ciężko wypracowanego

spokoju. Podejrzewał jednak, że każdego poranka, kiedy on wychodzi do pracy,

ona opuszcza dom, aby pobiegać. Niefortunnie na to chwilowo nie miał wpływu.

Izabella była odrobinę staroświecka, ubierała się skromnie, ale zawsze modnie i z

klasą. Ta niewinność i dziewczęcość, które przyciągały do niej innych mężczyzn,

od dłuższego czasu drażniły samego Tomasza. Właściwie od czasu ich ślubu, ale

dopiero teraz, kiedy poznał Urszulę, uznał, że umiarkowanie żony wcale nie

jest jej zaletą, zwłaszcza w konfrontacji z bezpośrednią i odważną kochanką.
Nie

umiał jej jednak zostawić i nie chciał. Była żoną wręcz podręcznikową.
Dobłą,

kochającą, posłuszną i usłużną. To była kobieta, z którą można założyć
rodzinę,

która z chęcią podtrzyma domowe ognisko, z której można być dumnym i
pokazać

w towarzystwie, kobieta, która urodzi piękne i zdrowe dzieci. Oj tak, jej
biodra

i piersi niegdyś dawały na to sporą nadzieję.

Do niedawna to pozostawało niezmiennie w jego uczuciach do żony –
zazdrość

i pragnienie, aby urodziła mu potomka. W ich małżeńskim łożu niestety nie
płonęło, nie wrzało jak w przypadku związku z Urszulą. Może na początku
chciał,

aby tak było, ale nigdy tego nie osiągnął, a świadomość, że jego piękna,
młoda

żona jest oziębła i nie odczuwa przyjemności z seksu, hamowała i jego popęd
wobec niej, czego nie omieszkął wielokrotnie wywlec podczas małżeńskich
kłótni.

Kiedy więc w końcu, dwa miesiące temu, poznał Urszulę zrozumiał, że nie
może

dłużej oszukiwać sam siebie i udawać, że czerpie rozkosz z nielicznych
zblizeń,

których *notabene* zaprzestali już pół roku wcześniej. Dokładnie w momencie,
gdy

wstępne badanie lekarskie praktycznie potwierdziło jego najgorsze
przypuszczenia

– Izabella była bezpłodna, jałowa jak spalona słońcem pustynia. Wszystkie
kawałki zagadki zaczęły łączyć się w logiczną całość i dawać Tomaszowi
przerazający obraz marnej przyszłości przy bezużytecznej żonie. Przestał
proponować Izie seks, a ona będąc zbyt pruderyjną i ewidentnie zimną, sama

nic

nie sugerowała. I dobrze. I tak nigdy nie osiągnęła orgazmu. To pewnie przez te

jej durne powieści dla niewyżytych kur domowych, które tak namiętnie czytuje,

myślał. Od zawsze był przekonany, iż taka literatura jedynie psuje kobiety, ale nie

mógł zabronić jej i tego. Przed ślubem pochopnie wyrwało mu się stwierdzenie, że

pozwoli jej pracować, a że akurat od czasu do czasu redaguje serię romansów dla

wydawnictwa kobiecego – trudno. Kiedyś te się skończą, a przyjdą następne.

Zresztą, jakie to miało znaczenie. Problem w ich związku był od dwóch lat, kiedy

zaczęli ze sobą sypiać. Boże, i to jej infantylne przekonanie, że seks powinien być

dopiero po ślubie... Cóż, na nieszczęście Tomasza, z Izabellą był dopiero po ślubie,

bo gdyby wiedział, jaką jest kochanką na pewno dobrze by się zastanowił, zanim

zdecydowałby się z nią ożenić. Kiedy przez pięć lat randkowali i dzieciennie prowadzali się za rękę po parku, ona nie dała się nawet tknąć. Mówiła, że musi

skończyć studia, że prawdziwe uczucie należy przypieczętować dopiero po przysiędze małżeńskiej, złożonej w obecności Boga i najbliższych... Słowa, słowa...

A przecież Dębski był prawdziwym mężczyzną i nie mógł czekać aż do nocy poślubnej z tak istotnym elementem życia. Seksu zasmakował długo przed poznaniem Izabelli, a więc bezpodstawne było rezygnowanie z niego – nawet, gdy

zaczęli się spotykać jako para. Kilka małych, potajemnych spotkań z tą lub inną

dziewczyną nikomu krzywdy nie zrobiły, zwłaszcza, że w dniu, kiedy

poprosił

Izabellę o rękę postanowił sobie, że wytrwa w wierności małżeńskiej. On też umiał

coś postanowić.

Mamy dwudziesty pierwszy wiek na litość boską, czas wolności w każdym tego

słowa znaczeniu! Wytrzymałem prawie dwa lata, wystarczy! – podsumował w myślach, doprowadzając żonę w zamierzone miejsce w kącie sali.

– Czołem, wataha! – Tomasz z zaskakująco nienaturalnym entuzjazmem przywitał grupę trzech mężczyzn wesoło rozprawiających o przewadze dużych

cycków nad małymi. Kiedy spostrzegli, że fragment ich żywej dyskusji mógł dotrzeć do uszu Izabelli – zamilkli.

– Niegdyś i ty byłeś jej członkiem – odburknął zgryźliwie Eryk. – Ale to było dawno...

Ten wysoki szatyn, ubierający się w stylu łączącym biurową elegancję z heavymetalowym koncertem, był najlepszym przyjacielem Wincenta, który patrzył teraz na Izabellę z nieprzeniknionym wyrazem twarzy balansującym na

granicy nieprzystępnego chłodu i niepokoju.

– Wiele się zmieniło, ale myślę, że nadal jestem – syknął Tomasz.

– Pewnie, stary. To oczywiste – przytaknął Wincent swoim głębokim basem, piorunując nim jak zwykle otoczenie. Uśmiechnął się smutno. –

Przepraszam was, obowiązki wzywają – popatrzył wymownie na Tomasza, ale

temu nie w głowie była praca. – Do rychłego, Bella – kiwnął w jej stronę i odszedł.

Właśnie tak wyglądały ich spotkania i Izabella nie mogła pojąć, dlaczego.

Początkowo, gdy się poznali, był dla niej miły, stopniowo stał się czuły i delikatny,

opiekuńczy.

Z czasem ich przyjaźń przerodziła się w coś więcej. I nawet kiedyś raz ją pocałował, tak prawdziwie, jak chłopak dziewczynę, na pożegnanie, gdy wyjeżdżał do Trójmiasta, do domu babci na wakacje. Obiecali sobie wtedy, że zobaczą się za miesiąc i porozmawiają o przyszłości. Tak wiele było do omówienia. W tym czasie, gdy uczucie rosło w jej piersi i mieszało się rozkosznie ze zżerającymi ją od środka tęsknotą i pożądaniem, w jej życiu pojawił się Tomasz Dębski, z którym to, o ironio, poznał ją sam Wincent. Dni tego lata mijały jej jednak na oczekiwaniu, a krew w jej żyłach tętniła tylko dla Winsa. Zaskakująco Porter po wakacjach nie powrócił do Warszawy, a on podobno nie łamał złożonych obietnic. Przestał z nią w ogóle rozmawiać – jakby nie istniała. Później Majka, brat Izabelli, wspominał raz czy dwa, że Porter nigdy więcej nie zjawił się na treningu w klubie, że wyjechał na dwa lata do Stanów, a później zadekował się w Sopocie i rozkręcał interesy, że tego lata zmarła jego babcia... Ale czy to usprawiedliwiało taką zmianę? Jaką dawało mu podstawę do tak okrutnego zachowania? Serce bolało ją od nagłego zwrotu w ich relacjach, ale nie odważyła się zapytać, co ją spowodowało. Po paru miesiącach naturalnym odruchem przeniosła uczucie na Tomasza. Kochała więc męża na swój oryginalny sposób, lecz już dawno zapomniała, jak to jest czuć żar i pragnienie, zaborczość i namiętność, żarliwość i ogień, którymi niegdyś obdarzyła Portera. Zapomniała jak to jest kochać kogoś miłością tak silną, że rozrywa duszę, a serce pozostawia krwawą miazgą.

Chciała

zapomnieć. Dziś już tylko krótkie wymiany spojrzeń dawały jej znać, że Porter

wciąż ją widzi, choć nie patrzył na nią tak, jak kiedyś. A ona nie patrzyła na niego

jak dawniej.

– Jak tam, siostra? – zagaił Michał, wrywając Izę z objęć zamazanych już wspomnień.

– Cieszę się, że udało ci się przyjechać – uśmiechnęła się ponuro, spostrzegając fioletowe zasinienie pod jego okiem. Gdy zorientował się, że mu się

przygląda, zaśmiał się serdecznie.

– Spokojnie, tamten wygląda znacznie gorzej – odparował, szczerząc białe zęby.

Michał Colombe był niezwykle wysoki i potężnie zbudowany. Ale Iza od zawsze

podziwiała go za jego niespotykane silny charakter i determinację. Od śmierci ich

rodziców opiekował się nią troskliwiej niż tego potrzebowała. Do tej pory nie wiedziała jakim cudem wtedy, gdy ona była jeszcze nastoletnim podrostkiem, on

godził treningi z niańczeniem dorastającej dziewczyny, dbaniem o dom, swoimi

studiami, jej wywiadówkami i pomocą w odrabianiu lekcji. Na szczęście dzięki

horrendalnie wysokiemu odszkodowaniu od linii lotniczych Michał mógł zacząć

studia dzienne bez konieczności podjęcia dodatkowej pracy, aby ich utrzymać.

Majka fizycznie był zupełnym przeciwieństwem siostry i tylko takie same, wciąż

rozmarzone, szare oczy, otoczone gęstą firaną rzęs świadczyły o tym, że są rodzeństwem. Poza tym Iza podobna była bardziej do matki, Michał otrzymał

niemal sto procent francuskich genów ich ojca.

Gdy dwa lata temu Izabella wyszła za mąż za Tomka, Michał bez cienia wahania

zdecydował się wyjechać do Monachium, aby tam kontynuować karierę sportową.

Iza podświadomie wiedziała, że tylko ona stała na drodze swojego brata do rozwoju kariery, ale on nigdy tego nie przyznał.

– Niezły klub ma twój mężulek, chyba będę tu często bywał, chociaż dojazd do was to męczarnia!

– Ale wiesz, że mamy w mieście lotnisko... – Izabella spojrzała na brata z pobłażaniem i z czułością położyła mu dłoń na ramieniu, choć ledwie do niego

sięgnęła. – Lot z Monachium do Warszawy zajmuje półtorej godziny. Popatrzył na

nią z góry i poczochnął jej włosy.

– Mała, nie ma takiej siły, która wsadzi mnie na pokład samolotu – odparł z uśmiechem. – Chociaż z drugiej strony, gdybym mógł przyjeżdżać tu częściej,

może zdołałbym załapać się na zniżkę rodzinną lub dla stałych klientów? – mrugnął do Izy zaczepnie.

– Żebyś tylko nie skończył jak Porter – sapnął Tomasz. – Nie potrzeba nam w towarzystwie więcej nałogowców.

Tomek nieraz widział Portera w marnym stanie i choć w ostatnim roku nie przypominał sobie, aby zarejestrował jakieś jego pijackie wybryki, to nie znaczyło,

że nie występowały.

– W dupie byłeś i gówno widziałeś – zaperzył się Eryk. – Nie wiesz, to się nie wypowiadaj!

– Wyluzuj, Jarosz – uspokoił go Michał. – Nie czas, nie miejsce.

Brat Izabelli, wyczuwając rosnące napięcie, spacyfikował Eryka niewidzialnym

dla nieznanego ich relacji widza skinieniem głowy. Dębski, lub jak go zwali

wśród

członków watahy – Patyk, był drażniący, ale niewart obicia knykcii. Majka wiedział,

że Eryk Jarosz stanie za Wincentem murem. Zawsze tak robił. Choć starszy od

Majki i Winsa, traktował ich jak braci. Poza tym Porter i Jarosz wspólnie zarządzali

„MPM”, pewnym poczytnym miesięcznikiem dla panów i ta relacja mocno ich

zbliżała. Co prawda zarówno Michał, jak i Wincent mogliby rozetrzeć Patyka po

ścianie gołymi dłońmi, nawet bez rozgrzewki, ale mimo to, a może właśnie

dlatego, Michał nigdy nie dawał mu się sprowokować, choć Tomek już nie jeden

raz wystawiał jego cierpliwość na trudne próby. Na domiar złego był mężem Izki

i kiepsko wyglądałby bez zębów przy jego pięknej siostrze.

– Spokojnie, Jarosz, udawaj, że nic nie mówiłem – zadrwił Tomasz

z wymuszonym chichotem. – Izabello, zostawię cię z bratem i pójdę sprawdzić,

czy mój wspólnik dobrze sobie radzi. Bądź grzeczna – zakończył pretensjonalnym

tonem i odszedł.

Po dziś dzień Majka nie rozumiał, co Iza widziała w Tomku. Był całkiem

przystojny, przynajmniej na tyle, na ile jeden facet może ocenić innego. Wysoki,

ale dużo węższej budowy niż Majka. Tylko że coś wciąż nie dawało ocenić go

jako sympatycznego. Kiedy Majka poznał się z Porterem, Patyk sam jakoś się przybłąkał. Chłopaki nigdy nie umieli powiedzieć mu, żeby się po prostu odwalił.

A szkoda.

Majka od zawsze spodziewał się, że to Wins będzie chłopakiem jego siostry,

początkowo wszystko na to wskazywało, a jednak ich losy potoczyły się całkiem

inaczej. Co się stało? Colombe do tej pory nie znał przyczyny wyprowadzki Portera i jego ucieczki do Stanów. Widocznie miał ważniejsze sprawy, niż jego siostra...

Porter zaszył się na zapleczu i pochylony nad papierami udawał, że coś sprawdza. Nie byłby przecież w stanie sprawdzić nawet numerów na kuponie Express Lotka, bo jego myślami zawładnęło coś zupełnie innego. Właściwie ktoś.

Ktoś, kto umarł dla niego wiele lat temu i do dziś odwiedzał go w jego koszmarach

na jawie. Długo nie umiał ukoić dziwnej choroby duszy po jej stracie, pomimo

wielu starań. Później spotykał się z różnymi kobietami, lecz każda kolejna niosła

tylko zgorzknienie i zawód. W desperacji wyjechał do Stanów, ale coś zmusiło go

do powrotu. Próbował nawet utopić tęsknotę w alkoholu, gdy jednym okrutnym

czynem, a miał tu na myśli jej zamążpójście, ostatecznie przypieczętowała ich „niebycie”, ale i tego nie umiał zrobić dobrze. W końcu pogodził się z myślą, że już

nigdy więcej nie posmakuje jej ust. Zresztą zawsze uważał, że nie zasługuje na

szczęście. Nie po tym, co zrobił, a czego raczej – czego nie zrobił... Widocznie tak

właśnie miało być. Los karał go wiecznym niedosytem.

Wins nie musiał rozwijać sieci – i tak miał trzy inne kluby w kraju, i jeszcze zaniedbaną ostatnio gazetę, a do pomocy zaledwie Eryka i Urszulę. Dobrze, że

Jarosz nadzorował „MPM”, bo bez jego wsparcia czasopismo dawno rypnęłoby

mordą o głebę. Wincent jeszcze nie umiał przyznać przed sobą, że specjalnie dla

niej otworzył klub w Warszawie. Najwyraźniej wbrew temu, co sobie wmawiał,

lubił torturować się jej widokiem, zwłaszcza w towarzystwie męża, który to raz po

raz uświadamiał mu, jak ta kobieta nigdy nie będzie jego.

– Tu jesteś! – Do gabinetu na zapleczu wkroczyła długonoga brunetka i rozsiadła się wygodnie na biurku Wincenta, niemal podtykając kolana pod jego

brodę.

– Na szczęście tylko ty mnie znalazłaś – odetchnął z ulgą. Nie chciał teraz widzieć nikogo, ale jak już miałyby wybierać, to jego menedżerka była mniejszym

złem.

– Nie tylko ona... Szukałem cię, Porter – w drzwiach zaplecza pojawił się wyraźnie podchmielony Tomasz. Natychmiast wślizgnął się do środka tuż za Urszulą. Nie mógł oderwać wzroku od jej prawie nagich ud, swobodnie skrzyżowanych jedno na drugim.

Porter ukrył rozdrażnienie.

– Niepotrzebnie, nie miałem intencji się chować.

– Wszystko w porządku?

– Tak, naturalnie – zapewnił zdawkowo. – Miałem właśnie przejrzeć kilka dokumentów.

– Pozwól, że ja to zrobię, lepiej czuję się w papierkach niż zabawiając gości nocnego klubu – przyznał z udawaną skromnością Dębski.

– W sumie nie ma takiej potrzeby, ale jeśli chcesz, nie będę ci odbierał tej przyjemności.

Wincent poniósł się z fotela i wskazał Patykowi swoje miejsce.

– Powiedz, co robić, a ja z przyjemnością zanurzę się w cyferki.

– Sprawdź tylko, czy dostawa piwa i wina zgadza się z fakturą – zmyślił

na poczekaniu.

– Ja mu pomogę – zaproponowała Urszula – a ty wracaj na salę. Goście zapewne już cię szukają. Jesteś bohaterem wieczoru – pochwaliła go z szerokim uśmiechem.

– Dzięki, bawcie się dobrze, dzieciaki – rzucił za siebie i zamknął drzwi.

Wincent przystanął w cieniu korytarza prowadzącego na zaplecze, skąd miał doskonały widok na całą salę. Omiótł ją wzrokiem, natrafiając na jedną, pogrążoną w myślach postać i już nie mógł patrzeć nigdzie indziej. Bella wyglądała dziś przepięknie. Zawsze była olśniewająca, lecz ostatnimi czasy jej

widok wręcz odcinał dopływ tlenu, chociaż nie dało się ukryć zatroskania na jej

twarzą. Wina miał tylko nadzieję, że tak nagła zmiana nie jest spowodowana ciążą. Taka informacja z pewnością by go zabiła.

Odrzucił nieprzyjemne myśli, rozkoszując oczy jej szczupłym, kształtnym ciałem. A dziś było czym cieszyć wzrok. Po jej nagich ramionach spływały proste

miodowe kosmyki, lekko muskając pełne piersi. Chętnie zamieniłby się z tymi

puklami na miejsca. Śliwkowa bawełniana sukienka miło otulała jej okrągłe, lekko

napięte pośladki. Szczupłe nogi, choć sama Iza nie należała do wysokich, sięgały

samych gwiazd – były długie i zgrabne. Nieraz pieścił i całował w marzeniach jej

miękką skórę, której dotyk tak dobrze pamiętał, pomimo upływu lat. Nie mógł

nasycić nią zmysłów, choć od zawsze patrzeć na nią, słuchanie jej delikatnego

głosu, jedyny w swoim rodzaju słodki zapach Belli, były jak tortury mitycznego

Prometeusza. Niegasnące uczucie do niej wyżerało niczym sęp jego zbolełe

serce,

a ono odrastało, aby znów stać się pokarmem bestii. Nigdy nie udało mu się wymazać z pamięci wspomnienia, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy. Stała na tarasie

swojego domu przy Dębińskiego sto trzy, z twarzą skierowaną w górę tak, aby

opalić policzki w popołudniowym słońcu. Na jej małym, lekko zadartym nosku

wykwitły pierwsze trzy piegi. Liczył je każdego lata. Mógłby je liczyć już zawsze.

Wins lubił mówić do Izabelli Bella, to był jego sposób na pokazanie jej, jak piękna dla niego była. Jak piękna jest. Uczucie, którego wtedy doświadczył, miało

zostać zabite przez pakt watahy i jedyne ustanowione prawo. Czterech młodych

przyjaciół, Wins, Patyk, Jarosz i Majka, obiecało sobie niegdyś, że żadna kobieta

nie naruszy ich przyjaźni, a to oznaczało, że jeden nie może nawet tknąć dziewczyny tego drugiego. Męska obietnica na równi okrutna, co obligująca.

Uczucie Portera do Belli przeżyło, lecz jego dusza była martwa.

Gdy Patyk złamał ich przymierze, zaczynając pod nieobecność Wincenta spotykać się z Izabellą, Porter uznał, że tamten nie wiedział o jego miłości do dziewczyny i o tym, że prawdopodobnie ona także coś czuła do niego. Może nie

tak dużo jak Wincent, ale na pewno coś! Ich pełen ognia pocałunek na początku

wakacji, jej namiętność, jego pasja, a potem obietnica, że spotkają się za miesiąc.

To musiało coś oznaczać. Porter traktował każde przyrzeczenie jak zapisane własną krwią przykazanie – wieczne i trwałe. I choć wiedział, że inni nie dotrzymują ich na równi z nim, nie miał do nich żalu. Kiedy więc Tomek powiedział, że zakochał się w Izabelli, Wincent ustąpił i odszedł. Nigdy później nie

wyznał Belli, co do niej czuje i unikał kontaktów jak tylko mógł, chociaż szczerze

mówiąc, tylko nieudolnie czarował rzeczywistość, lgnąc do niej jak szaleniec.

Stał więc tak teraz i patrzył na bezcennego białego kruka, którego nie wolno mu było tknąć. Na swoją miłość, a jakże nie swoją.

– Porter, ty melancholijny skurwielu – skarcił się i postanowił wrócić do niewymagających emocji papierków i faktur. Ogrom obowiązków, jakich wymaga

każdy klub w początkach swojego funkcjonowania był dla niego zbawieniem. Poza

tym nie czuł się dziś dobrze wiedząc, że ona jest gdzieś w pobliżu. Taka eteryczna i tak nieosiągalna. Tego wieczoru wyjątkowo silnie bolało go każde jej spojrzenie,

dowolny ruch ciała, najmniejsze słowo.

Magda Dubois od trzydziestu minut opierała się o bar, sącząc kolejnego drinka

i z rosnącym zdziwieniem przyglądała się tragikomedii rozgrywającej się na jej

oczach. Zachodziła w głowę, jak to się stało, że wcześniej nie zauważyła tego przedziwnego czworokąta miłosnego? Dopiero teraz drobne elementy łączyły się

w całość, tworząc gotowy łańcuszek zdarzeń. Musiała wprawdzie jeszcze sporo

wyjaśnić, chociażby to, dlaczego Izabella w ogóle wyszła za mąż za tego dupka

Patyka, albo co łączy Tomka z Urszulą Cieślik, ale wszystko po kolei. Wincent, po

tym jak pożał Izę wzrokiem, cofnął się do swojego gabinetu. Tomasz zniknął za

rogiem korytarza. Postanowiła wykorzystać okazję i wyciągnąć przyjaciółkę na

przesłuchanie, licząc na to, że być może uda jej się co nieco rozjaśnić swoje podejrzenia. Przeszła szybkim krokiem przez zapełniający się parkiet,

dopadając

dłoni Izy i ciągnąc ją za sobą. Nie powstrzymała się jednak przed przeciągłym spojrzeniem gładzącym strzeliste ciało Eryka Jarosza. Ten facet podobał jej się

coraz bardziej...

– Porywam ją, chłopcy – rzuciła frywolnie przez ramię w stronę zaskoczonych Jarosza i Majki. Nie zdążyli jej zatrzymać.

Muzyka stała się wyraźnie głośniejsza i mocnym bitem zachęcała do tańca.

– Idziemy młoda panno, *allons-y!* – zażądała, starając się zachować powagę.

– Czas poruszać tyłeczkiem.

– Oj, Magda, wiesz, że nie lubię tańczyć – zaprotestowała Iza.

– Uwielbiasz, a to, że nie tańczysz, zawdzięczasz swojemu cudownemu mężowi.

To prawda, Izabella kochała taniec i robiła to całkiem nieźle. Uwielbiała chwilę,

gdy razem z innymi brała parkiet w posiadanie i zatracala się w rytmie. Kochała

też patrzeć na innych tańczących, na ruch ich ciała, na to jak płyną w powietrzu

w dowolnym ze stylów i to właśnie na tym ostatnio skupiała swoją miłość, i to było

jedyne, na co jej mąż wyrażał łaskawe przyzwolenie. Tomasz nie znosił klubowej

muzyki, tańca i ogólnie pojętego ruchu, a przecież, co dobre dla męża, dobre i dla

kochającej go żony, prawda?

– Ruszaj się, Colombe, Patyk gdzieś polazł, a ja nie zmarnuję tak

niespotykanej *occasion* – rozkazała Magda pomiędzy obrotami, trzymając Izę oburącz za dłonie i zmuszając do żywszej reakcji na rozkręcającą się melodię.

Kilku mężczyzn z zaciekawieniem przyglądało się ich coraz śmielszym figurom.

Magda wiedziała, że zarówno ona, jak i Izabella, pomimo swojej skromności

i nieśmiałości, przyciąga wzrok płci przeciwnej. Iza była piękna, tylko skrupulatnie

to ukrywała pod warstwami modnych, lecz za dojrzałych jak na swój wiek strojów.

– Powiedz mi *ma chérie*, moje kochanie, dlaczego ty i Porter nie rozmawiacie ze sobą? – zagała, starając się brzmieć delikatnie i naturalnie.

Spostrzegła, że Iza się spięła, co tylko mocniej utwierdziło ją w jej domysłach.

– W sumie to nie wiem – wybąkała. – Ale to bardziej on nie rozmawia ze mną, niż ja z nim.

– To dziwne, nie sądzisz?

– Nigdy się nad tym specjalnie nie zastanawiałam – nieudolnie minęła się z prawdą, ale na szczęście dla Magdy kłamstwo to nie zapodziało się pośród głośnych dźwięków muzyki wypełniającej parkiet. – Może mnie po prostu nie lubi?

– Nie wydaje mi się. Nie patrzy na ciebie z niechęcią, ale nie umiem odgadnąć tego spojrzenia. *Vraiment bizarre...* Naprawdę dziwne...

– Ja także – przyznała Iza.

– Znacie się od dawna, czy zawsze był taki?

– Nie – pokręciła głową Izabella i zarumieniła się.

– Powiesz, czy mam ci wydrzeć tę informację z twojej martwej piersi?

Iza rozejrzała się dokoła, sprawdzając, czy nigdzie w zasięgu wzroku i słuchu nie znajduje się Tomasz i zniżyła ton głosu.

– Przez pierwsze dwa lata było normalnie – zaczęła niepewnie. – Nawet odrobinę zbliżyliśmy się do siebie. Z początkiem jednego letniego sezonu wyjechał

do Trójmiasta, a po powrocie już nie był tym samym człowiekiem.

– Czy przez ten czas wydarzyło się *quelque chose d'important* – coś istotnego?

Izabella spłoszyła się, ale wiedziała, że Magda nie da się długo zwodzić.

– Tomek zaczął częściej bywać u nas w domu, kilka razy zaprosił mnie na spacer, ale nie wydaje mi się, aby to mogło mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Poza tym

tamten rozdział mojej historii jest już zamknięty.

Madeleine tylko przytaknęła, zestawiając zdobyte informacje. Układanka zamazanej czasem przeszłości przestawała być nieczytelna z każdą kolejną dokładaną do niej częścią.

Wincent nieświadom akcji rozgrywającej się na parkiecie, ani tym bardziej w gabinecie, do którego zmierzał, otworzył drzwi i zamarł w progu, niezdolny do

kolejnego kroku. Sekundy mijały mu na analizie właśnie ujrzanego obrazu, oraz

jego skutków i konsekwencji. Tysiące myśli odbijało się od opustoszałego umysłu.

W momencie, gdy wściekłość wyparła skonfundowanie, powoli, bez słowa zamknął

drzwi i oparł się o nie swoimi szerokimi plecami, odcinając chwilowo możliwość

ucieczki będącej w środku parze.

– To nie jest tym, na co wygląda – plótno bez ładu Patyk, jękając się i miotając. Zsunął się z Urszuli i gorączkowo walczył z rozporkiem spodni. Urszula w tym czasie zaciągnęła bluzkę na nagie piersi i zebrała biustonosz i majtki z podłogi. Z nią Wins planował zamienić kilka słów trochę później.

– Tak, a czym jest? – spytał Porter, cedząc pytanie przez zęby. – Proszę cię, oświeć mnie.

– Właśnie Tomek, czym to jest? – zaskoczyła go atakiem Urszula i teraz oboje patrzyli na niego gromiącymi spojrzeniami.

– Błagam cię, chociaż ty nie zaczynaj... – warknął Tomasz. Ta

w odpowiedzi strzeliła go dłonią w policzek, a plask uderzenia rozniósł się głośnym

echem po gabinecie. Dębski odurzony chwycił się za twarz i nie zdążył dodać nawet słowa, gdy Urszula, wypuszczona przez Wincenta, wyszła z bielizną w dłoni,

pozostawiając za sobą dwóch zszokowanych i wściekłych mężczyzn. Ta

konfiguracja nie wróżyła dobrze.

– Mógłbyś mi z łaski swojej wyjaśnić, dlaczego twój fiut znajdował się w mojej menedżerce?

– Dramatyzujesz, Porter.

– Ja dramatyzuję? – zaśmiał się ironicznie. – Zatem inaczej. Wyjaśnij mi, dlaczego twoja żona stoi sama na sali obok, a ty pieprzysz się z obcą babą na zapleczu? Czy tak sformułowane pytanie jest odpowiedniejsze?

Tomasz nie odpowiedział. Już bez pośpiechu kontynuował dopinanie spodni i guzików koszuli. Przez chwilę Wins stał jak wmurowany – z furią w oczach i chęcią mordy w duszy. Pomijając fakt, iż miał ochotę zabić Patyka gołymi rękami, ponad inne pragnienia marzył, aby zerwać mu tę obojętną minę z jego bezczelnej twarzy.

– Mam nadzieję, że to zostanie między nami – beznamiętnie rzucił Dębski w przestrzeń pomieszczenia, kończąc układać kołnierzyk i poprawiając palcami

włosy. – To było jednorazowe bzykanko, ciut za dużo wypilem i poniosło mnie.

– Podaj mi chociaż jeden powód, dla którego miałbym to tak zostawić?

– Myślę, że obaj będziemy spokojniejsi, jeśli ten mały incydent nie wyjdzie na jaw. Ani ja, ani ty nie chcemy rozgrzebywać starych ran i krzywdzić bliskich nam osób, prawda, Porter? – zakończył nadal niezwykle spokojny i opanowany, w przeciwieństwie do Portera, który gotował się wewnątrz.

Wins dobrze wiedział, o czym mówi ta łajza. Tylko w ten sposób mógł nazwać

byłego już przyjaciela i członka watahy, którą za czasów studenckich wspólnie

zakładali. Zresztą z Dębskim znali się od podstawówki i już wtedy Patyk potrafił

nieźle zająć za skórę. Może gdyby wówczas Wincent powiedział mu, co o nim

myśli, dziś w ogóle nie byłoby sprawy... Niestety, jak po uderzeniu pięścią w brzuch powróciły echa wspomnień odłożone dawno na zakurzona półkę

w zakamarkach pamięci. Nawet nie w zakamarkach – w głębokich lochach najgłębszych piwnic. Tam właśnie były, a dziś Dębski wygrzebał je pazurami prawie spod ziemi i wykorzystał bez skrępowań, ratując tym samym swoją obślizgłą, zakłamaną dupę. Porter nie mógł pozwolić, aby prawda wyszła kiedykolwiek na jaw. Jego ojciec by tego nie przeżył. I tak, już nawet bez tej wiedzy, ledwo zipał. Po trzech zawałach, kolejny zgodnie ze statystykami przytoczonymi przez lekarzy, najpewniej zakończyłby się jego śmiercią. Zbyt mocno przeżywał wszystkie emocje, zbyt intensywnie. Podobnie jak Wincent, ale

on był młodszy, silniejszy. Mógł dusić w sobie prawdę o tamtym dniu bez konsekwencji, przez lata. A przynajmniej tak mu się wydawało.

– Co proponujesz? – spytał Wins, przyglądając się zdradzieckiej świni, która właśnie zamierzała opuścić gabinet i udać się do swojej pięknej, nieświadomej niczego żony. Żony, która nie powinna być jego.

– Jak za starych dobrych czasów obiecamy sobie, że zapomnimy o tym, co widzieliśmy i będziemy żyć dalej, jak gdyby nigdy nic się nie wydarzyło.

Wincent nie był w stanie wykrztusić słowa. Mocno zacisnął wargi, tak że prawie

zniknęły w kipiącej gniewem twarzy. Kiwnął głową na znak zgody, po czym został

sam. Opadł ciężko na kanapę obok biurka, na którym przed chwilą rozgrywała się

scena niczym z marnego pornosa i bezsilnie zaklął pod nosem.

Tymczasem Tomasz właśnie wkroczył na salę, teraz głośną od wszechobecnej muzyki, ludzkich ciał i odgłosów dobrej zabawy. Był wściekły, że Porter nakrył go

z Urszulą – to mogło skomplikować nieco jego spokojne, małżeńskie życie. Na

szczęście obaj mieli swoje małe sekrety i Porter musiał zaakceptować fakt, że to

Dębski trzymał w garści wszystkie karty i przewodził rozdaniu. Argument

tajemnicy z przeszłości był nie do podważenia. Dawał odrobinę pewności, że Wins

będzie trzymał mordę na kłódkę.

Dębski

ocenił

sytuację

przypadkiem

krzyżując

srogie

spojrzenie

z niezaspokojoną i bez wątpienia rozjuszoną kochanką. Oderwał się jednak i podążył dalej, odnajdując wzrokiem zajętych dyskusją Eryka Jarosza i Michała

Colombe, lecz ku swojej wściekłości nie znajdując w ich towarzystwie tego, czego

szukał. Niczym pies zaczął węszyć i tropić, a gdy odnalazł Izabellę na parkiecie

wśród tańczących i ocierających się o nią mężczyzn, wpadł w dziki amok.

Błyskawicznie podbiegł do niej i siłą wywłókł z tłumu, po czym niemal ciągnąc za

sobą, nie zważając na to, że rani jej ramię zdecydowanym uchwycem,

wyprowadził na ulicę, nie dając nawet okryć się płaszczem, choć wieczory

w drugiej połowie listopada były dość chłodne. Wsadził zdumioną i przerażoną

kobietę do pierwszej taksówki i nakazał kierowcy ruszać. Nie odezwał się całą

drogę. Ona też milczała, bezwiednie rozmasowując obolałe ramię. Gdy dotarli na

miejsce, równie bezwzględnie wyprowadził ją z taksówki i niemalże wepchnął

przez drzwi do ich wspólnego domu.

– Śpij dziś w salonie. Porozmawiamy jutro, jak wytrzeźwiejesz –

zadecydował i zniknął na piętrze, nie czekając na wyjaśnienia.

Nie obchodziło go jej zdanie, nie chciał słyszeć, że nie piła nic oprócz jednego

drinka i to na początku imprezy, że nie miała nic zdrożnego na myśli tańcząc na

parkiecie, a mężczyzna obok niej był zainteresowany Magdą, a nie nią. Jej własny

mąż potraktował ją jak zwierzę. Łzy wielkie jak grochy popłynęły po jej twarzy.

W gabinecie na zapleczu Tortory, siedział pogrążony w myślach Porter i popijał

sok pomidorowy. Miłość do tego pomarańczowo-czerwonego napitku pozostała mu,

jako pamiątka po ciągu alkoholowym sprzed roku, kiedy namiętnie lubował się

w Krwawej Mary, a także stosował go jako remedium na kaca. Długo analizował

to, co się wydarzyło tego wieczora i dokąd to doświadczenie zaprowadzi go, jako

człowieka. Wściekłość na Dębskiego walczyła o palmę pierwszeństwa z niemocą.

Natomiast plan, który rozwijał się w jego głowie wydawał się równie szalony, co

iluzoryczny, lecz Porter już postanowił i nie zamierzał się wycofać. Przysięgł przed

samym sobą, a takich obietnic dotrzymywał w szczególności, że zrobi wszystko, co

w jego mocy, aby wyrwać Bellę spod wpływów Tomka. Będzie musiał wprowadzić

lekko nadszarpnąć jedyne „watasze” prawo, ale cel, jakże piękny, uświęca środki

i umarza traktaty.

Rozdział 2

Kolejny dzień minął Izabelli na tłumaczeniu Tomkowi zdarzenia z poprzedniego

wieczoru i przepraszaniu za swoje niestosowne, jego zdaniem, zachowanie. Słowo

dziwka zagościło w całodziennym słowniku jej męża i bez skrupułów kierował je

w stronę żony.

O świcie małżeństwo odleciało na konferencję farmaceutyczną do Genewy.

Tydzień w Szwajcarii upływał pod znakiem unikania współmałżonka i wypełniania

swoich obowiązków. Izabella redagowała kolejny płomienny romans, Tomasz uczestniczył w sympozjach i rautach. Iza udawała, że jest szczęśliwą żoną, a Tomek kochającym mężem. Gdy w kolejny weekend wrócili do domu, znudziło

mu się udawanie i tego samego wieczoru poszedł do Urszuli po prawdziwe doznania.

Michał Colombe na szczęście nie widział jak Patyk poprzedniej soboty wyciąga

jego siostrę siłą za ramię z klubu, bo musiałyby przemieścić mu tę jego nieprzystępną twarz na miązgę. W tym tygodniu kilkakrotnie kontaktował się z Izą telefonicznie, pytając jak mija jej urlop i czy dobrze wykorzystuje znane zalety zimy w Szwajcarii, a ta nie zdradziła mu swoich obaw i wątpliwości. Nikomu

nigdy ich nie zdradzała. A szkoda, bo zamiast na Tomaszu Dębskim, Majka musiał

wyładowywać energię na niczemu niewinnym worku treningowym, wiszącym

w centrum sali gimnastycznej.

Było co wyładowywać. Szwajcaria wywoływała u Majki co najmniej odruch wymiotny. Michał nigdy nie wybaczył sobie, że pozwolił swoim rodzicom tego dnia

lecieć feralnym lotem. Mógł ich powstrzymać, mógł zabronić, prosić, ale nie zrobił

tego. Byli tacy szczęśliwi, gdy wsiadali na pokład samolotu z Nowego Jorku do

Genewy, gdzie mieli przesiadkę na lot do Warszawy. Tak bardzo cieszyli się, że

nareszcie wracają do kraju. Wtedy rozmawiał z nimi po raz ostatni.

Wincent zamiast być pochłonięty zadaniami właściciela sieci klubów w całym

kraju, obmyślał strategię i możliwe scenariusze swojego planu. W tym czasie przeprowadził również rozmowę z Urszulą, która utwierdziła go tylko

w przekonaniu, że incydent z Tomkiem nie był jednorazowym wyskokiem i że

potajemnie spotykają się od dwóch miesięcy, czyli dokładnie od kiedy Porter zaproponował Dębskiemu wejście do spółki. Nie mógł i nie chciał zabronić Urszuli

romansu z Patykiem. Normalnie w takiej sytuacji już dawno by ją zwolnił, ale nie

tym razem. Miał spore wyrzuty sumienia, wykorzystując ją bez jej wiedzy do realizacji „Projektu Bella”, który powziął, ale gasił je nadzieją na lepsze jutro. Lub

pojutrze.

– Siemanko, Wins – przywitał się Eryk, zjawiając się w Tortorze, jak zwykle to robić w każdą sobotę, by wraz z przyjacielem przedyskutować mijający tydzień.

– Jak zdradziecka menda? Odezwał się chociaż słowem?

– Na jego szczęście, nie.

– Wymyśliłeś już coś? Cokolwiek?

– Mam pewien pomysł i jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, zacznę go wdrażać w najbliższym czasie.

Czekam tylko na dobrą okazję, a założę się, że Patyk nastreczy mi ich całe mnóstwo.

- Nie rozumiem, dlaczego nie powiesz jej o tym, że ten skurwiel ją zdradza.
- Nie mogę ci tego obecnie wyjaśnić, ale ty także nie możesz powiedzieć o tym nikomu.
- Jak chcesz, Wincent. Jednak, jeśli oczekujesz żebym ci pomógł, wypadaloby, abyś był wobec mnie szczery.
- Proszę cię, żebyś mi zaufał. Kiedyś wszystko ci wytłumaczę. Teraz po prostu bądź moim przyjacielem.
- Wiesz, że zawsze nim będę. Niezależnie jak wielkim dupkiem jesteś – Eryk poklepał go po ramieniu z głośnym śmiechem.

Wins uśmiechnął się gorzko. Tak, miał zamiar stać się niezłym dupkiem w stosunku do byłego już kumpla, ale od dziś to nie miało żadnego znaczenia...

Niedzielnym przedpołudniem w apartamencie Portera w wysokościowcu przy Niecałej 7 zjawił się zadowolony z siebie Dębski i jak gdyby nigdy nic opowiadał

o tym, jak miło spędzili z Izabellą tydzień w Genewie, po czym płynnie przeszedł

do omawiania interesów i przejmowania informacji o wydarzeniach, jakie miały

miejsce w Tortorze, pod jego nieobecność. Nawet słowa przeprosin, ani minuty

wyjaśnień. Wincent z trudem hamował chęć rozerwania go gołymi dłońmi, musiał

jednak zwalczyć w zarodku swoje mordercze zapędy. Każdy nieprzemyślany, gwałtowny ruch mógł zniweczyć jego przedsięwzięcie. Nie omieszkał natomiast

wypytać Dębskiego o jego pracę zawodową i o to, jak przewiduje godzić obowiązki

dyrektora jednego z oddziałów największego koncernu farmaceutycznego w Polsce oraz współwłaściciela restauracji i nocnego klubu.

- Mam mnóstwo obowiązków, pracuję po dziesięć do dwunastu godzin na

dobę, tonąc w papierach i przyjmując durne telefony od niekompetentnych podwładnych, a po konferencji w Szwajcarii jest tego dwa razy więcej! – Jak zwykle Patyk zaczął tłumaczyć się i wymigiwać.

– Zdaję sobie sprawę, że jesteś zajęтым człowiekiem i szanuję twoją pracę – zapewnił Wins, jakimś cudem ukrywając ironię w głosie. – Jeśli nie jesteś w stanie poświęcić Tortorze więcej czasu, być może warto byłoby znaleźć inne

wyjście z sytuacji? Ja nie mogę przesiadywać tu dwadzieścia cztery godziny na

dobę. Mam też inne zajęcia. Sam podjąłeś decyzję o współpracy i musisz ponieść

jej konsekwencje, zarówno te pozytywne – zawiesił głos dając znać Dębskiemu, że

nie zapomniał o jego demaskacji – jak i negatywne.

– Tak, to oczywiste – przyznał Tomasz, jakby chociaż na chwilę zreflektował się nad swoim zachowaniem, ale Porter przeczuwał, że to była tylko

bezczelna maskarada. – A masz już coś konkretnego na myśli? – spytał z miną

niewiniątka.

– Liczyłem na to, że ty zasugerujesz jakieś rozsądne rozwiązanie. Myślę, że jesteś w stanie wnieść do naszego układu coś więcej niż pieniądze i pociąg do

długonogich brunetek...

Dębski popatrzył na Portera z ukosa i gniewnie ściągnął brwi, po czym zniemacka złagodniał, jakby zapomniał słowa Portera i zastanowił się nad czymś

przez moment.

– Moglibyśmy przekazać część obowiązków Izabelli! – zaproponował ochotczo, dumny ze swojego pomysłu. Tak, to był wręcz genialny pomysł, pomyślał. Lepszego dotąd nie wymyślił.

– Mam spore wątpliwości, czy Izabella sobie poradzi. Jest troszkę... Jak to

powiedzieć, żeby cię nie urazić... delikatna... – dokończył Wincent i rozsiadł się

wygodniej na krześle, wspierając kostkę o zgięte kolano. To była najluźniejsza

poza, jaką umiał przyjąć. Jego ciało wręcz wibrowało z emocji. Miał nadzieję, że

nie widać ich na zewnątrz, ale w środku dosłownie cały płonął. Nie przypuszczał,

że tak łatwo pójdzie. Skąd mógł wiedzieć, że tyłek Urszuli aż tak bardzo przyćmi

Dębskiemu rozum? W końcu Patyk nie spuszczał oka z żony, a tu proszę. Nawet

bez najmniejszej podpowiedzi wpycha ją w ręce

Wincenta. Sam, z własnej woli...

– Tak, jest infantylna – przyznał mu rację Tomasz z niezadowoleniem. –

Ale miała już do czynienia ze stanowiskiem administracyjnym. Przez prawie rok

pracowała we francuskim konsulacie jako kierownik Wydziału Korespondencji

Dyplomatycznej – przekonywał z zaangażowaniem godnym rzecznika tegoż konsulatu. – Myślę, że bez problemu poradzi sobie z poprowadzeniem jakiegoś

tam baru.

Baru!? Bezczelny fiut – pomyślał Porter. – Jakiegoś tam baru...

– Dobrze, zgadzam się, ale tylko na próbę – odparł Wins najobojętniej, jak umiał i jakby z niechęcią. – Do zmierzchu i tak w Tortorze nie dzieje się nic, co przerosłoby jej kompetencje, ale kilka miesięcy po otwarciu zawsze jest co robić.

Taka pomoc byłaby nieoceniona. Z reguły rzadko bywam w klubach za dnia, ty

również masz swoje zobowiązania. Przejdzie kilka tygodni treningu, a później przekazemy klub w jej ręce. A na początek mogłaby mi asystować i doglądać prostszych spraw, jak przyjęcie towaru. Pod warunkiem, że da sobie radę... –

podkreślił ostatnie słowo.

– Zapewniam cię, że podoła. Poinformuję ją dziś o naszym pomysle i zacznie od jutra – stwierdził Tomasz.

To jedno zdanie powiedziało Wincentowi o relacji Belli z mężem więcej niż wszystkie poprzednie lata, w których tak usilnie unikał kontaktu.

– Okej, przyjacielu – Porter nie wiedział, jakim cudem to określenie przeszło mu przez gardło. – Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia. Osobiście

wprowadzę ją w zadania. Będzie sprawdzać dostawy i pilnować personelu pomiędzy dwunastą a piątą. Potem będę przejmował klub. Moja menedżerka przez

jakiś czas, dopóki Izabella nie wdroży się w temat, zajmie się pozostałymi lokalami. Kiedy zakończymy szkolenie, będę mógł nareszcie nadrobić zaległości

w „MPM” – przytaknął Wins bez zbędnego entuzjazmu.

„MPM”, a właściwie „Magazyn Prawdziwego Mężczyzny”, było drugim biznesem

Portera przynoszącym mu sławę i rozgłos, jako wiecznego donżuana i jebaki, i choć aktualnie nie miał zamiaru podsycać plotek na temat swojej barwnej renomy, jego gazeta dla panów była dobrym pretekstem, lub jak kto woli – alibi.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo na rękę jest mi to rozwiązanie.

W nadchodzących tygodniach mam mnóstwo pracy. Muszę napisać raporty po

konferencji i coroczne sprawozdanie – podsumował Tomek i już w myślach analizował, jak wykorzysta czas pod nieobecność żony.

– Straciłem tyle jebanych lat – wyrzucał sobie później tego dnia Wincent,

gdy Dębski opuścił jego apartament. – Właśnie mija ostatni rok marnotrawstwa...

„Zajmij porządnie Izabellę, może nareszcie przyda się na coś więcej niż

bezużyteczny mebel w gabinecie...” – Słowa Dębskiego odbijały się echem w głowie Wincenta i kłującym bólem w okolicy skroni.

To nie powinno być tak, nie ona, nie z nim. Musiał jej powiedzieć o wszystkim –

o Dębskim i Urszuli, o swoim uczuciu, o klubach i tajemnicy sprzed lat, ale nie

teraz, teraz ta wiedza natrafiłaby na zbyt wiele barier. Najważniejszym jest zdobyć zaufanie Izabelli. Bez tego na pewno nie uwierzyłaby mu w ani jedno jego

słowo, choćby najbardziej szczerze i prawdopodobne. Nie przy jego – nazwijmy ją –

marnej reputacji i nie po tym, jak potraktował ją tamtej jesieni, gdy obiecał, że

spotkają się zaraz po tym, jak wróci do Warszawy, lecz nigdy nie zjawił się na umówionym spotkaniu. Tamten czas mógł odcisnąć w niej silne piętno, ale wówczas nie miał innego wyjścia. Dziś wiedział, jak należy postąpić.

Ponoć w miłości i na wojnie nie ma reguł i zasad.

Aktualnie Wincent planował wkroczyć na obie te ścieżki.

Rozdział 3

Osobliwe, niepokojąco rozkoszne ziarno niepewności zasiane w sercu Izabelli rozwijało się i kwitło.

Nie wiedziała dlaczego, ale czuła, że to słuszne uczucie. Nigdy nie dała Tomkowi

cienia podstaw do zazdrości. Może w końcu powinna? Zawsze starała się być idealną żoną. Matka i ojciec wychowali ją na taką. Zgodnie ze starofrancuską etykietą, jaką wyniósł z domu jej ojciec, żona musiała być posłuszna,

wykształcona, grzeczna, kulturalna i obyta. Jak się okazało, dla Tomasza nie była

wystarczająco dobra, więc gdy późnym popołudniem jej mąż zjawił się w domu

w szampańskim humorze, od progu domyśliła się, że ten dzień nie będzie dobrym

dniem, a przynajmniej nie dla niej.

– Wpadłem na pomysł, że przejmiesz część obowiązków w klubie – rzucił od niechcienia „bombę” w dłonie żony. – Ja mam za dużo pracy, żeby teraz zajmować się głupotami, za to ty masz go chyba aż nadto. Zaczęłybyś już jutro rano.

Zacisnęła dłonie w pięści, nie wierząc w to, co słyszy. Przeczowała, że Tomasz

wymyśli coś, aby zniweczyć jej karierę. Nienawidził jej pracy. Ponadto od zawsze,

gdy odbywali nieliczne zbliżenia, kończył w niej i nawet nie chciał słyszeć o antykoncepcji. Wciąż powtarzał, że chce mieć dzieci, że potomstwo to fundament małżeństwa, że Izabella się starzeje. Lecz ona nie była jeszcze na to

gotowa. Pragnęła się kształcić, rozwijać, zbudować cokolwiek swojego, coś, co

identyfikowałoby ją jako Izabellę, a nie jako panią Dębską, żonę pana Dębskiego

i matkę jego dzieci... Nie wiedziała, jakim cudem udało jej się do tej pory unikać

cięży, ale mogła tylko podejrzewać to, co oczywiste. Gdy więc za namową Magdy

parę miesięcy temu poszła do lekarza, nie zdziwiła się mocno, kiedy ten oznajmił

jej, że jest bezpłodna. Jej zaleźniony wzrok chyba skłonił go jednak do refleksji,

gdy dodał: na dziewięćdziesiąt osiem procent bezpłodna... W każdym razie fakt ten

nie przypadł Tomaszowi do gustu i zaprzestali łóżkowych spotkań. Każde z nich

miało swoją część łóżka z niewidzialną, nieprzekraczaną granicą, gdzieś w połowie.

– A co z moją pracą w wydawnictwie? Obiecałeś nie przeszkadzać mi

w karierze zawodowej... – jęknęła, czując wewnątrz systematycznie narastającą złość.

– I obietnicy dotrzymuję, Izabello. Nie zabraniam ci tych twoich infantylnych zabaw z tekstem, jedynie przesuwam czas ich realizacji z przedpołudnia na popołudnie.

– Rano pracuje mi się najlepiej – upierała się, kolejny raz puszczając jego zgryźliwe uwagi mimo uszu. – Może mógłbyś jeszcze raz rozważyć swoją propozycję? – Choć Iza wiedziała, że propozycją nazwać można tylko coś, czemu

umiałaby się sprzeciwić. – Kochanie, przecież wiesz, że nie nadaję się do prowadzenia nocnego klubu – próbowała się ratować.

Przyswoiła sobie jednak, że kiedy Tomasz coś postanowił, nie miała na to najmniejszego wpływu.

– Spokojnie, przed piątą to tylko zwykła restauracja, dopilnujesz ludzi, dostaw i dokumentów. Do cholery, Izabello, masz dwadzieścia sześć lat, czas dorosnąć. Pracowałeś już kiedyś na stanowisku kierowniczym. Uznaliśmy z Wincentem, że będziesz właściwą osobą na odpowiednim miejscu.

A więc Wincent też jest w to wplątany? Iza mogła się tego po nim spodziewać,

w końcu nie darzył jej sympatią. Trudno, chcą kierowniczkę, będą ją mieli, pomyślała. Tomasz szczerze tego pożałuje. Poza tym nie dwadzieścia sześć, a dwadzieścia pięć lat...

– W takim razie muszę udać się na zakupy – stwierdziła niezwykle obojętnie, a Tomasz zmarszczył w złości czoło. – Nie posiadam w swojej garderobie wystarczającej ilości odzieży odpowiedniej do pracy w takim miejscu.

– Dobrze, po obiedzie pojedziemy do któregoś z centrów handlowych.

Kupisz, co uważasz za stosowne – odburknął, coraz bardziej podenerwowany jej

mocno go irytującym wymarłym słownictwem, lecz chyba jeszcze bardziej jej

butną postawą.

– Nie! – zaprotestowała, czym rozsierdziła go jeszcze bardziej. – Nie kłopot się, zabiorę Magdalenę i tak miałyśmy się dziś spotkać. Daj mi tylko swoją

kartę... – uśmiechnęła się niewinnie. – Poza tym zanudziłbyś się na śmierć.

Tomasz już chciał wyrazić swoje niezadowolenie, ale wygłuszył konieczność i zagryzł wargę. Cóż, może i lepiej. Nie znosił tej jej koleżaneczki, Dubois. Niezła

z niej była sztuka, ale nie przepadała za nim, co wyraźnie na każdym kroku pokazywała. Podejrzewał też, że buntowała Izabellę przeciw niemu. Poza tym chyba wiedziała i widziała za dużo. Ale jeszcze bardziej niż Magdy, Dębski nie

znosił zakupów...

– *Celle là, elle est belle!* Ta jest piękna! – zachwyciła się Magda, chwytając z wieszaka granatową sukienkę w białe groszki. – O matko, a te czerwone spodnie

są zabójcze!

– Magda, zlituj się, wiesz, że nie noszę spodni.

– A powinnaś – zauważyła. – Masz najlepszy *les plus belles fesses* – tyłeczek w mieście i nie możesz go dłużej ukrywać.

– Madeleine Marie Dubois!

– Iza, absolutnie nie masz się czego wstydić. Oczywiście twój styl na Rozważną i Romantyczną pasował do siedzącej w domu korektorki powieści dla

kobiet, ale zupełnie odbiega od ubioru menedżera klubu. *Fais moi confiance*, zaufaj mi, a nie pożałujesz.

Iza była świadoma, że jej przyjaciółka ubiera się z gustem i dobrym smakiem.

Zawsze nadążała za modą i wiedziała, co do czego pasuje, a jakich połączeń należy unikać. Tylko dlaczego próbowała wcisnąć w tę modę właśnie Izabellę?

– Dobrze, zaufam ci – odpowiedziała zakłopotana – ale uwzględnij

w swoich wyborach opinię mojego męża, bo niezależnie jak bardzo to, co wybierzesz, spodoba się mnie, jeśli nie spodoba się jemu, nie wyjdę w tym za próg domu, czy tego chcesz czy nie.

Bébête Patyk – durny Patyk, pomyślała Magda i odłożyła dwie sukienki z głębszym dekoltem, który według niej idealnie podkreśliłyby krągłości Izabelli.

I choć wiedziała, że Tomek nigdy w życiu nie zaakceptuje seksowych, czerwonych

biodrówek, które dla niej wybrała, postanowiła, że i tak je kupią. Poza tym Tomasz

stawiał.

W poniedziałkowy poranek Izabella wstała dużo wcześniej niż zwykle. Coś nie

dawało jej spać, ale nie do końca wiedziała, co było powodem tego podskórnego

niepokoju. Wzięła długi, chłodny prysznic i ułożyła włosy w swobodne fale.

Założyła czarną, sięgającą kolan sukienkę o fasonie tulipana. Do tego beżowe,

cienkie rajstopy i czarne, skórzane czółenka na niewielkim obcasie od Kerssony.

„Zestaw numer jeden na pierwszy dzień w pracy” – jak go zatytułowała Magda.

– Gdzie się tak wystroiłaś? – burknął z rozdrażnieniem Tomasz, gdy

wyłoniła się z łazienki, przyozdobiona dodatkowo lekkim makijażem i małymi,

perłowymi kolczykami.

– Idę do ludzi, miałam się ubrać w worek po kartoflach i gumofilce? –

spytała tonem do bólu prostolinijnym, całkiem jakby naprawdę na żądanie męża

miała zamiar się przebrać, po czym uśmiechnęła się i ostentacyjnie wygładziła

dłonią zaprasowania kształtnej sukienki, a Tomasz chyba zdążył pożałować, że

sam zaproponował jej to nowe zajęcie.

– Szykuj się odrobinę szybciej. Wincent będzie po ciebie o wpół do dwunastej i nie zmuszaj go żeby na ciebie czekał nie wiadomo ile, tylko dlatego,

że musisz jeszcze przypilnować paznokcie – poinformował ją poirytowany i schował

nos w porannej gazecie. Iza ze zdziwienia zatrzymała się w pół kroku. Przez moment miała wątpliwości, czy aby nie poślizgnęła się w wannie i nie upadła, tracąc przytomność lub, co bardziej prawdopodobne, umierając na miejscu.

– Jak to? – wybąkała oniemiała.

– Zwyczajnie, Izabello. Porter przyjedzie po ciebie, a ja odbiorę cię po pracy.

Wincent Porter? Przyjedzie? Po mnie? Nie mogła ogarnąć i pojąć tego, co usłyszała. Będzie zmuszona spędzić kwadrans w zamkniętej żelaznej puszcze z człowiekiem, który nie darzy jej krztą pozytywnego uczucia... – Dlaczego on?

– Iza, zachowujesz się jak dziecko! – Dębski był już totalnie

wyprowadzony z równowagi. – Ktoś musi wprowadzić cię w pracę. Wincent zaproponował, że się tym zajmie. Przez najbliższe kilka tygodni pokaże ci wszystko, aby później móc spokojnie wyjechać na tournée po tych swoich „nocnych klubach” – zamarkował cudzysłów. – Poza tym potrzebuje kogoś, kto

zajmie się Tortorą przed piątą, tak aby sam mógł dopilnować swojego świńskiego

magazynu z gołymi dupami, uchlać się i przelecieć kolejną laskę – zakpił.

– Masz marne zdanie o przyjacielu i współniku – mruknęła, uświadamiając sobie, że czas spędzony z Porterem nie ograniczy się do kwadransa podczas dojazdu do klubu.

– Osobiście przez całe swoje życie ciężko zapracował na tę reputację.

Znam go od szkoły podstawowej i mimo to, że od kilku lat nie spotykamy się tak

często jak kiedyś, to nie przypuszczam, żeby od studiów jego przyzwyczajenia

ewoluowały, zwłaszcza analizując jego główne źródła utrzymania.

– Od studiów mogło się wiele zmienić... – Ty się zmieniłeś, Tomku, pomyślała.

Majka znał Wincenta z tych czasów i nie miał o nim podobnej opinii. Od wielu

lat Porter odwiedzał stolicę bardzo rzadko. Zjawiał się na jakieś urodziny, śluby

i pogrzeby, ale większość czasu, z tego co Izie było wiadomo, spędzał w swoich

klubach. Tu miał, co prawda, ojca i magazyn dla mężczyzn, ale Eryk Jarosz, będąc

współwłaścicielem gazety, najwyraźniej sprawnie się nią zajmował. Na tyle, by

Wins nie czuł potrzeby przebywania w okolicy, aż do teraz. Ich nieliczne spotkania

nigdy nie zdradziły Izie jego prawdziwego oblicza, jednakże szczerze wątpiła, aby

tak cudowny chłopak, jakim był za młodu, aż tak bardzo się zmienił.

Tomasz prychnął z niesmakiem.

– Nie bądź naiwna, Izabello. Dziki pies zawsze pobiegnie za suką.

– Czy zatem, przy jego kiepskiej reputacji, nie powinnam unikać jego towarzystwa?

...Tonący brzytwy się chwyta.

– Wincent jest może pijakiem i babiarzem, ale wiem też, że nie zrobi nic, co mogłoby narazić cię na niebezpieczeństwo – powiedział najspokojniej jak umiał, a Izie zabrakło argumentów.

– Spóznisz się do pracy – zauważyła, wskazując na zegar na kuchennej ścianie.

– Tak, muszę już iść – przyznał, wstając od stołu i w pośpiechu dopijając resztki herbaty. – Nie przynieś mi wstydu, Izabello – rzucił za plecy i zamknął za

sobą drzwi.

Punktualnie o wpół do dwunastej Wincent podjechał pod dom Izabelli. Tylko on

wiedział, że musiał wystać się za rogiem, kilka przecznic dalej, przez ponad trzydzieści minut, by nie wyjść na szaleńca lub desperata. Gdy zatrzymał się przy

chodniku, Iza już na niego czekała, przestępując i drepcząc z miejsca na miejsce.

Listopad nie był może zimny, ale wilgotne jesienne powietrze dawało o sobie znać,

wdzierając się pod płaszcz i liżąc nieprzyjemnie odsłonięte fragmenty skóry, zwłaszcza wśród niskiej zabudowy Żoliborza. Wincent odjechał celowo kawałek

dalej, tak aby Izabella nie zdążyła sama sięgnąć klamki. Bezzwłocznie wysiadł

z auta i otworzył przed nią drzwi.

– Witaj, Bella. Mam nadzieję, że nie czekałaś na mnie zbyt długo.

– Dzień dobry – przywitała go z uprzejmym uśmiechem, choć bez trudu można było dostrzec, że nie jest jej komfortowo w zaistniałej sytuacji. – Będziemy

jechać tym? – wskazała na pojazd, którym przyjechał.

– Coś nie w porządku? – Zaniepokojony Wincent zlustrował uważnie swoje białe lamborghini gallardo.

– To na pewno jest samochód?

– Bez wątplenia – odparł szczerze rozbawiony. – Nie martw się, nie będę szalał po ulicach z damą na pokładzie – zapewnił i puścił do niej oczko.

Iza jedynie jęknęła coś niezrozumiale i z oporem usiadła na fotelu pasażera, dziwiąc się w myślach, jak szaroczarne, skórzane, sportowe siedzenie miło otula

jej tyły i jak zaskakująco jest wygodne. Obciągnęła dół sukienki, który zadarł się

podczas wsiadania.

– Gotowa? – spytał Porter, gdy zajął miejsce obok niej i sprawdził czy

prawidłowo zapięła pas. Bez słowa kiwnęła głową. – To jedziemy – zawołał i uśmiechnął się szeroko ukazując światu swoje równe, białe zęby. Gdyby jakaś

kobieta przechodziła obok niego w tym momencie na pewno jej serce z zachwyty

przeskoczyłoby jedno uderzenie. Izabelli przeskoczyło.

Przekręcił kluczyk, a ona aż zadrżała, słysząc i czując poruszające wszystkie zmysły warknięcie silnika. Miła uchu wibracja przeszła jej ciało i rozbudziła wewnątrz. Zaskoczona swoją reakcją zaczerwieniła się i zrobiło jej się gorąco, aż

zaczęła wachlować się dłonią.

– Przykręcić ogrzewanie?

– Tak, poproszę – wymamrotała.

Wins uśmiechnął się kącikiem ust i ruszył z miejsca.

– Jak ci minął weekend? – zagaił rozmowę.

– Dobrze, dziękuję.

– Jak na drugą połowę listopada mamy bardzo ładną pogodę. Dobra do spacerów.

– To prawda, być może jutro przespaceruję się do Tortory, dziękuję za sugestię – powiedziała uprzejmie.

– Nie o to mi chodziło, Izabello! – W głosie Portera brzmiało jednocześnie zmieszanie i rozdrażnienie. Kombinował jak mógł, by temat był bardziej neutralny

od pH wody, ale najwyraźniej i tak poległ w tych staraniach. Zmarszczył czoło,

szukając w zaułkach głowy ratującej go myśli. – Poza tym na jutro zapowiadają

opady – poinformował, choć nie miał zielonego pojęcia o prognozie na dziś, na

jutro, na kiedykolwiek. Miał nadzieję, że ona także nie...

– Ojej, to niedobrze, nie chciałabym nadużywać twojej uprzejmości.

– To dla mnie żaden problem. Zabieram cię po drodze z domu – skłamał.

– Nie mieszkasz w Tortorze? – wyrwało jej się pytanie.

Roześmiał się gromko, podczas gdy jej zrobiło się głupio i poczuła się śmieszna.

– Nie, oczywiście, że nie – zaprzeczył z uśmiechem, lecz szybko zmazał go z twarzy, gdy spostrzegł, że Bella nie wygląda na zadowoloną. – W każdym miejscu, gdzie otwieram klub mam też mieszkanie – wyjaśnił teraz z totalną powagą. – Kiedyś rzeczywiście pomieszkowałem na zapleczu klubu. Tak było, kiedy

kupiłem pierwszy lokal w Trójmieście – Merpati, ale wtedy też sytuacja była inna.

Klub pochłoniął wszystkie moje oszczędności i systematycznie wysysał mnie do

cna, a że, aby go uruchomić, musiałem sprzedać dom po babci, po prostu nie miałem gdzie mieszkać.

To byłby finisz naszej niewinnej, przedpołudniowej pogawędki – pomyślał.

Przez resztę drogi Izabella milczała z posępną miną, natomiast Wincent bał się

choćby otworzyć usta, by nie palnąć czegoś, co odbierze inaczej niżby chciał i znów będzie się musiał tłumaczyć jak idiota. Po pięciu minutach, choć obojgu

wydawały się niekończącą się wiecznością, zajechali pod dwuskrzydłowe, szklane

drzwi klubu. Auto objechało budynek dookoła, minęło otwartą przez stróża bramę

i przystanęło na najbliższym miejscu parkingowym.

– Hej – odezwał się Wins czule, zwracając na siebie jej uwagę. – Nie śmiałem się ani z ciebie, ani z tego, co powiedziałaś.

Popatrzyła na niego spod rzęs, ale momentalnie opuściła wzrok na kolana, a jemu zrobiło się ciepło na sercu na ten piękny i zdecydowanie słodki widok.

– Wiem, że sądzisz, iż spędzam całe swoje życie na imprezowaniu w klubach, ale pomyśl, czy osiągnąłbym to wszystko popijając drinki i podszczypując kelnerki?

Na twarzy Izabelli miejsce niepewności zajęła ciekawość. Niczym dziecko słuchające wykładu ulubionego nauczyciela, z uwagą przechyliła na bok głowę

i oczekiwała, co powie dalej, przyglądając mu się czujnie swoimi ciemnoszarymi,

wielkimi oczami. Siedzieli tak przez dobre kilkanaście sekund, bez słowa, patrząc

sobie w oczy jak zahipnotyzowani. Wincent oddałby majątek za jej myśli. Za to

Iza czuła się zupełnie jakby właśnie odkrywała nieznaną, dziki ląd. Pierwszy raz

od wielu lat zamieniła z Wincentem więcej niż jedno zdanie i spędziła z nim więcej

niż pięć sekund, po których najczęściej gdzieś zniknął. Była jednocześnie przerażona i zaintrygowana. Zachwycona widokiem i czujna na możliwe zagrożenia. Wins, zwykle przyjmujący postawę zuchwałego tygrysa, obecnie wyglądał bardziej jak niewinny kociak, lecz mimo to nie umiała pozbyć się wobec

niego uczucia nieufności. Był dla niej zbyt pewny siebie, zbyt władczy nawet w takiej postaci. Postawa jego ciała świadczyła o olbrzymiej sile charakteru, a umięśniona, prosta sylwetka podświadomie zagarniała otoczenie samym istnieniem. Pociągali ją tacy mężczyźni, ale jeden o imieniu Tomasz, choć może

nie był aż tak intensywny jak Porter – tak, intensywny, to wyrażenie pasowało do

Wincenta jak ulał – to i tak dla niej rozsiewał wokół siebie więcej testosteronu niż

była w stanie znieść bez podprogowego stresu i lęku.

– Idziemy? – spytał Wincent, odrywając od niej świdrujące spojrzenie i sięgając klamki.

Iza była nieobecna, zamyślona, choć nie błędziła myślami dalej niż na odległość

milimetra od jego ciała.

– Dokąd?

– Jesteśmy już na miejscu – odrzekł rozbawiony i odpiął jej pas, po czym wysiadł z auta i skierował dłoń w jej kierunku.

Początkowo jej ręka drgnęła, ale zreflektowała się i szybko ją cofnęła.

– Dziękuję, poradzę sobie – powiedziała i sprawnie wydostała się z głębokiego fotela.

Po wydarzeniach ostatniego weekendu, jakakolwiek bliskość z innym mężczyzną była wykluczona. Tomasz wystarczająco dosadnie określił swoje zdanie

w tej kwestii. Być nazwaną dziwką przez własnego męża nie należało do ulubionych momentów w życiu Izy. Choć z drugiej strony to Wincent. Znają się od

lat. Jest jakby przyjacielem domu, choć rzadko w nim bywa... Czy teraz będzie to

robił częściej?

Gdy dotarli do frontowych drzwi klubu, spostrzegła, że są uchylone, a przecież

była dopiero za piętnaście dwunasta. W myślach pomodliła się o wytrwałość, zdając sobie właśnie sprawę, jak wiele musi się jeszcze nauczyć. – Tortora otwiera

się w południe, ale pracownicy restauracji zjawiają się dużo wcześniej, żeby uruchomić kuchnię – wyjaśnił Porter, czytając w Izabelli jak w otwartej księdze.

Weszli do środka przez szklane drzwi, naznaczone oszronionym logiem. Było proste, a zarazem piękne, stworzone bardziej przez artystę niż grafika.

Przedstawiało zwierzę – ptaka, ale Iza miała zbyt mało czasu, by się nad tym zastanowić, czy chociażby to zauważyć. Mijali kolejne przejścia, przedsionki i korytarze, a ona bez słowa posłusznie podążała za Wincentem. To tu, to tam, idealny obraz mącili krzątający się ludzie w niebieskich kombinezonach oraz rozstawione sprzęty robotników i wykoń czeniowców.

– Nie przejmuj się nieładem – wyjaśnił Porter. – Już dziś planujemy

zakończyć ostatnie prace.

Nic

nie

odpowiedziała,

zbyt

przerażona

i

zaintrygowana

nowym

doświadczeniem.

– W restauracji serwujemy głównie polskie, sezonowe potrawy. Karta zmienia się codziennie i, jak będziesz miała okazję zobaczyć, jest bardzo okrojona.

– Dlaczego tak jest? – Otrząsnęła się z oszołomienia.

– Chcemy, aby nasi goście mieli codziennie świeże potrawy oraz mogli spróbować różnych smaków, co nie jest proste, jak się domyślasz... Nie jest oczywiście tak, że nigdy nie powtarzamy potrawy, ale staramy się, aby w karcie

było różnorodnie i ciekawie. To nasz znak rozpoznawczy. Bar otwieramy również

o dwunastej – powiedział, gdy mijali wysoki bufet z masą szklanek wiszących nad

nim i ogromem butelek z alkoholami w głębi. O części z nich Izabella nigdy w życiu nawet nie słyszała.

– Cześć, Betty.

Za kontuarem uwijała się teraz uśmiechająca się uprzejmie do Wincenta, fantazyjnie ubrana blondwłosa dziewczyna, którą Izabella widziała poprzednim

razem podczas otwarcia. Gdy spostrzegła Iżę, zamachała do niej przyjaźnie.

– Barman zaczyna pracę pół godziny wcześniej, żeby mieć pewność, że wszystko jest czyste i gotowe na przyjęcie gości. Mimo iż mamy firmę

sprzątającą,

która zajmuje się klubem w nocy, po zamknięciu, to nasi barmani odpowiadają za

czystość i obsługę, i w razie wpadki to właśnie ich będą winił za wszelkie niedociągnięcia. Barmanów jest czworo, pracują rotacyjnie. Kelnerki klubu zjawiają się dopiero o piątej i zostają do pierwszej w nocy, chyba że impreza się

przedłuży. W weekendy jest inaczej, ale dojdziemy i do tego. Oczywiście jest, że

w razie gdyby liczba ludzi przerosła możliwości barmana czy kelnera, my, jako

menedżerowie, zobowiązani jesteśmy do pomocy. Udzielę ci stosownego szkolenia,

ale wszystko w swoim czasie. Widziałaś restaurację?

– Tylko przez chwilę, aczkolwiek nie była jeszcze czynna i gotowa. Tomasz pokazał mi ją tydzień temu na otwarciu klubu – powiedziała, cały czas przebijając nogami, by nadążyć za długimi krokami Wincenta. Nie mogła wyjść

z podziwu, ile pasji i profesjonalizmu ma w sobie ten podobno hulaka i lekkoduch.

– Zatem nie mamy na co czekać.

Przeszli przez wahadłowe, podwójne drzwi i znaleźli się nieomal w innym świecie. Iza znieruchomiała zatrzymana dziwną siłą w pół kroku.

Na środku restauracyjnej sali stało tuzin stolików. Każdy przykryty ciemnoszarym obrusem, z białą zastawą. Kieliszki do wina i wody połyskiwały

w jasnym, ciepłym świetle beżowych, materiałowych abażurów wielkich żyrandoli.

Na każdym ze stolików, w przezroczystych wazonach, rozkwitały żywe kwiaty

w kolorze fuksji i rozsiewały miły, delikatny zapach przypominający słodką

landrynkę i wiosnę. Pod grafitowymi ścianami oświetlonymi kleksami

światła,

ustawiono jasnoszare kanapy, ozdobione poduchami w wielkie fioletowe chryzantemy. Było idealnie. Nowocześnie, a zarazem zaskakująco przytulnie.

– Co o tym myślisz?

– Jest przepięknie – szepnęła zachwycona.

– Osobiście zadbałem o wystrój – pochwalił się Porter. – Dwa lata za barem w najlepszym klubie w Chicago nie poszły na darmo – mrugnął do niej przyjaźnie.

– Bardzo lubię chryzantemy i fiołki. Fioletowe kwiaty przypominają mi o mojej mamie. Gdy byłam dzieckiem uwielbiała sadzić je dywanami w naszym ogrodzie.

Wins zapatrzony w nieznany punkt na końcu sali tylko ledwo zauważalnie się uśmiechnął. Dobrze wiedział, że to jej ulubione kwiaty. Wiedział więcej, niż mogła

sobie wyobrazić.

– Chodźmy – zerknął przelotnie na zegarek. – Czas poznać obsługę i przyjąć dostawy.

Godzinę później Izabella siedziała przy jego biurku i wprowadzała faktury do systemu komputerowego. Wincent stał pochylony nad nią i z trudem powstrzymywał się przed dotknięciem jej, choćby ukradkiem. Po dzisiejszym poranku w aucie i odrzuceniu przez nią jego dłoni, zbyt obawiał się, że ją spłoszy.

Jej zapach, niespotykane połączenie wanilii i kwiatów, niezmiennie odurzał go

i kusił. W końcu, nie mogąc dłużej przebywać tak blisko niej z obawy, że nie będzie umiał zapanować nad odruchami ciała, usiadł na kanapie obok i przyglądał

się jej z oddali. Bella skupiona na dokumentach, sprawnie i pewnie obsługiwała

klawiaturę. Wyglądała teraz niezwykle kompetentnie – niczym rasowa menedżerka. Wyprostowana, z nogą na nodze, płynnie i delikatnie muskała klawisze. Jej piersi unosiły się i opadały w równym, spokojnym oddechu, powolnie

sączonym przez lekko rozchylone usta. Ten nieznany dotąd Wincentowi widok

Belli przy pracy wydał mu się piekielnie seksowny, co nie umknęło uwadze tężejącej właśnie w okolicach rozporaka, podłużnej części jego ciała.

Dopiero teraz, gdy miał Izabellę przy sobie na dłużej, przez więcej niż kilka ulotnych uderzeń serca, zorientował się, jak bardzo zauroczenie z czasów, gdy oboje byli nastolatkami różni się od uczuć, jakich doznawał w obecności Izabelli

jako dojrzały mężczyzna. Coraz częściej również miał wątpliwości co do uczuć

Izabelli. Nie było pewności, jak bardzo wtedy wrył się w jej pamięć, ale i jak mocno skrzywdził ją, odchodząc. Ile pozostało w niej z tamtego czerwca?

Rozdział 4

Tygodnie goniły tygodnie, w okamgnieniu, przesiąkając Porterowi przez palce

i znikając bezpowrotnie, a Boże Narodzenie i Nowy Rok zbliżały się wielkimi

krokami. Były dni, gdy już myślał, że w Belli coś drgnęło, że przełamał jej szczelną fasadę, że przedarł się przez nią choć odrobinę, ale potem okazywało się,

że jest ona jeszcze grubsza niż przypuszczał.

Iza wracała wieczorami zmęczona, ale szczęśliwa. Nie wyobrażała sobie, że kiedykolwiek zazna takiego życia. Tak barwnego, wesołego, pełnego działania.

Wins nie dawał jej się nudzić. Codziennie uczyła się czegoś nowego, choć nie uciekła od chwil zwątpienia i załamania. Na szczęście zawsze wtedy Porter zrobił

coś, co przywracało jej siłę i motywację, i najczęściej wywoływało uśmiech

na jej

twarzy. Nie mogła nie zauważyć, że Wincent z nią otwarcie flirtował, choć uznała

to za kolejny z jego sposobów, aby polubiła swoją pracę. Wyczuwała każdy skradziony przez niego dotyk, każdy niby nieznaczący uśmiech, wszystkie przeciągłe spojrzenia w jej kierunku. Z jednej strony pochlebiały jej one, z drugiej

natomiast nie umiała zagrać w jego grę tak, aby wygrać cokolwiek, więc zdecydowała w ogóle nie podejmować wyzwania.

Rankiem Tomek wyszedł z domu, zanim Izabella się obudziła. Nie spał w ich wspólnym łóżku od wielu dni, ale Izę coraz mniej to dręczyło, a nawet stało się

wygodne. Gdy po przebudzeniu odsłoniła okienne zasłony, aż zmrużyła oczy na

jasność, która uderzyła z zewnątrz. Ulica, chodniki, trawnik przed jej domem, wszystko pokryte było grubą na kilkanaście centymetrów warstwą śniegu. Świat

wyglądał jak z dziecięcej książeczki o bałwanku. Drzewa przywdziały białe welony,

a krzewy śnieżne czupryny. Już nie mogła się doczekać, gdy w tych okolicznościach, jak z cudownej baśni, przebiegnie ulicami w okolicy domu.

Założyła sportowy strój i wyszła na rześkie, zimowe powietrze, ciesząc nakremowaną skórę twarzy podszczypywaniem mrozu.

Po powrocie zjadła drugie śniadanie, a czas do przyjazdu Wincenta przeznaczyła

na dokończenie jednego z redagowanych akurat romansów. Uwielbiała przygody

tych bohaterów i żal jej było rozstawać się z nimi, więc postanowiła sobie, że wróci do nich, gdy najdzie ją wyjątkowa tęsknota. Chyba za bardzo identyfikowała

się z główną bohaterką, czego była świadoma. Bohater natomiast zbyt mocno przypominał jej Winsa... Ze złością przerwała czynność rodzącą zdrożne

myśli

i zanurzyła się w przestrzeni łazienki. Po kąpieli włożyła dzianinową, beżową sukienkę wiążaną w pasie cienkim paskiem i do tego grube, czarne rajstopy oraz

brązowe mukluki. Zestaw „enty” Madeleine Marie Dubois zatytułowany: „Na pierwszy warszawski śnieg”. Do dużej skórzanej torby wrzuciła pantofle na zmianę. Była gotowa i miała jeszcze pięć minut do przyjazdu Wincenta. Poświęciła

je na dopicie kawy i podziwianie przepięknego widoku za oknem, gdy jej wzrok

przykuła czerń olbrzymiego pikapa, który w tym właśnie momencie podjechał na

podjazd jej domu.

Samochód był czarniejszy od bezgwiazdnej nocy, z wyjątkiem chromowanych

felg i widocznych za nimi krwistych zacisków hamulców. Gdy drzwi auta otworzyły

się, poznała wysiadającego kierowcę bez najmniejszego kłopotu, pomimo iż miał

na sobie grafitową, puchową kurtkę i duży kaptur zaciągnięty na kruczoczarne

włosy. Wincent stanął obok gigantycznego auta i oparł się o drzwi plecami,

krzyżując ramiona na piersi. Niezależnie od otulającej go grubej warstwy odzieży

widać było, że ten mężczyzna składa się głównie z mięśni. Izabella zamarła w pół

drogi kubka do ust i wstrzymała oddech. Nie mogła oderwać od niego oczu,

w milczeniu kibicując walczącym w jej wnętrzu rozsądkowi i uczuciu podniecenia

przed nadchodzącym spotkaniem. Gdy po chwili Wincent poderwał się z auta i zaczął niespokojnie dreptać w koło, oprzytomniała i pognała w dół do wyjścia.

W pośpiechu, już w płaszczu, wybiegła przez drzwi, wpadając wprost w

ramiona

zaskoczonych Wincenta i omal go nie taranując. Chwycił ją mocno i przytulił do

siebie, upewniając się, że złapała równowagę.

– Przepraszam, nie miałam intencji napędzić ci strachu – powiedziała wciąż zamknięta w jego objęciach.

– Nie napędziłaś mi strachu, Bella – usłyszała łagodny bas, tak kusicielsko niski, że poczuła jak ten dźwięk zawibrował w jego klatce piersiowej.

Sekundy wydłużyły się w nieskończoność. Policzką opartą o jego pierś, nasłuchiwała równego rytmu jego serca. Nie mogła wyswobodzić się z jakże dwuznacznego uścisku. Było jej tak ciepło, tak bezpiecznie.

W końcu Wins pierwszy poluznił ramiona i odsunął ją delikatnie.

– Wszystko w porządku?

– Tak, dziękuję... – Starła się zachować spokój, ale wewnątrz jej serce waliło jak oszalałe. Jego dotyk działał na nią z nieznaną jej siłą. W jego obecności

zawieruszała się gdzieś pomiędzy rzeczywistością a snem. – Przepraszam, moje

zachowanie było nieroztropne... – zaczęła i momentalnie zreflektowała się, przypominając sobie jak gwałtownie na jej niewspółczesne słownictwo reaguje jej

mąż. – Przepraszam, chciałam powiedzieć głupie.

– Przestań ciągle przepraszać – upomniał ją Porter i odebrał klucz z jej palców. – Daj mi rękę, jest ślisko – dodał, gdy zamknął drzwi i czekał na ganku

z wyciągniętym w jej kierunku ramieniem.

Popatrzyła na niego nieufnie. Uczucie ciepła zniknęło zastąpione nagłą niepewnością i rozdarciem.

– No dalej, Bella, menedżer nie może się spóźnić do pracy. Dalibyśmy zły przykład podwładnym. A więcej niż pewne jest, że spóźnimy się, gdy złamiesz

nogę lub rozbijesz głowę o chodnik – ostrzegł z powagą. – Poza tym Dakota stygnie... – Dakota?

Wskazał ruchem głowy na auto zaparkowane przy krawężniku.

– Dlaczego dakota? – zapytała ponownie.

– Dodge dakota, tak nazywa się model tego samochodu, a że nazwa całkiem ładna, to przyjęła się niemal jak imię. Poza tym ma fochy jak rasowa kobieta – zaśmiał się Porter. – Sprowadziłem ją w tym roku z Chicago.

Izabella wahała się dłuższą chwilę, przeskakując wzrokiem to na jego twarz, to

na dłoń wyciągniętą w jej kierunku. W końcu pokonała strach przed jego dotykiem. Gdy skóra ich dłoni zetknęła się ze sobą, to, co przed chwilą w jej głowie urosło do przerażającego koszmaru, zniemacka ewoluowało do naturalnej

w swojej istocie kolei rzeczy. Bardziej pierwotnej i oczywistej niż oddech. Okazało

się również, że asekuracja Wincenta była więcej niż konieczna, bo zamszowe kozaki Izabelli ślizgały się po chodniku jak po lodowisku.

Parę minut po szóstej po południu Izabella stała w ciemnym korytarzu

wychodzącym na część klubową Tortory, po raz pierwszy czując, że jest właśnie

tam gdzie być chciała i powinna, choć znalazła się w tym miejscu i czasie przez

niewyjaśniony przypadek. Zwłaszcza, gdy przypominała sobie telefon Tomasza

w porze lunchu, który całkiem zmienił bieg zdarzeń:

– Cześć, Izabello – usłyszała w słuchawce podenerwowany głos Tomka, który dopadł ją pomiędzy kęsami pieczonej kaczki. Oderwała wzrok od źrenic Wincenta i gorączkowo odłożyła widelec. Nie po raz pierwszy Tomasz bezbłędnie

wtargnął w jej moment intymności z Wincentem, jakby wyczuwał jakąś nadprzyrodzoną mocą, że dokładnie w tej sekundzie Iza bez tchu tonęła w jego

oczach. – Jesteś zajęta? – zapytał oschłym tonem. Był czymś wyraźnie rozdrażniony i nie zamierzał tego ukrywać.

– Niespecjalnie. Jak ci mija dzień? – spytała Iza z grzeczności, chcąc nieco załagodzić zdenerwowanie męża.

– Na pewno nie tak dobrze jak tobie – warknął.

– Mój faktycznie jest dobry, dziękuję – odparła, celowo ignorując zaczepkę, ale głos zawibrował jej ze stresu jak podczas egzaminu. Izabella zwykle

unikwała konfrontacji, a zwłaszcza z Tomaszem. – Kończymy lunch i zabieramy się

do składania zamówienia na artykuły spożywcze do jutrzejszego menu – wyjaśniła. – To będzie mój pierwszy weekend w Tortorze. Porter jest niezłym nauczycielem, ale nie czuję się jeszcze pewnie. Podobno ostatnio w soboty w restauracji jest duży ruch i już drzę na myśl, czy sobie poradzę.

– Izabello, do jasnej cholery! Mówi się „denerwuję się”, „martwię się”, „boję się”, „nie drzę na myśl”! Chryste... – eksplodował gniewem Tomek. – Zacznij

mówić jak człowiek, bo już nawet w moim biurze się z ciebie śmieją... – wycedził

przez zęby. – À propos, ja między innymi właśnie w tej sprawie do ciebie dzwonię,

Izabello. Okazało się, że wyskoczyło mi nagłe zebranie w biurze w Bratysławie.

Samolot startuje z Okęcia o szesnastej. Jadę do domu, żeby się spakować.

– Och... – popatrzyła zmartwiona na Portera. – No dobrze, skoro to nagła sytuacja, to chyba Wins nie będzie miał nic przeciwko, jeśli przesuniemy mój trening na kolejną sobotę. Za pięć minut będę przed Tortorą...

Wincent zamknął wściekle palce na brzegu stolika, a delikatne drewno ugięło się pod ich naciskiem.

– Nie trzeba, Izabello, jadę sam – zawiadomił Tomasz. – Jak sama przyznałaś, Tortora ma coraz więcej gości i nie sądzę, aby teraz był dobry

czas na

turystyczne wycieczki. To byłoby nieprofesjonalne z twojej strony.

Iza nie wiedziała, czy bardziej szokuje ją niecodzienne zachowanie Tomasza, czy dziwi uczucie ulgi, jakiego doświadczyła. Turystyczne wycieczki? Jakimś cudem do tej pory były to obowiązki żony, a nie turystyczne wycieczki. Nie chciała

nigdzie jechać – to oczywiste, ale nie mogła zrozumieć, jakim cudem mąż, który

od siedmiu lat fuka na jej samodzielne wyjścia na drinka ze znajomymi, nagle pozostawia ją samą na weekend.

– Mogę poprosić moją matkę, żeby przyjechała dotrzymać ci towarzystwa – zaproponował.

– Dziękuję, ale nie ma potrzeby fatygować Barbary. Jestem dorosła, poradzę sobie – mruknęła Izabella bardziej oziębło niż zamierzała, a Wincent poluźnił uścisk na prawie jęczącym z bólu stoliku. – Kiedy wracasz?

– Będę w domu w niedzielę wieczorem – oznajmił Tomasz już spokojniej.

– Daj mi jeszcze do telefonu Wincenta.

– Dobrze, do usłyszenia...

– Aha, poczekaj Izabello! – zatrzymał ją znienacka. – Nie przynieś mi wstydu jak ostatnio. Nie zapominaj, że jako moja żona reprezentujesz współwłaściciela klubu. Wincent cię przypilnuje.

Izabella ledwie usłyszała ostatnie zdanie, przez szum rozmów w restauracji i krwi dudniącej w jej tętnicach, bo Porter już przyjął komórkę z jej ręki, z niema

irytacją przykładając telefon do ucha. On słyszał ostatnie zdanie Dębskiego lepiej, niż by tego chciał.

– Porter, dobrze cię słyszeć – wykrzyknął Tomasz, zmieniając ton na nadmiernie przyjacielski. – Jadę na dwudniową konferencję do Bratysławy. Czy

mógłbyś zaopiekować się w tym czasie Izabellą? Chyba najlepiej byłoby, gdyby

cały weekend spędziła z tobą. Daj jej solidne zajęcie w Tortorze, żeby nie myślała

o głupotach...

– Nie najlepiej świadczy o tobie fakt, że układając swoje plany nie

bierzesz pod uwagę moich – warknął Wincent, udając oburzonego, ale w środku

tańczył radosny taniec hula. Po pierwsze, nareszcie Tomasz znika z horyzontu na

dłuższą chwilę, a Porter domyślał się, jaka jest przyczyna tego zniknięcia. Po drugie, tylko on wiedział jak bardzo Dębski od kilku tygodni działał mu na nerwy.

Właściwie nie od tygodni. Od wielu lat był źródłem nieprzyjemnego uczucia, ale

Porter ówczasnie nie mogąc go zidentyfikować, po prostu je ignorował. Obecnie to

niezidentyfikowane przeczucie przeistoczyło się w całkiem zidentyfikowaną nienawiść.

– Zrozum mnie, stary – domagał się Tomasz – to nagła sytuacja. Będę miał u ciebie dług.

– Okej, pod warunkiem, że ty zrozumiesz, że ja nie jestem niczyją niańką

– syknął wściekle Porter i rozłączył się, nie czekając na dalsze wyjaśnienia.

Przysłuchująca się całej rozmowie Iza posmutniała, czując się nieco jak niechciany przez nikogo zwierzak. Pierwszy raz, od kiedy pamiętała, nie spędzi

weekendu z mężem i nie umiała odnaleźć się w tym niespotykanym uczuciu

porzucenia utkanego moherem odprężenia. Napięcie narastające w ich

małżeństwie od ponad dziesięciu tygodni – tak, liczyła – wyczerpywało ją

psychicznie. Stało emocjonalną ością w gardle, dusząc ją i cisnąc. Nagła zmiana

sytuacji, możliwość zaznania odpoczynku od człowieka, będącego ośrodkiem umysłowego dyskomfortu, było niczym chłodna bryza lub orzeźwiający oddech.

A jeśli Porter miał jakieś plany na weekend, co oświadczył Tomaszowi między

zdaniem, ona po prostu nie będzie mu wchodzić w drogę. Z pewnością tak atrakcyjny mężczyzna ma od dawna umówioną randkę lub po prostu, jak to podobno robił często, wybierze jakąś modelkę spośród klientek klubu...

– Wybacz mi, Wins. – Iza, ku swojemu zaskoczeniu spochmurniała jeszcze bardziej, gdy dotarło do niej coś, co od jakiegoś czasu ignorowała. Wincent był

magnetycznie przystojny. Kobiety musiały lgnąć do niego jak szalone. Izabella

wprawdzie dotąd nie była świadkiem takiej sytuacji, ale wiedziała z całą stanowczością, że wolałaby nigdy nie mieć okazji ujrzeć jak Wincent wychodzi

z jakąś kobietą z klubu w oczywistym celu.

– Mnie także zaskoczył telefon Tomasza – kontynuowała po chwili. – Nie chciałabym być powodem, dla którego musisz zmieniać swoje plany.

– Nie będziesz, Izabello. Nie mam żadnych planów, w których mogłabyś mi przeszkadzać.

– Tomaszowi powiedziałaś coś zupełnie innego... – powiedziała i od razu pożałowała, że nie umie trzymać swoich myśli na wodzy.

Wins w złości zacisnął pięści.

– Tomasz zachował się jak ostatni frajer – mruknął, opanowując nasuwające się samoistnie kolejne epitety. – Zadzwoń i oznajm, że wyjeżdża...

Dziękujemy jaśniepanu, że był łaskawy poinformować nas o swoich planach.

Szkoda tylko, że nie uwzględnił w nich nas, a to, że nie mamy innych zajęć na ten

weekend w ogóle go nie usprawiedliwia. Następnym razem, gdy wywinie taki numer, po prostu pierdolną słuchawką i więcej nie odbiorę! – wykrzyknął i mocno

zagryzł szczęki, a mięśnie na jego twarzy poruszyły się niespokojnie.

Izabella skrzywiła się i lekko wzdrygnęła. Zauważyła już dawno, że relacje

jej

męża i Wincenta są dalekie od przyjacielskich, ale coraz częściej miała wątpliwości, czy w ogóle się lubią. A jeśli to prawda, to co skłoniło ich do wspólnych interesów?

– Chyba po prostu jestem zmęczony – przyznał już spokojniej. –

Niesłusznie liczyłem na to, że Tomasz wykaże choć odrobinę zainteresowania i pomoże mi w zarządzaniu klubem, niestety, jak się okazało interesują go inne

aspekty niż zarządzanie.

– Nie rozumiem...

– Nic takiego, przepraszam cię, Iza – zreflektował się, nerwowo kręcąc szklanką w dłoniach. – Nie powinienem się tak wyrażać w towarzystwie damy.

Izabella na wszelki wypadek rozejrzała się dyskretnie dokoła, czy aby nie mówi

o kimś innym.

– Masz prawo być wzburzony, w końcu... – nie dokończyła, uświadamiając sobie, że znów posługuje się śmiesznym dla innych słownictwem.

– Jesteś urocza, wiesz? – Wins popatrzył na nią z przenikliwą czułością, a Izabellę aż zamrowiła skóra pod jego ciężkim spojrzeniem. Po furii sprzed chwili

nie było nawet wspomnienia.

– Chyba znów nie do końca rozumiem – przyznała i uśmiechnęła się niepewnie.

– Te słowa, które stosujesz...

– Wiem, są irytujące – przerwała mu.

– Nie! To nie ma nic wspólnego z irytacją. Dodają ci wdzięku i kobiecości.

Twoje słowa są jak muzyka. Ja... – zatrzymał się w pół zdania.

Izabella nie wiedziała, co ma myśleć na tak niespodziewany sprzeciw. Jedyne, co była w stanie odpowiedzieć to: – Dziękuję ci.

Porter kiwnął głową z niewytłumaczalnym zrozumieniem, a Iza poczuła, że

znów gubi się w jego pełnych chłopięcej radości oczach.

– Opowiedz mi coś więcej o klubach. Jest ich cztery, nieprawdaż? –

zapytała, umyślnie uciekając od kolejnej fali niechcianego uczucia, jakiego doznawała, gdy Wins na nią patrzył. Wiedziała, że to nieprawda, ale czasami miała wrażenie, że patrzył na nią tak jakby na całym świecie widział tylko ją. Poza

chwilami, gdy mówił o swoich klubach. Wtedy jego wzrok zmieniał się, jak za

dotknięciem

czarodziejskiej

różdżki.

Na

jego

twarz

wstępował

tak

charakterystyczny obraz skupienia i emocji, niewidoczny w innych chwilach.

– Tak, obecnie są cztery, razem z Tortorą – rozpogodził się.

– Z tego, co pamiętam, pierwszy to Merpati, który otworzyłeś w Sopocie po powrocie ze Stanów, Tortora jest ostatnia, a dwa pozostałe?

– Jesteś niezłą słuchaczką, o Merpati opowiadałem ci dość dawno temu.

Tak, Tortora jest moim ostatnim „dzieckiem”, wcześniej był Dove w Krakowie, a po

nim poznański Qoolley.

– Podziwiam cię, Wincent. Nie wiem, kiedy znajdujesz na to wszystko czas i siły. – Iza była autentycznie zaintrygowana. Nazwał klub „dzieckiem”. Wiedziała,

że był pasjonatem, ale każdego dnia z radością uczyła się Wincenta na nowo.

– To wszystko kwestia dobrej organizacji i odrobiny chęci. Poza tym lubię swoją pracę.

– Chyba wiem, o czym mówisz. Praca dla wydawnictwa też daje mi dużo satysfakcji.

– Domyślam się, że w tej chwili nie masz zbyt dużo czasu na inne zajęcia niż Tortora? – stwierdził z troską.

– Wszystko jest kwestią dobrej organizacji, prawda? – uśmiechnęła się z nieukrywanym smutkiem. – W jaki sposób wybierałeś nazwy dla klubów?

– To przypadkowo zasłyszane słowa, które przypadły mi do gustu – wyjaśnił i odchrząknął tuż potem.

– Rozumiem, bardzo mi się podobają – Iza przytaknęła z uznaniem. – Są eleganckie i egzotyczne jednocześnie.

Wins odpowiedział tylko uniesieniem kącików ust ponad szklanką soku pomidorowego.

– Zagadaliśmy się, a przed wieczorem mamy dużo pracy – zmienił nagle temat. – Jeśli chcesz, odwiozę cię o piątej do domu, ale może, pod warunkiem że

nie jesteś zmęczona, zostaniesz i poprzyglądasz się pracy klubu po zmierzchu? –

podsunął.

– Oczywiście, że tak – zgodziła się bez chwili wahania i z entuzjazmem godnym małego dziecka łasego na słodycze. Bóg jeden wie, dlaczego. Natłok zajęć

w Tortorze, w porannych godzinach, wyczerpywał ją już na tyle skutecznie, że

z pewnością, jeśli zostanie do późna w klubie, jutro będzie ledwo żywa. Termin na

ukończenie aktualnych tekstów upływał w poniedziałek rano, co oznaczało, że nie

dośpi przez najbliższe dwie noce, aby wywiązać się z umowy z wydawnictwem,

a jednak coś nie pozwoliło jej wówczas odmówić.

Tortora zaczęła stopniowo wypełniać się ludźmi, ożywając i nabierając barw.

Przyciemnione światła dały szansę przebić się kolorowym reflektorom, które odbywały energiczny taniec na powierzchni parkietu, zachęcając do tańca.

Dopiero tego wieczora Izabella miała tak naprawdę okazję dobrze przyjrzeć się

Tortorze w wersji dyskotekowej, a była urządzona równie gustownie i misternie,

co restauracja w jej drugiej części. Przy wzorzystych, niebieskich i purpurowych

ścianach stały ustawione w literę „c” jasne, skórzane kanapy. Każda łoża oddzielona była od drugiej wysokim przepierzeniem, dając gościom miłe uczucie

intymności. Zewsząd zaskakująco wydobywały się światła. Na parterze – z wnętrza stolika, oświetlając jasno jego blat, w sali na piętrze – spod stolików

i kanap, dając złudzenie unoszenia się mebli w powietrzu.

Porter przekazywał przy barze ostatnie uwagi barmanom, gdy zauważył Eryka

Jarosza.

– Dobrze cię widzieć, stary – Wincent poklepał przyjaciela po ramieniu. – Co dla ciebie?

– To, co zwykle. Wiesz, że nie jestem wybredny.

– Wojtek, podaj nam, proszę, dwa razy sok pomidorowy – zwrócił się do barmana Wins.

– Iza? – spytał konspiracyjnym szeptem Eryk.

– Jest na zapleczu.

– Co ona tu jeszcze robi?

– To długa historia...

– Ale chyba z happy endem, co?

– Trudno powiedzieć – westchnął Porter. – Sprawa kształtuje się następująco. Patyk wyjechał na weekend i zostawił Bellę pod moją opieką. Czuję

się jak zdrajca, a jednocześnie gdybym go teraz dorwał, rozgniółbym łajzę jak

karalucha. Założę się, że to jego niespodziewane zebranie w Bratysławie ma na

imię Urszula.

– Co masz zamiar z nią zrobić?

– Nic, przysługuje mi się, więc na razie jej nie zwolnię.– Miałem na myśli Izabellę...

– Nie wiem. Poczekam, dam jej czas i będę wykorzystywał każdą nadarzającą się okazję.

– Nie boisz się, że jak będziesz zwlekał, Patyk zorientuje się, że coś jest nie tak?

– A jakie mam inne wyjście? Mam podejść do niej i powiedzieć: cześć Bella, Kocham się w tobie, odkąd cię poznałem. Kiedyś cię porzuciłem z powodu

banalnej męskiej obietnicy, ale może zostawisz męża i uciekniemy na białym jednorożcu w stronę tęczy?

– Hmm, no w sumie racja. Nie do końca wiadomo, czy ona lubi białe jednorożce... – odparł z ironicznym uśmiechem Jarosz, a Wins pogroził mu przed

nosem palcem. – Mam dobre wieści – ożywił się znienacka. – Dziś rano, po comiesięcznych kalkulacjach, zdecydowaliśmy, że od stycznia zwiększamy nakład

do stu tysięcy. Ale to nie jest najlepsza wiadomość – zawiesił teatralnie głos.

–
Nareszcie podpisaliśmy umowę z Niną Koziną. Jej sesja w styczniowym numerze

to będzie torpeda!

– Wiedziałem, że pozostawiłem gazetę w dobrych rękach. Jak ja ci się odwdzięczę?

Nina Koziną była najnowszą gwiazdką w modelingowym świecie i już

rozchwytywały ją między sobą największe światowe magazyny. Jej obecność na

okładce i rozkładówce MPM było dla miesięcznika głównym celem ostatnich tygodni.

– Spoko, Porter, już ja coś wymyślę.

– *Salut*, przystojniaki – usłyszeli za swoimi plecami słodki głos Magdy Dubois.

Ta dwudziestosześcioletnia, ognistowłosa piękność działała na Eryka jak najlepsze witaminy. Wyprostował się i nadął bary, by wydać się ciut większym,

choć i tak był od niej wyższy o głowę.

Zmierzyła go od stóp do głów i uśmiechnęła się uroczo.

– Witaj, piękna – wyrwał się Jarosz jako pierwszy, zniżając ton

i poprawiając dopasowaną, skórzaną kurtkę narzuconą na elegancką koszulę.

Madeleine z podniecenia aż drgnęły włoski na całym ciele. Ten facet podobał jej

się od zawsze, lecz dopiero od niedawna, kiedy rozstała się z Rafałem, pewnym

dupkiem, do którego nawet myślami nie chciała wracać, zaczęła doceniać Eryka

jako mężczyznę i zauważać jego liczne, jak się okazało, przymioty.

– Widzę, że *business* się rozkręca – powiedziała, rozglądając się po sali, na której już zdążyło zrobić się tłoczno.

– Zdecydowanie. Na górnym poziomie jest komplet rezerwacji. Mamy z Izą ręce pełne roboty.

– *Révélation!* – zawołała Magda z podziwem. – To ja nie będę przeszkadzać. Powiedzcie mi tylko, gdzie jej szukać, i już mnie tu nie ma.

– Nie, proszę! Nie odbieraj nam dzisiejszego wieczoru tych przepięknych widoków – mruknął Eryk i uśmiechnął się niewinnie, zerkając spod brwi.

– Skoro tak stawiasz sprawę, to zniknę tylko na *un petit moment* i wrócę z równie piękną kompanią, jeśli jej szef oczywiście pozwoli – skierowała

wzrok na

Portera.

– Bella jest uparta. Zresztą sama wiesz... Najwyższa pora, aby się odprężyła i przyjrzała klubowi z innej perspektywy niż zaplecze. Może ty ją wyciągniesz, bo na moje prośby nie reaguje – dodał z grymasem i wywrócił oczami.

– Załatwione – zapewniła Madeleine i kusząco zakręciła biodrami, obracając się w miejscu. Wiedziała, że Eryk długo przyglądał się jej kształtnym pośladkom, ukrytym pod obcisłymi jeansami, aż do chwili, kiedy zniknęła za rogiem korytarza.

– Podoba ci się – stwierdził Wincent.

– Cholernie! – przytaknął bezzwłocznie Eryk. – Jest seksowna, dowcipna, inteligentna. Ma wszystko to, czego oczekuję od kobiety. I jeszcze ma ten swój

frrransuski ahsent – zasymulował nieudolnie, starając się ją naśladować.

– Mmm... Chryste! – jęknął rozmarzony.

– Ma też wolny wakat na stanowisku chłopaka, a biorąc pod uwagę fakt, że ty też jej się podobasz, chyba mógłbyś zaryzykować i wysłać aplikację.

– Naprawdę rozstała się z tym frajerem? Kolejna dobra wiadomość tego dnia... W takim razie dam ci szansę odwzajemnić się już dziś – powiedział. – Załatw u didżeja, żeby zagrał jakiś fajny przytulany kawałek, a ja postaram się,

żeby Magda nie przejmowała się Izabellą i zostawiła więcej pola dla ciebie...

– Hej, chłopaki, patrzcie, kogo znalazłam na zapleczu? – zawołała znienacka Magda, ciągnąc za sobą Izabellę. – Trochę wrosła korzeniami, ale udało

się je wyrwać. Spodziewalibyście się, że ktoś hoduje tam takie *beauté*, ładne stworzenie?

– Ja wiedziałem – zgłosił się Wincent, taksując Izę namacalnym fizycznie

spojrzeniem. Niemalże czuła jak przesywa ją na wylot i to uczucie całkiem przypadło jej do gustu. Bycie traktowaną jak obiekt pożądania przez mężczyznę

było może Izie bardzo obce, choć ze strony jej męża jakoś tego nie zarejestrowała, przynajmniej od czasu ich ślubu, ale znalezienie się w kręgu zainteresowań Wincenta Portera nie pozostawiało wątpliwości ciała, jak ma na nie zareagować.

– Przepraszam na chwilę, piękne panie i rodzyńka dżentelmena, ale muszę odbyć tradycyjny obchód po lokalu. Poproście Wojtka – wskazał na opalonego, czarnowłosego barmana za kontuarem – aby podał wam co tylko chcecie, na koszt firmy, a ja zaraz wracam – puścił oko do Izy i odszedł w stronę konsoli na drugim końcu sali.

Izabella zawiesiła wzrok na oddalającej się ponętnej sylwetce, zastanawiając się, ile radości może dawać kochance to silne, umięśnione ciało. Takie myśli coraz

częściej kłębiły się w jej głowie i prowokowały rosnące wyrzuty sumienia.

Małżeństwo, być może nie do końca zgodne, o czym przekonywała się z każdym

dniem bardziej, i złożona przy ołtarzu przysięga, wraz z symbolizującą nieskończoność obrączką, według Izabelli zobowiązywały do przestrzegania pewnych surowych zasad. Niezależnie od tego jak źle by się układało, powinno się

trwać w wierności i miłości „dopóki śmierć nas nie rozłączy”. Nie wyobrażała sobie,

aby mogła zostawić męża dla innego mężczyzny, jakkolwiek mocno byłaby z nim

nieszczęśliwa. A przecież nie było tak źle, by wróżyć koniec, prawda? Wina przy swojej opinii podrywacza i hedonisty byłby chyba nie najlepszym kandydatem na

lokowanie swoich uczuć. Izabella nie zniosłaby zdrady czy oszustwa. Te dwa

grzechy były najgorszymi możliwymi w jej związkowym dekalogu. Poza tym kiedyś ją zostawił. Porzucił i nigdy nie wyjaśnił dlaczego. Ale i tak, pomimo jego

wad nie mogła uciszyć w sobie pragnienia, aby dotknąć jego skóry. Teraz gdy przypomniła sobie dawno odrzucone uczucie bycia wtuloną w jego mocne, twarde

ramiona, nie tak łatwo przychodziło jej odsuwanie nierozsądnych myśli.

– Zatańczymy? – zaproponował Eryk.

– *Naturellement!* Już myślałam, że nigdy nie zapytasz. – Magda ożywiła się i spojrzała pytająco na przyjaciółkę.

– Pas. Posiedzę przy barze i odpocznę. Mam za sobą długi dzień.

– Wiesz, gdzie nas szukać.

Dubois była w swoim żywiole, pochwyciła Eryka za dłoń i poprowadziła go w stronę parkietu. Odwzajemnił jej uścisk. Zatracili się w sobie, a cały świat wokół

przestał istnieć.

Przy barze, w całkiem innych od parkietowych czasie i przestrzeni, Iza zasiadła

na hokerze i zamówiła u Wojtka porzeczkowego softa z lodem. Z zaciekawieniem

ogłądała zmysłowy taniec Madeleine, kuszącej swoimi ruchami partnera, choć ten

wydawał się być skuszony już wieki temu.

Porter krążył po klubie, zagadując gości, dopytując o ich opinie i gusta, aby móc

sprostac im w przyszłości.

Kobiety chętnie odpowiadały na jego pytania, ewidentnie zachwycone, że tak efektowny i apetyczny mężczyzna zaszczycił je swoją uwagą. W myślach Izabella

obstawiała, że dzisiejszego wieczoru zadowoli swym boskim ciałem szczupłą blondynkę, w typie piękniejszej wersji Barbie, przy której przystanął na dłuższą

chwilę i z uwodzicielskim spojrzeniem kontynuował rozmowę przeplecioną licznymi ukradkowymi dotknięciami i kokieteryjnym śmiechem. Ta dziwna pewność przywiała nieznaną dotąd

Izbie uczucie kłucia wewnątrz i skręcania... – Nawet o tym nie myśl.

Izabella wyrwana z refleksji spostrzegła, że przygląda jej się smukła piękność około trzydziestki. Strój, jaki ta zjawiskowa, długonoga platynowa blondynka miała na swoim jędrnym ciele, mógłby swobodnie kandydować do buduarowego

szlafrocza.

– Słucham?

– Widziałam, jak na niego patrzysz – stwierdziła blondwłosa.

– Przepraszam, ale chyba nie rozumiem, o co pani chodzi.

– Nie bywasz tu zbyt często – osądziła. – Przynajmniej nie wieczorami.

– A pani?

– Wystarczająco.

– Wystarczająco do czego? – spytała Iza, bardziej zaciekawiona niż zirytowana.

– Do tego, aby wiedzieć, iż nie masz u niego żadnych szans, laleczko.

Pomimo swoich kształtnych piersi i jędrnej pupy.

Izabella z trudem zebrała myśli. Pupa i piersi piękności z pewnością były godniejszym centrum uwagi niż jej. – Czy pani mówi o Wincencie? – dotarło do

niej po chwili.

– A na kogo zerkałaś cielęcym wzrokiem, kruszynko?

Niewielkie zmieszanie widoczne na twarzy Izabelli mówiło więcej niż słowa.

– Nie możesz się za to winić, laleczko – zapewniła ze stanowczością piękność. – Wincent Porter jest półbogiem w ludzkiej skórze, ale nie jest zainteresowany żadną z klientek. Wiele próbowało, lecz ani jedna nie odniosła

sukcesu, choć dochodziło nawet do tego, że chciały mu obciągać na zapleczu.

W gronie moich przyjaciółek krąży zakład o to, czy jest gejem. Ja obstawiam, że

nie i myślę, że wygram, choć szczerze mówiąc, chyba wolałabym przegrać.

Izabella skrzywiła się, a piękność poprawiła skromny, w ilości materiału, dekolt

przykrótkiej sukienki.

– Skąd pani to wszystko wie?

– Jestem jedną z tych klientek, kochanie – powiedziała spokojnie kobieta i tęsknym wzrokiem zmierzyła Portera od stóp po czubek bujnej, czarnej czupryny. – Byłam we wszystkich jego klubach. Od Pomorza po Małopolskę. Lubię

te miejsca. Zawsze gdy odwiedzam miasto, w którym otwiera lokal, nie mogę się

powstrzymać, by nie przyjść i nie poobserwować jego umięśnionego ciała.

Chryste, jak on na mnie działa – jęknęła.

– Kim pani jest?

– Nie poznajesz mnie? – Kobieta była jednocześnie rozbawiona i zszokowana.

– Przykro mi, ale nie znam pani.

– To dobrze, laleczko. To znaczy, że nie wszystko dla mnie stracone. Baw się dobrze – zakończyła, odchodząc w stronę łoży i dołączając do grona ludzi, najwyraźniej jej towarzyszy, wśród których kilka twarzy wydało się Izie dziwnie znajomych.

– Widzę, że miałaś pogawędkę z Alicją Star – zaskoczył ją Eryk, gdy podeszli wraz z Magdą do baru spragnieni i spoceni. Wypił duszkiem szklanekę

wody i popił ją zamówionym wcześniej kamikadze.

– Trafiał mi się *un danseur brillant!* – zawołała radośnie Magda, a Eryk spuchł z dumy.

– Kim jest Alicja Star?

– Izka, czy ty w ogóle oglądasz telewizję? Alicja Star, a dokładnie Alicja Starczewska, to znana aktorka i modelka. Kilka razy wystąpiła u nas na okładce,

nie wspominając o rozkładówce.

– Jesteś pewien, że to była ona?

– Mhm – przytaknął Eryk. – Wracamy na parkiet, dołączysz do nas?

– Może za chwilę – odrzuciła zamyślona. – Za jedną chwileczkę...

Rozdział 5

Sobota była dosłowną kalką piątku z tą różnicą, że Magda już od wejścia do klubu nie mogła odkleić się od podążającego za nią krok w krok pewnego przystojnego mężczyzny w czarnej skórzanej kurtce. Poprzedniej nocy, gdy Eryk

odprowadził ją pod klatkę jej bloku, ich znajomość ewoluowała na wyższy poziom

i teraz, co chwilę podkradali sobie czułe spojrzenia i liczne pocałunki.

Wbrew temu, co Iza sądziła, okazało się, że Wins wcale nie miał zamiaru spędzić wczorajszego wieczoru z Barbie. Natomiast cały ten czas towarzyszył Izabelli, opowiadając o pracy klubu i restauracji. To był jeden z lepszych tematów,

aby móc bezustannie słuchać jego zaskakująco intymnego barytonu, toteż eksploatowała go intensywnie. Z radością pochłaniała entuzjazm Portera i zarażała się jego pasją. Wczoraj, gdy późną nocą dotarła do domu, z żalem pozostawiając Wincenta w jego aucie na podjeździe, długo nie mogła otrząsnąć się

z uczucia gorąca, które pozostawił na jej dłoni dotyk jego skóry, gdy pomagał jej wysiąść.

Stali teraz we czworo przy barze, niczym dwie pary kochanków, którymi przecież nie byli. Impreza w Tortorze miło się rozkręciła i ogrom gości wyległ na

parkiet. Izabella po kryjomu obserwowała, jak Wincent popija kolejny

czerwono-pomarańczowy drink, rozpatrując, jak bardzo zawartość alkoholu wpływa na jego coraz swobodniejsze zachowanie. Tę samą analizę przeprowadziła

na sobie, sącząc drugie mohito. Miała tylko nadzieję, że w przeciwieństwie do

Tomasza, Winsa alkohol nie zmienia aż tak bardzo. Lubiała go takiego, jaki był.

W głośnikach rozbrzmiały pierwsze takty zmiksowanego przez didżeja „Who’s

Gonna Drive You Home”, lecz wciąż w wolnym, przytulnym tempie. Żadna zakochana para nie odważyła się ominąć tego tańca, choć sala zabuczała ze śmiechem na oldskulowy kawałek sprzed ponad ćwierć wieku.

Eryk samym spojrzeniem dał Magdzie znać, że czas wejść na parkiet. Wina i Iza

zostali przy barze, udając, że wszystko jest w porządku, że nie istnieje między nimi paranoiczna, od tygodni nieustannie narastająca atmosfera napięcia i podniecenia. Porter nie wiedział, jakim cudem udało mu się skleić myśli i zgromadzić siły, aby przełamać niezręczną ciszę.

– Czy mógłbym cię prosić...? – starał się nie brzmieć jak straceniec, ale ona wahała się zbyt długo. – To tylko taniec dwojga współników w interesach, Bella –

ponaglił ją łagodnie z delikatnym uśmiechem. – Nie robimy nic złego.

Nie umiała mu odmówić, gdy tak na nią patrzył. Jakby od tego tańca zależało jego życie. Podała mu dłoń i pozwoliła poprowadzić się w głąb parkietu, zastanawiając się, jak bardzo dla palców Wincenta odczuwalna jest warstewka

potu, która w stresie zebrała się na skórze jej dłoni. Czy tak samo jak ona wyczuł

te ekscytujące drgania i iskierki przeskakujące pomiędzy ich ciałami?

Magda tylko uśmiechnęła się znacząco na ten widok i ukryła twarz w objęciach

Eryka. Iza natomiast cała spięta, starała się nie drżeć z podekscytowania

pomieszanego z przerażeniem, gdy wokalista słodko zawył w zwrotce:

Kto cię przytrzyma, gdy się zatrzesiesz?

Kto będzie w pobliżu, gdy się załamiesz?

Nie możesz żyć tak dalej Myśląc, że wszystko w porządku

Kto odwiezie cię dzisiaj do domu?

Och, wiesz, że nie możesz żyć tak dalej Myśląc, że wszystko w porządku Kto odwiezie cię dzisiaj do domu?

Wins zorientował się, że drży i tylko przytulił ją mocniej.

Gdy dość krótki utwór zmienił się w już bardziej rytmiczny i okupujący aktualne

listy przebojów radiowych „We belong together”, słodko-gorzko wychrypiany przez

blondwłosą Mariah Carey, oni nadal tkwili w nierozzerwalnych objęciach. Tomasz

z pewnością nie byłby zadowolony, że są tak blisko, że tańczą w ten sposób, ale

Wins tak dobrze to robił... Może to słowa piosenki, może jej własne myśli, ale

jedyne, co teraz zajmowało jej umysł to wątpliwości i niepewność przyszłości.

I tysiące pytań, część ważnych, parę mniej, ale jedno szczególnie mocno ponaglało jej usta do poruszenia.

– Jak to jest, że tak łatwo się zakochać, a tak trudno być kochanym?

– To pytanie, na które sam chciałbym poznać odpowiedź.

– A czy wierzysz, że istnieje gdzieś dwoje ludzi, któ rych łączy prawdziwa, romantyczna miłość? Taka na zawsze, silna i trwała, pokonująca wszystkie przeszkody?

– Ja rozumiem miłość jako wzloty i upadki. Drogę przez chwile dobre i te gorsze. Nie istnieje bez nich, tak jak życie na Ziemi nie istnieje bez wody i tlenu.

Sztuką jest, aby dobre chwile przeważały nad tymi złymi. Ale odpo wiadając na

twoje pytanie: tak, muszę wierzyć, że istnieje taki rodzaj miłości, bo jeśli nie, to

wolał bym umrzeć, niż żyć na tym świecie.

Przyciągnął ją bliżej do siebie i oparł podbródek na czubku jej głowy. Po chwili

ocknęła się z odrętwienia i odsunęła leciutko, tak aby móc podnieść wzrok na jego

twarz.

– Masz duszę poety, Wincencie. – Popatrzyła na niego z podziwem. – Nie sądziłam, że jesteś taki... – Jaki?

– Taki wrażliwy.

Był zbyt blisko, aby nie czuła jego podniecającego zapachu. Odurzał ją i mamił.

Mącił w głowie. Odkąd zaczęli spędzać ze sobą więcej czasu, niezmiennie czuła

w jego obecności tę samą nietolerującą ignorancji nutę pizma i męskiego, narkotyzującego aromatu jego skóry i żelu pod prysznic albo balsamu po goleniu.

Jej mąż nie

pachniał dla niej w ten nieodparty sposób...

– Dlaczego nigdy nie mówisz o Tomku? Przez ten cały czas nie wspomniałeś jego imienia.

– Czy nie z podobnego powodu, co ty, Izabello? – odparł pytaniem na pytanie.

– Nie znam twoich pobudek... – szepnęła i spuściła wzrok na jego klatkę piersiową. Jeszcze nie była gotowa na taką chwilę szczerości.

– A jakie są twoje? – Wins nie miał zamiaru odpuścić tematu.

– Moje są prawdopodobnie zbyt zawile, aby je teraz tłumaczyć – wymamrotała wciąż zapatrzona w niewidzialny pyłek na jego koszuli.

Pochylił się do niej i zbliżył usta do jej policzka.

– W takim razie na ten moment chciałbym pozostawić moje motywy dla

siebie i prosić cię w tej kwestii o zaufanie – odparł prosto w jej ucho, a jego wibrujący pomruk wlał się w jej wnętrze, rozpościerając miłe ciepło.

– Po co to wszystko robisz? – spytała, zbierając się w końcu na odwagę i przyjmując na siebie przeszywające spojrzenie Wincenta.

– Teraz to ja nie rozumiem pytania.

– To wszystko wygląda inaczej, niż zawsze myślałam. Nie rozumiem, po co ja tu właściwie jestem? – wyjaśniła.

– Jesteśmy wspólnikami, a ty uczysz się ode mnie zarządzania siecią klubów nocnych. Czy nie tak jest?

– Nie wiem, myślałam, że... – zawahała się. – Sama nie jestem pewna, co tak właściwie myślałam. Nie okłamujmy się, Wincent. Nie możesz zaprzeczyć, że

nie jestem oczywistym kandydatem na menedżera dyskoteki.

– Mylisz się, Izabello – zacisnął usta.

W jego oczach pojawiło się rozdarcie, jakby nie wiedział, jak ująć myśli w słowa,

ale ten wyraz zniknął równie szybko, jak się pojawił. Wziął głębszy wdech.

– Poza tym żałuję zbyt wielu decyzji w swoim życiu – przemówił po chwili.

– Postanowiłem nie powiększać tej kolekcji.

Wincent nawet nie próbował zrozumieć, po co zadawała mu te wszystkie pytania. Jedyne, co zaprzętało jego umysł to zapach jej włosów. To, jak muszą być

miękkie w dotyku, gdy przeczesalby je palcami. Czy odrzuciłaby jego usta, gdyby

zbliżył je do jej warg na tyle blisko, że nie miałyby wątpliwości co do jego zamiarów? Jak smakuje, jak pachnie jej skóra. Czy ma pieprzyki na plecach i ile.

W myślach zsuwał dłonie w dół jej talii, chwycił mocno za biodra i przyciskał do

swoich, a ona wydawała z siebie cichy warkoczający jęk rozkoszy, gdy natrafiała na

jego twardą męskość... Odchrząknął głośniejsz otrząsając się z tych myśli, a ona

znów podniosła na niego swoje spojrzenie.

– A więc to tylko taniec dwojga współników? – spytała, przerywając ciszę.

– Tak – ponownie odetchnął, tym razem głębiej. – Jesteśmy jedynie współnikami – przytaknął i ledwie zauważalnie przyłożył usta do jej włosów.

Wolno płynąca muzyka łagodnie przeszła w szybsze rytmy, a oni zagubieni w swoich objęciach, niespiesznie majaczyli w rogu sali, nie niepokojeni przez nikogo i prawie niezauważeni.

Prawie...

– Czy myślisz, że z tego coś będzie? – Magda spostrzegła, że i Eryk utkwił spojrzenie w zatraconej w sobie parze, ukrytej w cieniu kolumny, na końcu parkietu. – Mają jakąkolwiek szansę? Chośby *la pluspetite*? – zaciągnęła celowo z silnym francuskim akcentem. Wiedziała, jak Eryk go lubi.

– Myślę, że miłość wszystko zwycięża, ale czasem trzeba jej troszkę pomóc – odparł, najwyraźniej czytając w jej myślach, a Magda pocałowała go intensywnie, tak że niemalże zabrakło mu tchu.

– To znaczy... – Magda oderwała swoje usta i otworzyła szeroko oczy. –

Czy to znaczy, że Porter też..? Że on także coś czuje do Izabelli?

– Jak to „także”...? – zacytował powoli Eryk i zmierzył ją czujnie.

– Eryku Jarosz? – uśmiechnęła się przebiegle Dubois.

– Chyba musimy pogadać...

Rozdział 6

– Zrobiło się późno – Magda spojrzała na zegarek i ziewnęła teatralnie. –

Iza, może weźmiemy wspólną taksówkę? – zaproponowała siedzącej teraz przy

barze przyjaciółce, która powolnie, niemalże przeżuając, wciągała przez słomkę

kolejną szklankę ulubionego soku żurawinowego.

– Odwiozę was – wyrwał się Wincent.

– *Ce n'est pas nécessaire!* Nie trzeba! – zaprotestowała Magda, zanim Eryk zdążył zrobić to za nią. – Poradzimy sobie przystojniaku, ty zostań i dopilnuj zamknięcia klubu.

Magda wraz z Erykiem opracowali wstępny plan wybadania Izabelli i nie było lepszego ku temu momentu, jak teraz, gdy jej mąż jest daleko stąd.

Wincent nie był zachwycony przebiegiem zdarzeń. Po tak obiecującym wieczorze, chciał pożegnać się z Bellą na osobności. Miał cichą nadzieję, że uda

mu się spędzić z nią choćby jeszcze parę minut, ale osowiale pokiwał głową, przyznając Dubois rację. Ktoś musiał zostać.

– Okej. Jeśli chcesz możesz wziąć jutro wolne, Bella – zaproponował niechętnie. – To był ciężki weekend.

Oznaczałoby to, że nie zobaczy jej przez całą niedzielę, podczas gdy Patyk wracał kolejnego wieczoru i mógłby zrobić coś, co zaprzepaściłoby dotychczasowe

osiągnięcia Portera na polu tej znajomości. Z drugiej jednak strony nie chciał, aby

po tak pracowitym weekendzie i dzisiejszym późnym powrocie do domu, musiała

jutro wcześniej się zrywać.

– Świetnie, będziemy mogli nareszcie zjeść razem *déjeuner* – lunch na mieście – ucieszyła się Magda. – Macie chęć do nas dołączyć, chłopcy?

– Jasne – Eryk odpowiedział za nich obu. I dobrze, że przypadkiem tak spontanicznie wyszło, bo gdyby okrzyk radości, który wdarł się do głowy Portera,

wyrwał się z jego ust, wyszedłby na totalnego świra lub desperata.

– Magda, mam genialny pomysł! – zawołała Iza, gwałtownie ożywiając się i podrywając z miejsca. – Może zanocujesz u mnie jak za starych czasów? Jest już

wprawdzie późno, a my nie mamy po dwanaście lat, ale możemy podłożyć ogień

do kominka i upiec pianki, a całość popić tłustym mlekiem z kakao. – Była autentycznie podniecona na tę myśl. – Pożyczę ci piżamę...

– Pewnie, że tak! – przytaknęła Magda, ukrywając nadmierny entuzjazm.

Miała zamiar przesłuchać Izkę w taksówce, ale taki sposób dawał znacznie lepsze

szanse na jakiegokolwiek efekty. – Do zobaczenia jutro około pierwszej. Co do *restaurant*, możecie zrobić nam miłą niespodziankę – zachichotała z ustami zatopionymi w wargach Eryka. Po chwili obdarowała Wincenta buziakiem w policzek.

– Do jutra, współpracowniczko – Wins zwrócił się teraz do Izabelli.

– Do jutra, współniku – odpowiedziała jego słowami.

Podawała mu rękę i stanęła na palcach, aby przyjąć przyjacielski pocałunek na do

widzenia. Wincent pochylił się do niej w odruchu. Nagle poczuła, jak Magda szturcha ją solidnie biodrem i drgnęła głową tak, że swoimi ustami trafiła w kącik

jego warg. Od tego niespodziewanego spotkania dwóch gorących tkanek przeszedł

ją dreszcz i zatoczył koło anektując ciało aż po czubki palców. Zupełnie jak wtedy, gdy kark lub plecy owiewa lodowaty podmuch wiatru, a po skórze przebiegają

znajome każdemu ciarki. Ten dreszcz jednak nie był nieprzyjemny, nie niósł chłodu, a raczej ciepło i miłe wnętrzu podniecenie.

Izabella odsunęła się pospiesznie, choć wyczuła, że Porter niełatwo wypuszcza

jej palce ze swojego objęcia. Sama też niechętnie poluźniła uścisk. Jego dłoń była

taka miękka w dotyku, a jednocześnie silna i stanowcza w swych reakcjach.

Obaj mężczyźni w milczeniu powiedli tęsknym wzrokiem za oddalającymi się

ukochanymi kobietami. Każdy za inną.

– Jakież postępy? – przerwał ciszę Eryk.

– Przestała się bać mojego dotyku, to chyba sporo.

Wins spokojnie podniósł do ust szklanę z sokiem, nawet na chwilę nie odrywając oczu od drzwi, które zamknęły się za Bellą z cichym trzaskiem.

– Na razie nie mam na nic dowodów, Wins, ale nie uwierzysz, jak ci powiem, że Magda ma uzasadnione przypuszczenia, że nie najlepiej im się układa.

Podobno nie śpią w jednym łóżku, czy coś takiego. W każdym razie, lepsze takie

wiadomości niż żadne. Magda przepyta dziś w nocy Izabellę i może dowiemy się

czegoś więcej. Może jednak przemyślisz powiedzenie Izabelli o związku Dębskiego

i Cieślik? Mam spore kłopoty z utrzymaniem tej informacji w tajemnicy przed

Magdą. Ona chyba też coś podejrzewa. Zaczynam mieć wyrzuty sumienia, że nie

mówię jej prawdy, ale co gorsze muszę grać zdziwienie, jak mi o tym mówi, a wiesz, że nie jestem najlepszym aktorem...

Porter zamknął mocno powieki.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym jej o tym powiedzieć, ale nie mogę. I dziękuję... za wszystko, co robicie – mruknął, ukrywając zażenowanie.

Nigdy nie przypuszczał, że będzie musiał cokolwiek ukrywać przed swoim najlepszym przyjacielem i zmuszać go jednocześnie do trzymania takiego sekretu.

– Proszę cię, daj mi jeszcze trochę czasu... Sam nie wiem, co mam dalej robić.

Chyba utknąłem w ślepej uliczce. Z jednej strony czuję, że nie jestem jej obojętny, a z drugiej nie umiem do niej dotrzeć.

Zawisł łokciami na barze i uciekł myślami gdzieś daleko. Choć po prawdzie wcale nie aż tak daleko, jakby się wydawało, bo przecież Bella wyszła raptem kilka sekund temu i nie mogła być w tej chwili dalej niż jakieś sto metrów od niego. Co nie zmieniało faktu, że systematycznie zwiększała dystans, a im

odleglejszy był, tym Wincenta ogarniała silniejsza wściekłość i bezradność.

– Może ta historia jakoś sama się ułoży...

– Wiara to wszystko co mam, ale nie pozostawię sprawy swobodnemu biegowi. Bella jest dla mnie zbyt ważna, abym pozwolił jej tracić czas z Patykiem,

nawet jeśli nie zechce tracić go ze mną.

– Sugeruję, abyśmy zamiast kakao, napiły się czegoś mocniejszego... –

Magda wykorzystała chwilę, gdy wraz z Izą rozsiadły się wygodnie w salonie jej

domu. Przed momentem rozpalony kominek miło ogrzał chłodne powietrze i teraz

radośnie podrzucał tańczące iskry.

– To dobry pomysł, czego się napijesz?

– Dostosuję się. Możesz mnie zaskoczyć.

Po chwili Izabella dołączyła na kanapie do Magdy i obie popijały Martini z wódką

na olbrzymiej ilości kostek lodu. To był ulubiony drink jej przyjaciółki, zaraz po

Kamikaze, ale Iza również go lubiła, choć w nieco słabszym wydaniu, zmieszany

z gazowaną wodą.

– Mam nadzieję, że nie jesteś jeszcze śpiąca.

– *Bien sûr que non!* Oczywiście, że nie! Dopiero się rozkręcam – odparła z uśmiechem Dubois, wychylając Martini do dna. – Pij, kochana, dalej – ponagliła

ją.

– Wiesz, że nie piję dużo. W tym tempie upijesz mnie jeszcze przed północą – zaproponowała bez przekonania i również wysączyła chłodny płyn.

Cóż, taki był właśnie nowy plan Magdy, ale przecież nie będzie go zdradzać nieświadomej niczego przyjaciółce... Na szczęście kilka drinków później Iza wyraźnie się rozluźniła, a jej język zaczął delikatnie plątać się po nieskładnych już

słowach.

– Zauważyłam, że znajomość z Erykiem rozwija się niezwykle szybko – zaczęła ośmielona procentami.

– Iza, on jest cudowny! To niesamowite jak *un seul homme*, jeden człowiek, zmieścił w sobie jednocześnie wszystkie cechy, których dotąd nie odnalazłam w kilku. Nie wiem, dlaczego wcześniej tego nie widziałam. Chyba

czasami ten właściwy mężczyzna jest tak blisko, że nie jesteśmy w stanie go dostrzec...

– Tak, to jedna z zagadek tego świata – przytaknęła Izabella.

Magda wygięła usta w niemym uśmiechu.

– A jak tobie układa się z Tomkiem? – pociągnęła ją za język.

– Nie jest jak w moich romansach – przyznała Iza z obezwładniającą szczerością – ale to przecież tylko książki i rzeczywistość nigdy im nie dorówna.

Magda momentalnie spoważniała.

– Co masz na myśli?

– Po prostu wiem, że nie mogę od związku oczekiwać zbyt wiele. To wszystko.

– *Ce n'est pas vrai!* To nieprawda! Masz prawo do szczęścia. Widziałam, jak Tomek potraktował cię tamtego dnia, jak siłą wyprowadził z klubu... Nie tak powinno wyglądać małżeństwo!

Iza milczała.

– Gdy jestem z Erisem – kontynuowała Magda – bezustannie czuję radość, motylki w brzuchu, pożądanie, *passion*. Wiem, że jestem bezpieczna i kochana.

A co ty czujesz, gdy jesteś ze swoim mężem?

– To co innego. Nie możesz porównywać dopiero rozwijającego się uczucia do wieloletniego małżeństwa.

– *Peut être pas*, może i nie, ale żądam od ciebie prawdy. – Magda zachmurzyła się, nie spuszczając z Izy dociekliwego spojrzenia, jakby w

próbie

wydobycia z niej informacji samym wzrokiem. – Czy kiedykolwiek czułaś *papillons*,

motylki, w obecności Tomasza?

– Nie wiem – odmruknęła Iza i uciekła spojrzeniem na ogień.

– Nie kłam, Colombe, nie mnie.

– A jeśli nie, to co?

– To dlaczego za niego wyszłaś? – Magda była jednocześnie wstrząśnięta i wściekła.

– Nie umiałam odmówić, gdy mi się oświadczył. Myślałam, że tak właśnie powinnam postąpić. Był dla mnie dobry, opiekował się mną. Czego więcej oczekiwać od małżeństwa?

– Miłości, pożądania, ognia, emocji! – wyliczała Magda.

– Kocham go – powiedziała spokojnie Izabella. Lub tak mi się przynajmniej do niedawna wydawało, pomyślała w duchu.

– Ale czy jesteś szczęśliwa?

Milczenie Izabelli i smutek na jej twarzy wyznały więcej niż jakiegokolwiek słowa.

Magda jedynie siłą woli tamowała napływające do jej oczu, piekące krople. Nie

mogła uwierzyć, że jej przyjaciółka, najmiłsza i najbardziej dobra osoba, jaką

kiedykolwiek poznała, była aż tak skrzywdzona przez życie. I to na własne życzenie!

– Chodź do mnie, *nigaude*, głuptasie – powiedziała i przytuliła ją mocno, a Izie z kącików oczu popłynęły łzy, których już nawet nie próbowała hamować. –

Zasługujesz na taką miłość jak w twoich romansach. Wiem, że jeszcze kiedyś cię

odnajdzie.

Rozdział 7

Tego poranka Tomka obudziło nieprzyjemne przeczucie, palące go w trzewiach

wręcz żywym płomieniem. Był wprawdzie odrobinę zły, że musi zostawić Urszulę,

ale postanowił złapać wcześniejszy lot z Krakowa, aby w domu przygotować się na

ciężki tydzień w pracy. Chciał przed poniedziałkiem dokończyć kilka raportów

i wolał wcześniej opuścić kochankę, niż później ślęczeć po nocy, klepiąc coś w pośpiechu. Poza tym w jego dziwnym przeczuciu chyba nie do końca chodziło

tylko o pracę...

Gdy jego samolot kołował do startu, w innej części Polski Magda z uśmiechem

przyglądała się szykującej się na obiad Izabelli.

– Daj, pomogę ci – zachichotała, przerywając nierówne zmagania przyjaciółki z guzikiem czerwonych spodni.

– Nie umiem tego nosić – zaprotestowała Izabella, podciągając w pasie biodrówki, choć ten zabieg i tak nie przyniósł pożądanego przez nią efektu.

– Wyglądasz rewelacyjnie. Chłopaki padną z wrażenia – zapewniła ją Magda. – Zwłaszcza jeden – mruknęła do siebie.

Iza zadumała się przez krótką chwilę, a jej piękną twarz nagle oszpeciły usta wygięte w niezadowolony łuk.

– Właśnie o to się martwię, gdyby Tomasz mnie w tym zobaczył z pewnością byłby niepokieszony.

– Ale nie zobaczy. Przestań narzekać i rusz się wreszcie, bo na bank się spóźnimy.

Magda chwyciła pomadkę, sięgnęła po czarną kopertówkę i podała je Izie.

– Mon Dieu! No i o tym dokładnie mówiłam! – zawołała słysząc dzwonek do drzwi i puściła się pędem w dół schodów, po czym z radosnym piskiem

rzuciła

się na szyję Erykowi.

– Też się cieszę, że cię widzę, słońce – roześmiał się serdecznie z jej ustami na swoich.

– Gdzie jest Bella? – spytał zniecierpliwiony Wincent. Nie mógł doczekać się przywitania, pomimo iż wiedział, że nie będzie tak osobiste, jakiego przed chwilą był świadkiem.

– Już schodzi, kończy się ubierać – uspokoiła go Magda.

Wincent zrzucił kurtkę, przełożył ją przez przedramię i podniósł oczy na schody

w momencie, gdy u ich szczytu stanęła Izabella. Widok, jaki ujrzał najpierw prawie powalił go na kolana, aby sekundę później wprawić jego ciało w rozkoszny

nastrój oczekiwania. Zwłaszcza jedną jego część. Druga, to znaczy serce, na moment zapomniała jak wykonać kolejne uderzenie.

Izabella również przystanęła, zatrzymana wyśmienitym widokiem tak raptownie, jakby wyrosła przed nią niewidzialna przeszkoda. Wincent w dole schodów swobodnie wparty łokciami o wysoką komodę, był przystojny jak nigdy

dotąd. Wyglądał teraz jak lampart odpoczywający tuż przed planowanym polowaniem na antylopę. Olśniewający obraz intensyfikowały uroczo opadające na

czoło czarne kosmyki, nadające mu chłopięcego czar. Biała koszula w czerwonej

kratę, z podwiniętymi do łokci rękawami, nad wyraz dobrze wpasowywała się w kolorystykę jej odzieży. Cóż za dziwny zbieg okoliczności... Swoją kurtkę chwycił

w taki sposób, że teraz jego biceps i całe mięśnie na długim, potężnym ramieniu,

napięły się smakowicie. Najbardziej męskie ciało, jakie w życiu widziała ustokrotniło prędkość jej tętna z wolnego spaceru do samobójczego sprintu, dopingując jej piersi do pierwotnego odruchu nabrzmienia i mrowienia.

Gdy ją dostrzegł mięśnie na pozostałych partiach jego ciała dołączyły do tych na

ramionach, a lekki uśmiech uzupełnił jakże czytelny ogień w oczach. Magda i Eryk

pochłonięci sobą, nie byli świadomi niezwykle intymnej sceny rozgrywającej się

tuż za ich plecami. Wincent odetchnął głęboko, zachłannie wciągając powietrze,

jakby mu go nagle zabrakło. Błyskawicznie, jednym susem, podskoczył do pierwszego stopnia. Sekundy przedłużały się w godziny, jakby czas zatrzymał się

dla nich obojga.

– Pięknie wyglądasz, Bella – odezwał się w końcu, wybudzając całą czwórkę z nieświadomego transu.

– Fiu, fiu. Co za zmiana! – Eryk nie mógł ukryć zdziwienia. – Wyglądasz...

– zawahał się – seksownie! – dokończył osłupiały.

– Ja nigdy nie miałam wątpliwości – skwitowała Magda, zadowolona i dumna ze swojego dzieła.

Ciało Izy było stworzone do takiej stylizacji. Czerwone biodrówki pięknie uzupełniała beżowa, jedwabna bluzka na niewielkie czarne guziczki i szpilki w tym

samym kolorze. Całość spinała czarna marynarka i mała torba do ręki. Widok na

równi atrakcyjny, co niespodziewany.

– Chyba powinnam się przebrać... – Izabella zmieszała się, przygnieciona ich spojrzeniami.

– *Ne t'avise pas!* Ani mi się waż! – zaprotestowała Magda. – Porter, pomóż jej zejść, bo umrę tu z głodu.

Wincent podbiegł w górę, pokonując wielkimi krokami po dwa stopnie na raz i podsunął ramię, drugą ręką wręczając białą różę, z olbrzymim kwiatem na krótkiej, celowo przyciętej nóżce.

– Nie jest tak piękna jak ty, ale musisz jej to wybaczyć.

Iza nie mogła nie zarumienić się na jego śmiały komplement. Chociaż wiedziała,

że nie powinna, podobało jej się, jak ją uwodzi. To było coś, czego nie umiała odmówić żadna kobieta. Jego działania były czymś więcej niż flirtem, zagnieżdżały

się pod jej skórą, docierały gdzieś w głąbiny jej duszy i mościły tam sobie ciepłą miejscówkę. Miała też wrażenie, że zaczynają kopać tunel do jej serca. Taki mały

tunelik, niewielki rów wielkości kanału La Manche lub co najmniej Panamskiego.

Całą drogę, dłuższe od nieskończoności pół godziny, jakie trwał dojazd do restauracji, Porter nie mógł oderwać wzroku od Belli. Jak zwykle, ale dziś znów

tak niespotykane go zaskoczyła, że chyba przez moment przyprawiła go o zawał

serca. Nigdy nie widział jej w takim stroju. Nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek widział ją w spodniach. Nieustannie nosiła sukienki, co w niej uwielbiał, lecz teraz bardziej uwielbiał opinające jej kształtną pupę dwie kieszenie

w kolorze czerwieni i prężący się pod spodem elastyczny materiał, idealnie ukazujący jej jędrne pośladki. Żałował, że z Erykiem wybrali na dziś restaurację

i muszą usiąść przy stoliku. Gdyby zdecydowali się zjeść lunch na przykład podczas maratonu chodzarskiego, mógłby patrzeć jak jej pośladki podniecająco

poruszają się i podskakują, kiedy chodzi...

Gdy w końcu Izabella podniosła na niego wzrok, w jego oczach dostrzegła tylko

i wyłącznie pasję. Przeraziła ją nieco, ale i zaciekawiła, polectała. Dotąd nie zaznała podobnego spojrzenia u swojego męża i miała nieodpartą chęć sprawdzić,

co się za nim kryło w wydaniu Wincenta... Pasja, to o niej wspominała

Magda?

– Mamy to niebywale szczęście spędzać czas z najpiękniejszymi kobietami w mieście – stwierdził Eryk, przerywając skręcający na niebezpiecznie stoki potok

jej myśli.

– Nie zgodziłbym się – Porter zaprzeczył stanowczo. – Myślę, że w całym kraju nie znalazłyby się piękniejsze.

Izabella opuściła skonsternowany wzrok i zaczęła miętosić w dłoniach

znalezioną przypadkiem chusteczkę, a Magda ucałowała mocno Eryka, wzbudzając

tym zadość Portera. Cały czas musiał hamować swoje myśli i zapędy. Pragnął Belli

bardziej niż kogokolwiek i czegokolwiek na tym świecie, ale wiedział, że dziś najlepszą strategią był spokój i cierpliwość. Pośpiech w każdej sytuacji jest złym

doradcą. W tak delikatnej w szczególności, choć czuł, że coś drgnęło. Tylko, czy to

wystarczy, aby zasiać w niej to niezbędne ziarno zaufania i sympatii? Skrzywdził

ją, odchodząc, wiedział o tym, ale nie miał czasu na rozpamiętywanie przeszłości.

– Wino?

– *Avec plaisir*. Chętnie – odparła Magda w imieniu swoim i przyjaciółki. Iza jedynie kiwnęła głową na znak zgody. – Nie umiem się zdecydować – podrzuciła,

przeglądając kartę z daniami. – A ty? – spytała Izabellę.

– Tak, wybór jest rzeczywiście imponujący.

– Czy moglibyście wybrać za nas?

Magda miała swój ukryty cel w tym niby niewinnie rzuconym wyzwaniu.

Wiedziała bowiem od Eryka coś, czego Iza z pewnością nie była świadoma.

Wins przejrzał przelotnie kartę i wymienił porozumiewawcze spojrzenia z przyjacielem.

– Czy to dobry wybór? – popatrzył na Bellę pytająco, chwilę po tym, jak kelner odszedł, niosąc na kuchnię złożone przez mężczyzn zamówienie.

– Tak, uwielbiam szpinak, dziękuję – odrzekła dalece zaskoczona.

Cannelloni ze szpinakiem i Panna Cotta na deser... kto by pomyślał, że tak dobrze

trafi w jej gust. Mimo że ówczasie chciała sprawdzić Portera, bo ciekawość zżerała ją od środka, to tak dobry wybór dania dla niej był niemałym szokiem.

– Do usług, ale myślę, że większymi zasługami wykaże się w tej kwestii kucharz – powiedział Wincent rozbawiony jej zdziwieniem. Znał ją lepiej niż mogłaby przypuszczać, lubił słuchać i umiał wyciągać wnioski. Wiedział, co zamówi

jeszcze na długo przed tym, zanim kelner podszedł do ich stolika. Nie bez powodu

wybrali właśnie włoską restaurację. – Choć nie wiem, czy gdziekolwiek jedzenie

może być smaczniejsze niż w naszej restauracji – dodał i mrugnął do niej.

Kucharz spisał się na medal i właśnie w tej chwili cała czwórka opróżniała z apetytem swoje talerze. Wincent patrzył z zachwytem, jak Bella unosi każdą misternie wydzieloną porcję do ust i smakuje z lekko przymkniętymi powiekami.

Kolejny obraz zwykłej czynności, która w wydaniu Izabelli była niczym wycięta

z obrazu Bouchera¹.

Izabella świadoma zachłannego spojrzenia Wincenta cieszyła się nim i chłonęła.

Jak większość kobiet uwielbiała być podziwiana i pożądana, a właśnie te uczucia

promieniowały teraz z twarzy Portera i było jej z nimi niezwykle dobrze. Taka

mała kropla rozkoszy w oceanie niechęci i niedopowiedzeń jej małżeństwa.

Niby całkiem przypadkiem ich uda pod stołem spotkały się, w niemym przywitaniu dotknęły raz, potem drugi. Izabella, początkowo zawstydzona

tym

kontaktem, coraz chętniej przyjmowała każdorazowy nieprzypadkowy ruch, przyprawiający ją o niespodziewane ciepło i rumieńce na skórze. To uczucie tak

dobrze jej ostatnio znane, występowało niezmiennie w obecności Wincenta.

Jego pożądanie było natomiast znacznie bardziej uwidocznione, gdy

nabuzowane wnętrze zaczęło ponaglać jego członek do pulsujących ruchów, aż

stał się niewygodny na tyle, że Porter musiał dokonać niewielkich poprawek, kiedy

nikt nie patrzył. Jakże niewinny dotyk, banalny gest, a jego ciało budziło się do

obdarowania ją pokładami przyjemności, jakiej, miał nadzieję, nigdy z nikim nie

zaznała. Wiedział, jak zaspokoić kobiety, lecz jakie to miało znaczenie, gdy

w swoim życiu tak naprawdę pragnął zdobyć i zawłaszczyć w absolutne posiadanie

tylko jedną z tak wielu w swoim otoczeniu.

– No, no, jaki cudownie idylliczny obrazek – usłyszeli za sobą ironiczne do bólu stwierdzenie.

Głos, który w tej chwili był najmniej pożądany w tym towarzystwie, przywłókł

ze sobą jego właściciela, równie niepożądanego. Kolor skóry na twarzy Izabelli

w okamgnieniu diametralnie zmienił się z różowych rumieńców na policzkach,

w błądź bielszą od ściany, chociaż nawet nie zdążyła odwrócić się do mężczyzny

za swoimi plecami. Wyprostowała się i spięła, a udo, które od kilku minut

dotykem rozmawiało z udem Wincenta, teraz zniknęło, przykulone pod krzesłem.

– Patyk, wróciłeś – syknął Wins z większym rozdrażnieniem niż zamierzał.

– Widzę, że obowiązki były mniej pilne, niż się spodziewałeś. Przywiozłeś

nam

jakąś pamiątkę ze Słowacji?

– Konferencja zakończyła się wcześniej, poza tym planowałem popracować trochę w domu, gdzie ku mojemu zaskoczeniu nie zastałem żony – odparł Tomasz,

nie spuszczać z Izy taksującego wzroku. – Niestety, nie miałem czasu na zwiedzanie i zakupy.

– Och, tak. Mogę się tylko domyślać – drwina w głosie Portera, zaraz obok wściekłości, była aż nadto wyczuwalna.

Izabella nadal milczała. Nie poruszyła się, odkąd zjawił się jej mąż, nie wzięła

głębszego oddechu.

– Nie było cię cały weekend w domu, zatem postanowiliśmy wyciągnąć Bellę na *dîner* – obiad. Chyba nie masz nic przeciwko temu? – spytała Magda, pragnąc rozładować nieprzyjemnie gęstniejącą atmosferę.

– Oczywiście, że nie – zacisnął znacząco szczęki. – Pozwolicie, że teraz zabiorę swoją żonę do domu. – Podkreślił słowo swoją.

Nawet gdyby nie pozwolili i tak jego ton nie znosił sprzeciwu. Wins chciał poderwać się i przefasonować Patykowi niewyparzoną mordę, ale Izabella posłusznie, bez słowa podniosła się od stolika i przysunęła swoje krzesło.

Morderczy wzrok jej męża, gdy spostrzegł czerwone biodrówki, zmroził jej ciało.

– Dziękuję wam za miłe popołudnie. Do zobaczenia jutro rano, Wins... – powiedziała, patrząc przepaszająco w jego oczy. Drgnęła dłonią w kierunku róży,

ale powstrzymała się i z żalem postawiła ją leżącą na obrusie obok jej deserowego

talerzyka. Zostawiła najpiękniejszą rzecz, jaką w życiu otrzymała. Najpiękniejszą

nie dlatego, że była niezwykła, nie dlatego, że urodziwsza od innych róż, lecz dlatego, że była od niego.

– Do zobaczenia – odpowiedział już w jej plecy, bardziej do siebie, niż do niej i z bzdurną nadzieją podszytą niepewnością, której nie zwykł odczuwać do

dziś. Zacisnął pięści aż stawy w jego dłoni słyszalnie strzyknęły. – Wybaczcie mi,

ale też już pójdę. – Wstał z krzesła, wyciągając portfel. – Muszę wracać do Tortory.

– Jasne – przytaknął ze zrozumieniem Eryk. – Ja stawiam – dodał. –

Zdzwonimy się wieczorem?

– Jakoś na pewno się złapiemy. Do zobaczenia, Dubois.

– *Adieu*, przystojniaku – rzuciła za nim smutno, gdy w pośpiechu zniknął za drzwiami restauracji.

Po wejściu do domu Tomasz od razu zauważył, że jego żona nie przebywała w nim w weekend sama. Niewielkie wyrzuty sumienia, które tego przedpołudnia

próbował zabić w samolocie za pomocą szkockiej z colą, szybko ukoił brak żony

w przynależnym jej miejscu. Odnalazł ją za to w restauracji, wesoło rozprawiającą

w towarzystwie osób, które nie były odpowiednie dla Izabelli. Magda Dubois nigdy

nie lubiła Tomasza i deprawowała Izabellę, Eryk Jarosz od zawsze był dziwakiem

w podartej skórze, a Wins? Wincentowi chyba nie ufał. W sumie to nigdy nie ufał

nikomu, tak z przekonania i nie wiedział, dlaczego ostatnio zapomniał o tak oczywistej zasadzie.

– Kto tu był? – spytał, odparowując potrzebę rozbicia zbyt bliskiej jego dłoni salaterki, o ścianę w ich salonie.

– Magda. Nocowała u nas. Poprosiłam ją o to, bo obawiałam się nieco

o swoje bezpieczeństwo – skłamała. – Nie masz jej chyba za złe, że się o mnie

troszczy, kiedy ty jesteś poza miastem?

– Co masz na sobie? – burknął.
– Pożyczyłam od Magdy – skłamała ponownie.
– Zdejmij to, wyglądasz jak dziwka!
– Chyba trochę przesadzasz, nie sądzisz? – wykrzyczała z siebie zażarcie.
Krew w jej ciele zawrzała z wściekłości i upokorzenia. Wincent nigdy nie pozwoliłby sobie na takie słowa, pomimo iż jego usta nieraz wyrzucały z siebie różnego rodzaju epitety. – Nie życzę sobie, abyś używał takiego języka!
– Nie wiem, co się z tobą dzieje, nie poznaję cię...
– A ja ciebie! – warknęła jak broniąca młode tygrysyca. – Co niestosownego było w przyjacielskim obiedzie ze znajomymi? Ja tobie nie wytykam, że wyjechałeś beze mnie na weekend, ani tego co tam robiłeś pod moją nieobecność – zakończyła zimno. Odwróciła się w miejscu i zniknęła w garderobie, zostawiając za sobą osłupiałego Tomasza.
Pierwszy raz odkąd się poznali zabrakło mu słów, zaniemówił, zaskoczony jej pewnością siebie, której nigdy nie pokazywała z taką odwagą. Potem tego dnia unikała go i nie odezwała się do niego aż do wieczora, może z wyjątkiem zdawkowych, nic nie znaczących: „proszę”, „dziękuję” i „przepraszam”, gdy mijali się w korytarzu domu.

Rozdział 8

Weekend był czasem, który Iza i Tomasz zwykle spędzali na obiedzie u jego matki. Nie tym razem. Tomek nie wiedział, jakie uczucie drażni go od środka, lecz to coś nieustannie nie dawało mu spokoju, chociaż nie umiał nakreślić w głowie konkretnej hipotezy. Bella wyglądała dziś niezwykle spokojnie i jakoś tak

inaczej

niż zwykle. Jakby była szczęśliwa. Wkurzała go tym jak cholera. Już od dawna nie

burzyła się na nadmiar zajęć. Nie rozumiał dlaczego, w końcu kochała pracę w wydawnictwie. Zastanawiał się, co się takiego wydarzyło, że nie protestuje i bez

sprzeciwu podejmuje się zajęcia, na które początkowo patrzyła z niechęcią.

– O której zamierzasz zjawić się w domu? – postawił oschłym tonem

pytanie, gdy natknął się na nią w kuchni, kiedy dopijała południową herbatę tuż

przed wyjściem.

– Dziś w Tortorze zorganizowaliśmy koncert. Chcieliśmy mocniej

wypromować klub i wprowadziliśmy sobotnie występy na żywo. Opowiadałam ci

o tym kilka dni temu. Już niedługo będę musiała zostać w klubie sama, i bez niczyjej pomocy nim zarządzać...

Posmutniała na myśl, że wkrótce Wincent opuści ją i zostawi. Tu. Samą. Ale taki

był plan od początku. Tak od zawsze miało być. Nauczyła się godzić się z tym, co

niesie jej życie i nie kłóciła się z przeznaczeniem, nie walczyła.

– ...Wins prosił, abym została do zamknięcia, czyli do około drugiej w nocy, ale jeśli chcesz mogę zapytać...

– Nie trzeba – przerwał jej niecierpliwie. Taka odpowiedź

usatysfakcjonowała jego ciekawość sprzed chwili. – Nie zachowuj się jak dziecko

i zacznij nareszcie brać obowiązki na poważnie – odbąknął nieprzyjemnie. – Tylko

przypilnuj Wincenta, aby nie pił i po pracy odwiózł cię do domu punktualnie.

Znając go, pewnie będzie chciał wyruchać jakąś panienkę na zapleczu, a klub zostawi pod twoją marną opieką.

– Nie bądź wulgarny. Sarkazm w ogóle ci nie pasuje.

Poza tym Wincent nie pije.

– Naiwna, głupia Izabello – zadrwił z krzywym uśmiechem. – O świecie wiesz tyle, co wyczytałaś ze swoich bzdurnych romansów, czyli nic. Przejrzyj wreszcie na oczy – skarcił ją.

Przejrzała już dawno, ale jeszcze nie nadarzył jej się dobry moment, by zapytać

Winsa, dlaczego nie pije, nawet gdy nie ma ku temu żadnych logicznych przeciwwskazań. Ta jego cecha była kolejną, która zaimponowała Izie. Bała się

zachowania mężczyzn po alkoholu. Jej mąż aż nazbyt często, choć nie pił regularnie, udawadniał jak bezwzględnie potrafi się w tych sytuacjach zachowywać.

Odwróciła się na pięcie i z płaszczem w ręku zatrzasnęła za sobą drzwi. Wołała

przez kilkanaście minut czekać na mrozie, niż wdawać się w zbędne dyskusje, choć cisnęło jej się na język kilka trafnych ripost. Może nie wiedziała za dużo, ale

czuła, że jej mąż się myli. Całe życie cichy głos podpowiadał jej, żeby nie ufała

nikomu, ale Wincent nie dał jej powodu do wątpliwości. Poza tym czuła coś jeszcze.

Na szczęście, choć to bolało jak diabli, Wins miał niebawem wyjechać, zapewne

do kolejnego miasta, otwierać kolejny klub i Iza będzie zmuszona zapomnieć. Znów. Nie była tylko pewna, czy nadal chce zapominać.

Izabella i Porter od godziny podpierali ścianę i w dziwnym milczeniu obserwowali parkiet. Iza po ostatniej niedzieli zachowywała niewielki dystans w stosunku do Wincenta, ale niejednokrotnie przyłapał ją na tym, że przygląda

mu się z takim samym jak wtedy pragnieniem w oczach.

– Jak ci się podoba zespół? – spytał w końcu, siłąc się na neutralność w głosie.

– Są genialni! Musimy ich jeszcze kiedyś zaprosić. Goście są zachwyceni.

Jej stopy same rwały się do podskoków. Potupywała w szybkim rytmie, wtórując

rozhulanemu do muzyki z lat osiemdziesiątych, pełnemu ludzi klubowi.

„Footloose” jest jednak nieśmiertelny, pomyślała, gdy rozbrzmiał drugi refren,

porywając kolejnych gości do tańca.

– Tak, zgadzam się z tobą – odparł Wins, lekko szturchając ją ramieniem i wskazując znacząco głową w kierunku parkietu.

– Naprawdę, możemy?

Jej oczy zabłysły radośnie.

– Niech ktoś nam zabroni... – zawołał rozbawiony i pociągnął ją za rękę, tak żeby przypadkiem nie miała czasu na przemyślenie swojej decyzji i rezygnację

lub rozterki.

Parkiet oszalał. Ludzie tańczyli pochłonięci fantastycznym bitem perkusji. Bella

także poddała się rytmowi i zawirowała w rock and roll-u prowadzona pewnie przez Portera. Zakręcił obrót i pochylił ją głową do podłogi, a ona roześmiała się

szczerze. Kochał ten śmiech.

– Pięknie dziś wyglądasz – szepnął w jej ucho, gdy podniósł ją nieco w górę, a po chwili przycisnął ją na całej długości do swojego ciała.

– Dziękuję. Tobie za to bardzo korzystnie w błękicie – zauważyła

między fantazyjnymi obrotami, w które wprawiał jej ciało. Nie mogła przestać

się uśmiechać, jakby ktoś celowo przykleił kąciki jej ust do uszu.

– Nie dziękuj za prawdę. Jesteś zjawiskową kobietą. Każdy mężczyzna w twoich ramionach musi czuć się naprawdę wyjątkowo. Ja się tak czuję... – odchrząknął znacząco i zakręcił nią, po czym przyciągnął sprawnie do siebie, tak

że ich biodra spotkały się w pół taktu i od tej chwili poruszały się jak jedno.

– Zawstydzasz mnie, Wincencie – powiedziała, ale zamiast się zarumienić jedynie uśmiechnęła się zalotnie.

Zespół zagrał pierwsze takty „Zabiorę cię” Kancelaryi. Ani jedna para nie opuściła parkietu, a tłum zmuszał do jeszcze większej bliskości.

Zabiorę cię... właśnie tam

Gdzie jutra słodki smak

Zabiorę cię... właśnie tam

Gdzie słońce dla nas wschodzi

Zabiorę cię... właśnie tam...

– Nie umiem się powstrzymać. Budzisz we mnie coś nad czym nie daję rady zapanować...

Dość mam już pustych dni

I świąt których nie było

– ...*Między nami jest coś, nie zaprzeczaj mi...* – zamruczał pod nosem Wins fragment tekstu.

Izabella znienacka całą sobą, każdą pojedynczą komórką odebrała jego gwałtowniejsze niż zwykle bicie serca, ciepło jego twardego ciała, uderzające ją

i otulające przyjemnymi ciarkami. Ten mężczyzna od jakiegoś czasu zbyt mocno

na nią działał. Doświadcziała przy nim sprzecznych doznań, jak odurzona alkoholem.

Boisz się wielkich słów To nie wstyd

Chciała uciekać, ale nogi same trzymały ją w miejscu, niczym zakotwiczone do

niego potęgą jego przyciągania. Wiedziała, że nie może mieć na zawsze, na własność uczucia, którego właśnie zakosztowała, ale nie umiała go ani odrzucić,

ani zignorować, a już na pewno nie była w stanie zahamować burzy emocji, jaką

rozniecił w niej Porter. Przewidywała, że to, co czuje w jego obecności,

doprowadzić może tylko do tragedii. Nie rozumiała jednak jednego. Dlaczego Wincent ją zostawił? Przecież ich życie mogło potoczyć się inaczej.

Niewykluczone, że właśnie w tym tkwiła tajemnica. Może nie chciał jej, bo tak

było łatwiej. Bez niej poradził sobie w życiu nadzwyczaj sprawnie, być może była

tylko przeszkodą na jego drodze?

– Wins, mogę ci zadać osobiste pytanie?

– Oczywiście, pytaj o co zechcesz.

– Dlaczego dotąd unikałeś mojego towarzystwa?

– To bardzo skomplikowane. Nie wiem, czy dzisiejszy wieczór byłby na tyle długi, aby wyjaśnić ci choćby część mojej historii.

– To niedobrze.

– Dlaczego? – spytał zaskoczony.

– Bardzo chciałabym ją poznać, a już i tak za dużo czasu spędzamy razem.

– Nieprawda, jeśli o mnie chodzi, tego czasu jest wечно za mało –

zaprzeczył kategorycznie. Przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej, jakby to w ogóle było możliwe. Gdyby mógł, zanurzyłby ją w siebie, tak aby stali się jednością i nigdy nie pozwoliliby jej z siebie wypłynąć.

Nie przestawali bujać się w wolnym rytmie, systematycznie idealnie wpasowując

nawzajem w swoje ciała – jej miękkie, zaokrąglone, w jego twarde i mocne. Jak

dwie części, niegdyś całości, rozdarte i znów połączone.

– Przyzwyczaiałam się do ciebie i będzie mi smutno, gdy wyjedziesz –

przyznała ze smutkiem, prawie szepcząc, po czym wlepiała wzrok w podłogę.

Skąd wzięła odwagę, jak przełamała lęk? To na zawsze pozostanie zagadką.

Może to muzyka, może jego zapach, może uczucie w żołądku, którego właśnie

znów zaznała. – Motylki – *papillons*, czy to było to?

Jej wnętrze dosłownie wyło do niebios o łaskę, chciało krzyczeć z żalu.

Uczucie

strachu i otrzeźwienia plątały się bez ładu w jej głowie. Jakby wpadła w lodowatą

wodę, jakby tonęła – w miłości do niego, w jego oczach, silnych ramionach, w lęku, a jednocześnie w poczuciu absolutnego i nieopisanego bezpieczeństwa.

Wincent nie mógł uwierzyć w to, co właśnie usłyszał. Bał się wziąć głębszy oddech, aby przez przypadek nie obudzić się z tego snu i nie zaprzepaścić szansy

na jego kontynuację. Jej wyznanie nie tyle przyspieszało bieg wydarzeń, do których tak usilnie dążył, co całkowicie zmieniało jego plany. Byłby głupcem nie

podejmując rękawicy, którą mu nieświadomie rzuciła. Skierował dłonią jej twarz

tak, aby na niego w końcu spojrzała.

Czy zawsze była taka piękna jak w tej chwili?

Wspomnienia powróciły, niczym tę tniącą życiem retrospekcja – byli tacy sami

jak wtedy, tak blisko jak wtedy.

– Bella, zapewniam cię, że nigdzie się nie wybieram – odrzekł, a przekonanie w jego głosie dało się niemal dotknąć. – Nigdy!

Ich spojrzenia splotły się w jedną rwącą rzekę niewypowiedzianych słów i podobnych pragnień. Głowy jak zakłete automatycznie ustawiły się do pocałunku, ciągnięte w swoim kierunku niewytłumaczalną dla postronnych siłą.

Pragnął jej ust. Z ledwością opanowywał obsesyjną wręcz chęć, aby zachłannie

posiąść jej wargi, które teraz lekko rozchyliła w głębokim, niespiesznym tchnieniu. Byli tak blisko, że ich oddechy połączyły się w jeden oddech. Musiał ją

pocałować. Musiał to zrobić właśnie teraz, jakby czuł, że lepszej chwili nie będzie...

Niespodziewanie ktoś wpadł na nich z impetem, rozdzielając ich ciała i przewracając oboje. Wincent otumaniony jej bliskością nie zdołał jej złapać i mógł tylko obserwować scenę, dziejącą się jakby w zwolnionym tempie, i patrzeć, jak boleśnie upada i uderza o podłogę. Natychmiast poderwał się z ziemi

i uniósł ją na rękach, chroniąc swoim ciałem jak tarczą przed bójką rozpoczynającą się właśnie na parkiecie. W mgnieniu oka dotarli do szatni, mijając po drodze dwóch roślących ochroniarzy, biegnących w stronę rozszerzonej grupki mężczyzn, wokół których utworzyło się kółeczko ciekawskich. Porter w locie chwycił kurtki i wciąż trzymając Bellę w objęciach, tylnymi drzwiami wyszedł z klubu na chłodne, grudniowe, nocne powietrze.

Rozdział 9

– Wszystko w porządku? – spytał Wins, nie mogąc przestać jej przytulać.

W jego ramionach była taka maleńka. – Tak, dziękuję. Tylko trochę się zląkłam –

przyznała.

Rozejrzała się wokoło z zaciekawieniem. Prawdę mówiąc, znów, jak to często w ostatnim czasie bywało, miała wątpliwości, czy przypadkiem jej upadek nie spowodował u niej halucynacji, bo miejsce, w jakim się znaleźli nie wyglądało jak

kulisy dyskoteki.

Tyły Tortory stanowił uroczy, całkiem spory ogród we francuskim stylu. Obecnie

cały w zimowej bieli i kolorowych światełkach zwiastujących zbliżające się święta.

Przypominał tajemniczy ogród ze znanej książki, jakby przenieśli się do innego,

bajkowego świata. Nie docierały tu żadne odgłosy muzyki i zabawy. Izabella była

tu dwu lub trzykrotnie, ostatni raz wczoraj przed pracą, ale wcześniej nie zauważyła jak piękne miejsce ma w zasięgu ręki.

I kiedy Wins zdążył zamontować lampki?

Pośród kilku bezlistnych wierzb i iglastych sosen oraz paru fantazyjnie powyginanych tuje i krzewów, rozpościerały się niewielkie puste przestrzenie,

symetrycznie poprzecinane szerokimi żwirowanymi alejkami, przy których stały

ławki z misternie kutymi oparciami i siedziskami wykończonymi ciemnym, impregnowanym drewnem. W samym środku górowała mała, biała fontanna, również oświetlona kolorowymi lampionami.

Wincent postawił Izabellę i pomógł jej założyć płaszcz, samemu wkładając puchową kurtkę. Znienacka poczuła na policzku zimną kropelkę, potem kolejną.

Spojrzała w górę i ku swojemu zaskoczeniu ujrzała jak z czarnego nieba w ich

stronę lecą miliardy wielkich płatków śniegu. Zatańczyły w powietrzu, jak w szklanej kuli, otaczając ich i wirując.

– O matko, jak pięknie – zawołała oczarowana. Oboje z satysfakcją

przyjmowali skórą płatki, które rozpuszczały się na ich rozgrzanych twarzach. Na

ich włosach śnieg uplotł cieniuteńką, niczym pajęczyną, białą warstewkę.

– Chodź za mną.

Porter pociągnął Izę za dłoń w kierunku trawnika, na którym zima, przez ostatni tydzień, zdążyła usiać grubą pokrywę śniegu. Chciał zrobić cokolwiek, co

odciągnie jej myśli od sytuacji sprzed minuty i tylko jedno przyszło mu do głowy.

Schylił się i zaczął lepić śnieżkę, utaczając ją w coraz większą kulę. Gdy turlana

przez niego po śniegu bryła osiągnęła ponad pół metra średnicy, zabrał się do kolejnej.

– Pomóż mi wreszcie! – upomniął ją niecierpliwie, ale zdradzały go drżące kąciki ust i radosne iskierki skaczące po błękitniejszych od sodalitu tęczęwkach. –

Bałwan sam się nie ulepi!

Izabella przez chwilę zastygła, jakby zamarzła na mrozie, z szeroko otwartymi

oczami i zaskoczoną miną. Zdolna była jedynie, aby patrzeć, tak jakby Wincent

mówił do niej w jakimś nieznanym jej języku.

– Śnieg? Bałwan? Pomoc...? – wymienił ze śmiechem.

Podskoczyła jak przebudzona z letargu, gdy dotarły do niej jego słowa. Schyliła

się i chwyciła w dłonie garść białego, lepkiego puchu. Nie był kłująco lodowaty, czy

nieprzyjemny w dotyku. Raczej bardziej przypominał śniegową plastelinę, z której

z łatwością formowało się poszczególne kształty.

– Robisz tułów czy głowę? – odezwała się w końcu.

– A co ty byś wolała?

– Hmm... – zawiesiła głos, udając, że rozważa coś intensywnie, jakby decyzja, jaką ma podjąć, była ważniejsza niż w rzeczywistości. – Ja, tułów.

– Dobrze, zatem mnie pozostaje głowa. Eh, zawsze trafia mi się najtrudniejsze – westchnął jakby z żalem, nie przestając się uśmiechać.

Po kilku minutach założyli wszystkie trzy kule na siebie i teraz stały kolejno tworząc dorodnego, półtorametrowego bałwana.

– Czegoś tu brakuje... – zastanowił się. – Poczekaj, zaraz wracam.

Obserwowała, oszołomiona, jak Porter znika w drzwiach zaplecza. Pojawił się po

chwili zdyszany i rozbawiony, wręczając jej marchew i wyciągając z kieszeni kilka

małych ciemnych kamyków.

– Chyba właściciel klubu nie obrazi się, jeśli użyjemy ich jako guzików –

puścił do Belli oczko. Ku swojemu zaskoczeniu, rozpoznała kamyki z doniczki

nieopodal wejścia do klubu.

– A co powie kucharz na zniknięcie marchewki?

– Trudno – odparł pompatycznym tonem. – W dniu jutrzejszym będzie zmuszony wykreślić rosół z menu.

Izabelli wyrwało się spontaniczne parsknięcie, ale szybko zakryła usta ręką.

Odciągnął jej dłoń od zarumienionej twarzy i przytrzymał dłuższą chwilę.

– Dalej, Bella, czas wykończyć dżentelmena w bieli.

Przymocował guziki, a Iza wcisnęła w śniegową głowę nos i czarne oczy.

Pozornie podziwiali swoje dzieło, lecz cały czas mimowolnie zerkali w swoich

kierunkach.

– Kurcze, ale jesteśmy zdolni – pochwalił z dumą Porter. – Popatrz na te proporcje, a jaka linia, jak u da Vinciego... – zaśmiał się.

– Rzeczywiście jest niezwykły – przytaknęła Iza, choć tak naprawdę wcale nie miała na myśli właśnie ulepionego bałwana.

– Mhm – odmruknął tylko, na znak zgody i objął ją ramieniem.

W duchu Izabella wyklęła samą siebie za to, jak naiwna była, wierząc

Tomaszowi w jego słowa. Wincent był cudownym mężczyzną. Lecz nie na

zewnątrz, choć jego ciało wołało wręcz, by spijać je pocałunkami. Był cudowny

w środku. Był piękny. Lecz nie mógł być jej. Zatrzęsła się na tę myśl, niczym

targnięta nagłym podmuchem mroźnego powietrza, a on otulił ją szczelniej,

pocierając jej plecy uspokajająco. Zupełnie jakby wyczuł jej wewnętrzny ból

i chciał ją przed nim uchronić. Czuła, że on wie, a może po prostu po cichu

marzyła, żeby tak właśnie było. Oparła głowę o jego bark i wtuliła się w niego

nieco mocniej, absorbując jego siłę. W milczeniu nocnego miasta, więcej niż

klarownie słyszała jego głębszy oddech i mocne, równe tętno. Odkąd poznała go

na nowo, był jej opoką, skałą, na której mogła się wesprzeć, a jednocześnie głazem, który mógł zmiążdżyć jej serce.

– Mam nadzieję, że nie przestraszyłaś się za bardzo awanturą w klubie? – Wins z troską skierował uwagę w jej stronę. – Takie sytuacje czasami się zdarzają. Nadmiar alkoholu źle wpływa na niektórych gości. Wiedząc o tym, jesteśmy bardziej przygotowani i odporni na stresującą sytuację. Przepraszam cię,

powinienem być cię uprzedzić. Izabella posmutniała.

– Czy ty też sądzisz, że żyję w jakimś nierealnym świecie? – spytała ze słyszalnym wyrzutem. – Że nie umiem poradzić sobie sama, że nie przetrwam bez

pomocy? Nie jestem więdnącym kwiatkiem czy małym kotkiem w opałach. Umiem

sobie poradzić i nie trzeba mnie we wszystkim wyręczać i instruować.

– Tak, wiem o tym. Już dawno przekonałem się, że jesteś silną i odważną kobietą. Ale dla mnie jesteś także małeńka i delikatna, i pragnę chronić cię przed

niebezpieczeństwem.

– Dzisiaj to zrobiłeś.

– Nie do końca i nie tak jakbym chciał. Poza tym chciałbym móc stawać w twojej obronie już zawsze i bronić cię przed każdym złem, które pojawi się na

twojej drodze... – Choć dawno temu nie udało mi się, pomyślał wspominając przekłety dzień, gdy poznał ją z Tomaszem Dębskim.

Iza spochmurniała jak chmura gradowa i objęła się ramionami, w jednej sekundzie budując wokół siebie niewidzialny mur i ku wściekłości Wincenta oddzielając go od siebie siłą woli i własnych myśli.

– To raczej nie będzie możliwe – szepnęła zgaszona.

– Dlaczego? Nie czujesz tego? To, co jest między nami... To jest coś niezwykłego. Jest tak jak wtedy!

– Teraz jest inaczej – przypominała mu. – Jest Tomasz...

Co z tego, że jest Tomasz? Tomasz to patałach, niewart słowa drań i zdrajca!

–

warknął w myślach i przytulił ją do siebie, nie umiając i nie mogąc wypowiedzieć

tych myśli na głos.

Milczała zbyt długo.

– Nie możesz tego ignorować, Bella. Nie teraz, błagam cię... – głos Winsa załamał się w pół zdania.

Był wściekły, a jednocześnie roztrzęsiony, zawieszony gdzieś na granicy wytrzymałości. Kolejne upływające sekundy groziły eksplozją uczucia – albo gniewu, albo miłości. Czymkolwiek by teraz wybuchł, nie miał najmniejszych

szans na przetrwanie.

– Kochasz go? – wysączył słowa przez zęby.

– To bez znaczenia.

– Jak to bez znaczenia? To bardzo ważne! – wykrzyknął.

– Mówisz jak Magda.

– Może w takim razie coś w tym jest. Nie pomyślałaś o tym?

– Wins, problem jest w tym, że tu nie chodzi ani o niego, ani o ciebie.

Mam swoje powody, które możesz zrozumieć lub nie, ale oczekuję, że je uszanujesz. Powiedz mi proszę, kim bym była, gdybym bez wahania zostawiła

mężczyznę, z którym jestem, dla innego. Jaką byłabym kobietą? Co mówiłby mój

czyn o mnie jako partnerce? Na pewno nie to, że jest warta miłości

i poświęconego jej czasu. Bo kim jest żona, która gotowa jest zamienić jednego

mężczyznę na drugiego, kiedy tylko przyjdzie jej na to ochota lub pojawią się życiowe przeszkody? – Popatrzyła w jego oczy z niedającym pola do dyskusji przekonaniem. – Czy teraz rozumiesz?

Wincent zeszytniał jeszcze mocniej, rozmasowując skronie i zaciśnięte

powieki, jakby przeszył je nagły ból. Na jego czole pojawiła się pionowa zmarszczka, zbliżając do siebie kształtne brwi. Usta zamknęły się ściślej niż powieki, niemalże blokując tym samym dopływ tlenu do płuc.

– Rozumiesz? – ponowiła pytanie.

Gdy otworzył oczy, uderzyła z nich bezsilność przeżarta zabijającą Izabellę goryczą.

– Niestety, tak – odrzekł z oporem. – Rozumiem aż za dobrze.

Delikatnie chwycił ją za obie ręce i splótł palce na jej palcach, przez moment obserwując jej niewielkie dłonie ukryte w swoich i gładząc kciukami w milczeniu.

Rozumiał jej argumenty, ale nie znaczyło to, że je akceptował. W końcu wziął głębszy oddech.

– Ale ta sytuacja wymyka się banałom. Powinniśmy być razem, tak od zawsze miało być...

– Nie, Wins – pokręciła głową. – Jest tak, jak być powinno. Ja mam swoje życie, a ty swoje. Nic o sobie nie wiemy, jesteśmy sobie praktycznie obcy. Przez

tyle lat nie rozmawialiśmy dłużej niż kilka sekund. Nie wiesz, kim jestem. Nie

znasz mnie, a ja najwyraźniej w ogóle nie znam ciebie.

– Co mam zrobić, byś mi znowu zaufała? – wszedł jej w słowo, nie mogąc powstrzymać gonitwy myśli. – Co mam zrobić, abyś chciała mnie poznać?

– To nie jest takie proste, jak myślisz.

– To jest trudne tylko w twojej głowie, wypowiedz to na głos, a przestanie takie być!

Spojrzała na niego czujnie, wzrokiem łani szukającej śladów dzikiej zwierzyny

wśród szelestu drzew. W jego twarzy jednak nie znalazła nic, co budziłoby wątpliwość, ale i nic, co pomogłoby w decyzji, żadnej wskazówki, którądy iść i jak

postąpić. Czy to jest prawdziwy Wins? Kim jest ten człowiek w pięknej,

niemalże

boskiej fasadzie? Czy jest zdolny do miłości, zdolny dotrzymać danej obietnicy?

Już raz złamał przyrzeczenie, skrzywdził ją, zabił część jej duszy.

Izabella nie była gotowa na kolejny zawód, nie z jego dłoni.

– Obiecay mi, że nigdy mnie nie oszukasz.

– Przysięgam! – odparł kategorycznie i przytulił ją do siebie, jakby bał się, że odfrunie, poniesiona przez coraz silniejsze i bardziej dotkliwe porywy lodowatego powietrza.

– Dotrzymasz swojej obietnicy?– Choćbym miał umrzeć!

– To już wiesz, co czuję ja...

– Nie! – zawył na cały głos. – Nie zgadzam się!

– Nie złość się na przeznaczenie, Wins – odparła ze spokojem. – Kłócąc się z nim, nie przeżyjemy życia dobrze, nie będziemy w stanie docenić jego wartości, bezustannie walcząc i poszukując. Musimy akceptować, co nam niesie

i brać każdy dzień jak kolejny dar od losu.

– Właśnie, że nie musimy! Mamy wolną wolę i wybór, mamy siłę sprawczą!

– Wincent, ty i ja jesteśmy romantykami, dawno wymarłym gatunkiem, nieistniejącym bardziej niż dinozaury. Niestety, życie nauczyło mnie, że nie ma

w nim miejsca na historie jak z bajki.

– Czy czujesz coś do mnie? – zapytał znienacka, odsuwając ją nieco. –

Cokolwiek?

– Jak możesz pytać tak wprost o tak osobiste sprawy?

– Mogę i pytam! Proszę cię, Izabello...

Izabella była na równi zmieszana i przerażona. Nie umiała odpowiedzieć na to

pytanie, choć dobrze znała odpowiedź. Jego spojrzenie dało jej jednak dosadnie do

rozumienia, że nie pozwoli się łatwo zwieść.

– Nie wiem – skłamała.

– Wiesz, maleńka. – Pocałował jej włosy. – Powiedz, co czujesz, otwórz się wreszcie. Zaczynaj żyć!

– Nie mogę, nie umiem... – jęknęła, a jej głos urwał się z tymi słowami.

Ponownie przypomniawszy sobie wszystko, choć wolała zapomnieć. Dawno temu

schowała to uczucie i miała nadzieję nigdy go nie odnaleźć, a jednak w ostatnich

tygodniach systematycznie przypętało z czeluści jej małego piekiewka.

– Błagam cię, powiedz chociaż, co musiałyby się stać, abyś się z nim rozstała? – wewnątrz Wincenta niemal krwawiło z żalu. Kruszyło się jak ususzony

zamek z piasku. Od ścian odpadało ziarnko po ziarnku, a każde jej słowo waliło

kolejne potężne, wydawałoby się niezniszczalne mury. Otarł łzy z jej policzka.

– Przysięgam mu przed ołtarzem wierność i miłość, to, że nie zostawię go aż do śmierci...

Wins puścił ją gwałtownie i odszedł kilka kroków, zamykając pięści w dzikim uścisku.

Zamek runął.

Z całej siły zamachnął się i uderzył pień najbliższego drzewa. Oparł się o nie oburącz, bezradnie spuszczać głowę. Jego oddech odbijał się echem od pobliskich budynków i opustoszałych ulic, chodnik pod jego stopami niemal pękał

od jego ciężkiego wściekłością wzroku.

Pustka, której Iza doświadczyła była niesłychanie przejmująca. Zaprażyła znów znaleźć się w jego ramionach. Do nich należała. Tam pasowała. Tam chciała

być. Choć nie powinna. Przerazona spostrzegła, że z knykci jego dłoni spływa strużka krwi.

– Jesteś ranny!

– To bez znaczenia – powtórzył jej słowa szokująco szorstkim głosem. Już nie było w nim tak charakterystycznego warkotu, nie było wibracji i melodii. Był

martwy.

Izabella nie widziała twarzy Wincenta, ale dobrze wiedziała, że za pięściami w pierwotnym odruchu podążyły jego szczęki, rytmicznie zaciskając się i zwalniając uścisk. Jego plecy stały się szersze, a barki bardziej napięte.

Oddychał ciężko i wolno, jakby udręczając się każdym centymetrem sześciennym

powietrza, które wprowadza do płuc.

– Czyli będziesz z nim już zawsze? Nawet wtedy, gdyby to on chciał odejść lub zdradził?

– To byłoby coś innego, Wins. Oznaczałoby, że on złamał daną mi przysięgę.

A więc jest szansa, pomyślał z nadzieją. Odwrócił się do niej w postanowieniu –

obietnicy!, że powie jej wszystko, co chciał wyznać od dawna. Całe uczucie swoje

do niej, całą prawdę o Tomku i Urszuli! Prawdę o tamtym dniu... Nie zdążył otworzyć ust, gdy z drzwi Tortory wybiegł zdyszany szef ochrony. Wściekłość

Wincenta rozniosłaby mury klubu, gdyby nie świadomość, że stało się dobrze i los

czuwał nad jego projektem. Bella nie uwierzyłaby mu w zdradę Dębskiego, nie

dziś, nie po tym, co powiedział, co jej wyznał. Przysiągł sobie jednak, że już nigdy

nic przed nią nie zatai i że powie jej o tym, co stało się nad jeziorem wiele lat temu... Lecz nie dziś.

– Sytuacja opanowana, szefie – poinformował bezzwłocznie ochroniarz. –

Chociaż przez sekundę było naprawdę gorąco.

– Czy wezwaliście policję?

– Oczywiście. Już tu jadą.

– Dziękuję, Krzysztof. – Zwrócił się teraz w stronę Izabelli. – O której chciałabyś jechać do domu, Bella?

– Byłoby miło gdybym dotarła w okolicach drugiej – odpowiedziała niepewnie. Po jego pasji przed momentu nie było śladu. Jedyne pogłębiona zmarszczka okalająca teraz jego usta świadczyła, że wciąż tłumi w sobie raniące go słowa. – Ale jeśli to kłopot...

– Żaden kłopot, zamówię ci taksówkę. – Wyciągnął telefon i wybrał numer.

– Zwykle po incydentach trzeba stracić kilka godzin na zeznania i sprzątanie, a jest już jedenasta. Krzysztof, przekaz, proszę, policji, jeśli się zjawia, że niedługo wracam, odprowadzę tylko Izabellę.

– Jasne, wszystkim się zajmę.

– Dziękuję – rzucił za siebie z wdzięcznością. – Dobry wieczór, chciałbym zamówić kurs z adresu...

Pospiesznie złożył zamówienie, prowadząc Izabellę za rękę chodnikiem wzdłuż budynku, w stronę głównego wejścia, gdzie zwyczajowo podjeżdżały taksówki.

Wiedział, że nie może jej teraz zatrzymać, ale nie było takiej siły we wszechświecie, która powstrzymałaby go przed powrotem do tej rozmowy.

– Urszula wróciła dziś wieczorem z objazdu po klubach i moglibyśmy wziąć sobie dzień wolny, podczas gdy ona zajęłaby się Tortorą – zaproponował, gdy przystanęli przy krawężniku.

– Chętnie, mam spore zaległości w zleceniach z wydawnictwa.

– Czy znalazłabyś jutro chwilę, żeby się ze mną spotkać?

– Oczywiście, że tak... – odparła bez wahania, odwracając teraz wzrok w jego stronę i topiąc go w swoim głębokim spojrzeniu, jak on ją niegdyś. Podniósł jej dłoń do swoich ust i pocałował jej palce.

– To dobrze. Będę po ciebie około dwunastej, jak zwykle. – Odetchnął z ulgą.

Iza wprawdzie nie wiedziała, jak wyjaśni Tomkowi, że musi wyjść z domu w dzień wolny, ale postanowiła, że coś wymyśli. Powie mu na przykład, że musi

załatwić coś pilnego w klubie lub że idzie na zakupy z Magdą... Boże, o czym ja

myśle!?! – skarciła się ze złością. Planowała właśnie ucieczkę z domu, by spotkać

się z innym mężczyzną w tajemnicy przed mężem? Ona? Żona idealna? Nie tak ją

wychowano, nie tak nauczono. Nawet jeśli całą sobą pragnęła zakłamać rzeczywistość, zakłąć ją w jakiś cudowny sposób, aby przeszłość, błędnie ułożona

przez los, nie istniała i Tomasz nigdy nie pojawił się w jej życiu... ale to było niemożliwe.

Cisza ulicy wokół potęgowała ich znaczący bezgłos. Śnieg padał intensywniej z każdą upływającą sekundą, przemieniając się powoli w niewielką zamieć.

Olbrzymie płatki już grubo pokryły asfalt i teraz cały świat stał się biały niczym we śnie – „Marnym koszmarze, z którego oboje nie chcieli się budzić.

– Wincent – wypowiedziała jego imię z takim bólem, że jego serce złamało się na pół.

Patrzył na nią przerażony, jakby wiedział, co za chwilę powie.

– Nie możemy się jutro spotkać.

– Okej, rozumiem. W takim razie pojutrze...

– Nie! – wyrzuciła z siebie odpowiedź, jakby to słowo raniło jej usta, jakby sama nie wierzyła w to, co wypowiadają. – Nie powinniśmy się więcej widywać.

Porter poczuł jak ciężkie, czarne niebo wali się z głośnym hukiem wprost na niego. Raptownie pochwycił jej ciało i mocno przycisnął do swojego, pochylając się

tak, że teraz ich twarze dzieliło zaledwie kilka milimetrów.

Izabella była zarazem przerażona i podniecona jego porywczością. Jego palce,

którymi przytrzymał ją przy sobie, masowały z tkliwością skórę jej pleców, ale

jego twarz wyrażała jedynie czystą obsesję, a spojrzenie spalało ją złością i żądzą.

Ciepły oddech otulił jej wargi i obudził w niej nieodparte, graniczące wręcz z obłąkaniem pożądanie, aby dotknąć jego ust. Pragnęła, aby bezceremonialnie

posiadł jej ciało, tak samo jak posiadał jej duszę. W jej głowie myśli pędziły napastliwie, budząc wszystkie zmysły i mącąc je jak u szaleńca dążącego do zdobycia nieistniejącego Świętego Graala lub przez wieczność poszukującego baśniowej, idealnej Atlantydy. Wincent był ideałem, wymarzoną nieodkrytą wyspą

w oceanie żalu, ale nie był zmyślony. Stał tu, cały drżący, wyczekujący, ciepły

i żywy, z krwi i kości...

Bezwiednie, jak gdyby jej dusza i rozum odłączyły się od ciała, porzuciły rozsądek na rzecz zwierzęcego instynktu, połączyła ich wargi, miękko, delikatnie,

niepewnie i zastygła niezdolna do kolejnego oddechu.

Wins nie był pewien, czy przypadkiem to wszystko nie jest jakimś okrutnym żartem, chichotem opętanego omamami umysłu. Jego twarz przybrała dziką maskę. Było na niej wszystko i nic jednocześnie: strach i głód, złość i błogostan,

niedowierzenie i wdzięczność. Jego serce będące przed chwilą w stanie śmierci

klinicznej, ruszyło galopem, niczym uderzone elektrowstrząsem. Wessał jej usta,

początkowo delikatnie nieco nieśmiało, pieszcząc je swoimi wargami. Jego dłonie

zacisnęły się na jej biodrach i przesunęły powoli w górę, docierając do jedwabistych włosów. Przeczesał je palcami, poczuł ich zapach i doszczętnie zatonął w pocałunku. Pochłoniął jej usta swoimi, wziął całe, pieszcząc zmysłowo

w pasji niespotykanej i dla Izabelli dotychczas nieznannej. Poddała się jej i dołączyła zachłannym językiem do jego niespokojnych, ale płynnych i gorących

ruchów. Teraźniejszość na zewnątrz przestała istnieć, czas się zatrzymał, byli tylko oni, tylko teraz. Ich umysłami zawładnęła gorączka, nie było miejsca na tym

świecie, gdzie byłoby im lepiej, pomimo iż zima szalała ponad ich głowami, a śnieg

nieubłaganie uderzał olbrzymimi płatkami. Chociaż Iza wiedziała, że nie mogą być

razem, nie umiała oderwać swoich ust, rozdzielić tego pierwszego od lat wyczekanego, wymodlonego pocałunku. Nie panowała już nad swoim ciałem, jego

namiętność totalnie je obezwładniła. Objęła go ramionami w pasie, przysuwając

swoje piersi do jego torsu. Gdy otarła się o twardość jego silnego ciała – zadygotała, a sutki stanęły jej na baczność, wywołując rozkoszne mrowienie. Podbrzusze zatańczyło podniecony taniec, gorąco rozlało się po ciele.

Wincent strzepami swojej silnej woli powstrzymywał się, by nie przytulić jej mocniej. Z ledwością walczył z żądzą zderzenia z nią płaszcz i sukienki na mrozie,

ostatkiem sił tłumił okrzyk uwielbienia i jęk rozkoszy, jaką dawały mu jej usta. Ale

chciał więcej – ciało i duszę, chciał, aby jej serce było tylko dla niego, a każdą myśl zaprzętały gorące wspomnienia przyjemności, jaką może jej ofiarować.

Chciał, aby uśmiechała się, przypominając sobie jego uśmiech i płakała wraz z jego łzami. Bo on mógł być dla niej wszystkim, czego w życiu pragnęła, musiała

mu tylko pozwolić.

Odsunął usta od jej ust, dysząc ciężko i z trudem łapiąc mroźne powietrze, a ona rozpułnęła się pod jego żarłocznym spojrzeniem. Nigdy nie czuła się tak

w objęciach Tomasza... Tomasz!

W jednym momencie wyrwała się Porterowi, otworzyła drzwi taksówki, która przed sekundą podjechała pod krawężnik i rozkazała kierowcy ruszać bez dyskusji. – Co ja narobiłam? – wydarło się szlochem z jej gardła. – Co ja najlepszego narobiłam...

Nie wiedziała, co teraz. Nie umiała wyobrazić sobie następnych dni. Jak ma się

teraz zachować, jak odnaleźć? Jak żyć obok męża, gdy zrozumiała, że kocha innego mężczyznę? Jak żyć obok Wincenta, w świadomości, że nie mogą być razem? Teraz jedynym rozsądnym wyjściem wydawała jej się ucieczka w śmierć,

jeśli tę myśl można by w ogóle nazwać rozsądną. Łzy bezsilności, miłości i żalu

popłynęły po jej zmarzniętych policzkach. Żalu tak wielkiego, że rozrywał jej serce i jeszcze większej miłości – niemożliwej, zakazanej.

Po kilku minutach, zupełnie nie pamiętając drogi, znalazła się na chodniku obok

swojego domu, choć właśnie tam chciała być teraz najmniej. Taksówkarz, na szczęście, dyskretnie o nic nie zapytał. Otarła łzy z twarzy, z wahaniem nacisnęła

klamkę i weszła do środka, robiąc wszystko, co w jej mocy, aby przypadkiem nie

obudzić Tomka. Jak wytłumaczyłaby mu swoje wzburzone pieszczotą włosy, rozognione pocałunkiem usta, załzawione powieki?

Lekkie światło wypływające leniwie z ich salonu, migotało nieznacznie, mieszając się z cichą muzyką, włączoną zapewne przez Tomasza. Zwykł robić tak,

gdy czytał przy kominku. Z pewnością rozpalił ogień, być może zasnął na kanapie,

ufnie czekając aż jego żona wróci do domu. Jak spojrzy mu po tym wszystkim

w oczy?

Nagle w jej głowie pojawił się szalony plan. Zmyje wyrzuty sumienia, dając

przyjemność mężowi, zabije słodki smak Wincenta smakiem ust Tomasza, smakiem jego męskości. Choć nigdy się na to nie odważyła, nigdy nie odczuwała

potrzeby, postanowiła przemóc się i zrobić to po raz pierwszy, dać spełnienie Tomaszowi właśnie w ten sposób... byle tylko zapomnieć, byle nie myśleć. Pobiegnęła

cichuteńko na piętro, założyła białą bieliznę, podwiązki i pończochy. Zestaw, którego jeszcze nie miała na sobie. Otrzymała go od Magdy na miniwieczorze panińskim, jaki urządziła jej przyjaciółka. Opłukała twarz i przeczesła szczotką

włosy. Na skórę rozpyliła perfumy, które dostała od Tomka na rocznicę ich ślubu.

Nie lubiła tego zapachu, ale on lubił, a teraz tylko jego przyjemność miała znaczenie. Niemal nagie ciało przykryła czarnym płaszczem długim do kolan, założyła białe, ślubne szpilki i podreptała dość niezdarnie w dół schodów.

Ledwo słyszalny szmer i delikatny jęk przykuły jej uwagę. Wyostrzyła zmysły

i podeszła bezszelestnie do futryny drzwi. Zdjęła płaszcz, rzuciła go w kąt korytarza i drżąc przysunęła się jeszcze bliżej. Rozsuwane na boki skrzydła były

lekko uchylone, tak że mogła zajrzeć do środka. Chciała przygotować się na konfrontację i sprawdzić, czy Tomek śpi, czy może czyta. Nie była pewna, czy jest

trzeźwy. Gdyby okazało się, że jest pijany, musiałaby przełożyć swoje plany. Pod

wpływem dużej ilości alkoholu jej mąż w łóżku potrafił być niedelikatny. Nie zniosłaby go takiego w swoich ustach, a na pewno nie po raz pierwszy...

– Jesteś taka namiętna, taka podniecająca, nie to co ona, zimna, martwa ryba...

– usłyszała jego szept.

Widok, który uderzył ją w oczy zatrzymał na moment jej serce. Początkowo do

niej nie dotarło, lecz po chwili ten obraz rozsypał jej świat na części. Tomasz leżał

na Urszuli i chrapliwie dochodził w jej wnętrzu. Sapał i dziko tłoczył. Zalewał ją

swoim gęstym płynem ze zwierzęcym rykiem, a ona jęczała pod nim i wiła się

w rozkoszy.

Oczy Izabelli zaszły mgłą, a tętno popędziło patologicznym rytmem. Nie wiedziała, co zrobić, gdzie uciec, dokąd się udać, nie miała nikogo. Została sama.

Nieprzytomnie chwyciła swój płaszcz i tak jak stała, wybiegła wprost na szalejącą zamieć.

Rozdział 10

Wins, zdenerwowany nagłym i zaskakującym rozstaniem, w wariackim tempie

złożył zeznania i błagając policję, aby w razie czego skontaktowali się z nim w dniu jutrzejszym, wskoczył w dakotę i ruszył za Bellą. Po tym wszystkim, co

między nimi zaszło, musiała być roztrzęsiona.

– Chryste, ale ze mnie dureń – warknął do siebie. – Dlaczego nie umiem trzymać jeźora na smyczy? Po co ją pocałowałem? Pewnie nie chce mnie widzieć,

na pewno jest wściekła!

Musiał chociaż upewnić się, że dotarła bezpiecznie do domu. Musiał sprawdzić,

czy wpadła w obleśne łapy męża. Już nawet wymyślił powód, dla którego odwiedza

ich o tak późnej porze, gdy zniecka tuż przed maską jego samochodu, przebiegła prawie naga postać, zmuszając go do gwałtownego hamowania. Wiatr

przyklepał zimne płatki do jej ciała, a ona biegła przed siebie, przez noc, pustą

ulicą, ślizgając się nieporadnie w białych szpilkach po zaśnieżonym chodniku.

Włosy przemoczone śniegiem podwiewały jej do góry zimne podmuchy. W ręku

kurczowo trzymała płaszcz i biegła.

– Bella? – wymamrotał z ledwością, zbyt zaskoczony, aby krzyknąć. Nie wierzył w to, co widzi. To było tak nierealne, że aż przerażające.

– Izabella! – wrzasnął za nią, gdy oprzytomniał i ruszył w pościg pieszo.

Po kilku sekundach dopadł ją, łapiąc w talii i skutecznie zatrzymując jej pęd, choć wyrywała się i miotła z krzykiem.

– To ja, Bella! – Przytulił ją mocno, pomimo licznych ciosów, które na oślep zadawała gdzie popadnie. Oddychał z trudem w szoku, jakiego chyba

w życiu nie zaznał. – Iza, maleńka, to ja, cii, to ja – szepnął czule, odnajdując w końcu wzrokiem jej niewidzące spojrzenie. Pogładził jej policzek, osuszając

śniegowe krople z jej twarzy. Gdy go rozpoznała rozplakała się, zapadając się bez

sił w jego ramionach.

– Izabello, co ty wyprawiasz!? Co się stało?

– Ona... – jęknęła, łapczywie chwytając powietrze, pomiędzy rozpaczliwym szlochem. – On... Był tam... Z nią...

– Maleńka – westchnął, czując przez skórę jej ból. Ból zdrady

i odrzucenia, znał go aż za dobrze i nie życzył go nikomu, zwłaszcza jej, pomimo

iż wiedział, że tak właśnie się stanie, mimo że znał prawdę o Tomaszu i Urszuli.

Tylko, na Boga, dlaczego biegła półnaga ulicą, w środku nocy? Mogła zadzwonić,

przyfrunąłby, przybiegł, teleportował się, gdyby to tylko było możliwe...

– Puść mnie! – Znienacka, niczym zbudzona z hipnozy, w obłędzie

próbowała wyrwać się z jego objęć, choć trzymał ją silnie. – Puszczaj! – zawołała,

a on poluźnił uścisk, pozwalając jej odbiec na odległość paru metrów. – A teraz

popatrz na mnie, Wins – zażądała błagalnym głosem i wskazała na swoje nagie

ciało, obracając się w miejscu. – Co ona ma, czego ja nie mam? Czy czegoś mi

brakuje?! Jestem brzydka, nieseksowna, gruba, odrażająca? Powiedz!

Nie odpowiedział, nie umiał, tylko patrzył. Nie mógł oderwać od niej wzroku, od

jej idealnego ciała, jej kształtnych piersi, wąskiej talii, pełnych bioder, jędrnej pupy. Pragnął zerwać z niej te resztki materiału, które bezpodstawnie zwali bielizną. To, co ona miała na sobie było skrawkiem odzieży.

– Proszę, odpowiedz mi... – zapłakała, a głos uwiązł w jej gardle. Zakryła twarz dłońmi i wycieńczona opadła na kolana.

Wincent jednym błyskawicznym skokiem podbiegł do niej, podniósł bezwładne

ciało z ziemi i okrył płaszczem. Wiedział, co Bella zastała w domu, nawet bez jej

wyjaśnień. Gdyby dorwał w tym momencie tego bydlaka Dębskiego, zabiłby go

gołymi rękami.

– On jest głupcem, Iza. Jesteś przepiękna i seksowna. Jesteś ideałem

kobiety, niedoścignionym wzorem – wyliczał niemal, biegnąc w stronę pickupa. Jej

skóra była coraz zimniejsza. – Nigdy w życiu nie widziałem większego cudu. To

tak jakby twoje ciało wyrzeźbił anioł i postanowił przywołać do życia dla udręki

wszystkich mężczyzn, którzy nie mogą cię dotknąć, nie mogą posmakować twoich

ust. Gdybyś mi tylko pozwoliła, dałbym ci wszystko!

– Pozwalam – szepnęła, a serce Wincenta zgubiło rytm. – Chcę cię,

Wincent. Chcę tylko ciebie. Od zawsze byłeś ty.

– Co ty mówisz? – zwolnił kroku.

– Nie umiałam przyznać przed sobą, przed nikim... Nie mogłam. Nie zrozumiesz, Wins – jęknęła z rezygnacją. – Nikt nie jest w stanie pojąć... – zamilkła i wtuliła głowę w jego ramię, oplatając ramiona wokół jego karku.

Końcówką zdrowego rozsądku dotarł do auta, posadził ją na siedzeniu i wszedł

na fotel kierowcy. Jakże mógł zebrać myśli po tym, co od niej usłyszał? To było

zbyt dużo dla zwykłego faceta, a jeszcze więcej dla nieprzytomnie zakochanego.

Od razu odkręcił ogrzewanie na maksimum i ruszył wolno ulicą. Minęli kilkanaście przecznic, zanim ułożył słowa w zdanie.

– Chciałbym, abyś dziś została ze mną. To znaczy u mnie – poprawił się natychmiast.

– Będzie, jak zdecydujesz – wymamrotała beznamiętnie i przytuliła czoło do szyby.

Po kilku minutach Dodge wjechał w podziemia apartamentowca. Silnik zgasł na

jednym z miejsc parkingowych. Izabella nawet nie drgnęła, wtulona w oparcie

i skulona na fotelu obok. Wins wysiadł z auta i okrążył je od tyłu, po czym otworzył drzwi i pomógł jej założyć i zapiąć płaszcz. Otrząsnął się z grzesznych

myśli, gdy jedna z jej podwiązek zsunęła się lubieżnie między jej uda. Widocznie

odpięła się, kiedy biegła w śnieżycy... Ale Bella wciąż była jakby nieobecna.

– Możesz iść? – spytał. Nie odpowiedziała. – Chodź tu, maleńka – szepnął z tkliwością i wziął ją na rękę.

Posłusznie chwyciła go za szyję i dała się ponieść do windy. Przyłożył kartę do

czytnika na tablicy i wbił kod, cały czas trzymając ją w objęciach.

– Już nigdy cię nie skrzywdzi, obiecuję ci to – wyszczył przez zaciśnięte

usta, zwracając jej prawie martwy wzrok w swoją stronę. – A jeśli zbliży się do

ciebie bez twojej zgody na odległość metra, to mocno tego pożałuje.

Winda ruszyła z cichym skrzypnięciem.

– Skąd ta pewność?

– Ja na to nie pozwolę – zapewnił stanowczo. – Wierzysz mi?

Przytaknęła samym ruchem ociężałych od płaczu powiek i znów przytuliła się do

jego ciała.

Czuła, że znajduje się obecnie w jedynym miejscu na Ziemi, gdzie jest chciana

i bezpieczna. Nie wiedziała natomiast, co ją czeka. Co teraz? Przyszłość dotąd

dość klarowna, w jednym momencie przybrała formę czarnej chmury z duszną

atmosferą. A duchotę i ciężkość potęgował lęk i zagubienie. Zagubienie w świecie,

w Wincencie, w sobie samej. Kim teraz jest, kim się stała? Czy nadal jest jeszcze

żoną swojego męża, czy już zdradzoną i odrzuconą kobietą? Ten przeklęty wieczór, tak intensywny w skrajne w swym przekazie doznania, był jak kokon,

który los założył na jej duszę i serce, aby po jego zrzuceniu ukazać światu całkiem nową, odmienioną Izabellę. Tak, jedyne, czego była pewna to tego, że

stała się inna.

– Okłamałeś mnie – rzekła głosem tak cichym, że Wins miał wrażenie, że zasypia na jego rękach.

Popatrzył na nią spłoszony.

– Mówiłeś, że odbierasz mnie po drodze do Tortory, a to nieprawda –

dodała prawie szepcząc. – Ogród Saski nie mógłby być bardziej „nie po drodze”...

Uśmiechnął się do niej smutno, gdy zrozumiał, co miała na myśli i przyłożył usta do jej policzka. Jej twarz była przerażająco zimna, tak jak i reszta zmarzniętego na mrozie ciała. Takie wychłodzenie groziło hipotermią lub co najmniej przeziębieniem. W jednej sekundzie przeanalizował możliwe opcje i już wiedział.

Rozdział 11

Gdy drzwi windy otworzyły się, oczom Izabelli ukazał się wielki apartament ocieplony łagodnym, żółtawym światłem wylewającym się wokół znad podwieszanego sufitu. Spodziewała się, że Wincent ma małe mieszkanie urządzone po kawalersku, ale to, co ujrzała upewniło ją jak bardzo się myliła i jak

mało go znała. Ściany w korytarzu, w kolorze kawy z mlekiem, pokrywały liczne

czarno-białe zdjęcia znanych widoków wielkich miast: Warszawy, Poznania, Sopotu i Krakowa. Mahoniowe meble w lekko rustykalnym stylu były rozmieszczone zmyślnie i funkcjonalnie. Tu niezbędna szafa, tam podręczna komoda z wielką misą na drobiazgi.

Nasuwało jej się jedno słowo – dom. Ciepły, gościnny, idealny.

Wins, niosąc ją przez pomieszczenia, rozpałał wszystkie światła i zwiększał ogrzewanie. Przeszedł przez szeroki hol wprost do olbrzymiego salonu, z jasnymi

kanapami w centrum i wielkim kominkiem. Obok niemalże wpełzała doń duża

kuchnia oddzielona jedynie wyspą, otoczoną kilkoma wysokimi białymi stołkami.

Jedna ze stylizowanych na kolonialne białych szafek, była uchylona w górę. Na

blacie czerwieniły się świeże jabłka. Ktoś pozostawił szklanekę do połowy wypełnioną kawą.

Wins poniósł Izę dalej przez kolejny krótki korytarz, wkraczając wprost do sporej sypialni miło oświetlonej przytłumionym blaskiem nocnej, podłogowej lampy. Połowę pokoju wypełniało wielkie łóżko, misternie przykryte czarną, grubą,

pikowaną kapą. Tu, na białych i bordowych ścianach widniały tylko ciemnobrązowe

półki, z kilkoma figurkami wyglądającymi na pamiątki i ramkami na fotografie.

Centralnie nad potężnym wezglowiem łóżka wisiało jedno, olbrzymich rozmiarów,

czarno-białe zdjęcie fragmentów twarzy i ust dwojga kochanków, tuż przed pocałunkiem, na tle zachodzącego słońca. Było piękne i niepokojąco Izie znajome.

Ale w tym pokoju też nie zagrzali długo miejsca.

Porter minął drzwi i wszedł z nią na rękach do kolejnego pomieszczenia. Zapalił

światło. Po chwili, gdy jej oczy przyzwyczyły się do nadmiaru lumenów zrozumiała, że znaleźli się w ogromnych rozmiarów łazience, z umiejscowioną

pośrodku, w podłodze, wanną wielkości niewielkiego jeziora.

– Musisz się ogrzać, cała drżysz – odezwał się w końcu.

Izabella milczała.

Posadził ją na białym, materiałowym fotelu. Odkręcił kran nad wanną i ustawił

tak, aby uzyskać letnią wodę. Zbyt ciepła mogłaby spowodować wstrząs termiczny,

musiał zwiększać temperaturę stopniowo i bez pośpiechu. Jednocześnie zrzucił

kurtkę i buty, i pchnął je nogą pod ścianę.

– Chciałbym, żebyś weszła do wanny. Dasz radę? – Żadnej odpowiedzi. –

Zdejmę teraz z ciebie ubranie – ostrzegł i zaczął wolno odpinać jej guziki.

Znajdujące się pod spodem jasne, jędrne ciało, przyspieszyło rytm jego serca.

Gdy dotarł do piersi ukrytych tylko nieznacznie za koronkową bardotką, jego członek drgnął, rozpalając w trzewiach pożar nie do ugaszenia i już nie umiał dłużej opanować erekcji. Cieszył się tylko, że nadal ma na sobie ubranie, które

jako tako przysłaniało reakcje jego organizmu, choć zdradzał go pogłębiony oddech i pożądanie w roznamiętnionym wzroku. Czy je widziała?

Skłonił ją, żeby wstała. Gdy czarny płaszcz upadł na podłogę pod ich stopy, Porter zamarł, niezdolny do kolejnego oddechu. Nie wyobrażał sobie, żeby kiedykolwiek miał ujrzeć Izabellę w tak pięknym wydaniu. Cóż za ironia, że teraz

nie mógł osiąść jej ciała.

Delikatnie posadził ją z powrotem. Powoli z pietyzmem zdjął jej białe, skórzane

szpilki, odpiął zapięcia przy pasie i zsunął jej pończochy. Izabella milczała jak

zakłeta, ale tempo ruchu jej piersi również dostrzegalnie przyspieszyło, podczas

gdy skóra pozostawała niecodziennie chłodna.

Wiedział, że nie może pozwolić sobie na następny, jakże naturalny krok, mimo

iż nabrzmiały już niezłe penis uwierał go dokuczliwie. Odpiął jej pas

z podwiązkami i uniósł ją na rękach. Jej miodowe kosmyki nieznośnie muskały

pełne, prawie nagie piersi. Widok piękny i zarazem nie do zniesienia dla zdrowego

mężczyzny. Nie dziś, nie teraz...

Ostrożnie, ale pewnie, w pełnym ubraniu wniósł ją do ciepłej wody, z kilkoma

punktami pachnącej piany pływającej po powierzchni.

– Jesteś cały mokry – szepnęła, jakby na chwilę przytomniejąc.

– Przyniosę ci wino, odpoczywaj – odparł tylko i pocałował ją w czoło na pożegnanie.

Wyszedł z wanny, ociekając wodą i zniknął za drzwiami.

Izabella została sama. Gdyby nie ślady stóp Winsa na posadzce, miałyby spore

wątpliwości, czy to wszystko nie jest wymysłem jej chorej wyobraźni.

Stopniowo jaźń zaczęła w niej powracać, a wraz z nią nienawiść, złość i uczucie

krzywdy. Co dziwne, nie tak wielkie jak się ich spodziewała. Zatracona w tym

doświadczeniu przestraszyła się, kiedy przed jej twarzą pojawił się kieliszek z czerwonym winem.

– Wypij – usłyszała tuż obok.

Chwyciła za szklaną nóżkę i zgodnie z jego żądaniem spiła pierwszy, zachłanny

łyk, niemalże opróżniając kieliszek do dna, a znajoma, wcześniej ogrzana

goryczka spłynęła przyjemnie w dół jej gardła, przywołując świadomość i kolejne

ciepło. Przez półprzymknięte powieki, w słabym świetle kinkietów, umieszczonych

ponad kryształowym lustrem ciągnącym się przez całą jedną ścianę łazienki,

dostrzegła Wincenta, ubranego tylko w luźne, szare, dresowe spodnie i wystające

spod nich czarne bokserki. Pod materiałem wyraźnie zarysowywał się jego gruby

członek. Szeroka, umięśniona klatka piersiowa, nieosłonięta niczym oprócz

warstwy czarnych włosów, wabiąco schodzących w dół do pępka, poruszała się

regularnie w przyspieszonym oddechu. Serce przeskoczyło jej uderzenie. Lub

dwa. Był idealny. Perfekcja w doskonałym, męskim wydaniu. Czarne, nadal

wilgotne od śniegu włosy, zaczesał palcami do tyłu i nadał im charakter

zdyscyplinowanego nieładu. Mocna szczęka zaciskała się nerwowo, a wzrok dziko

omiatał jej nagie ciało. Znienacka zrobiło jej się gorąco i wilgotno pomimo

oczywistej wilgoci i ciepła wody opływającej jej ciało.

– Jak się czujesz, Bella? Czy jest ci cieplej? – spytał, choć w jego głosie nie odnalazła już tak wielkiej troski. Zastąpiło ją za to coś innego, przesyconego

głębką, pierwotną chrypką. Odkręcił kurek z gorącą wodą.

– Nie wiem – odparła zgodnie z prawdą.

– Co mógłbym dla ciebie zrobić, żebyś poczuła się lepiej?

Zastanowiła się, czy tylko ona dostrzegła dwuznaczność tego pytania.

– Wejdz, proszę, do wanny.

– Jesteś tego pewna? – Skutecznie ukrył zaskoczenie i rozsadzającą jego głos radość. On na pewno nie był pewien. Nie samej czynności wejścia do wanny.

Nie był przekonany, czy zdoła utrzymać swoje ciało z dala od jej ciała, powstrzymać swoje dłonie przed dotknięciem jej skóry, a właśnie stającą na baczność erekcję przed wbiciem się w jej wąski tunel.

– Tak, przytul mnie, Wins. Jest mi zimno.

Zadrzała, lecz wcale nie z uczucia chłodu, a on właśnie dowiedział się, że wszelkie próby trzymania się od niej z daleka spełzły na niczym.

Z dziwnym dla siebie oporem rozebrał się do bokserów, zanurzył się obok niej i usiadł po przeciwnej stronie, opierając się plecami o brzeg. Przysunął ją jednym

ruchem do siebie, a ich nogi lekko się o siebie otarły. Usadowiła się na jego kolanach, ciałem blisko ciała, udami na zewnątrz jego ud i przyłgnęła piersią do

jego piersi. Trwali tak przez dłuższą chwilę nieruchomo, a o tym, że jeszcze żyją,

świadczyły jedynie ciężkie oddechy odbijające się echem od ścian łazienki. Jak

mogło być jej zimno? Woda była przyjemna i ciepła, a ona i tak trzęsła się jak liść

na zimowym wietrze.

Oparła głowę o jego bark, kładąc dłoń na jego torsie. Był nienaturalnie twardy,

ale ciepło bijące z jego skóry niemal parzyło. Mimowolnie zbadała go, ledwie muskając opuszkami, jak gdyby po raz pierwszy dotykała męskiego ciała.

Pogłaskała rozbudowane, kształtne mięśnie, niby niechący gubiąc palec w okolice

małego, ciemnego sutka, a Wincent z sykiem wciągnął powietrze zaskoczony jej

śmiałością. Zsunęła palce w dół ku pagórkom brzucha i ścieżce włosków

prowadzącej pod czarny materiał bokserek, pod którym dominowało wybrzuszenie

poruszające się co jakiś czas, rytmicznie drgając. Długo błędziła pomiędzy mozolnie wypracowanymi, seksownymi wypukłościami, przyglądając się jak kształt

poniżej staje się jeszcze większy.

Nad jej ciałem zapanowała kosmiczna siła, która kazała jej kontynuować, bez zważania na konsekwencje. Jak gdyby cały świat wokół nie istniał, a jutro miało

nigdy nie nadejść. Ale to, co działo się z ciałem Wincenta, gdy ona go dotykała,

było wołającą błagalną zachętą, prośbą o więcej. Czowała skórą żar jego

podniecenia. Ten bóg w ludzkim ciele, przepiękny mężczyzna, półnagi z nią

półnagą w jego wannie, ten wzór seksu i fizycznego ideału, pożądał ją całym sobą.

Ją, Izabellę vel zimną rybę.

Podniosła ostrożnie spojrzenie. Jego ognisty wzrok mógłby przetopić skałę we

wrzącą magmę i właśnie to zrobił z jej duszą. Do tej pory nawet jej nie dotknął,

a jednak widziała, że jedynie ostatkiem sił dławił rozsadzającą go chuć. W tej

jednej chwili dopadła ją fanatyczna chęć, aby objąć ustami jego dolną wargę,

wsysając ją leciutko. Poczwała, jak mięśnie na jego ciele spinają się jeszcze

mocniej. Jak członek w dole pulsuje i twardnieje. Tymczasem jego dłonie

pozostały nieruchome. Ośmielona jego podnieceniem przeniosła usta do twardych

mięśni ramion, scałowując drogę w górę po obojczyku i szyi. Pocałunkami dotarła

na podbródek, a potem zabawnie kłującą zarostem szczękę i policzki. Usiadła na

nim głębiej i mimowolnie zakołysała biodrami, jakby wiedziała, że to wyzwoli

w nim dzikość bestii. W odpowiedzi, przytrzymał ją w pasie i poruszył pod nią,

erekcją stężoną na twardość stali. Raz i znów.

Gwałtownie chwycił jej twarz w dłonie i przyciągnął do swych ust, pogłębiając

pocałunek, wpijając wygłodniałe, pieszcząc i liżąc jej słodkie wargi. Tak jędrne

i ciepłe, że miał ochotę poczuć je na całym swoim ciele, dokładnie w chwili, gdy

zanurzyłyby się w miękkich tkankach pomiędzy jej udami. Nie zdążył jej

powstrzymać, gdy dłońmi odnalazła brzeg jego bokserów i jednym ruchem

uwolniła go z uwięzi, a palcem wskazującym przebiegła po całej jego długości.

Warknął jak nieoswojone zwierzę, a jego oczy poczerniały w pierwotnym odruchu.

– Iza! – wydyszał przez zaciśnięte zęby. – Maleńka, nie rób tego. Proszę cię... Nie posłuchała.

Syknął przeciągle, gwałtownie wciągając powietrze, gdy kobiecością ukrytą za ledwie pod cienką warstwą bielizny, otarła się zabójczo wolno po jego nagim,

naprężonym członku. Jego dłonie nie mogły zaspokoić ciągłego głodu jej gładkiej

skóry. Język – jej smaku. Nigdy dotąd w jej oczach nie dostrzegł takiej żądz.

– O kurwa! Tak! – zniewolone rozkoszą gardło samo dobrało odpowiednie słowa, gdy zrozumiał, że Iza przesunęła materiał majtek i teraz ślizga się po

nim,

nabrzmiałymi wargami. To było zarówno najlepsze jak i najokrutniejsze z możliwych uczuć, jakich w swoim życiu doznał. Szorstka koronka drażniła jego

uwrażliwioną, napiętą skórę, ale jej cipka była taka jedwabista, tak miękka...

Chciał, żeby przestała, a jednocześnie całym sobą nie pragnął bardziej niczego

innego.

Unosiła się w tempo, nie przestając eksplorować językiem jego ust. Z całych sił

zapragnęła przekonać się jak to jest, gdy Wincent pożąda, gdy łaknie ponad wszystko. Bo ona ewidentnie pożądała jego i pomimo że już dawno nie przeżyła

tego odczucia, to wiedziała, co za sobą kryje. Niegdyś jej pokazał, choć nie tak

intensywnie, jak teraz.

– Podniecam cię, Wins? – szepnęła pytanie, nie przerywając zabijającej go pieśczoły.

Jej twarz odzwierciedlała frapujący stop pożądania i cierpienia – obu tak wielkich, że krew w jego żyłach zawrzała w oszalałej tęsknocie. Czy podnieca?

Wincent bał się, że za moment eksploduje na jej podbrzusze, nawet nie zdążywszy się w niej zanurzyć, a ona pytała, czy to go podnieca?

– Tylko ślepy by tego nie widział, Bella. Jesteś spełnieniem najbardziej wyuzdanych snów, najdzikszych marzeń. Pragnę cię tak, że to aż boli.

– Pokaż, jak bardzo mnie pożadasz. Udowodnij to. Teraz, proszę...

Wsparała się na jego ramionach i nadziała leciutko na jego szeroką koronę, tylko

nieznacznie wsuwając go w siebie.

– Cholera, ja nie mogę! – zawarczała, tężejąc i rosnąc jeszcze mocniej.

Sam nie wierzył w to, co wypowiadają jego usta. Jedyne, o czym teraz marzył to

chwycić mocno jej biodra i posiąść ją całą, bez pośpiechu wejść w nią po same

jądra. Wypełnić ją i poczuć jak upajająco zamyka się na jego drągu.

– Spokojnie Wins, jestem zdrowa. Nie kochałam się z nim od ponad pół roku. Poza tym nie mogę mieć dzieci, nic ci nie grozi.

– Nie możesz mieć dzieci?

– Nie wierzysz mi?

– Wierzę... – wydyszał, gdy po raz kolejny wsunęła się na niego, teraz ciut głębiej. I znów wolno uniosła się w górę. Jęknęła z żalem, gdy zastopował dłońmi

ruchy jej bioder.

– Nie pragniesz mnie posiąść, Wins, nie chcesz wziąć mnie, tak jak robiłeś to z innymi kobietami? – zaskamlała. – Jestem cię niewarta? Niegodna dania mi przyjemności, jaką obdarowywałeś tak liczne kochanki?

– Nie mogę, Bella. Nigdy bym sobie tego nie wybaczył. Nie dziś! Nie, gdy nie myślisz trzeźwo. Zabijasz mnie!

– Podły kłamca! – Zawołała i uderzyła go w twarz, a chwilę potem wyrwała się z jego objęć.

Nie zdołała uciec zbyt daleko. Złapał dezterkę w pasie i przycisnął jej plecy do

swojego nagiego ciała, nie dając szans na zbyt skuteczną ucieczkę. Wzburzona

woda rozlała się w koło, zachlapując całą podłogę łazienki z głośnym pluskiem.

Odwrócił ją i oparł o wannę, układając się między jej rozchylonymi udami.

Odsunął materiał jej bielizny i chwycił swój pulsujący namiętnością członek, tłocząc dłonią po całej długości, jakby to mogło pomóc mu uwolnić zgromadzone

w nim napięcie, ale było tylko trudniej. Do utraty zmysłów doprowadzała go myśl,

że nie może pograżyć się w jej rozgrzanym wnętrzu. Przeklinał Boga, że karze go

dziś tak okrutnie. Wolałby chyba nigdy nie mieć okazji poczuć ciepła jej dziurki,

niż móc go doświadczyć i nie móc się w niej zanurzyć. Nabrzmiałą główką, odnalazł jej gorące płatki i przesunął się po nich nieznośnie wolno, pokrywając jej sokami swoją długość.

– Powiedz, dlaczego to robisz, maleńka? – wymruczał kusząco wibrującym głosem, nie przestając rozwierać jej sromu. Trąc o siebie cudownie rozognione

pragnieniem komórki, swoje i jej. – Po co ci to wszystko?

– Ach! – zachłysnęła się jękiem rozkoszy.

– Jedno twoje słowo, a zrobię to, czego tylko zapragniesz. Powiedz, czego tak naprawdę chcesz?

– Chcę poczuć, jak to jest być pożądaną, podniecać kogoś do szaleństwa – stęknęła w odpowiedzi, lawirując w obłokach obłędu.

– Nie zaznałaś tego? Nie znasz tej przyjemności? – Odsunął się na moment, badając ją przenikliwie i doszukując się w jej oczach sensu jej słów.

– On... – szepnęła tylko to, nie umiejąc wymówić jego imienia. – On uważał, że nie jestem podniecająca. Nazwał mnie zimną, martwą rybą... – Spuściła

wzrok, a pod jej powiekami zebrała się słona wilgoć.

Wincent nie mógł pozwolić, by znów zamknęła się w sobie, nie po tym, jak ją przed momentem odkrył. Nie była jednak na niego gotowa, przez wszystkie inne

motywy przebijało niedające się ukryć pragnienie zemsty, a takiej nie chciał jej

posiąść. Musiała pragnąć jego. Tylko jego.

Przytrzymał ją swym wielkim ciałem i zanurzył się lekko pod wodę, wolno przemierzając ekscytującą drogę językiem po jej skórze od pępka aż do ukrytych

za koronką piersi. Systematycznie i dokładnie wycalaował ścieżkę do jej ust i zassał

je z żądzą. Jęknęła niezdolna okiełznać podnieconego okrzyku, gdy złączył się

swoją wielką koroną z jej atłasową norką.

– Czujesz, jaki jestem dla ciebie twardy, Bella? – mruknął, nie

przerywając drażnić jej łechtaczki i miękkich warg swoim bolącym z pożądania

wzwodem. – Powiedz! – rozkazał.

– Czuję – wyjęczała.

– A czy ty jesteś tam na dole wilgotna od swojego podniecenia?

Zarumieniła się, ale nie uciekła wzrokiem. Milczała, pomimo iż jej usta coraz rozchylały się, z trudem chwytając rozpędzony podnieceniem oddech.

– Odpowiedz, Bello – poprosił teraz łagodniej i nakierował jej dłoń na jej cipkę, tak aby mogła sama przekonać się, jak jej ciało reaguje na jego. – Czujesz,

jak jesteś mokra? Jak doskonale śliska, jaka gorąca?

– Tak – wydyszała tylko.

– Powiedz mi, czego pragniesz.

Uciekła ze wstydem spłoszonym wzrokiem, ale uparcie ponaglił ją, by ponownie

na niego spojrzała.

– Pozwól sobie na to. Jesteś tego warta. Każdego rozkazu, każdej zachcianki – zachęcił ją.

Widział, jak waha się i bije z myślami. Chciała coś odrzec, ale tylko wzięła głębszy oddech. Nie umiał oderwać od niej zachwyconych nią oczu, była taka nieśmiała i zarazem odważna w swych działaniach. To było niespotykane dla Winsa połączenie w kobiecie. Najpiękniejszej i najseksowniejszej, jaką miał w swoich rękach i, o losie, nie mógł jej sprawić przyjemności w swój ulubiony sposób.

– Weź mnie, Wins, proszę cię, pragnę cię...

– Twoja prośba to dla mnie tortura, maleńka. Gdybym tylko mógł, dałbym

ci rozkosz, w ten sposób i w każdy inny, jaki tylko zapragniesz. Wypełniłbym cię

całą, doprowadzając cię na szczyt raz za razem, lecz nie mogę tego zrobić. Mimo

że jutro będę zmuszony leczyć się psychicznie z tej traumy... – Z tym słowem

dosięgnął jej sutka i podszczypał ustami przez materiał. Jęknęła w gorączce, wydając z siebie nieokreślony dźwięk, jakby zawodu zmieszanego z rozkoszą i tęsknotą.

– Ale dziś udowodnię ci, jak bardzo cię pożadam, a ty przekonasz się, że daleko ci do chłodu... Zaufaj mi – nakazał jej.

Chwyił ją za biodra i posadził z łatwością na brzegu wanny. Po rumianej gładkiej skórze, żywo spływały ciepłe kropelki, pozostawiając za sobą wilgotne

linie. Jej sutki sterczały w jego stronę, krzycząc wręcz, aby je wziął w swoje usta.

Opuścił mokry materiał i wessał zachłannie czerwony guziczek. Polizał go koniuszkiem języka i przesunął pomiędzy wargami, przywołując jej ciche stęknienie. Gdy przeniósł uwagę na drugą wisienkę, drażniąc ją długo i leciutko

gryząc, wyprężyła ciało, błagając o więcej. Głodnymi pocałunkami podążył w końcu w dół, a do ust dołączyły dłonie. Wygięła plecy w łuk i zamruczała jak

kotka, lecz gdy wsunął się między jej uda i jednym ruchem rozwarł je szeroko,

zaniepokoiła się dostrzegalnie i drgnęła mięśniami, aby jej złączyć.

– Wszystko, co dziś wieczorem zrobię z twoim ciałem, da ci tylko rozkosz.

Nigdy bym cię nie skrzywdził, zaufaj mi – powtórzył uspokajająco, zatrzymując jej

wstyd swoim pewnym, opanowanym spojrzeniem.

– Ufam – zapewniła.

Poczuł pod naciskiem, że całkowicie rozluźniła spięte ciało i poddała się jego

dłoniom. Jego serce dziś po raz drugi zgubiło rytm, a umysł opanował pierwotny

zew. Ponaglił ją stanowczym ruchem, by położyła się w tył. Znał ją na tyle dobrze,

aby wiedzieć, że nabierze nowych wątpliwości i wolał, żeby nie miała możliwości

przyglądania się temu, co ma zamiar z nią zrobić, bo nawet jeśli teraz

zaprotestowała, chyba nie umiałby się już cofnąć z obranej ścieżki. Gdy zetknęła

plecy z ciepłą posadzką, gwałtownie, z gorliwością wariata, zerwał z niej cieniutkie

majteczki, aż krzyknęła zaskoczona. Bez ostrzeżenia zanurzył usta pomiędzy jej

udami i zamknął jej płatki w miłosnym pocałunku. Opanował żądzę zassania jej

splotu i szybkiego doprowadzenia jej do orgazmu, choć czuł, że jej rozpustną mufką szarpią skurcze, które gdyby tylko chciał, zrzuciłyby ją w pełną rozkosz.

Cierpliwie eksplorował językiem każdy najmniejszy centymetr, co chwila delikatnie trącając jej wrażliwy splot i kosztując jej smak drobiazgowo, bez pośpiechu. Tak długo czekał na ten moment, że teraz nie miał zamiaru się spieszyć, chociaż jedyne, o czym mógł myśleć, to jak jej ciasna cipka otuliłaby

jego męskość. Jakie to musi być fenomenalne uczucie, wejść w nią, rozewrzeć na

sobie i doprowadzić na szczyt, tryskając w jej środek. Ale nie dziś. Wolno potarł

szorstkim czubkiem po nabrzmiąłych różowych wargach. Chryste, jak ona bosko

smakowała. Niczym najlepsze dwudziestopięcioletnie whiskey, którego nie miał

przecież w ustach od ponad roku.

– O kurwa, jesteś idealna – zaklął w zachwycie i wessał w usta jej płatki, mocno, tak jak chciał to zrobić od samego początku.

Izabella zadrżała w konwulsjach, prężąc się i pojękując, niemal tracąc kontakt ze świadomością. Walczyła o oddech, rozpustnie biorąc ekstazę, jaką, tam na dole,

dawały jej usta Wincenta. Gorąco ogarnęło jej biodra, łechtaczka zadrżała ponaglana coraz intensywniejszą pieszczotą języka. Posiadł jej rozkoszny kwiat

z nieposkromioną chęcią, wręcz koniecznością. Z biegłością mistrza tańczył seksualny taniec na dążącej do spełnienia, bezwstydnie nagiej szparce. Jej ciało

zdominowała

nieodparta

chęć

natychmiastowego

uwolnienia

napięcia

zgromadzonego w podbrzuszu. Nie czuła onieśmielenia, wstydu, lęku.

Była inna, pewniejsza, choć trzęsa się i oddychała ciężko w napływającym orgazmie. Kilka ruchów jego sprawnego języka, sprawiło, że uwrażliwiony tunel

zafalował w sposób, jakiego dotąd nie zaznała przy mężczyźnie.

– Porter! – Spięła się w ekstazie, bezwiednie zaciskając palce na jego włosach i ponaglając go, aby pogłębił doznanie, aby dał jej więcej!

Pierwsze pulsowanie jej wygłodniałego pieszczot wnętrza pchnęło Wincenta na

kraniec szaleństwa. Skierował kciuk na rozgrzany pączek na szczycie jej

łechtaczki, masując go i uciskając rytmicznie, po czym powolutku wsunął palec

w jej ociekający wilgocią środek.

– Och! – Zacisnęła się na nim, silnie szczytując i wijąc się pod naporem jego ust i dłoni. Nie potrafiła opanować drgania mięśni, całym ciałem przyjmując rozkosz uniesienia, które to wyrywało się z niej, to znów w nią wdzierając, wiodąc ją w nieznane jej ustronia świadomości i niebytu. Po chwili bezsilna opadła na podłogę.

Rozdział 12

Rano Izabellę obudził zapach świeżo zaparzonej kawy. Otworzyła oczy i rozejrzała się wokół. Zorientowała się, że leży totalnie naga w łóżku Wincenta, jego jednak przy niej nie było. Gdy umysł otrząsnął się z resztek snu, przypomniała sobie zakończenie wczorajszego wieczoru i to jak Wins, drżącymi dłońmi rozebrał ją z mokrej bielizny i zaniósł do swojego łóżka, gdzie niemal od razu usnęła. Pamiętała dobrze twardość jego męskości, to jak ocierał się o nią, jak rozniecał jej pragnienie. Dziś obudziła się inna. Była kimś zupełnie nowym, odmienionym i tak różnym od tamtej Izy. Lekkie wyrzuty sumienia, które towarzyszyły jej w związku z wczorajszą nocą, szybko przykryło wspomnienie rozkoszy, jaką pierwszy raz w życiu zaznała z ręki i ust mężczyzny. Była mu wdzięczna, że dał jej przyjemność, nie biorąc nic w zmian. Gdyby ją posiadał, dziś czułaby się jak kobieta rozpustna, zdrajczyni, ale ku swojemu zaskoczeniu wcale się tak nie czuła. Za to jej pochwa zatańczyła w oczekiwaniu, dając do zrozumienia, iż żąda wypełnienia. Nie doświadczyła czegoś takiego od bardzo dawna. Pożądała Wincenta każdą komórką, chciała znów przeżyć to, co dał jej poprzedniej nocy. I znacznie więcej. W tym momencie w drzwiach łazienki pojawił się wilgotny po prysznicu

Wins,

ubrany jedynie w biały ręcznik owinięty na biodrach. Ociekał wodą, mokre włosy

przeczesał palcami, cudownie przy tym ruchu napinając rozbudowane bicepsy.

Pospiesznie zamknęła oczy, żeby nie zauważył, że już się obudziła i bezwstydnie

mu się przygląda. Poczwała jak łóżko obok niej znacząco się ugina i nie umiała zbyt

długo utrzymać zaciśniętych powiek, wiedząc jaki widok czeka ją po ich otwarciu.

– Dzień dobry, Bella – zamruczał, odgarniając włosy z jej policzka. – Jak się czujesz?

Jak się czuła? Spełniona, szczęśliwa, bosko odprężona? Gotowa...? Na pewno nie

smutna, z pewnością nieosamotniona. Jego piękna twarz była tuż obok. Błękitne

oczy patrzyły czule, a usta – te usta, które wczoraj wstrząsnęły jej światem – wyginał w uroczym uśmiechu.

– Chyba dobrze – odparła dyplomatycznie.

– Przepraszam, mam nadzieję, że cię nie obudziłem. Musiałem odświeżyć się po porannym treningu – powiedział lekko zakłopotany. – Kawa jest już zaparzona, a śniadanie czeka na blacie w kuchni. Idę się ubrać i przyniosę ci szlafrok, żebyś mogła wstać.

– Nie chcę wstawać.

– W porządku, zostań w łóżku, jeśli chcesz – przytaknął. – Przyniosę ci śniadanie.

– Nie chcę jeść – przerwała mu spokojnie.

– Musisz coś zjeść, Iza, chociaż jabłko lub jogurt. Powiedz, na co masz ochotę.

Popatrzyła na niego spod lekko uchylonych powiek i mimowolnie otworzyła usta.

– Na ciebie, Porter – szepnęła... Za to wewnątrz jej dusza zawołała to wyznanie, serce zakrzyczało, a ciało zawyło przeciągle, poirytowane zbyt długim

oczekiwaniem na jego dotyk, choć rozum usilnie walczył o milczenie jej ust.
–

Jestem trzeźwa, wyspana i pewna, że chcę tego, co wczoraj. Pragnę ciebie!

– Chryste, maleńka – wydusił z cierpieniem, nerwowo prostując nieistniejące zagniecenia na poduszce obok jej głowy. Zastrzeliła go tą otwartością, choć jego członek chyba nie był zdumiony.

– Chcę, żebyś wiedział, że tylko tobie to mówię. Nie wiem dlaczego, ale ufam ci bezgranicznie i jeśli mnie zawiedziesz, złamiesz moje serce, Wins, ale

jesteś wart tego bólu – odrzekła. – Wstydziałam się siebie, swoich odczuć i uczuć,

ale ty wczoraj pokazałeś mi, że przed tobą nie muszę czuć wstydu.

– To prawda, kochanie – powiedział i odkrył nieznacznie cienką kołdrę, którą było osłonięte jej ciało. – Jestem tu dla ciebie, z tobą. Musisz wiedzieć, jak jesteś piękna, jak niewiarygodnie seksowna. Boże... niewiarygodnie...

Odrzucił nakrycie na bok i stęknął z żalem, niecierpliwie zaciskając dłonie na materacu.

– Nikt nie pieścił mnie w sposób, w jaki ty to zrobiłeś. On był moim pierwszym mężczyzną, ale nigdy nie stawiał mnie na pierwszym miejscu. Wins,

to, co wczoraj mi dałeś, znaczyło więcej niż wszystkie z nim lata.

– Nie rozumiem...

Czy to oznacza, że z Patykiem nie zaznała orgazmu, nie pieścił jej pulchnych płatków, nie doszła w jego ustach?

Gorący dreszcz przeszył jego lędźwie, gdy chwyciła jego przedramię i nakierowała na swoje ciało, zachęcając go do dotyku. Już nawet nie walczył z wygłodniałą kontakt dłońią i z wolna pogładził jej miękką, gładką skórę, wolnym ruchem przenosząc się na jędrną krągłość, drażniąc nagi sutek i ściskając

ją delikatnie. Pasowała do jego wielkiej dłoni niczym dla niej stworzona. Wyrzeźbiona w jej ciele dla jego przyjemności. Oddech w jego płucach przyspieszył, a na ciało rozlała się fala pragnienia. Ręcznik, którym Porter był owinięty, uniósł się znacząco nad jego podnieconą męskością i nakierował tam wzrok Belli.

– Pożadasz mnie, Wins.

– Nawet nie wiesz jak bardzo!

– A jednak wczoraj nie chciałeś ulżyć swojej żądzy moim kosztem, za to darowałeś mi przyjemność, jakiej nie dał mi nikt w całym moim życiu. Nigdy. Jęknęła, gdy zsunął dłoń na jej podbrzusze i zatrzymał się, niepewny kolejnego

ruchu. Drgnięciem bioder zachęciła jego rękę, pragnąc poczuć go tam w dole, w swoim środku, marząc, aby kontynuował dotyk, który da jej tak upragnione uczucie oddania i zapomnienia.

– Nie rób mi tego – zawył błagalnie, lecz nie umiał powstrzymać się, by nie przesunąć po aksamitnych, ciepłych fałdkach.

– Czego mam nie robić, Wins? – wydyszała pytanie, wyprężając ciało, gdy zanurzył w niej opuszek.

– Nie wystawiaj mnie na pokusę, kiedy nie mogę cię mieć. Zobacz, co ze mną robisz. Doprowadzasz mnie do szaleństwa!

– Możesz, daję ci mnie. Weź! – poprosiła i swoją dłonią ponagliła jego dłoń, by nie przerywał eksplorować spragnionej okolicy.

– Nie o to chodzi... – zaczął, ale zamilkł w pół zdania i aż syknął poprzez zaciśnięte zęby, kiedy zakołysała ciałem, a jej piersi zafalowały zmysłowo.

W jego spojrzenie wstąpiła pierwotna dzikość, tak przez Izę uwielbiana. Nie umiał przestać anektować jej ciała wzrokiem, dotykiem, węchem... Pachniała podnieceniem i słodką wonią ciepłej dziurki, którą posmakował i pokochał wczorajszej nocy.

– Nie mogę cię mieć całej, dopóki Tomek stoi między nami, choćby duchem – wyrzucił z siebie znienawidzone imię.

– On umarł dla mnie w dniu wczorajszym.

– A jednak wciąż gdzieś tam jest, a ja byłbym draniem, jeśli posiadałbym cię, zanim zakończysz ten związek. Nie darowałbym sobie tego!

Patrzył jak wiję się na jego dłoni, a ruch jej bioder nie pozwolił mu dłużej poskromić wyposzczonego jej wilgoci palca. Wsunął się w nią po śliskiej ścieżce,

drażniąc i rozwierając ją tak jak oczekiwała. Zdążył raptem przed momentem zawładnąć jej ciasnym tunelem, kiedy wyczuł pierwsze drgania jej wnętrza.

– Jesteś taka wrażliwa, tak nienasycona. Twoja wąska szparka jest taka zachłanna...

Zachwycony pochylił się do jej ciała, ujmując wargami sutek i ssąc intensywnie.

Pchnęła biodrami w górę skłaniając go, by wszedł w nią mocniej.

– Ty to spowodowałeś – wyszeptała bez tchu.

– Maleńka! – wychrypiał bezgłośnie, czując jej ekstazę i swoje podniecenie, które zduszał już tylko resztką zdrowego rozsądku.

Była blisko, jej soki spływały po jego dłoni, a z każdym pchnięciem zaczerpywał

ich kolejne miodowe pokłady. Nie była tą samą Bellą. Była jeszcze doskonalsza,

cudowniejsza.

– Boże, taka gorąca, taka namiętna – szepnął i zassał mocno, drażniąc jej rozgrzane punkty koniuszkiem języka. Gdy kolejny raz zanurzył się w jej mokre

fałdki, z krzykiem odpłynęła w orgazm, zaciskając się na jego palcach, pulsując

i drgając, drażniona do granic możliwości jego doświadczonymi dłońmi.

Długo nie umiała uspokoić oddechu. Wolno otworzyła oczy, czujnie badając go

zamglonym namiętnością wzrokiem i dysząc ciężko. Jej twarz wyrażała tylko spełnienie. Podniosła się na łokciu i spojrzała na niego tak zachłannie, że na

chwilę stanęło mu serce.

– Czy tego chciałaś, maleńka? – zapytał, a jego głos zachrypiał niskim, niemal nierealnym brzmieniem. Walczył sam ze sobą, by nie wejść w nią i nie doprowadzić jej do ekstazy po raz drugi. – Chciałaś dojsć z moim ciałem w swoim.

– Chcę znacznie więcej. Chcę dać ci przyjemność, jaką ty mi dajesz.

– Chyba nikt cię tak naprawdę nie znał. Łącznie ze mną, choć tamtego letniego wieczoru zdążyłaś udowodnić, że twoja namiętność wykracza poza skalę.

– To dobrze czy źle?

– Nawet nie wyobrażasz sobie, jak dobrze.

Głośno wciągnął powietrze, leniwie unosząc kącik ust, gdy nieprzyzwoicie pewnie sięgnęła do ręcznika i odnalazła twarde wybrzuszenie. Mruknął z uwielbieniem i zakołysał biodrami, zatracony w precudownym doświadczeniu

czucia jej dłoni na spragnionej uwolnienia erekcji.

– Jak kiedykolwiek mogłaś pomyśleć, że jesteś zimna? – Czule palcami przeczesał jej włosy. – Ty byłaś po prostu uśpionym wulkanem, który ktoś musiał

obudzić... Boże, Bella! – zawarczał niczym rozdrażniony tygrys, silnie twardniejąc

i rosnać jak chyba nigdy. – Sądzę jednak, że nie powinniśmy...

– Zamknij się wreszcie, Porter – rzekła z czarującą bezczelnością

i odważnie odrzuciła połę ręcznika. – I pozwól mi cieszyć się twoim ciałem. Chcę

zobaczyć, jak jest ci dobrze, kiedy kończysz.

Bez zbędnej zwłoki chwyciła w dłoń jego nabrzmiąły członek, aż wydał z siebie

przeciągły jęk, a mięśnie na jego ciele napięły się pięknie jak struny i pokryły się

warstewką potu. Przesunęła dłoń w górę do główki i w dół po same jądra.

Wolno

po całej, wielkiej długości, rozprawiała wyraźnie widoczne na czubku
męskie

podniecenie.

Spojrzał na nią zaskoczony, ściągając znacząco brwi i mrużąc oczy jak
obserwujący zwierzynę drapieżnik. Była kimś innym niż zawsze myślał. Była
więcej niż tylko spełnieniem marzeń.

– Stworzyłem potwora – wyszczał namiętnie, zamykając powieki

i odlatując w błogi stan ekstazy. – A co najlepsze: wcale tego nie żałuję.

Uśmiechnęła się i przyspieszyła ruch do idealnego, aby wprowadzić jego
ciało na

drogę do orgazmu. Potrzebował nie więcej niż chwili, aby wytrysnąć w jej
dłoni

z pierwotnym, gardłowym pomrukiem.

Rozdział 13

Tomasz krążył wkoło salonu swojego domu, niczym głodny rekin, który
wyczuł

kroplę krwi w toni oceanu. Izabella, od kiedy nakryła go z Urszulą, nie dała
znaku

życia. Telefon zostawiła w torebce, a torebkę razem z ubraniem w nieładzie

porzucone na podłodze w garderobie. Gdzie jest, co robi? I z kim?
Wczorajszego

wieczoru Urszula odebrała od Wincenta tekstową wiadomość z informacją, że
dziś

musi zająć się Tortorą, bo oboje z Bellą biorą sobie dzień wolny. A jeśli to z
nim jest Iza?

Ustawił w myślach plan i punktualnie o ósmej rano wykręcił numer, lecz
telefon

Wincenta odpowiedział mu głuchą ciszą.

Począł godzinę i spróbował znów, ale bez efektu. Postanowił z tą samą

wymówką dodzwonić się do Magdy Dubois. Ta jednak w błogiej
nieświadomości

spędzała uroczy niedzielny poranek, śpiąc w objęciach Eryka Jarosza i nie wiedząc, jak istotną częścią tej układanki dziś się stanie.

Za pięć pierwsza otrzymał esemes z telefonu Dubois, a wiadomość ta rozjuszyła

go jeszcze mocniej.

Chcę się z tobą spotkać. Będę u ciebie o siedemnastej. Nie dzwoń. Iza.

Zadzwoił, ale nikt nie odebrał.

Kilkanaście minut przed piątą po południu odezwał się dzwonek do drzwi.

Wzdrygnął się zły na nieproszonego gościa, nie chciał teraz widzieć nikogo. Zaraz

miała się zjawić Iza i czekała go trudna rozmowa z nieposłuszną i krnąbrną ostatnio żoną. Zbiegł na dół z impetem otwierając drzwi.

– Dzień dobry – usłyszał spokojne powitanie.

– Iza? – wydukał zaskoczony. Początkowo nie poznał jej w nowej fryzurze.

Swoje włosy ścięła do ramion i dodała prostą, nachodzącą na brwi, ukośną grzywkę. – Dlaczego dzwonisz do drzwi własnego domu?

– To nie jest już mój dom, Tomku.

– Jak to nie, do cholery! – syknął, ale szybko zreflektował się i przywdział łagodniejszą formę. – Wejdz proszę, nie rozmawiajmy w progu.

Przepuścił ją przodem i pomógł jej ściągnąć płaszcz. Ubrana była niezwykle gustownie i elegancko. Czarny, lekko połyskujący, opięty kobiecy garnitur, leżał

jak ulał i odsłaniał dyskretnie fragment jej kształtnego biustu. Tomasz nie lubił jej

tak ubranej. Wysokie czarne szpilki dodały jej wzrostu, a wyprostowana sylwetka

biła pewnością siebie.

– Co masz na sobie? – fuknął z wyrzutem. – Wiesz, że nie akceptuję cię w takim stroju.

– Przejdźmy do rzeczy – przerwała mu, ignorując jego uwagi. – Byłam tu wczoraj wcześniej, niż się mnie spodziewałeś i zastałam cię w

niedwuznacznej

sytuacji z panią Cieślik – wypaliła, druzgocząc Tomasza tym, jak bez skrpułów

potraktowała temat. Coś w tym obrazie nie pasowało do jego wyobrażenia żony

idealnej.

– Przyszłam tu tylko po to, aby powiedzieć ci, że to oznacza koniec naszego małżeństwa, które notabene nigdy do udanych nie należało, czemu mam

nadzieję nie zaprzeczysz. W najbliższych dniach składam pozew o rozwód i liczę

na kulturalne rozwiązanie sprawy z twojej strony – zakończyła sucho, niemal mechanicznie. Była nabuzowana i pewna siebie. Po dzisiejszym popołudniu z Magdą wiedziała więcej, niżeli w ogóle by chciała, co tylko mocniej utwierdziło ją

w słuszności decyzji.

Tomasz stał w szoku, niezdolny do najmniejszego ruchu. Nie tak wyobrażał sobie tę rozmowę. Nie tak ją zaplanował, ułożył w myślach jej przebieg i dialogi.

Miał stłamsić Izę, przekonać ją, że to jej wina, że zdradził ją przez jej oziębłość,

jej poddańczość, ale ona była inna niż dotąd. To nie była jego żona. To była kobieta w jej skórze, jakże podobna, a jakże różna. Ogarnęła go irytacja i bezsilność, a żal wylał się jadem na zewnątrz.

– I niby dokąd pójdziesz, co? – huknął nad nią, aż podskoczyła. – Nie masz nic! Nie masz rodziców, pieniędzy, przyjaciół. Beze mnie jesteś nikim!

– Mój drogi, prawie były, mężu, jak ty mało mnie znasz – odparła najspokojniej, jak umiała, starając się pohamować drżenie w głosie. – Mam więcej

niż jesteś sobie w stanie wyobrazić.

Miała, lecz do tej pory nie czuła się na siłach korzystać z tego, co niegdyś ofiarował jej bezceremonialnie los. Tomasz do dziś nie dowiedział się o jej

aktywach, które po śmierci swoich rodziców, wiele lat temu, włożyła na konto,

i które do dnia dzisiejszego urosły do niebagatelnej sumy prawie miliona złotych.

Oprócz Michała, nikt z jej najbliższych nie wiedział, nawet Magda. Izabella uświadomiła sobie, jak mocno uciekała od ludzi, jak przez niego chowała się i izolowała. Zabrał jej siedem pięknych lat, nie miała zamiaru oddać mu ani sekundy więcej.

Poza pieniędzmi, miała kochających ją przyjaciół, ale przede wszystkim miała

Wincenta. To więcej niż potrzebowała, aby żyć szczęśliwie.

– Wrócisz do mnie na kolanach! – stwierdził, unosząc kąciki ust w aroganckim uśmiešku. – Będziesz błagać mnie...

– Nie, Tomku! To się nigdy nie wydarzy – przerwała mu, gasząc jego uśmiech. – To koniec. Nie kocham cię. Nigdy tak naprawdę nie kochałam. To, co

czułam do ciebie to był strach przed samotnością, którą ty we mnie skutecznie podsycałeś. Cieszę się, że doszłam do tego z twoją niewielką pomocą na tyle szybko, żeby nie zmarnować sobie życia przy twoim boku – podsumowała z powalającą szczerością.

Tomasz jedynie bezsilnie zacisnął szczęki. Nie miał celnej riposty na jej, jakże

trafną, uwagę. Nie znalazł w swojej głowie nawet jednej pasującej do tej sytuacji

odpowiedzi.

Ani jednego ułożonego wcześniej dialogu.

– Zjawię się tu jeszcze po swoje rzeczy – dodała zakładając płaszcz. –

Chyba, że życzysz sobie zatrzymać mój komputer, kosmetyki i osobistą odzież?

– Nie – warknął. – Bierz, co chcesz.
– Dziękuję, ale mam wszystko, czego mi potrzeba. Aha, czy mógłbyś przynieść mi moją torebkę z garderoby?
– Jest w salonie – oznajmił i po chwili zjawił się z nią w dłoni.
– Dziękuję – odrzekła już spokojniej. Chwyciła klamkę i położyła klucze ich domu na komodzie przy wejściu. – Nie dzwoń. Ja zadzwonię do ciebie. Pa –
rzuciła na pożegnanie i wyszła.

Tomasz czuł się jak w dziwnym koszmarze, okropnym śnie, nad którym nie miał kontroli. Odruchowo chwycił klucze, które zostawiła i ścisnął je w dłoni tak silnie, że niemal przeciął nimi skórę. Stał w progu drzwi opustoszałego domu, przyglądając się, jak Iza odchodzi chodnikiem i wsiada do samochodu. Gdy rozpoznał czarnego dodge'a dakotę, zaklął w głos, ciskając pięścią o ścianę i rozbijając przy tym biało-niebieską porcelanową wazę, którą otrzymali od jego matki. Odłamki posypały się na podłogę.

– Skurwiel! – wrzasnął na całe gardło, a echo poniosło jego krzyk po korytarzu.

Rozdział 14

– Jak poszło? – spytał Wins, gdy tylko Bella wsiadła na siedzenie dakoty i zdążyła zapiąć pasy.

– Lepiej niż przypuszczałam. Tomek zachowywał się nadzwyczaj kulturalnie. Trochę pokrzyczał, ale generalnie był uprzejmy – odparła i opowiedziała pokrótce przebieg rozmowy.

Oparła głowę o zagłówek, zamknęła oczy i odetchnęła ciężko, odprężając tym samym napięte w stresie mięśnie. Rzeczywiście poszło gładko, można by nawet

powiedzieć – zbyt gładko. Jednak gdy Wincent ruszył dodge'em wzdłuż ulicy,

obawy przed momentem targające jej umysł, uleciały równie szybko jak drzewa,

sklepy i ludzie mijający ich, migocząc w szalonym tempie za przyciemnianym

oknem pickupa. Dobrze, bo chciała oddalić się z tego miejsca najszybciej jak się

dało.

Grudniowy dzień powoli zbliżał się ku zmierzchowi. To, co właśnie się wydarzyło

tylko upewniło Izę w słuszności działania. Tomasz był nieobliczalny i tak naprawdę

wcale go nie znała. Budował wokół ich małżeństwa aurę grozy, przekonując ją, że

bez niego nie da rady przeżyć, że zginie, że jest słaba, że nie ma nikogo, do kogo

mogłaby się zwrócić, oprócz niego. Zabrał jej przyjaciół, odsunął od brata,

zamknął dla siebie w murowanym zamczysku, odciął od świata. Teraz wiedziała,

że całe jej małżeństwo opierało się na kłamstwie. Szczególnie okłamywała samą

siebie, myśląc, że to, co czuje do męża, to miłość. Była mu wdzięczna, że zajął się

nią, gdy Wincent zniknął, cieszyło ją, że ma kogoś bliskiego, kiedy jej rodziców

zabrakło. Był dla niej dobry, przynajmniej przez pierwsze lata. Opiekował się nią

na swój sposób, może inaczej nie umiał. A ona opiekowała się nim, lecz nigdy go

nie kochała.

– Widzę, że zakupy z Dubois można uznać za udane – zauważył Wins z uśmiechem.

– Nie mam pewności, ale zaufałam jej w tej kwestii.

– Wierz mi, że wyglądasz zjawiskowo. Dobrze wydane pieniądze,

zapewniam cię. A ta nowa fryzura... mmmm, Bella! – mruknął, przeciągając zgłoski w jej imieniu i omiół łakomym wzrokiem jej ciało.

– Dziękuję, choć mam spore zastrzeżenia do stanu mojego konta... –

Twarz Izabelli nareszcie przyozdobił uśmiech.

– Trochę miałem z tym wspólnego, ale to twoja pensja.

Tak w moich klubach zarabia menedżer.

Założmy, że wierzę – zaśmiała się w duchu.

– Powiedziałaś Magdzie o Tomaszu? O nas...?

– Mhm. Początkowo naburmuszyła się jak burzowa chmura i nawet nazwała mnie *vieille sorcière*, za to, że jej o niczym wcześniej nie powiedziałam –

Bella próbowała udać oburzenie. – Nazwała mnie starą wiedźmą. Wyobrażasz sobie? Starą wiedźmą! – powtórzyła z grymasem. – Ale potem, gdy przyznałam,

że spędziłam noc w twoim domu, nie mogła przestać się uśmiechać – powiedziała

i nerwowo strzepnęła niewidzialne paproszki z rękawa marynarki.

– Masz chęć na coś do jedzenia? – Wins płynnie zmienił temat, a Iza odetchnęła z ulgą.

– Tylko, jeśli ty masz. Przekąśliłyśmy coś z Magdą zaraz po zakupach, ale

po tym wszystkim z rozkoszą napiłabym się drinka lub dwa.

– To mamy plan – mruknął do niej. – Jedziemy do domu czy może wyruszamy na małe rendezvous na mieście?

– Właśnie, dobre pytanie – znów posmutniała.

– Co masz na myśli?

– Nie mam domu, Wins, już nie.

– Zamieszkaż ze mną – stwierdził ze stanowczością, jakby to był najoczywistszy scenariusz z możliwych.

– Nie sądzisz, że to nie będzie dobrze widziane na mojej sprawie

rozwodowej?

– W takim razie do tego czasu wynajmiemy inny apartament za miastem i tam będziemy mieszkać. Żadnych protestów! – Ścisnął pocieszająco jej dłoń i ucałował jej wierzch. – A dziś zanocujemy w hotelu.

– Chyba jednak wolałabym pojechać do ciebie – przyznała. Hotel oznaczałby ucieczkę, a Iza nie chciała dłużej uciekać.

– Świetnie. Bardzo się cieszę, że podjęłaś taką decyzję. Dzisiejszego dnia mamy się odprężyć i nie myśleć o niczym. Zamówimy sushi i obejrzymy jakąś

nieangażującą umysłu komedię. To na pewno poprawi ci humor.

Rozdział 15

Gdy wjechali do garażu, Wincent odwrócił się w jej stronę i przysiadł bokiem,

dostrzegalnie podekscytowany, ale i zdenerwowany. Nietrudno było rozpoznać

potężną dawkę obaw w jego twarzy. Ten wręcz bezczelnie pewny siebie mężczyzna tak rzadko bywał stremowany czy zaniepokojony, że dziś, choćby nie

wiadomo jak udawał, zmyślał, plątał fakty i tak nie był w stanie tego ukryć.

Popatrzył z powagą w jej oczy, ale uniesione kąciki ust zdradzały zadowolony z siebie nastrój.

– Chciałbym porozmawiać z tobą o Tortorze, ale najpierw... – wyciągnął klucz na kółku i przyczepioną do niego kartę magnetyczną.

– Co to jest?

– To klucz do apartamentu i karta dostępu do windy i garażu. Udało mi się zorganizować zapasowy komplet, kiedy byłaś na zakupach z Magdą.

– Och, yyy, ale... czy ja potrzebuję tego klucza?

– A jak inaczej dostaniesz się do domu pod moją nieobecność? To od dziś jest także twoje mieszkanie i zadbałem, aby niczego ci w nim nie zabrakło.

– Wins, czuję się nieco niezręcznie.

– Nonsens, nie masz najmniejszych podstaw do takiego samopoczucia. Ty

zrobiłabyś dla mnie dokładnie to samo, mam rację?

– Oczywiście!

– To weź klucz – zażądał z wyciągniętą w jej stronę dłonią. – To jest klucz do drzwi, gdybyś chciała użyć wejścia z głównego holu – wyjaśnił. – Wjeżdżając

do garażu i windą na górę, używasz karty. Bez niej winda nie stanie na wyznaczonym piętrze i nie nastąpi zwolnienie blokady drzwi.

Bella z lekkim oporem odebrała od niego prezent i oglądała go długo jak jakiś nieznan, kosmiczny przedmiot.

– Wracając do sprawy Tortory...

– Tak, sytuacja będzie zdecydowanie nie komfortowa – wtrąciła Iza. – Tomek jest współwłaścicielem klubu.

– Kupiliście go jako małżeństwo, co oznacza, że posiadacie po dwadzieścia pięć procent udziałów... – Wins zawiesił głos, gdy spostrzegł, że Iza nie ma już na

palcu obrączki ślubnej i uśmiechnął się sam do siebie. – Mogę spłacić jego ćwiartkę – zaczął ponownie – i jeśli chcesz poprowadzimy Tortorę razem. Ale możemy też ją sprzedać i wyjechać. Decyzje pozostawię tobie.

– Sprzedać i wyjechać? To przecież niedorzeczne – zaprotestowała, a on potwierdził ruchem głowy. – Wincent, to wszystko dzieje się za szybko! Nie nadążam za biegiem wydarzeń. Zwolnij!

– Nie umiem zwolnić. Nie chcę! – zawołał, chwytając ją za obie dłonie. – To dla ciebie otworzyłem Tortorę, Iza.

Jest nasza. Twoja!

Iza uniosła brwi pytająco, ale nie była zdolna wykszusić choćby jednego słowa.

– Tak, małeńka. Każdy mój lokal w tym cholernym kraju był z myślą o tobie. Nazywasz się Colombe – to po francusku gołębica.

– Tak, mój ojciec pochodził z Evreux...

Przytaknęła na znak zgody.

– Okłamałem cię, gdy mówiłem, że nazwy moich klubów są przypadkowe.

Qoolley, Dove, Merpati, Tortora, wszystkie te nazwy oznaczają to samo w różnych

językach świata. Czy wiesz co znaczą?

Nie wiedziała, ale tylko jedna odpowiedź nasunęła się do jej ust.

– Gołębica... – szepnęła zszokowana.

– Kiedyś zapytałaś mnie, dlaczego unikałem cię przez te wszystkie lata. –

Kiwnęła głową. Żaden dźwięk nie był w stanie wydrzeć się z jej zaciśniętego gardła. – Unikałem cię Bella, bo nie mogłem patrzeć na ciebie.

– Ojej, nie spodziewałam się takiej odpowiedzi – zaskoczona otworzyła szeroko oczy.

– Nie mogłem na ciebie patrzeć, bo każde spojrzenie powodowało fizyczny ból! Tamtego lata skradłaś skrawek mnie i zabrałaś ze sobą w oddzielną drogę.

Drogę z Dębskim!

Co takiego? Co on mówił? Oczy zapiekły ją od pierwszych gorzkich łez.

– To dlaczego nic nie powiedziałaś? – wyrzuciła z pretensją. – Nie pomyślałaś, że ja też coś czułam? Że ja też cierpiałam, gdy nagle wyjechałeś i nie

wróciłeś, a długo potem nawet na mnie nie spojrzawszy? Myślałam o tobie przez

wiele miesięcy, tęskniłam, płakałam, wysyłałam listy. Pomyślałaś jak ja się czułam?

– Wysyłałaś listy? – wydyszał zdumiony.

– Dziesiątki, jak nie setki. Niemal każdego dnia przez ponad miesiąc, dopóki nie dowiedziałam się, że wyjechałeś do Stanów, pisałam do ciebie listy, a ty

nie odpisałeś nawet na jeden – zacisnęła w złości powieki. – Nawet na jeden!

Po jej policzku popłynęła wielka kropla.

– Błagam cię, nie płacz, maleńka. – Przytulił ją do siebie, powstrzymując się przed krzykiem z wściekłości. – Boże, Iza, nie wiedziałem. Nie dostałem

ani

jednego twojego listu. Gdybym tylko wiedział...

– Niemożliwe – syknęła i odepchnęła go gwałtownie. – Barbara

przekazywała ci je przez twojego ojca i wracała mówiąc, że rwałś je, nawet ich

nie otworzywszy.

– Barbara? – szepnął. – Jak to Barbara?

– Barbara Dębska, matka Tomasza – wyjaśniła. – Po twoim odejściu

wspierała mnie jak tylko umiała. Jedynie ona tak naprawdę wiedziała, co przeżyłam i rozumiała. W końcu zaproponowała mi, żebym napisała do ciebie list,

a ona przekaże go tobie przez twojego ojca. Tego lata widywała się z nim dość często...

– Kurwa mać! – zaklął Wins i walnął pięścią w kokpit, tak mocno, że wgniół powierzchnię i odpadł jakiś przycisk. Izabella wzdrygnęła się i pisnęła przerażona.

– Przepraszam, maleńka. Przepraszam, że cię przestraszyłem – powiedział z czułością, chwytając jej twarz i scałowując troskliwie jej usta. – Wybacz mi, że

cię wtedy nie ochroniłem... – Jego głos zadrżał, a na twarzy pojawił się nieokiełznany żal. – Bella, nie dostałem ani jednego listu. Tak, przyznaję, początkowo widywałem się z ojcem dość często, kiedy wpadałem do miasta sprawdzić, co u niego, ale gdy pytałem go o ciebie nigdy nie miał dla mnie dobrych wiadomości. Fakt, widywał się z Barbarą po śmierci jej męża, ale Barbara

mówiła, że jesteście szczęśliwi i zakochani. Mówiła, że nie chcesz mnie widzieć...

– Więc to wszystko mogło się potoczyć inaczej... – uświadomiła sobie z przerażeniem.

Podskoczyli oboje jednocześnie, przestraszeni nagłym hukem, który – niczym

wybuch bomby – rozległ się ponad ich głowami. Coś uderzyło w dach auta

z olbrzymią siłą. Gdy Wincent dostrzegł Tomasza stojącego tuż obok okna Belli,

tętno zadudniło w jego uszach, a zmysły wyostrzyły się nienaturalnie. Izabella

zamarła, niemal nie oddychając, była obezwładniona strachem i bledsza od śniegu.

Wins przysunął się do niej bliżej i zniżył głos tak, aby jego szept dotarł do jej ucha.

– Izabello, posłuchaj mnie uważnie. To, co powiem jest bardzo ważne. Gdy wysiądę z samochodu, ty odczekasz krótką chwilę, po czym także wysiądziesz,

i bezzwłocznie pobiegiesz prosto do windy, a z niej do apartamentu. Rozumiesz?

– zadał pytanie tonem bardziej niż despotycznym. Wiedział, że tylko tak może

dotrzeć do jej zamglonego lękiem umysłu.

Izabella nie mogła zebrać galopujących myśli. Adrenalina uderzyła w jej żyły i zamiast ją otrzeźwić jedynie namieszała.

– Kochanie, pamiętasz jak wczoraj byłeś tu po raz pierwszy? Ta winda, która jest trzy kroki stąd, jedzie wprost do naszego domu, ale musisz użyć karty

i wprowadzić czterocyfrowy kod. Dobrze go znasz, to: dwa trzy zero trzy – data

twoich urodzin. Na pewno ją zapamiętasz, jesteś dzielną i mądrą kobietą.

Nie odpowiedziała, nie umiała oderwać wzroku od rozjuszonego mężczyzny stojącego kilkanaście centymetrów od niej. Oddychał ciężko, wręcz dyszał. Jego oczy wypełniała chęć mordy, paraliżująca jej zmysły.

– Izabello – zawołał ją głośniejszym głosem Wins, a ona w końcu na niego spojrzała. –

Czy rozumiesz, co masz zrobić?

Kiwnęła energicznie.

– W porządku, maleńka. Bądź twarda i nie martw się o nic. Wiesz, że poradzę sobie z Tomkiem i że ani mnie, ani jemu nie stanie się krzywda, prawda?

– Tak... – tylko tyle mogła wyksztusić.

– Dobrze. Ja teraz wysiądę, a gdy Tomek odejdzie za mną, pobiegiesz najszybciej jak umiesz do windy – powtórzył na wszelki wypadek. – Do zobaczenia

na górze – dodał, ściskając pocieszająco jej dłoń i wyszedł z auta.

Powoli zamknął za sobą drzwi i zmierzył Dębskiego, oceniając po raz pierwszy

dawnego przyjaciela jako przeciwnika. Uświadomił sobie, że tak naprawdę, przez

to, że unikał Belli, unikał też Tomka i nie wiedział o nim zbyt dużo. Mógł być agresywny, być może nieobliczalny, szalony w gniewie. Nie oznaczało to oczywiście, że bał się go lub odwrotnie, że ignorował zagrożenie. O nie, tego błędu nie popełniłby nigdy.

– Czego tu chcesz, Dębski? – zaczął bez ogródek, odchodząc od samochodu kilka kroków, tak aby ściągnąć na siebie jego uwagę. Spięta sylwetka

i mięśnie napięte do granic możliwości ludzkiego ciała, miały dać Tomaszowi dosadnie do zrozumienia, że Wincent gotowy jest na wszystko.

– Przyszedłem porozmawiać z Izą, a nie z tobą – odparł dziwnie spokojnym głosem, podążając za Winsem zgodnie z jego planem.

Nagle Tomasz usłyszał za swoimi plecami trzaśnięcie drzwi samochodu i ujrzał

Izabellę dopadającą panelu windy. Ruszył z impetem w jej stronę, lecz w ostatniej

chwili stalowe drzwi zamknęły się z nią przerażoną i bladą – wewnątrz. Nie zdążył

odwrócić się, gdy podcięciem kolan został powalony na ziemię. Zerwał się gwałtownie na równe nogi i rzucił się dziko na Portera.

– Pieprzyłeś ją, sukinsynu? – ryknął i pchnął Wincenta na ścianę.

– To chyba już nie jest twój interes – odpowiedział Wins, rozprostowując demon stracyjnie kurtkę. Jakimś cudem, dosłownie resztką silnej woli opanował

się, żeby nie rozsmarować Tomasza na garażowym asfalcie.

- Izabella jest moją żoną, do kurwy nędzy!
 - Patyk, ty nie masz już żony. Powiem więcej, masz się nie zbliżać do
-

Izabelli bez mojej zgody, aż do dnia rozwodu. Czy to jest jasne?

- Ty i ta dziwka jesteście siebie warci – wyszczał, po sekundzie czując jak nokautuje go potężny cios w twarz.

Podniósł się na ramieniu i wierzchem nadgarstka otarł stróżkę krwi sącząca się z obolałego nosa.

- Jeśli jeszcze raz nazwiesz ją dziwką lub obrazisz w jakikolwiek sposób, obiecuję ci, że nie zakończę na tak delikatnym ostrzeżeniu.

- Bierz ją sobie, Wins – zaśmiał się gorzko Dębski. – Przekonasz się, na co trafiłeś, gdy tylko pierwszy raz rozłoży przed tobą nogi.

Wincent popatrzył z pogardą na wrak człowieka, który leżał u jego stóp. Nie twoje imię krzyczała, gdy dochodziła w moich ustach, frajerze, pomyślał, choć

miał ochotę plunąć mu tą informacją w twarz.

- Wypierdalaj stąd i żebym więcej nie musiał na ciebie patrzeć. Aha,

Tomasz... jeszcze jedna sprawa! Zgodnie z aktem notarialnym Tortorę kupiliście

z Bellą wspólnie, w trakcie trwania małżeństwa. Chciała, abyś wiedział, że jest

chętna odkupić twoją ćwiartkę.

- Pożalujesz tego, Porter – wymamrotał, wstając i otrzepując zakurzone spodnie.

- Mój prawnik wkrótce skontaktuje się z twoim prawnikiem. A teraz grzecznie opuść ten teren, bo będę zmuszony wezwać ochronę.

Rozdział 16

Kilka chwil później Wincent był już na szóstym piętrze i wyskoczył z windy wprost do apartamentu. Światła w przedpokoju nie rozpalono, w salonie

również,
jedynie
małe
ledowe
żaróweczki
nad
blatami
kuchni,
dawały
znać

o rozmieszczeniu mebli i korytarzy.

– Bella? – odpowiedziała mu cisza. – Izabella! – zawołał głośniej
i zaniepokoił się.

Zaczął nerwowo przeszukiwać pokoje i znalazł ją w swojej sypialni schowaną
i skuloną obok łóżka. Siedziała tam sama, w ciemności, z podciągniętymi pod
brodę nogami i twarzą ukrytą w dłoniach.

– Maleńka...

Spojrzała na niego znów tym swoim niewidzącym wzrokiem. Taka bezsilna
i drobna. Usiadł obok niej, posadził sobie na kolanach i przytulił mocno.
Chciał ją

pocieszyć, ale zupełnie nie wiedział, co mogłoby przynieść ukojenie.

– Już dobrze, kochanie. Wszystko będzie dobrze...

– To nie powinno się wydarzyć, Wins. Jestem złym człowiekiem – jęknęła,
z trudem powstrzymując szloch. – Nie mów tak, to nieprawda.

– Zobacz, jak wielu ludzi skrzywdziłam swoim samolubstwem. Jak spojrzę
matce Tomasza w oczy? Była dla mnie taka dobra. Zastępowała mi rodziców,
a ja

tak bez ostrzeżenia zaskoczę ją pozwem rozwodowym. Na kilka dni przed
Wigilią!

– Znam Barbarę Dębską od lat. Ona to z pewnością zrozumie – zapewniał

ją, choć w przeciwieństwie do Izabelli do razu domyślił się, kto jeszcze oprócz

Tomasza stał za bólem sprzed lat. Nie mógł winić Barbary – zapewne chciała dobrze dla swojego syna, a jednak winił ją bardziej niż innych. Kto jak kto, ale

ona powinna zrozumieć ból Izabelli i naprawdę próbować jej pomóc, a nie tylko

wpychać ją w łapy innego mężczyzny przez odrażający podstęp. Jej mąż zdradził

ją chyba z połową Warszawy, a dowiedziała się o tym dopiero po jego śmierci.

Dobrze wiedziała, czym jest krzywda i cierpienie. Niestety, widocznie w jej mniemaniu Wincent nie był odpowiednim kandydatem dla Izabelli.

Izabella rozplakała się jeszcze bardziej. Długo trzymał ją na kolanach, nie przestając chować w swoich ramionach i gładzić jej włosów. Nie wiedział, jak uśmierzyć jej cierpienie, nie umiał znaleźć dobrych słów, aby znów się uśmiechnęła. Jedyne, co umiał jej teraz dać to siebie, swój czas, czułość, zrozumienie, uwagę. Niby tak niewiele, a jednak jak się okazało więcej nie potrzebowała. Po kilku minutach jej płacz ucichł i zasnęła w kołysce z jego ciała.

Ostrożnie uniósł ją w górę, położył na łóżko i okrył kocem.

– Nie odchodź – poprosiła, gdy próbował wyswobodzić się z jej zaspanych objęć.

– Nigdzie się nie wybieram, Bella. Wszystko będzie dobrze – powtórzył obietnicę.

Słońce wdarło się przez zasłony, budząc delikatnie Izę i łaskocząc jej powieki samotnym, wąskim promieniem. Co dziwne, na wspomnienie poprzedniego wieczoru doznała tylko nieznaczącego ukłucia. Nic więcej. Była spokojna i czuła

się bezpieczna, pomimo świadomości, że nadchodzi niełatwa przyszłość. Przed nią

rozwód, ale wcześniej konfrontacja z Michałem i konieczność przyjęcia na

siebie jego niezadowolenia. Wychowanie zgodne z Kodeksem Napoleona²,
któremu

hołdował ich ojciec, nie uznawało kompromisów. Małżeństwo było dla
kobiety

wieczną przysięgą, nierozzerwalną więzią, bez tak błahych wyjątków jak
zdrada

czy miłość do innego mężczyzny.

Ale teraz to nie miało znaczenia. Jej małżeństwo było przeszłością.

Leciutki oddech na jej ramieniu, subtelnie otulający jej skórę, wyrwał ją

skutecznie ze snu natarczywie wciągającego ją z powrotem w swoje macki.

Odwróciła się ostrożnie na drugi bok, a świat na chwilę zatrzymał się i
zabrakło

w nim tlenu. Rozluźniony Wincent, pogrążony we śnie, był jeszcze
piękniejszy niż

zwykle. Wyglądał młodziej, spokojnie. Skupienie na twarzy zniknęło niemal

całkowicie, lecz jego nieziemsko wyrzeźbione mięśnie na odsłoniętej klatce

piersiowej były wciąż kusząco napięte i aż prosiły, aby je zbadać dłońmi.

Początkowo nieśmiało przesunęła delikatnie po jego piersi, chłonąc dotykiem
wyćwiczone tkanki i krążąc palcami kóleczka po czarnych włoskach na jego
torsie.

Bez opamiętania jej ręce poszły niżej, ku idealnej płaszczyźnie brzucha i
pięknie

zaznaczonemu podbrzuszu. Nagle uświadomiła sobie, że jest prawie naga.

Odsłoniła

nieznacznie

nakrycie,

a

jej

wnętrze

natychmiast

zadrżało

i zawilgotniało. Wins również był nagi jak go sam Pan Bóg stworzył – a do tego

dzieła musiał się wyjątkowo dobrze przyłożyć...

Poczuła, jak pod kołdrą nieco szorstka, silna dłoń anektuje jej kolano, po czym

rozpoczyna powolną, ekscytującą wędrówkę w górę. Ciepło podniecenia rozlało się

po jej ciele. Kiedy dłoń dotarła do niemal niczym nieosłoniętego złączenia ud, głośno wciągnęła powietrze, jakby przez ostatnie pół minuty zapomniała o oddychaniu. Nie zdążyła nacieszyć się tlenem, kiedy jej ustami zawładnęły miękkie wargi. Rozluźniła się i dała ponieść harmonijnym, sprawnym ruchom silnego języka.

– Dzień dobry, maleńka – szepnął tuż przy jej twarzy Wins.

– Hej, nie myłam zębów – zachichotała i odsunęła się, osłaniając usta fragmentem pościeli.

– Nic mnie to nie obchodzi! – rzucił z powagą i w mgnieniu oka był już na niej, biodrami pomiędzy jej udami. Oparł się łokciami po obu jej stronach i zamknął ją w swoim ciele jak w pięknej klatce, kontynuując powolną wędrówkę

po jej skórze, tym razem ustami, od jej żuchwy w dół ku szyi. – Od dziś uprzejmie

proszę nie odmawiać mi pocałunku. Nigdy – wymruczał, przeciągając ostatnie

słowo w gorące warknięcie.

Oddech Belli przyspieszył, a wraz za nim w galop ruszyło tętno, gdy skubał lekko jej skórę tak, że w tych miejscach pozostawały radosne, różowe znaczkę,

które po chwili bledły i znikwały.

– Jak się czujesz? – zapytał pomiędzy pocałunkami.

– Chyba dobrze.

– Chciałbym, abyś poczuła się znacznie lepiej niż „chyba dobrze” –

postawił sobie wyzwanie, docierając do jej sutka i wsysając go pazernie,

drażniąc

jednocześnie językiem. Kiedy się odsunął uniosła ciało, podsuwając pierś w jego

usta i jęknęła słodko.

– Czy teraz jest lepiej?

– Troszkę – pisnęła, a on przeniósł zainteresowanie na drugi sutek

i polizał go, po czym tak nawilżony ochłodził podmuchem. Zassał policzki na twardym guziczku, budząc w jej wnętrzu delikatne drżenie. Podszczypywał brodawkę, a potem gasił pocałunkiem i znowu ponawiał okrutną, a zarazem upojną pieszczotę.

Zakołysała biodrami, nieznacznie ocierając się spulchnionym splotem o jego brzuch. Pragnęła go w środku. Wiedziała, że tylko on jest w stanie ugasić pożar

szalejący w jej lędźwiach.

– A teraz? – spytał.

Czuł wyraźnie jej podniecenie, wilgoć jej kibici, ciepło wydostające się z jej złąknionego tunelu.

– Jakby lepiej...

W jej oczach zobaczył pożądanie, któremu nie mógł się oprzeć. Sięgnął ustami

jej warg, porywając jej język w opętańczy płas, a ona oplotła go ramionami za szyję i przysunęła mocno, odpowiadając bez lęku na każdy ruch, każdy oddech,

każde zachłanne liźnięcie.

Smakował tak dobrze. Poczwała jak Wincent odsuwa materiał jej bielizny, a jego

nabrzmiała, naznaczona kropelkami jego podniecenia główka układa się badawczo

pomiędzy jej fałdkami. Objęła go udami i zachęciła go, aby się w nią wsunął.

– Dlaczego tu jesteś, Bella? – zapytał i przyhamował jej ruch. Musiał

poznać

odpowieź

choćby

miał

zwariować,

całkiem

stracić

zmysły

w wyniszczającym go oczekiwaniu.

– Wiesz dlaczego.

– Powiedz mi, proszę – mruknął, ale jego głęboki ton wskazywał, że to nie była prośba, a raczej konkretny nakaz. Delikatnie zanurzył się w jej wyczekującą

w napięciu dziurkę. Jęknęła zamykając powieki w uniesieniu.

– Pragnę cię, Porter – wydyszała z ledwością.

– Jak bardzo mnie pragniesz, opisz to – wyszeptał kolejny stanowczy

rozkaz, powoli przesuwał się swoim stężonym członkiem po jej mokrych płatkach, rozprawdzając jej podniecenie po całej olbrzymiej wielkości grzbietu

nabrzmiącego do bólu drąga. Zmuszał ją do tej odpowiedzi, rozpalając jej ciało

i władając nad nim totalnie, tak że nie umiała mu odmówić. Nie kiedy tam w dole

jego męskość obiecywała rozkosze, jakich nigdy nie zaznała.

– Chcę poczuć cię we mnie, czuć jak mnie wypełniasz, jak bierzesz moje ciało w swoje posiadanie i oddajesz mi swoje. Pożądam cię, pragnę, potrzebuję.

Jakby jakaś niepojęta siła rozdzierała mnie od środka, jakby paliła żywym ogniem

moje wnętrze... – Zaczerpnęła powietrze z głośnym jękiem. – Umrę bez tego, błagam cię.

– O co, Bella?

– Kochaj się ze mną, Porter – zaskomlała i nie czekała długo, aż spełni jej prośbę.

Zawyła przeciągle, gdy wszedł w nią powoli, delikatnie, niespiesznie, biorąc każdy ciepły, mokry centymetr, rozciągając silnie jej wąski tunel. Wypełniał ją

doskonale, drażnił jej przytulne śliskie ścianki tak intensywnie, że jej pochwa momentalnie zamknęła się na nim w pulsującej ripoście.

Wincent nie był w stanie drgnąć zachłyśnięty odczuciem. Zamknął jej usta swoimi, aby uciszyć jęk zachwytu. Okręzał jej wargi i język, pieszcząc go z zachłannością nimfomana. Przez całe swoje życie czekał na tę chwilę, nie mógł

doczekać się, kiedy jej cipka zaciśnie się na nim, jak weźmie go całego, przyjmie

wszystko. Było prawie jak wtedy, kiedy kochał się z kobietą po raz pierwszy, ten

wyczekany i wyproszony u wszelkich bożków i losu. Ale teraz było inaczej. Umiał

zapanować nad żądzą, choć Bella pchała go na horyzont wytrzymałości. Poruszył

się w niej, czując, że pasują do siebie idealnie. Jak gdyby stworzeni dla siebie przez okrutny świat, który mógłby teraz zawalić się wprost na nich, a oni i tak nawet by tego nie zauważyli, zatraceni w sobie, pijani uniesieniem. Wolno posuwał się w przód i tył, wypełniając ją i opuszczając niemal do końca, przy każdym ruchu, wciąż mocno przytulając się do jej małego ciała.

Nie umiała wydobyć słowa pochłonięta mnogością bodźców, jedynie nieskładne

wytwory ogarniętego ekstazą rozumu. Jego członek stwardniał w jej wnętrzu jeszcze bardziej, nabrzmiące żyłki pchały do niego krew i tętniły. Przyciągnął ją do

siebie jeszcze mocniej. Włoski na jego torsie drażniły jej sutki, które sterczały w jego stronę spragnione silniejszych doznań. Nigdy nie zaznała takiej bliskości

z mężczyzną. Zlewali się w jedno, byli jednym wijącym się w ekstazie ciałem,

jedną duszą zapadającą się w otchłań orgazmu.

– Jesteś taka ciepła, taka miękka – wychrypiał. – Marzyłem o tej chwili, od kiedy cię poznałem.

Pochylił się do jej twarzy i wciągnął jej dolną wargę do swoich ust i ssał lekko.

Jej dłonie błędziły po jego plecach, czując jak napięte mięśnie dygocą prawie niezauważalnie. Pieściła je palcami wciąż nienasycona kontaktem, zachwycona

niezwykłością wyrzeźbionych włókien. Jego ciało było jakby wykute w skale, lecz

ciepłe i gładkie niczym muślin.

Oddychali ciężko, łącząc co chwilę wyposzczone wargi w pożądliwych pocałunkach, ich czułe komórki uczepliły się siebie, związały na zawsze w natarczywej miłosnej potyczce.

– Jest tak dobrze – wydyszała nieprzytomnie. – Tak dobrze...

Wins uśmiechnął się dumny i grzeszny niczym sam Mefistofeles. Nie czuł się winny, biorąc tego anioła dla jej przyjemności. Naparł na nią teraz ciut mocniej,

kołysząc biodrami i drażniąc jej wrażliwe tkanki włoskami u nasady członka.

Doznawała skrajnych uczuć uniesienia i strachu, ekstazy i niepokoju. Jej wnętrze

zadrżało, a wilgoć ich złączonych ciał wylała się strużką i popłynęła po pośladku.

Nagle zabrakło jej powietrza, a pomieszczenie niemal zawirowało.

– Porter! – Starając się zdusić jęk wgryzła się w jego ramię i zacisnęła całe ciało wokół niego – Ach!

Twardy penis wbijał się w nią w cudownie zharmonizowanym rytmie, niczym genialnie zaprogramowany mechanizm, dopasowany do jej wnętrza, jak dłoń do

rękawiczki. Szczytowała z taką siłą i tak długo, że łzy popłynęły po jej

policzkach.

Nie wiedziała, czy szczęścia, czy miłości. Były to dobre, oczyszczające łyzy.

– Mmm, uwielbiam jak mnie tak nazywasz, kiedy dochodzisz – wyszeptał, przeciągając słowa w pożądliwe mruknięcia i pchając ją na skraj jaźni. Po mistrzowsku przedłużał jej orgazm, prowadząc ją na nowe, dzikie dotąd terytorium erotycznej empirii.

Rzeczywistość była przez moment jakby za gęstą mgłą, a przez nią zarejestrowała jak Wincent dołączył do niej w drżącej ekstazie, uciszając namiętne przekleństwa, ustami wtulony w jej szyję.

Długo trwali w swoich objęciach, bosko zmęczeni, dysząc i lepiąc się od potu,

a jednak szczęśliwi jak nigdy w życiu. Spełnieni i bosko beztroscy, choć przez tę

króciutką jak tchnienie chwilę.

– A teraz? – zapytał, gdy jego oddech powrócił do stanu, w którym mógł wydusić słowo. Przygnieciona doznaniem i jego ciałem odparła jedynie:

– Co teraz?

– Czy teraz jest lepiej?

W odpowiedzi zachichotała, cudownie odprężona i spokojna.

– Nigdy nie było lepiej niż teraz.

– To dobrze.

Położył głowę na jej piersi i oddychał w tempie jej oddechu, słuchając rytmu serca zwalnającego do normalnej prędkości.

– Wincent?

– Mhm?

Przez chwilę zbierała myśli, gładząc wypukłości mięśni na jego ramionach i przekonując się po raz kolejny jak bardzo uwielbia je, na równi z całą nieziemską resztą. To jak napinają się i pęcznieją, jak są twarde, a zarazem delikatne w dotyku.

– Jesteś dla mnie bardzo ważny – wyznała w końcu. – Ty jesteś dla mnie

najważniejsza na świecie.

Uścisnęła go silnie, tak że aż zaśmiał się w głos, odkasłując.

– Co dalej? – spytała znienacka, poluzniając uchwyt.

– Teraz weźmiemy prysznic i zjemy śniadanie.

– Wiesz, o co pytam, Wins.

Zacisnął usta w cienką linię, a na jego czole pojawiła się nieznana dotąd Izabelli

zmarszczka.

– Nie umiem żyć komfortowo, gdy wokół tyle wątpliwości – dodała z goryczą.

– Za kilka dni spotkamy się z moim prawnikiem w sprawie Tortory. Jeśli zechcesz, będziesz mogła porozmawiać również o rozwodzie. Z tego, co wiem,

takimi sprawami zajmuje się z wielkim powodzeniem. Jeśli nie, to znajdziemy

kogoś innego. Ale teraz proszę cię, nie rozmawiajmy już o tym.

– Dziękuję.

– Nie ma za co, maleńka. Jesteś moją kobietą, a ja dbam o swoje kobiety.

– A masz jakieś inne kobiety poza mną? – wyrwało jej się podejrzliwe pytanie, choć przeczuwała, że bezpodstawnie.

– Mam – odparł, unosząc tajemniczo brew. Na jego dotąd napiętą stresem twarz wkroczył zawadiacki uśmiech.

– Jak to? I tak spokojnie o tym mówisz, gdy przed momentem nieskromnie posiadałeś moje ciało? – Podjęła jego grę i zaczęła wyrywać się, protestując, ale przytrzymał ją za nadgarstki, unieruchamiając jej biodra swoimi

udami. Była na jego łasce i niełasce, tylko dla niego. Wyszczерzył szeroko zęby,

schylając się do jej nagich piersi.

– Nie mów mi, że myślałaś, że zadowolę się jednym cudownym aniołem...

– zaśmiał się, po czym wessał w usta jej sutek. Pisnęła rozbawiona i

wierzgnęła

ciałem, lecz trzymał ją silnie. Nagle poczuła w dole jak ponownie twardnieje i rośnie. Jej ciało zareagowało równie niepohamowanym odruchem.

– Szczerze mówiąc, taką miałam ufność...

– Och, Bella... – mruknął przechodząc ustami do drugiego sutka. – Jesteś taka słodka.

– Więc jaka jest odpowiedź, Wins? Żądam wyjaśnień! – zawołała, udając irytację, choć w środku płonęła – uczuciem do niego, pragnieniem jego ciała na

sobie, w sobie. Znów.

Uniósł się na ramionach w górę do jej twarzy i zaczął powolnie scałowywać każdy jej fragment, czcząc ustami jej skórę niczym najdroższy skarb.

– Dowiesz się wkrótce, kochanie – odparł spokojnie jakby to była najoczywistsza z odpowiedzi. Nie mógł przestać się uśmiechać. – Nie martw się,

nie jestem poligamistą.

Rozluźniła się dostrzegalnie, więc i on postanowił poluznić uchwyt na jej nadgarstkach. Przez moment bez słowa zawisł wzrokiem na jej twarzy. Badał ją

jakby uczył się jej na pamięć, pieścił ją spojrzeniem tak skrupulatnym, ale i tak

pełnym miłości, że chciała wykrzyknąć to samo wyznanie w jego kierunku, ale

wycofała się w ostatniej chwili, bojąc się ponownego zawodu. Jeszcze nie zdołała

otrząsnąć się z doświadczeń minionych dni, by móc zapaść się w kogoś bez pamięci, ale wiedziała już na pewno, że gdyby Porter zostawił ją lub oszukał, teraz lub kiedykolwiek później, nie przeżyłaby tego. Pękłoby jej serce. Nie po tym,

jak poznała go na nowo i pokochała całą sobą.

– Chodźmy pod prysznic, bo jesteś bardziej słona niż kopalnia w Wieliczce! – Ostentacyjnie wystawił język z grymasem niezadowolenia. Podniósł się z jej ciała i skierował się w stronę łazienki. Ostatnim widokiem, jaki ujrzała, zanim zniknął za drzwiami, były jego bosko napięte pośladki, a na koniec jego psotny uśmiech na przystojnej, otoczonej czarnymi kosmykami twarzy. Zerwała się z łóżka i pobiegła za nim.

– Czy to znaczy, że kłamałeś mówiąc, że jestem słodka...?

Rozdział 17

Marta Terlecka, szczupła, na oko pięćdziesięcioletnia elegancka blondynka, ubrana w czarną dopasowaną do ciała garsonkę, w której ewidentnie czuła się jak w drugiej skórze, siedząc ledwo wystawała głową ponad blat wielkiego biurka.

Pomimo mikroskopijnego ciała, naturalnie rozpościerała wokół siebie aurę profesjonalizmu i rzeczowości, a przy tym wydawała się godna zaufania, jak na prawniczkę oczywiście. Długie, siwiejące już włosy splecione miała w grubym warkocz zawiązany w kok z tyłu głowy. Od trzech kwadransów okupywała olbrzymi, obity beżową skórą fotel i przyglądała się wszystkiemu z nieprzeniknionym wzrokiem, co chwilę notując coś w gigantycznych rozmiarów

kołonoatniku. Zresztą przy niej wszystko wydawało się wielkie, nawet Izabella.

Co któreś zdanie Terlecka zatrzymywała bieg żelowego długopisu i zakreślała coś

pomarańczowym flamastrem. W końcu wstała zza biurka i odezwała się po raz

pierwszy od ostatniego „słucham uważnie”, po którym zamilkła jak głaz na samym

początku rozmowy.

– Podsumowując, według spisanej umowy, Tortora wraz z kompletnym wyposażeniem jest w połowie własnością państwa Dębskich, a w drugiej połowie

twoją, Wins – wzięła szybki wdech. – Zgodnie z prawem, połowa państwa Dębskich jest podzielna po równo na oboje z małżonków, zatem pani Izabella posiada dwadzieścia pięć procent. Jednakże może być tak, jak wynika z przedstawionej przez Wincenta sytuacji, że pan Dębski nie zechce sprzedać wam

swoich udziałów.

Wins ze złości zacisnął palce na skórzanych podłokietnikach. Iza przytaknęła niechętnie, wciśnięta w oparcie fotela, potulnie przyjmując wszystkie gorzkie prawdy.

Była wyraźnie zagubiona i smutna.

– Wincenc, czy mógłbyś nas zostawić? – zapytała zniecierpliwiona prawniczka, zaskakując tym oboje.

Wins spojrzał na Izabellę pytająco. Jedyne nieznacznie kiwnęła na zgodę.

Z oporem podniósł się i powoli opuścił gabinet, oglądając się kilkakrotnie za siebie.

Gdy zostały same, Marta pochyliła się nad biurkiem i zamierzyła wzrokiem Izabellę, aż ta wzdrygnęła się pod jej wnikliwym okiem, czując się trochę jak podejrzana na przesłuchaniu. Prawniczka spokojnie, bez słowa złożyła papiery na

biurku i zamknęła laptop. Rozsiadła się ponownie na fotelu, tym razem

wygodniej,

zakładając nogę na nogę i skrzyżowała przedramiona na piersi.

– Poproszę o twoją wersję wydarzeń i ostrzegam cię, że nie akceptuję ściemniania – wskazała na Izabellę palcem. – Albo prawda, albo rozstajemy się

bez żalu – dodała surowo, wskazując na drzwi wyjściowe.

Izabellę dopadło nieprzyjemne mrowienie ciągnące się przez całą długość kręgosłupa.

– To oczywiste, pani Terlecka. Moja wersja jest w gruncie rzeczy podobna do wersji przedstawionej przez Wincenta.

– Proszę już bez paniowania. Mów mi Marta.

– Dobrze, Marto – odparła niepewnie – ale nie wiem, od czego mam zacząć.

– Najlepiej od początku. Opowiedz mi o swoim małżeństwie z Dębskim.

– Jestem dwa lata po ślubie – wydukała, bo to przyszło jej pierwsze do głowy i zaczerpnęła głęboko powietrza – ale z Tomkiem znaleźliśmy się na długo przedtem. Poznaliśmy się dzięki Wincentowi... – przerwała i popatrzyła z wahaniem na prawniczkę, lecz zorientowała się natychmiast, że ta nie miała zamiaru nic dodać czy skomentować. Tylko słuchała. – Przez długi czas spotykaliśmy się jako przyjaciele, z czasem przywiązaliśmy się do siebie i chyba

pokochaliśmy.

– Chyba? – przerwała jej Terlecka.

– Szczerze mówiąc, po tym, co wydarzyło się w moim życiu przez ostatnie kilka dni, nie wiem, w co wierzyć. To wszystko było tak dziwne i nieprawdopodobne, że mam wrażenie, że zasnęłam gdzieś na początku i

się nie obudziłam.

– Rozumiem, mów dalej. Dlaczego chcesz rozwieść się z mężem?

– Nie jestem osobą, która podejmuje decyzje bez ich wcześniejszego

dokładnego przemyślenia. Właściwie nigdy nie sądziłam, że do tego dojdzie. W końcu ślub bierze się raz na całe życie, prawda? – spytała ufnie, ale nie doczekała się potwierdzenia. – Od kiedy się poznaliśmy mój mąż był dla mnie

dobry. Opiekował się mną. Po ślubie jednak wszystko się zmieniło. Teraz, gdy

pознаłam prawdę, wiem, że to małżeństwo oparte było na strachu i kłamstwie,

a cała reszta była tylko pośrednią przyczyną rozpadu naszego związku. Nigdy nie

układało nam się rewelacyjnie, ale chyba nie miałam solidnego porównania i byłam zbyt omamiona działaniami męża, żeby to dostrzec, chociaż niepokojące

sygnały docierały do mnie już od początku. – To ciekawe. Podaj mi, proszę, więcej

szczeółów. – Prawniczka zmierzyła ją wzrokiem sokoła polującego na rannego

gołębia. Rozkładała ją na najmniejsze cząsteczki, analizując każdy ruch jej ciała,

każde drgnięcie ust.

– Moja przyjaciółka, Magda, kilka razy wspominała o tym, że Tomasz dziwnie się zachowuje, ale nie chciałam jej słuchać.

– Co znaczy dziwnie?

– Magda mówiła, że widziała go w różnych, niejednoznacznych sytuacjach z innymi kobietami i że jej również składał niemoralne propozycje.

– Jakie mam podstawy wierzyć, że ta Magda mówi prawdę? – spytała Terlecka podejrzliwie.

– Magda pracuje w tej samej firmie, co Tomasz. Poza tym ufam jej jak rzadko komu.

– Świetnie, możemy wykorzystać jej zeznania na sprawie rozwodowej.

– Nie! – zaprotestowała Izabella stanowczo. – Wolałabym nie wplątywać w to bliskich mi ludzi. I tak wystarczająco namieszałam.

– Jak chcesz, ale wróćmy do tego tematu. Kontynuuj... – Zanotowała coś w notesie i znów przeszła ją arbitralnym, wszyskwiedzącym spojrzeniem. Bella

była pod nim całkiem obnażona. Zawahała się, ale obiecała nic nie ukrywać. Teraz

nie mogła się wycofać.

Dalej tchórz! – ponagliła się w myślach.

– Jakiś czas temu nakryłam męża w dość oczywistej okoliczności z menedżerką klubów Wincenta. – Izabella zamilkła na moment.

– To znaczy jakiej? Proszę bardziej precyzyjnie. – Zastałam ich w trakcie...

– Pocałunku, przytulania? – niecierpliwiła się Terlecka.

Iza pokręciła głową.

– W trakcie seksu?

– Tak – potwierdziła z goryczą. – A kiedy spotkałam się z nim dzień później, nawet nie próbował zaprzeczyć. Zresztą, czemu tu zaprzeczać, gdy

wpadłam na nich dokładnie w kulminacyjnym punkcie... – Bella skrzywiła się, ale

twarz prawniczki pozostała kamienna. – Od ponad pół roku nie odbywaliśmy z mężem zbliżeń, a od kilku tygodni nie spaliśmy we wspólnym łóżku, ale czy to

jest powód, żeby robić coś takiego?

– Opowiedz mi o twoim związku z Wincentem – poprosiła Terlecka

z chropowatą uprzejmością w głosie. – To dość skomplikowane... – Mamy czas,

Izabello.

Iza nerwowo wyprasowała dłońmi ołówkową szarą spódnicę.

– Z Winsem znam się jeszcze dłużej niż z Tomkiem. Miałam szesnaście lat.

To było chwilę po tym, jak odeszli nasi rodzice. Mój brat Michał przejął nade mną

opiekę prawną. Kiedy dostał stypendium sportowe na Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, wyprowadziliśmy się z Olsztyna i przenieśliśmy do stolicy. Na drugim roku Tadeusz Brudziński, pierwszy trener Majki... tak

mówią na

mojego brata przyjaciele – wyjaśniła – ...wyłapał go w tłumie podczas jakiejś głupiej bójki i zaciągnął na treningi boksu tajskiego. Okazało się, że Wincent również trenował w klubie Brudzińskiego i od tamtej pory zaprzyjaźnili się, a Wins

zaczął często przebywać u nas w domu. – Iza zauważyła, że Terlecka pokiwała

głową, jakby potwierdzała znane już sobie fakty. – W tym czasie zdążyliśmy się do

siebie zbliżyć, ale w pewnym momencie nasze drogi gwałtownie się rozeszły.
–

Zawiesiła głos, aby po chwili kontynuować: – Krótco potem Tomasz i ja zaczęliśmy

spotykać się jako para, a Wincent wyjechał do Trójmiasta...

– Mhm, mów dalej – zachęciła ją delikatnie prawniczka.

– Porter czasem odwiedzał Warszawę, ale nigdy później nie zamieniliśmy więcej niż słowo czy dwa. Kiedy w tym roku postanowił otworzyć w naszym mieście Tortorę, zaproponował Tomaszowi, abyśmy odkupili od niego połowę udziałów w klubie. Wkrótce okazało się, że Tomek nie będzie w stanie zajmować

się klubem w sposób wystarczający i zdecydował, że przejmę część obowiązków

jako menedżer. Wincent miał mi wszystko pokazać. Wtedy też zaczęliśmy spędzać

ze sobą więcej czasu i to, co kiedyś, dawno temu nas łączyło... teraz odżyło... ale...

Ale nie miałam zamiaru, pomimo to, rozstawać się z mężem! Nie tak mnie wychowano – zarzekała się. – Jednak teraz, po tym, co zrobił Tomasz, nie umiem

postąpić inaczej. Nie mogę się oszukiwać...

W myślach wspomniała swoich świętej pamięci rodziców. Nie byłiby z niej teraz

dumni. Ojciec pewnie by ją wyklął i kazał więcej nie pokazywać się w domu,

a matka załamywałaby nad nią ręce, wypłakując hektolitry łez. I co powiedziała

Michał...? Co powie?

– Sypiacie ze sobą? – wypaliła zniecierpliwiona prawniczka.

Izabella najpierw zbladła, następnie zaczerwieniła się, przybierając kolor cegły

i opuściła zmieszany wzrok.

Pokój stał się ciasny, parny i duszny niczym sauna.

– Muszę wiedzieć, pamiętaj, żadnych kłamstw!

– Od niedawna – wykszusiła. – I właściwie od tamtej nocy, gdy nakryłam Tomka i Urszulę, mieszkam u Wincenta.

– Wiesz, że twoja obecna sytuacja nie wygląda najlepiej, prawda?

– Mogę się tylko domyślać.

– Dobrze, przejdźmy do przyjemności – zamarkowała cudzysłów z jeszcze poważniejszą miną niż przed momentem. – Czy spisywaliście z mężem jakąkolwiek intercyzę? – spytała Marta jakby przed chwilą nie rozbiła śmierdzącego jaja na środku pokoju.

– Nie, żadnej intercyzy – zdołała wybąkać Iza. Zdecydowanie miała spore i dość uzasadnione wątpliwości, czy to wszystko nie jest jakimś strasznym snem.

– Wymień znany ci majątek, który nabyliście wspólnie po ślubie.

– Mamy dom o powierzchni około dwustu metrów kwadratowych.

Czteroletnie volvo, trochę oszczędności w banku i oczywiście udziały w Tortorze,

ale to jest bez znaczenia. Nic od niego nie chcę, niezależnie od przepisów prawa.

Pragnę tylko, aby sprzedał nam swoją część udziałów w klubie, tak aby Wincent

mógł zarządzać nim samodzielnie.

Marta wstała z fotela i wolno przemierzyła pokój w prawo, a później w lewo.

– Zatem sprawa jest prosta – oceniła, nie przerywając marszu. –

Szczęśliwie nie macie dzieci, więc jeśli zgodzicie się oboje, aby zakończyć małżeństwo bez orzekania o winie i spiszecie notarialne oświadczenie o podziale

majątku, otrzymasz rozwód najdalej na drugiej rozprawie, na której notabene nie

musisz się nawet stawić. Pamiętaj jednak, aby najpierw rozwiązać kwestię Tortory.

Być może powinnaś rozważyć rezygnację ze swojej części majątku w zamian za

wymianę.

– Wolałabym odkupić jego udziały.

– Zrobisz, jak zechcesz, ale przemyśl to dokładnie.

Czy jest coś jeszcze, o czym powinienam wiedzieć?

Marta zatrzymała swój spacer i oparła się oburącz o biurko, schylając się z zaciekawieniem w stronę Izy. Wydawało się, że ton prawniczki złagodniał. Lub

być może teraz to Izabella słyszała coraz słabiej poprzez szum pędzącego tętna

we wszystkich żyłach swojego ciała.

– Myślę, że tak – przyznała. – Mam sporą lokatę w dwóch bankach. Na dziś będzie ponad milion złotych.

– Skąd pochodzą pieniądze? – spytała Marta beznamiętnie, uzupełniając notatki w kołonotatniku i stawiając obok zdania wyraźny wykrzyknik.

– Część otrzymałam jako odszkodowanie po śmierci rodziców, reszta to odsetki.

– Czy lokata została założona przed ślubem?

– Tak, długo wcześniej.

– Czy jakiegokolwiek wpływy na lokatę pochodziły z czasów po ślubie lub z pieniędzy należących do Tomasza Dębskiego? – kontynuowała dochodzenie.

– Nie. Tomasz nawet nie wie o jej istnieniu – odparła Izabella, a przez twarz prawniczki przebiegł cień zaskoczenia.

– Zatem nie masz się czym martwić – stwierdziła. – Pamiętaj Izabello, że

wszystko, co tu powiedziałaś zostanie między nami. Raczej nie byłoby wskazane,

abyśmy przyznawały się przed sądem, że zdradziłaś męża z dawną miłością.

– Tak, to dość zrozumiałe – odpowiedziała smętnie, ale jej serce na chwilę przeskoczyło uderzenie, gdy kobieta wspomniała o dawnej miłości. Kochała Wincenta nad życie. Nie wiedziała tylko, czy on czuje do niej to samo. A może

wyjeździe tak jak niegdyś i nigdy nie wróci? Te obawy nie dawały jej spokoju. Świat

stał się mniejszy od tamtego lata. Wincent mógłby zniknąć bez słowa wyjaśnień

i bez szans na odnalezienie.

– Uszy do góry, Iza – pocieszyła ją Terlecka zaskakująco miłym głosem. –

Po naszej rozmowie mam już ogłód na sytuację i jeśli twój mąż nie będzie nam

robił problemów, szybko uporamy się ze sprawą. Sam fakt, że nie chcesz drzeć kotów o majątek, mocno klaruje postępowanie.

– Tomek nie jest łatwym człowiekiem, obawiam się sporych utrudnień.

– Hej, rozchmurz się. Nie z takimi miałam do czynienia – odparła

pokrzepiająco Marta. – Wiesz, źle cię oceniłam – dodała, a Iza ze zdziwienia szeroko otworzyła usta i oczy. – Znam Winsa od lat, jest mi jak syn. Sądziłam, że

jesteś kolejną lalą, która leci na jego pieniądze, jak to miało miejsce

w przeszłości, ale widzę, że ten element możemy z całą pewnością wykluczyć. –

Zamyśliła się, marszcząc czoło. – Co? Nie patrz tak! Nawet nie wiesz, ile kobiet

chciało usidlić Wincenta dla jego konta. Jest naprawdę niezłą partią na rynku –

mrugnęła do niej z uśmiechem, ale Izabelli nie było raczej zbyt wesoło. – Tak czy

siak – kontynuowała – dobrze wiedzieć, że ty nie należysz do tego gatunku kobiet.

– Dziękuję. Chyba...

– Porter! – zawołała Terlecka głośniejszym głosem w stronę drzwi, kończąc torturę prawniczego śledztwa. Izabella odetchnęła zbyt słyszalnie.

Wins wszedł do środka, próbując odgadnąć samopoczucie Belli po niełatwej

–
jak się spodziewał – rozmowie. W jej twarzy dostrzegł jednak ulgę, jakby właśnie

zrzuciła tonę ciężaru z serca.

– Dziękuję, że do nas dołączyłeś – powiedziała uprzejmie prawniczka. –

Okej, jak dla mnie wszystko jest jasne. Dziś napiszę pozew rozwodowy i zorientuję się co do terminu rozprawy. Pismo potwierdzające, że zrzekasz się

wszystkiego na rzecz męża będzie gotowe wieczorem. Wystarczy, aby na obu dokumentach widniał podpis twój i Tomasza Dębskiego. Na wszelki wypadek napiszę też wersję rozsądniejszą... Podjedźcie do mnie wieczorem, przed zamknięciem biura, to omówimy ostatnie szczegóły.

Wincent popatrzył na Bellę, jakby wyrosły jej łuski i królicze uszy.

– Jak to? – wykrztusił zszokowany.

– Pani Colombe-Dębska wydaje się całkiem mądrą kobietą, Wins. Mam nadzieję, że jeszcze zmieni zdanie. Wyjaśni ci wszystko później – odparła Marta.

– Data sprawy rozwodowej będzie wyznaczona przez sąd, ale poproszę, aby przyspieszono termin. Mam tam znajomego sędziego, który wisi mi olbrzymią przysługę.

– Marta, nie wiem, jak mam ci dziękować – Izabella w końcu się uśmiechnęła.

– Przestań się zamartwiać, to wystarczy. Przelew na moje konto od Wincenta również – szturchnęła go czule w ramię. – Spadajcie już dzieciaki, bo miałam trudny poranek. Do czasu rozvodu nie obnoście się publicznie z uczuciami. Aha, Izabello, możesz powrócić do panińskiego nazwiska, jeśli tylko

zechcesz.

– Tak, byłoby cudownie.

– Zajmiemy się tym, jak już będzie po wszystkim.

– Dziękujemy, ciociu – odezwał się Wins, podnosząc się z fotela.

– Wiesz, że nie lubię jak tak mnie nazywasz, Porter. Nie postarżaj mnie, gówniarzu! – zaśmiali się oboje, a Iza wyprostowała się jak porażona piorunem,

zbierając resztki szczęki, która właśnie roztrzaskała się z hukiem o podłogę.

– No, już! Idźcie sobie! – ponagliła ich ruchem dłoni Marta.– Nie

wspomniałeś mi... To była... dlaczego nie powiedziałeś mi, że to twoja ciotka? –

wydusiła w końcu Iza, kiedy znaleźli się po drugiej stronie drzwi. Porter podał

Belli płaszcz, a ona automatycznie włożyła go, nawet nie pamiętając czynności.

Zbyt dużo informacji i emocji naraz sprawiło, że nie mogła zebrać w całość pędzących chaotycznie myśli.

– Gdybym to zrobił, prawdopodobnie nie odważyłabyś się przed nią

otworzyć, a to dla niej bardzo ważne w relacji z klientami. Uwierz mi, to najlepsza

prawniczka na lewym brzegu Wisły i nie zataiłbym przed tobą tej informacji,

gdybym nie widział w tym tylko i wyłącznie korzyści dla ciebie. Poza tym, to nie

do końca moja ciotka. Marta jest drugą żoną mojego ojca i lubię się z nią droczyć,

mówiąc do niej ciociu.

– Dlaczego ma inne nazwisko niż ty?

– Przez lata ciężko pracowała, aby wyrobić sobie opinię pod nazwiskiem

Terlecka. Nie chciała robić zamieszania. W dokumentach widnieje jako Marta Porter-Terlecka, ale w praktyce prawniczej używa tylko jednego.

– Och. No dobrze, skoro tak.... Ale chyba masz rację. Poruszyliśmy

tematy, o których nigdy bym z nią nie porozmawiała, wiedząc, że jest w gruncie

rzeczy twoją macochą – przyznała Izabella.

– No widzisz! – zawołał dumny z siebie.

– Ale i tak nie jestem zadowolona, że nie powiedziałeś mi o waszych rodzinnych koneksjach. Proszę, abyś unikał zatajania informacji nawet dla

mojego

dobrych.
– Teraz to ty masz rację, przepraszam – odparł wyraźnie skruszony i pocałował jej dłoń, przeciągając dotyk ust o jej skórę i patrząc na nią spod

rzęs
z miną skarconego kocura.

– Przeprosiny zostały przyjęte... Choć będziesz musiał mi to porządnie wynagrodzić – zauważyła.

Zima nie odpuszczała i nadal, co rusz, dosypywała nowe dostawy śnieżnych płatków. Wins i Izabella opuścili budynek i udali się w stronę parkingu. Porter podał jej rękę, a ona odwzajemniła uścisk. Bez obaw czy lęków, bez wahania.

– Chyba już wiem, jak poprawić ci humor – powiedział, gdy otwierał przed nią drzwi dakoty. – I jak wynagrodzić ci moje małe kłamstewko.

– Zamieniam się w słuch...

– Co powiesz na gorącą szarlotkę z lodami w wykonaniu naszego kucharza?

– Pewnie! – Ożywiła się. – Jest najlepsza, jaką w życiu jadłam.

– Nie jadłaś jeszcze tej zrobionej przeze mnie – rzucił jakby od niechcienia i okrążył samochód, po chwili wsiadając na fotel kierowcy.

– Umiesz piec szarlotkę?

– Oczywiście, że umiem. Nie wiem dlaczego jesteś taka zaskoczona.

Umiem to i wiele innych rzeczy... – puścił do niej oczko.

– Ostatnimi czasy zbyt wiele zdarzeń wywołuje u mnie właśnie taką reakcję. Chyba muszę się przyzwyczaić, że przy tobie nie zaznam nudy.

– Kochanie – mruknął jak rozbudzony lew, pochylając się do jej szyi i całując rozkosznie wolno. Sięgnął dłonią jej kolana ukrytego za cienkimi pończochami i zaczął ześlizgiwać się w dół po udzie, pod szary materiał spódnicy,

w jednym, upragnionym kierunku. – Jeszcze wiele odkrywania przed tobą. Przed

nami! – dodał.

Zadrżała z podniecenia.. Każdy jego gest działał na nią jak wibrująca maszyna

stworzona dla jej przyjemności.

– Znam mnóstwo sposobów na nudę. Chętnie się nimi z tobą podzielę, ale to dopiero po tym, jak dotrzemy do domu – zakończył, odrywając swoje usta i dłonie od jej skóry i pozostawiając tam rozgrzaną, spragnioną pustkę. Nie umiała

odpowiedzieć, gdy jej umysł zniewoliły obrazy tego, co przed chwilą obiecał.

– Zapnij pas – nakazał ze świadczącym o zadowoleniu z siebie uśmiechem i ruszył podjazdem w stronę Tortory. – Mówiąc o zaskoczeniu... czy powiesz mi

nareszcie, o co chodzi z tym pismem, które sporządza dla ciebie Marta? – spytał

znienacka i nad wyraz chłodno, choć wcale nie chciał, żeby to tak brzmiało, ale

najpewniej zbyt długo tłamsił w sobie pytanie, które kołatało się w jego głowie,

odkąd opuścili kancelarię ciotki. To, co tam usłyszał, było bardziej niedorzeczne

niż ich związek w sytuacji, gdy Bella miała nieobliczalnego męża, który na dodatek posiadał część udziałów w interesach Wincenta i sypiał z jego menedżerką. Wcale nie śmieszna konfiguracja.

– Postanowiłam zrzec się na korzyść Tomka całości majątku nabytego po ślubie, pod warunkiem, że zgodzi się na sprzedaż swojej części udziałów w Tortorze.

Wins nie odpowiedział nawet mruknięciem.

W końcu przystanął autem na wyznaczonym miejscu parkingowym i przez chwilę ścisnął nerwowo kierownicę aż zbieleły mu palce. Wysiadł na zewnątrz

i otworzył Izabelli drzwi. Cały ten czas milczał jak głaz, mierząc morderczo chodnik pod swoimi stopami. Był wściekły, ale nie na nią. Raczej na sytuację i własną w niej bezsilność.

Nie znosił bezsilności bardziej niż Dębskiego.

– Co się stało? – zaczęła w końcu, przerywając zbyt długą ciszę.

– Nie wiem, co mam ci odpowiedzieć – wycedził przez zęby.

– Nic nie musisz mówić, to moja decyzja i nie zmienię jej.

Zatrzasnął z hukiem olbrzymie drzwi dodge'a.

– I co, tak po prostu oddasz mi wszystko bez walki? – Popatrzył teraz gniewnie w jej oczy. – Swoją pracę, ciężko zarobiony dobytek, dom, samochód?

Może też weźmie twoje ubrania? – zawołał. – Tak nie powinno być. To ja jestem

odpowiedzialny za współpracę z Patykiem. Ja zaproponowałem mu udziały. Nie

powinnaś brać tego na siebie.

– Nie mogę pozwolić, aby zrobił coś, co mogłoby zaszkodzić Tortorze.

Wiem, jak bardzo kochasz swoje kluby.

– One są dla mnie niczym! – zawołał, chwytając ją za ramiona i złączając jej czoło ze swoim. – Ty jesteś najważniejsza...

Położyła uspokajająco dłonie na jego torsie gwałtownie unoszącym się w nierównym oddechu. Gdyby umiała, siłą woli zabrałaby z niego jego lęki i zmartwienia. Oddałaby wiele, aby teraz to uczynić.

– Nie martw się, Wins, nie zostanę bez grosza, mam pieniądze, o których

Tomasz nie ma pojęcia i nie musi wiedzieć, bo są aktywami sprzed zawarcia związku – zapewniła. – Nie potrzebuję twoich pieniędzy.

Wincent wyprostował się gwałtownie.

– Jak mogłaś pomyśleć, że martwię się o swoje pieniądze? – spytał z wyrzutem, niemal krzyżąc.

– Wiem od Marty, że masz przykre doświadczenia z kobietami w tej kwestii – wytłumaczyła się niechętnie.

– Przepraszam, nie chciałam cię urazić.

– To ja przepraszam, Iza. Niepotrzebnie się uniosłem – powiedział już teraz spokojniej. – Chcę, żebyś wiedziała, że to, czy masz jakieś pieniądze, czy nie, nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia. Nie jesteś tamtymi kobietami. Jesteś jedyna w swoim rodzaju. Jesteś moją kobietą. – Położył dłoń na jej policzku i pogłaskał z czułością. – Po prostu martwię się o ciebie i nic na to nie poradzę.

Tak będzie już zawsze, przyzwyczaj się.

– Kochanie, jestem dużą dziewczynką i wiem, co robię – szepnęła czule, otulając go ramionami w pasie. Oparła głowę o swoje ulubione miejsce na jego piersi i uspokajająco potarła palcami po jego plecach. – Ten dom, w którym mieszkaliśmy z Tomaszem, nie jest dla mnie wart tyle, ile twoje szczęście i spokój.

Poza tym nie umiałabym do niego wrócić. Nie po tym, co tam zobaczyłam. Pozwól mi decydować o moich sprawach.

– Musimy znaleźć nowego menedżera – zniechęca zmienił temat, pocałował ją w czoło i pociągnął za rękę w stronę wejścia. – Dziś dam ogłoszenie do Internetu i rozpuszczę wici wśród znajomych. Myślałem, żeby zatrudnić kogoś na cały etat, dla każdej z restauracji.

Bella skonfundowana nagłym zwrotem akcji mogła tylko przytaknąć.

– To świetny pomysł. Teraz, kiedy jest ich cztery, niełatwo będzie poprowadzić je i przypilnować należycie. Jak to zwykł mawiać mój były szef:

kontrola najwyższą formą zaufania.

Porter zaśmiał się szczerze i otworzył przed nią drzwi zaplecza.

– Gdy były tylko trzy, jakoś sobie z Urszulą radziliśmy, ale teraz zdecydowanie potrzeba zmian.

Bella usiadła na kanapie i chwyciła plik dokumentów, przez chwilę bez słowa układając je w stosy i spinając zszywaczem.

– Co z nią będzie? – Przerywała lekko nerwowe ruchy.

– Złożyła wypowiedzenie i pracuje do końca tego miesiąca. Mamy dwa tygodnie, aby kogoś znaleźć i nie będzie to proste zadanie. Jest okres świąteczny.

Powiedziałem jej, żeby do końca kontraktu zajęła się Merpati i Qoolleyem, tak aby

nie wchodziła nam w drogę. Ja, jeśli będzie taka potrzeba, pojedę kilka razy na

dzień lub dwa do Krakowa, a ty w tym czasie poprowadzisz Tortorę.

– Nie wiem, czy jestem gotowa, nie czuję się w pełni na siłach.

– Dasz radę, Bella. Świetnie dogadujesz się z pracownikami i masz zmysł menedżerski. Nie mógłbym zostawić klubu w lepszych rękach.

– Czy nie boisz się, że Urszula będzie chciała zemścić się za zwolnienie jej z pracy?

– Pracujemy ze sobą od lat. Wie, że źle postąpiła, a zależy jej na rozwiązaniu umowy za porozumieniem stron i dobrych rekomendacjach. Jestem

przekonany, że nie mamy się o co martwić.

Takie zapewnienia nieco uspokoiły Izę, choć nadal zupełnie nie ufała tej kobiecie, z oczywistych powodów.

Dzień minął im na poszukiwaniach menedżera i standardowych zadaniach, które niósł wymagający klub i ekskluzywna restauracja w jednym. Przyjęli dostawy, zamówili kilka litrów poleconego przez Eryka wina, a ich usta co jakiś

czas spotykały się w pół drogi. Cieszyli się sobą, niezaspokojeni swoją

obecnością,

a wieczorem, tak jak to było umówione, znów zjawili się w biurze Marty Terleckiej.

– Skontaktowałam się z moim znajomym w sądzie i szczęśliwym zbiegiem okoliczności zwolnił się termin na sprawę rozwodową – przekazała im dobre wieści. – Jakiś nieszczęśnik zakończył żywot i kontynuacja tego postępowania

obecnie nie ma podstaw. Jeśli oboje z Tomaszem Dębskim podpiszecie się pod

wnioskiem o rozwiązanie małżeństwa bez orzekania o winie i dołączymy do tego

dokument potwierdzający zrzeczenie się majątku wraz z odsprzedażą udziałów,

pierwsza rozprawa odbędzie się już w poniedziałek szesnastego stycznia.

Będziemy mieli, co prawda, mnóstwo pracy, aby wyrobić się ze wszystkim w niecały miesiąc, ale wspólnymi siłami damy radę.

– Fantastycznie!

– Nie ciesz się tak, Wincent. Termin jest zaklepany, ale formalności w lesie. Tylko dlatego, że mam dług do odebrania, i to całkiem pokaźny, sprawa

odbędzie się poza biurokratycznym burdelem, ale jak najszybciej musimy mieć

podpisy na papierkach. Iza, kochanie – zwróciła się teraz do niej. – Mogę wysłać

je do twojego męża listownie. Tu jest jego kopia – wskazała na drugą kopertę z napisem: „Do wiadomości Tomasza Dębskiego”.

– Nie trzeba i tak miałam spotkać się z Tomaszem, żeby odebrać od niego swoje rzeczy osobiste.

– W porządku. Podpisane dokumenty muszę mieć na swoim biurku bezwzględnie do poniedziałku po Nowym Roku. Inaczej termin przepadnie, koniec,

finito, po ptokach...

– Zrobię, co w mojej mocy, żeby dostarczyć ci je jeszcze przed sylwestrem

– zapewniła Iza. – Dziękuję ci. Za wszystko.

– Podziękujecie mi już po sprawie – uśmiechnęła się Terlecka. – Najlepiej skrzynką dobrego wina.

– Obawiam się, że Tomasz nie zechce współpracować – zmartwiła się

Bella, gdy wsiedli do dodge'a. – Poza tym za tydzień Wigilia, nie mogę go tak

potraktować w święta.

– Jesteś za dobra, Bella. To on popełnił błąd i musi się z tym liczyć.

– Tak, ale Barbara nie jest winna niczemu. Nie chcę jej popsuć Bożego Narodzenia. I tak będzie załamana, kiedy dowie się, że nie przyjdę. Dzwoniła dziś

do mnie kilkanaście razy, ale nie odebrałam. Co ja jej powiem?

– Prawdę. Tylko to.

– Pójdę do niego od razu po świętach – rzekła, postanawiając

kategorycznie, bardziej dla przekonania siebie niż jego. – Muszę to zakończyć jak

najszybciej. Raz na zawsze.

– Pójdiesz, ale nie beze mnie!

– Wins, to chyba nie najlepszy pomysł...

– Po tym, co zademonstrował poprzednim razem, za nic nie pozwolę, abyś spotkała się z nim sama – odwarknął apodyktycznie.

Iza miała chęć zaprotestować, ale uświadomiła sobie, że Wins ma rację, zabraniając jej samotnego spotkania z Tomkiem. Nie sądziła, aby był w stanie zrobić jej krzywdę, ale ostatnio rzeczywiście dziwnie się zachowywał. Choć z drugiej strony znała go od lat. Byli ze sobą blisko, w różnych sytuacjach. Czy to

możliwe, aby aż tak się zmienił? A może nigdy nie był inny niż teraz, tylko Iza

była zbyt ślepa, aby to dostrzec.

– Po drodze do Tortory, zajedziemy na chwilę do domu, muszę zabrać

kilka rzeczy.

Chwilę potem byli już niemal na miejscu, gdy rozległ się dźwięk dzwonka telefonu Izabelli.

– Boże, znów dzwoni – spojrzała błagalnie na Wincenta.

– Odbierz – zachęcił ją. – Pamiętaj, nie jesteś niczemu winna.

Przez moment wahała się, a ręce drżały jej jak u alkoholika na odwyku.

Wreszcie odważyła się wziąć oddech i wcisnęła zielony znak słuchawki na telefonie.

– Dzień dobry, Barbaro.

– Izabella, powiedz mi, że to żart – usłyszała w słuchawce płaczliwy głos.

– Barbaro...

– Tomek powiedział mi, że wyprowadziłaś się z domu i mieszkasz u Wincenta Portera. Błagam cię, powiedz, że to nieprawda.

– Barbaro, ja... – nie umiała jej oszukać. – To prawda, ale...

Gdy wjechali do podziemnego garażu apartamentowca, Wins zgasił silnik auta

i obrócił się wyczekująco w stronę Izabelli. Jej zatroskana mina wskazywała, że

rozmowa nie idzie takim torem, jakiego się spodziewali. Słyszał jedynie, jak Barbara Dębska wykrzykuje coś ze złością do telefonu, a przez niezrozumiały bełkot przebijały się liczne, więcej niż nieprzyjemne, epitety, także pod jego adresem. Bella, co prawda, próbowała odpiierać bezpodstawny atak, ale na daremno.

– Nie spodziewałam się tego po tobie – usłyszał aż zbyt wyraźnie.

– Daj mi wyjaśnić. To nie jest tak, jak myślisz, Tomasz nie postąpił wobec mnie uczciwie.

– Sama przed chwilą przyznałaś się, że zostawiłaś mojego syna dla tego człowieka! Jak mogłaś? – wykrzyczała Barbara.

– Uważam, że to nie jest rozmowa na telefon. Spotkajmy się, proszę, i porozmawiajmy na spokojnie.

– Nie mamy o czym mówić. Nie chcę cię więcej widzieć! – warknęła kobieta i rozłączyła się.

Izabella chwyciła twarz w dłonie i skuliła się na siedzeniu. Między jej palcami

przepłynęły pierwsze krople.

– Boże, maleńka, nie płacz. – Wins odpiął ich pasy i jednym ruchem posadził ją na swoich kolanach. Iza zanosła się jeszcze większym płaczem.

– Ona nie wie, jak było naprawdę – starał się ją pocieszyć, choć wewnątrz gotował się ze złości. Jakim prawem ta kobieta obraża go, nawet go dobrze nie

znając. Może nie miał najlepszej reputacji, ale większość z tego to były plotki –

Wiesz co? Tortora nie zawali się, jeśli dziś nas tam nie będzie. Zadzwoń do Beaty i poproszę, aby poprowadziła zmianę. Chodź, zabiorę cię do domu – powiedział, sięgając po jej torebkę z tylnego siedzenia.

– Boże, Wincent, zdałam sobie sprawę, że nie mam domu. Zostałam sama. Nie mam nikogo! – załkała.

Wins drgnął poruszony.

– Masz kochającego brata i przyjaciół...

– Majka o niczym nie wie – przerwała mu ze złością. – Pewnie, kiedy się dowie, jak jestem bezmyślna, nawet nie będzie chciał ze mną gadać.

– Masz przecież mnie...

– A kim ty dla mnie w ogóle jesteś? Czym... kim my jesteśmy? – spytała zajadle, wskazując dłonią na przestrzeń między nimi.

Popatrzyła na niego z niespotykaną determinacją. Postawiła między nimi mur nie do przejścia, a Wincent, równie zaciekłym i lodowatym wzrokiem tylko dostawiał do konstrukcji kolejne cegły.

Uraziła go do głębi! Jak po tym wszystkim mogła mieć jakiegokolwiek wątpliwości?

Zacisnął dłonie na kierownicy, napinając ciało niczym cięciwę łuku, a jego usta

zaczęły się w cienką linię.

– Naprawdę nie wiesz? – syknął z pretensją. – Po tym, co razem przeżyliśmy?

– Właśnie wyrzekłam się swojego życia i zaczynam wszystko od początku.

Nie mam nic i jestem nikim, i naga stoję przed tobą na początku nowej drogi.

Chcę, aby ten początek był inny niż poprzedni, a więc tak, Wins, muszę wiedzieć –

zażądała bardziej stanowczo niż zamierzała.

Na jego pięknej twarzy pojawił się nieznany dotąd dla Izy grymas. Coś w jego

oczach przestraszyło ją, jakby właśnie przełamała grań, na której dotąd leżała czapa niewypowiedzianych myśli i uczuć, a teraz schodziła ona lawiną w dół wprost na nią.

– Proszę... – jęknęła w desperacji, nie wiedząc, co właściwie chce usłyszeć.

– Kocham cię, Iza! – wydusił z siebie. – Odkąd cię poznałem, przez te wszystkie pieprzone lata, stałem i patrzyłem, jak żyjesz gdzieś obok,

w świadomości, że nigdy nie będziesz moja!

– Wincent, ja...

– Czy nie widzisz, że jesteś dla mnie całym światem, że żyję tylko dzięki tobie? Że umarłem w środku, patrząc jak wychodzisz za Tomasza? Czy nie wystarczy ci, że skrzywdziłem wiele kobiet, zanim zrozumiałem, że żadna nie będzie w stanie zastąpić ciebie? Potrzebujesz czegoś więcej? Czego ty w ogóle

chcesz?! – wykrzyknął wściekle i zaczął nerwowo poszukiwać klamki na drzwiach,

lecz nie zdążył ruszyć się z miejsca, gdy rzuciła mu się na szyję i zassała jego usta w najgorętszym pocałunku, jaki umiała mu dać.

– Kocham cię. Dziękuję... – powiedziała bez tchu i uśmiechnęła się, choć

jej oczy wypełniły się łzami. – Nie odchodź... dziękuję... proszę, nie idź... – szeptała

między pocałunkami.

Przesunęła się nad nim tak, aby mieć uda na zewnątrz jego bioder. Wplotła dłonie w jego włosy i przyciągnęła twarz mocno do swojej, a on odwzajemnił się

agresywną pieśczołą, zatapiając zęby w jej wargach. Ich języki stopiły się w jedną pożądlivą tkankę. Dłonie zaczęły rozpinać uparte guziki i suwaki.

Szukając wrażliwych miejsc, pragnąc dotyku nagiej skóry kochanka. W swoich

ramionach zapominali o świecie. Nic nie istniało. Tylko tu. Tylko teraz. Jego ciało

wpływało na jej niczym przedziwna pigułka o natychmiastowym działaniu.

Reagowała na niego tak żywiółowo, że sama nie nadążała za odruchami organizmu. Momentalnie wilgotniała, a temperatura jej skóry rosła. Poddawała się

więc temu ufnie, tak samo jak od zawsze kapitulowała przed jego nieposkromioną

namiętnością.

– Kocham...

Jej serce miało chęć wyskoczyć z jej piersi, ciało zapłonęło pożądaniem, brodawki stwardniały jak smagnięte chłodem, zupełnie jakby znaleźli się tak blisko siebie po raz pierwszy w życiu. W półświadomości sięgnęła w dół i jęknęła

w zadowoleniu, gdy odkryła, że stęzał na skałę. Był bez miary gotowy na jej miękkie wnętrze. Uwielbiała to jak szybko i bez trudu osiągał erekcję, jak jego

ciało pokazywało, jak bardzo jej pragnie.

Podciągnął jej spódlnicę wysoko na biodra i z głośnym warknięciem wypuścił powietrze, natrafiając palcami na nagą skórę ponad linią pończoch i przesuwając

po niej z uwielbieniem. Przeniósł dłonie na jej pośladki i ścisnął je,

unieruchamiając jej biodra w swoich rękach, zataczając nimi koła i drażniąc ją

nabrzmiącym wzwodem, pocierając i kusząc. Odpięła jego pasek i guziki

spodni.

Podniósł się lekko, aby ułatwić jej zadanie, a ona ściągnęła jednym ruchem zdecydowanie zbędną w tym momencie odzież razem z bokserkami. Jego penis od

razu stanął na baczność, ukazując swoją gotowość pierwszą kroplą preejakulatu.

Nie dała mu długo na siebie czekać, pewna, że musi go mieć w sobie teraz, zaraz,

natychmiast! Jej pochwa domagała się tego, tańczyła i drżała na samo wspomnienie uczucia bycia wypełnioną jego wielkością. Stęknęła w euforii, gdy

odnalazł dłońmi jej piersi i zacisnął wargi na twardym kamyczku sutka, drugi dręcząc i przesuwał go w palcach. Uniosła się gwałtownie w górę i zachłannie

nasunęła na niego.

– Powoli – zatrzymał ją dłońmi. – Nie chcę ci zrobić krzywdy. Nie spieszmy się.

– Pragnę cię.

– A ja ciebie. Mamy całe życie, maleńka.

Z jękiem zawodu wycofała się prawie do końca. W tej pozycji jej piersi były dokładnie na wysokości jego ust. Zassał mocno ówczasie zaniedbany różowiutki

sutek, drażniąc go i skubiąc. Mruknął jak zadowolony z pieczyoty kocur, gdy ze

zniecierpliwieniem brutalnie nabiła się na niego głębiej. Była wyraźnie wilgotniejsza i bardziej gościnna. Rozciągał ją i pocierał wrażliwe punkty szeroką

koroną, wydobywając z niej coraz to nowe zasoby jej rozkosznych płynów.

Przytrzymał jej biodra i pomógł w powolnej torturze, falując jej ciałem w górę

i dół, w oczekiwaniu ku całkowitemu połączeniu.

Szyby auta już dawno szczelnie pokryły się parą gorąca ich skóry i oddechów.

Po ich wewnętrznej stronie co jakiś czas spływały małe krople, rysując obrazy

z przeźroczyстых linii.

W kolejnym ruchu dotarła łechtaczką do samego trzonu, biorąc go w siebie całego. Wypełniał ją więcej niż dobrze. Był tak długi i szeroki, że niemal czuła, że

mógłby zadać jej ból, gdyby potraktował ją niedelikatnie, ale on nie miał najmniejszego zamiaru tak jej traktować.

– Moja słodka Bella – wyjęczał, odrzucając głowę w tył, odurzony jej ciepłem. Tym, jak otulała go i przyjmowała. Była jego boginią, jego aniołem. Upragnionym, wymodlonym u wszystkich bóstw tego świata.

– Kocham, kocham, kocham, kocham... – powtórzyła w ekstazie. Zamknęła powieki, balansując na granicy, gdy zanurzał się w niej głęboko, odnajdując jej

rytm i pieszcząc wrażliwe ścianki. I wciąż. Tak mocno, że zacisnęła się na nim

rytmicznie, a pożar rozlał się na całe jej lędźwie.

Chwytał ją za pupę i poruszał nią, kierując członek tak, aby teraz ocierał o ten jeden punkt wewnątrz. Tłoczył wolno jej ciałem, wspierając jej kołysanie swoimi

dłońmi i własnymi ruchami. Wiła się na nim rozkosznie niczym w transie. Była niespotykane ciasna, ale tak mokra, że z łatwością wślizgiwał się w nią w dążeniu

do jej i własnego spełnienia. Był bardziej doświadczonym kochankiem, co wykorzystywał dla jej nieprzeciętnej korzyści i przyjemności, ale lubował się w jej

braku wprawy i niewinności. Mogli nawzajem uczyć się swoich ciał, budować nową

seksualną świadomość, płynąć razem na nieznane wody uniesienia.

– Zobacz mnie – poprosił, zachęcając ją, by spojrzała mu w oczy, gdy dochodziła z jego imieniem wykrzykiwanym, pomiędzy nieprzytomnymi

tchnieniami. Drżała na nim, a on nie przestawał wolnych, bezlitośnie doskonałych

pchnięć, prowadząc ją w zakamarki rozkoszy, których nigdy wcześniej nie poznała.

Doszła z głośnym jękiem, a pośród kolejnych fal orgazmu, poczuła wewnątrz, jak jego członek dygoce i pręży się. Jego oczy przybrały dziki odcień czerni, a mięśnie na całym jego ciele napięły się fascynująco.

– Jak ja cię kocham, maleńka – jęknął, przytrzymując wzrokiem jej spojrzenie i doszedł, zalewając ją silnie, nie przerywając pchnięć i namiętnego

spojrzenia nawet na moment. Teraz po raz pierwszy odkąd byli razem zobaczyła

w jego twarzy rozkosz, jaką mu dawała. Chciał jej pokazać. Chciał, aby wiedziała,

że nie jest zimna, aby ujrzała jak na niego działa jej ciało. Wilgoć pomiędzy złączeniem ich wrażliwych miejsc wypełniła ją po brzegi.

Byli jednością.

– Mógłbym tak spędzić z tobą wieczność – wymruczał, chwytając jej twarz w dłonie i przyciskając usta do swoich. – Patrząc w twoje oczy, czuć twój zapach,

wiedząc, że jesteś tylko moja.

Pragnęła to usłyszeć. Chciała, aby ją poprowadził, żeby pokazał jej drogę, jaką

dla nich wybrał. Chwilowy potok myśli przerwały jego wargi na jej skórze.

Eksplorował ustami jej szyję, mokrą ścieżką podążając do piersi, a dłonie przesuwał na jej południe. Odnalazł wrażliwy splot pomiędzy jej miękkimi fałdkami i kciukiem zatoczył na nim kółeczka. Potarł po śliskiej od swojej spermy

tkance i ponowił ruch, nie przestając wsuwać się w nią, wspierając jej ruchy drugą

dłonią. Choć wyczerpana pierwszym szczytowaniem, znów zacisnęła się silnie na

nim i zadygotała w kolejnym orgazmie, oddając się mu bezgranicznie, ciałem, sercem i duszą, na zawsze.

Opadła na niego bezsilna, ale nie chciał, nie mógł opuścić jej ciepłego wnętrza.

– Nigdy nie spodziewałam się, że może być tak.

– Jak? – wydyszał.

– Tak intensywnie, tak mocno. Tak, że czuję jakbym unosiła się w powietrzu. Nie sądziłam, że można kochać kogoś tak, że to aż boli.

– Może być jeszcze lepiej.

– Nie mów mi takich rzeczy, nie teraz. Za dużo emocji.

Zaraz się popłaczę – ostrzegła z uśmiechem.

– Okej, to powiem ci, że moglibyśmy pójść do więzienia za ten drobny wyskok – uśmiechnął się łobuzersko i drgnął w niej, twardniejąc ponownie. – A i

tak chętnie bym to powtórzył.

– To znaczy, że jesteś moim prywatnym bogiem miłości i seksu.

– Oj nie, skarbie. Przy twoim namiętym ciele, bóg seksu może mi jedynie zaparzać kawę.

Rozdział 18

– Wiem, że to miała być tajemnica, ale powiesz mi nareszcie dokąd idziemy?

– Zobaczysz. – Wincent był dziwnie zagadkowy. – Cierpliwości, jesteśmy już niedaleko.

Od rana zachowywał się nietypowo. Nie był sobą. Obiecał Izie zabrać ją w jakieś

wyjątkowe miejsce, ale gdy przyszedł czas, aby wyruszać, ociągał się i wahał.

Po trzech dziwnie milczących kwadransach, Iza mogła złożyć na kolanach laptop, wysiąść z samochodu i w końcu rozprostować nogi. Na szczęście zdążyła

przez ten czas dokończyć redakcję artykułu promocyjnego do książki i z ulgą wysłała plik do wydawcy. Prosił ją o maila już od ponad tygodnia, ale nie

umiała

skupić myśli. Zbyt dużo działo się w jej życiu, aby tak po prostu oderwać się i skoncentrować na wymagającej dwustu procent uwagi pracy.

Wszechobecne kolorowe lampki choinkowe, bombki i dźwięczące melodyjki dobitnie dawały do zrozumienia, że dziś wigilia Bożego Narodzenia, jednak miejsce, w którym się właśnie znaleźli wcale nie budziło radosnych, świątecznych skojarzeń.

Przekroczyli wschodnią bramę Północnego Cmentarza. Wincent szedł nieco przodem. Nie przestawał trzymać Izabelli kurczowo za dłoń, ale nie odezwał się,

odkąd wysiedli z auta. Iza co chwilę zerknęła na niego niemal niezauważalnie, ukrywając ciekawski wzrok pod ciut zbyt długą już grzywką i próbując sprawdzić,

czy jego nastrój ulega zmianie, ale nie dostrzegła żadnych emocji – jedynie nieprzenikniętą, niewzruszoną maskę. Gdy wreszcie zebrała się na odwagę, aby

wykrztusić pytanie, nagle przystanęli na trawniku przed jednym z grobów, na którym ponad dwoma płonącymi zniczami, na grafitowym nagrobku widniały imiona dwóch kobiet:

Gabriela i Zuzanna Porter

Kiedy Iza w myślach przeczytała grawerowane w granicie litery, cała spięła się

i zrobiło jej się niedobrze. Mogła się tylko domyślać, ale nie potrafiła przerwać

milczenia, a pytanie, które wcześniej ułożyła, nagle zniknęło z jej głowy. Stała

więc w ciszy, dalej spoglądając raz po raz to na napis, to na Wincenta, którego wyraz twarzy balansował teraz na granicy cierpienia i gniewu.

– Gabriela to moja matka... – Zatarł dłonie, porządkując myśli, po czym chuchnął w nie, próbując je rozgrzać choć odrobinę. Bezskutecznie. Zimno i ciarki

na jego plecach nie były skutkiem mrozu. Pochodziły z wewnątrz, a ból był tym

silniejszy, im mocniej powracały wspomnienia o tamtym dniu. Minęło piętnaście

lat, okres ochronny dla tej tajemnicy uległ przedawnieniu, nadszedł czas, aby ujrzała światło dzienne.

Nigdy więcej tajemnic.

– Zuzka była moją siostrą bliźniaczką.

Bella zaskoczona otworzyła szeroko usta i odezwała się z piskliwą nutą w głosie:

– Nie wiedziałam, że miałeś siostrę, Michał nigdy mi o tym nie wspominał...

– Majka o niczym nie wiedział.

Iza starała się zachować spokój, ale jej serce właśnie łamało się w pół nad stratą, której doświadczył. Wiedziała, znała ten ból, jej matka i ojciec również przedwcześnie pożegnali się z życiem. Katastrofa ich samolotu miała, co prawda,

miejsce na tyle dawno, że pamięć o niej nie przywoływała już łez, ale nadal silnie

reagowała na powracającą przy ich grobie świadomość nieobecności rodziców

w świecie żywych. Każdy ma taki dzień, który zapamięta do końca życia. Taki

moment, gdy jest w stanie przypomnieć sobie z przerażającą dokładnością

miejsce, w którym przebywał, gdy usłyszał złą lub dobrą wiadomość, która miała wpływ na resztę jego życia. Michał odebrał telefon tuż nad ranem. Izabella

pochłaniała właśnie kolejną kartkę *Władcy Pierścieni* i okłamywała samą siebie, że

przeczyta jeszcze tylko jeden rozdział... Na dworze wciąż było ciemno. Chwilę

potem Majka wybiegł z domu, nie pozostawiając wyjaśnień. Płakał jak dziecko.

Pierwszy raz widziała, jak jej brat płacze. I ostatni raz.

– Matka odeszła, kiedy byliśmy mali... – Wins przerwał zdanie na głębszy oddech. – Rak trzustki, cierpiała tylko chwilę. Zuzia zmarła, gdy mieliśmy po piętnaście lat – powiedział i zamknął mocno powieki i jeszcze silniej zacisnął usta,

jakby nie chciał, aby wydobyło się z nich kolejne krzywdzące go słowo.

– Przykro mi. – Izabella niepewnie ujęła jego dłoń. – Nie wiem, czy jestem w stanie pojąć to, co przeżyłeś.

– Muszę ci coś powiedzieć, ale nie wiem jak. Jakich użyć słów. Obawiam się, że po tym, co usłyszysz, nie będziesz chciała mnie znać.

Iza zbliżyła się do niego, biorąc teraz pocieszająco jego drugą rękę do swojej.

– Niemożliwe, Wins. Kocham cię.

– Jesteś dla mnie za dobra, za dobra dla kogokolwiek.

Nie zasługuję na ciebie, nie po tym, co zrobiłem.

Tylko on był winien, nikt inny, tylko on.

– Co się dzieje? Powiedz mi. Nie rozumiem.

– To moja wina, Iza, gdyby nie ja, ona by jeszcze żyła. – Rozpacz

i przygnębienie, bijące z jego oczu, wręcz dały się poczuć. Kłudy mocniej niż srogi

mróz wokół.

– Wincent, o kim ty mówisz?

Ciało Izabelli przygotowało się do obrony, zwiększając ciśnienie i uderzając w żyły dawką adrenaliny, ale odrzuciła naturalny odruch ucieczki.

– Zuzka... to, że nie żyje to tylko moja wina.

– To jest jakaś bzdura. Cokolwiek się wydarzyło nie wierzę, że przyczyniłeś się do śmierci swojej siostry. Nigdy nie uwierzę.

– Ale taka jest prawda. Zabiłem ją! – warknął wściekle, pocierając mocno oczy i brwi palcami. Odwrócił głowę, jakby wstydząc się, że w ogóle istnieje.

– Podejź tu natychmiast – poprosiła stanowczo i oczyściła ze śniegu

fragment nagrobka. – Siadaj Porter. – Nie posłuchał. – No dalej! – upomniała

go

i usiadła, poklepując miejsce obok siebie. Z oporem wykonał polecenie. – A teraz

mów, tylko powoli i po kolei.

– To było dokładnie piętnaście lat temu. W wigilię Bożego Narodzenia... – zawahał się – ...Patyk i ja chcieliśmy pojechać na łyżwach, niedaleko domu jego

rodziców. Tamta zima była taka jak tegoroczna. Wyszliśmy, nie mówiąc nic nikomu, bo mój ojciec zabronił mi jeździć na jeziorze, bojąc się, że lód mógłby się

załamać. Mróz nie był silny, wszystko pokrywał śnieg... – Przerwał, jakby niezdolny do kolejnego zdania.

Czas dłużył się niemiłosiernie w oczekiwaniu na dalszą część opowieści. Iza czuła, że to, co wydarzyło się tamtego dnia przepełnia Wincenta tak potężnym

bólem, że z ledwością dzieli się tym z kimś innym.

– Zuzka widocznie podsłuchiwała naszą rozmowę i zakradła się za nami.

W sumie to nie przepadała za łyżwami, ale podobał jej się Tomek i chyba chciała

mu zaimponować... – zamilkł po raz kolejny. Chwila wydłużała się w nienaturalnie

dziwną ciszę, rozwiewaną tylko przez szum wiatru w pobliskim igłaku. –

Jeździliśmy już kilkanaście minut, kiedy Zuza pojawiła się znikąd i zaczęła się

popisywać. Była naprawdę niezła. Rozpędziła się i wyskoczyła w górę. Gdy opadła

w dół, tafla załamała się i Zuzka zniknęła pod wodą... – Izabella mimowolnie wstrzymała oddech. – Próbowałem ją ratować, chciałem tam biec, skakać za nią,

ale Patyk powstrzymał mnie przed wejściem na pękający lód. Nigdy nie wypłynęła.

Gdy wróciłem do domu nie powiedziałem ojcu, co się wydarzyło, nie umiałem. Nie

mogłem! Szukali jej przez tydzień, aż łód odpuścił i ratownicy odnaleźli jej ciało

kilka kilometrów dalej. – Jedna, jedyna łza popłynęła po jego twarzy.

– Wincent, kochanie...

– Mogłem ją ratować, mogłem wołać o pomoc! – zawył, a jego udręczony głos poniósł się po okolicy. – Ale Tomek tak mnie prosił, błagał wręcz. Mówił, że

jego ojciec jest w trakcie kampanii wyborczej, że straci szansę na fotel senatora,

że nie możemy się przyznać. Kazał mi przysiąc... – zacisnął obłędnie szczęki i ucichł w pół zdania.

Serce Izabelli waliło jak oszalałe, mózg na oślep analizował informacje, do ciała

dotarł chłód. Zadrżała ponownie, gdy uświadomiła sobie, że to Tomasz był pośrednią przyczyną cierpienia Wincenta. I tak jak dotąd myśl o nim budziła w niej nienawiść, tak w tej chwili zapalała do Dębskiego gniewem i obrzydzeniem

tak wielkim, że mdliło ją na samą myśl o nim. Nienawidziła tego, że nosi jego nazwisko, nienawidziła ziemi, po której stąpał.

– Wins, nie jesteś niczemu winien, nie ty ją zabiłeś. To był nieszczęśliwy wypadek, zbieg okoliczności. Każdy mógł być na twoim miejscu.

Podniosła się, stając przed nim i zamykając jego twarz w dłoniach. Spojrzała na

nią oczami wilgotnymi od łez.

– Mogłem jej pomóc, mogłem coś powiedzieć!

– Miałeś piętnaście lat, byłeś dzieckiem. Nie da się oceniać działań

nastolatka z perspektywy dorosłego. To nie była twoja wina, skarbie – zapewniła

ponownie i przytuliła jego głowę do swojej piersi, kurczowo obejmując jego ramiona. Po chwili odwzajemnił uścisk. Zamarli w takiej pozie niczym kamienne

pomniki.

– Chcę zapalić znicz na ich grobie – przerwała milczenie. – Za bramą widziałam otwarte stoisko. Przejdźmy się tam.

Wstał bez słowa. Podążył za nią lekko z tyłu i teraz to ona ciągnęła go za rękę.

Chociaż od zawsze to Wins był jej oparciem cieszyła się, że teraz ona może go

wesprzeć.

– Dziękuję ci – powiedział w końcu.

– Za co?

Zatrzymał ją, przyciągnął do siebie, unosząc w górę.

– Za to, że jesteś. – Pocałował ją. – Za to, że dajesz mi siłę, aby żyć.

Jako odpowiedź jedynie uścisnęła go równie mocno.

– Chciałbym, abyś zatrzymała dla siebie to, co ci powiedziałem.

– Zrobię to pod jednym warunkiem.

Popatrzył na nią zaskoczony.

– Pod warunkiem? – powtórzył za nią. – Jakim?

– Po pierwsze odstaw mnie na ziemię – uśmiechnęła się, gdy posłusznie wykonał zadanie. – A po drugie, chcę abyś kiedyś pokazał mi to miejsce.

Zastanowił się przez moment, ale pokiwał głową na znak potulnej zgody.

– To były dwa warunki... – uśmiechnął się, ale momentalnie spoważniał. –

Ojciec nie przeżyłby, gdyby się dowiedział – ostrzegł ją.

– Od teraz to nie twoja, ale nasza tajemnica.

– Jesteś niesamowita, wiesz? – Uniósł kąciuki ust, choć ten uśmiech nie dotarł do oczu.

– Po prostu cię kocham. Mam nadzieję, że uda mi się odebrać od ciebie choć odrobinę twojego bólu.

Przytulił ją silnie.

– Rozwalasz moje życie, maleńka. Choć śniłem o tobie często, to takiego scenariusza nie było w żadnym z moich snów. Wszystko będzie dobrze. Ja o to

zadbam. Uwierz mi! – zapewnił żarliwie, jakby chciał przekonać zarówno ją,

jak

i samego siebie.

Bella nie czuła takiej potrzeby.

Gdy po chwili wrócili do grobu, stanęli przed nim w milczeniu. Nie potrzebowali

słów. Wincent objął ją ramieniem, a ona oparła o nie głowę, wpatrzona w tańczące

ogniki zniczy. Słońce właśnie chowało się za zachodnim murem cmentarza, a powietrze ochłodziło się odczuwalnie. Ponad licznymi nagrobkami, na których

migotały płomienie, dało się dostrzec jaśniejącą łunę światła, która zwiększała

swój blask z każdą minutą.

– Pamiętasz, jak mówiłem ci o moich kobietach? – wyszeptał

konspiracyjnie, rozganiając martwą ciszę.

– Mhm.

– Mamo, siostró – wypowiedział te słowa w stronę czerniejącego, popołudniowego nieba. – Poznajcie Bellę. – Przycisnął ją mocniej do swojego boku, pokazując jak trofeum.

– Miło mi was poznać. – Uśmiechnęła się w górę, a Wins zamknął jej usta pocałunkiem.

– O nie! – pisnęła przerażona, zaskakując tym Wincenta, aż ze strachu prawie podskoczył.

– Co się stało?

– Kto będzie na dzisiejszej kolacji?

– Mój ojciec i ciotka Marta, dlaczego pytasz?

– Bo nie mam dla nich żadnego podarunku – jęknęła smutniejąc.

– Przecież nie musisz im nic kupować. Nie po to zaprosili nas do siebie.

– Ale chciałabym. Wiesz, jak lubię dawać prezenty.

– Okej, sklepy są jeszcze otwarte, możemy podjechać, dokąd zechcesz.

Może to centrum handlowe przy rondzie? Chyba będzie najbardziej po drodze
–
zapropnował.

– Tak. Dziękuję ci, to dla mnie bardzo ważne – uścisnęła go
z wdzięcznością. – Mam jeszcze jedną prośbę.

– Korzystaj maleńka, bo dziś zrobiłbym dla ciebie wszystko – mruknął

i nareszcie się rozpogodził.

– Zatem wykorzystam ten moment bez skrupułów – Izabella zmierzyła go
przekornie spod rzęs. – Od kilku lat, w pierwszy dzień świąt spotykam się z
Magdą

na obiedzie. Czy moglibyśmy podtrzymać tę tradycję?

– Już wszystkim się zająłem – zapewnił z dumą, a na jego twarzy pojawił
się figlarny uśmiech.

– Zadbaleś? Skąd mogłeś wiedzieć?

– Ufasz mi?

– Naturalnie – odparła bez wahania.

– W takim razie nie psuj sobie niespodzianki.

– Jesteś niepoprawny – zaśmiała się bezradnie, rozkładając ręce. –

Uwielbiasz mnie zaskakiwać, prawda?

– To jedno z moich ulubionych zajęć...

Rozdział 19

Światła rozpalone na całym dolnym piętrze tego niewielkiego dwupiętrowego
domu wylewały się przez jego okna i jasno oświetlały wąski trawnik,
szczelnie

pokryty śniegiem. Tuż obok wejścia kolorowo mrugała choinka, na której
dyndały

dwie duże bombki. Wincent dobrze wiedział, dlaczego ojciec co roku wiesza
je

w tym samym miejscu. Symbolizowały dwa anioły, które teraz, ku rozpacz

swoich bliskich, dołączyły do pobratymców w niebie. Zatrzymał się i przez moment

wpatrywał w niebieską gwiazdkę na jednej z nich. Dlaczego Bóg zabiera dobrych,

a mędy zostawia ku cierpieniu innych...

– Wins? – Bella przerwała jego potok myśli. – Odrobinę niepokoję się tym spotkaniem.

Obrócił ją do siebie i ścisnął pokrzepiająco za dłonie, w których trzymała dwie

ozdobne torebki ze świątecznymi motywami. Z rozrzewnieniem wspomniął w myślach, jak dziś po południu z olbrzymią starannością wybierała i pakowała ich

zawartość.

– Nic, co na ciebie tam czeka, nie przyniesie ci ani bólu, ani krzywdy – zapewnił.

– Wiem, ale obawiam się, czy twój tata mnie zaakceptuje.

– Pokocha cię równie mocno i szybko, jak ja. Ciebie nie da się nie kochać, maleńka. – Przyciągnął jej drobne ciało do siebie i ucałował czubek głowy.

– Zatem jestem gotowa – powiedziała już pewniej, prostując się

i ubierając uśmiech. – W końcu to Porter. Jak dotąd wszyscy z tym nazwiskiem

okazali się zupełnie inni, niż początkowo sądziłam.

Weszli po dwóch schodkach na ganek i bez pukania otworzyli drzwi, wkraczając

do jasnego przedpokoju.

– *Pada śnieg, pada śnieg, dzwonią dzwonki śnieg* – zanucił zaskakująco czysto Wins.

– Co za radość, gdy saniami tak można jechać w dal... – usłyszeli wesołą odpowiedź z wnętrza domu i za chwilę w korytarzu pojawiła się roześmiana ciotka

Marta. Nie przypominała poważnej pani prawnik sprzed kilku dni. Nie była ani

zimna, ani oschła, jej oczy rozdawały wokół radość i spokój, a kolorowy, ciut za

duży sweter w renifery z czerwonymi nosami wywołał uśmiech na twarzy Izy. Taki

sweter miał Majka...

– Witajcie, dzieci – ucałowała ich serdecznie. – Dalej Wins, odbierz płaszcz od Izabelli i wchodźcie do środka. Ojciec jest w kuchni, kończy wykładać karpia na

półmisek.

Zdjęli wierzchnie, zimowe ubrania i podążyli za ciotką, przechodząc przez dużą

jadalnię z odświętnie przystrojonym stołem. Na jego środku stał znany

Wincentowi fantazyjny świecznik z powyginanymi w półkola ramionami.

Porcelanowa zastawa w różowe róże przypominała mu radosne chwile, gdy jeszcze

wspólnie z matką i siostrą świętowali Boże Narodzenie. Jego matka kochała ten

komplet.

– To ulubiona zastawa mojej matki – szepnął, gdy spostrzegł, że Izabella przygląda się misternie przygotowanemu stołowi. – Ojciec wyciąga ją tylko na

święta.

Podążając za zapachem barszczu i kompotu z suszu, przeszli przez białe drzwi

i znaleźli się w niewielkiej kuchni z centralną wyspą postawioną na prawdziwych,

rudych ceglach i garnkami zwisającymi nad nią. Na oknie, ponad zlewem stała

donica z ziołami. Ścianę naprzeciw wejścia zdobiły wnęki, udające piec, w których

poustawiane były stylizowane na stare młynki do pieprzu, gliniane czajniczki

i misy. Wnętrze tchnęło domowym ciepłem i miłością. Intensywnie pachniało

ciastem i świeżo siekanym ogórkiem. Przy otwartej lodówce stał mężczyzna z

mocno zarzuconą na czarne włosy siwizną i uparcie czegoś poszukiwał.

– Cześć, staruszkę – przywitał go Wins.

Mężczyzna odwrócił się energicznie, ewidentnie zaskoczony tym, że ktoś za nim

stoi.

– Wincent! – ucieszył się i objął syna niedźwiedzim uściskiem.

– Dobrze cię widzieć, tato.

– Nareszcie dotarłeś do rodzinnego domu, synu marnotrawny. A już byłem gotów postawić ulubiony gramofon, że znów znajdziesz jakąś wymówkę, żeby

tylko uniknąć moich uszczypliwych zaczepk.

– Nie przypominam sobie, abyś miał gramofon – zdziwił się Wins.

– Czy masz jeszcze jakieś wątpliwości, że rzadko tu bywasz? – ojciec

Wincenta, wskazał na komodę, na której stały co najmniej trzy archaiczne urządzenia tego typu i zaśmiał się w głos.

Ojciec Portera był od niego odrobinę niższy, miał mniej rozbudowaną sylwetkę,

ale przystojne rysy twarzy, choć już mocno przeorane zmarszczkami, nadal zdradzały, że ten mężczyzna musiał w młodości złamać sporo kobiecych serc. Iza

już wiedziała, po kim Porter odziedziczył mocny podbródek i zabójczy uśmiech. Za

to błękitne oczy z pewnością otrzymał po matce.

– Tato, poznaj Izabellę – Wincent bezbłędnie zmienił temat. – Bella, to mój ojciec, Wojciech Porter.

Po dotąd radosnej twarzy przemknął cień niepokoju, ale znikł momentalnie przykryty szerokim uśmiechem. Wyciągnął do Izy rękę na powitanie i uniósł w staromodnym geście, kłaniając się i całując lekko w wierzch dłoni.

– Miło mi pana poznać – przywitała się rozanielona. W dzisiejszych czasach nieczęsto zdarzało się, aby ktoś witał ją tak szarmancko.

– Witaj, Izabello, mów mi Wojtek – zaczął uprzejmie mężczyzna. –

Wincent zdążył mi już sporo o tobie opowiedzieć. Cieszę się, że przysłaś.

– Dziękuję, ja także się cieszę.

– Przejdźmy do przyjemności. Czego się napijecie?

– Tradycją tego domu jest picie grzanego wina do kolacji, ale jeśli chcesz możesz wybrać coś innego – wyjaśnił Wins.

– Nie trzeba, wybieram grzańca.

– Doskonała decyzja, tata robi najlepsze w mieście – poklepał ojca po ramieniu. Ten, za to, nie mógł oderwać od Izabelli wzroku, co rusz taksując ją niespokojnie. – Tylko proszę cię, nie pij za dużo tego specyfiku. Najwyżej dwa

kubki – ostrzegł ją z uśmiechem.

Izabella zmarszczyła brwi. Nie umiała powiedzieć dlaczego, ale ta prośba wydała

jej się dziwnie znajoma i na dodatek nie budziła sympatycznych emocji i skojarzeń.

– No co? Nie patrz na mnie, jakbym ci odebrał ulubioną lalkę – skarcił ją z wyrzutem Wincent. – Jesteś mi potrzebna trzeźwa dzisiejszego wieczoru... –

mrugnął do niej i schylił się do jej ucha. – Nie tylko na blacie kuchennym – szepnął niemal niesłyszalnie.

Okej, uff, yyy, czy tutaj nagle zrobiło się zbyt gorąco? Przykręćcie, proszę, ogrzewanie... – pomyślała Iza, ściągając pośpiesznie marynarkę. Szept Winsa spowodował, że mimowolnie ugięły się pod nią kolana. I nie chodziło tu tylko o jego głęboki baryton notorycznie wlewający ciepło w jej ciało. Dziś rano blat

kuchenny w apartamencie otrzymał całkiem nową funkcję, i wcale a wcale nie

przeszkadzało Izie, że musiała opierać jedną nogę o okap, a drugą o metalową rączkę szuflady poniżej, a później otrzepywać z pleców okruszki chleba.

Głośno wciągnęła powietrze i zarumieniła się aż zbyt widocznie.

– A co dla ciebie, Wincent? – spytała Marta, nalewając w kubki porcję

czerwonego wina. Wyłowiła łyżką pływające po powierzchni goździki i ustawiła na

tacy.

– Dla mnie to, co zwykle – odparł Wins bez zająknięcia i po kryjomu podszczypnął Izabellę w pośladek.

– Zapraszam do stołu, wszystko już gotowe – napomniała ich Marta, udając, że nic nie widziała, a już w szczególności nie słyszała. – Siadajcie. Szybciutko, bo wystygnie!

Jedzenie pachniało niezmiernie, ale przez intensywne zapachy kapusty z grzybami i wciąż parującego na blasze sernika na ciepło, najmocniej przebijał

się aromat pieczonego karpia, a że przez ostatnie zakupy, oboje z Winsem nie mieli czasu zjeść obiadu, zaburczało im w brzuchach niemal jednocześnie.

– Wincent, czyń honory – powiedział ojciec, złączając dłonie do modlitwy.

Izabella podążyła za wszystkimi i także pochyliła głowę.

– Dziękujemy Ci, Panie, za to, że mogliśmy spotkać się dziś przy tym stole. Miej w opiece wszystkich naszych bliskich, którzy dołączyli do Ciebie w niebie. Pozwól nam spotkać ich, gdy i my się tam znajdziemy. Amen.

– No to jemy – rzuciła wesoło Marta i podała Izie miskę z kapustą.

– Wszystko było przepyszne – pochwaliła Izabella, kończąc opróżnić talerz. – Nigdy nie jadłam tak dobrej kapusty.

– Może dokładkę? Co roku Marta gotuje gar kapusty tak olbrzymi, że musimy go dojadać do Wielkanocy.

Marta obrzuciła męża gniewnym spojrzeniem.

– Oj nie, to wykluczone – zaprotestowała żywiołowo Izabella. – Jedna łyżeczka więcej groziłaby zmianą rozmiaru odzieży.

– Przy twojej figurze raczej nie masz się czego obawiać – zapewniła ją ciotka.

– Za to ja tyję od samego wachania – zaśmiała się.

– Dobrze, skoro już wszyscy skończyli, przejdźmy przed kominek – wtrącił niecierpliwie Wojciech. – Wincent, proszę pomóż mi sprzątnąć stół.

– Ja też mogę – odezwała się ochoczo Iza.

– Nie ma takiej możliwości, ty jesteś gościem, słońce.
– Idź z Martą – uspokoił ją Porter. – Zaraz do was z ojcem dołączymy.
– Chodźmy, Izabello. Dawno się nie widzieli, niech sobie pogadają – szepnęła ciotka, wciskając jej w rękę kubek z grzanym winem i obie zniknęły w salonie.

Ojciec Wincenta przez dłuższą chwilę, w ciszy, przez którą przebijały radosne wywody Marty dobiegające z salonu i chichot Izy w odpowiedzi, zbierał talerze

w stos na brzegu stołu. Porter od samego wejścia przyglądał mu się wnikliwie.

Zauważył, że ojciec zasępił się i popadł w nostalgiczny nastrój, gdy tylko ujrzał

Bellę.

– Co się stało, tato? Przez cały wieczór prawie się nie odezwałeś.

– Za to usta Marty nie zamknęły się nawet na chwilę – zażartował nieporadnie, udając śmiech, który natychmiast zakryło zafrasowanie. – Wiesz... –

zaczął z oporem, jakby nie umiał wyrazić swoich myśli – ...ona jest taka podobna

do Gabrysi.

– Tak, też niedawno zauważyłem to podobieństwo.

– Czy jesteś szczęśliwy, synu? – wypalił ojciec znienacka.

– Jak nigdy dotąd, tato! Znasz mnie. Czy wyglądam na nieszczęśliwego?

– Wyglądasz na niewyspanego.

– Ta przypadłość pojawiła się w ostatnim czasie z zupełnie innego powodu...

– Wincent popatrzył na ojca spod brwi i uśmiechnął się kącikiem ust.

– Racja, jesteście jeszcze tacy młodzi. Młodość ma swoje prawa –

przytaknął ojciec ze zrozumieniem. – Kiedy ja miałem czterdzieści lat...

Wins przerwał ojcu znaczącym chrząknięciem i nerwowo poprawił włosy.

– Miałem zamiar powiedzieć, że prowadzę nocny klub i brakuje mi personelu, ale dzięki za wyręczenie mnie w odpowiedzi na to niezręczne

pytanie –

dodał nieco zmieszany. – Nie martw się, tato. Jestem pewien, że panuję nad swoim życiem.

– To dobrze – Wojtek pokiwał głową z aprobatą i zniknął za kuchennymi drzwiami.

Porter bez trudu wyczuł, że to pytanie nie jest jedynym, jakie ojciec chciał mu zadać. Podążył za nim z rękoma pełnymi misek i sztućców. Zaczęli opłukiwać naczynia i ustawiać je w zmywarce.

– Z tego, co mówiłeś, znacie się od dawna – kontynuował ojciec, ściągając na siebie uwagę syna. – Wygląda na porządną dziewczynę... ale... Wins, ona jest

żoną Tomka Dębskiego – powiedział, starając się nie brzmieć, jakby cokolwiek mu

zarzucał. – Co prawda, cieszę się, że nareszcie się wyjaśniło, dlaczego w zeszłym

tygodniu Barbara nie odpowiedziała mi „dzień dobry” w spożywczym... chociaż to

akurat mała strata... – skrzywił się z niesmakiem. – Mam tylko nadzieję, że ci się

ułoży. W twoim wieku my z matką byliśmy już dawno po ślubie.

– Tak, wiem, tato, ale to bardziej skomplikowane niż się wydaje.

– Nie osądzam. – Postawił dłonie w obronie. – Chciałbym tylko doczekać w swoim życiu wnuków.

Wincent położył rękę na jego ramieniu.

– Nie jest z tobą tak źle, staruszk. Jeszcze rozegrasz z wnuczkami niejedną partię szachów.

Ojciec uśmiechnął się smutno.

– Chodźmy do salonu otworzyć prezenty...

– ...i wtedy wpadł do ogrodu nagusieńki, krzyząc:

„pająk!” – zawołała ciotka i obie z Izą zaniósł się śmiechem.

– Dobrze, już dobrze. Pośmialiśmy się do rozpuku. Marta, czy mogłabyś

wszystkim moim znajomym nie opowiadać tej żenującej historii z mojej młodości?

– spytał z przekąsem Wins, udając oburzenie i demonstracyjnie zakładając rękę

na rękę.

Izabella uśmiechnęła się do siebie. Zastanawiała się, czy tylko ona zwróciła uwagę na to, jak ten gest uwidoczniał jego potężne mięśnie.

– Nic na to nie poradzę – odparła rozbawiona ciotka.

– Uwielbiam wprawiać cię w zakłopotanie.

– Na ciebie zawsze można liczyć, ciotuniu. – odparował Porter.

– Licz się ze słowami siusiumajtku!

– Odezwała się starsza pani – zawtórował synowi Wojciech.

Ciotka również skrzyżowała ramiona z przodu, zmierzyła Winsa złowrogo i z urażoną miną odwróciła się ostentacyjnie w stronę Izy.

– Widzisz, jak w tym domu traktuje się damy? – fuknęła. – Zero szacunku...

Wincent i ojciec zaśmiali się w głos, a Izabella mimowolnie dołączyła do nich.

Marta, nie mogąc dłużej udawać złości także roześmiała się serdecznie.

– Prezenty? – spytała.

– Tak! – odparli mężczyźni chórem, a Bella zachichotała na ich żywiołową reakcję.

Izabella nie umiała nakarmić zmysłów atmosferą tego domu. Wins, niczym mały

chłopiec, z radosnymi ognikami w oczach, rozerwał kolorowe opakowanie, w którym odnalazł gustowny sweter od ciotki i z radością przyjął przepiękny fioletowy krawat od ojca. Iza dostała skórzane, śliwkowe rękawiczki i płytę z muzyką. Nie wiedziała, jakim cudem trafili tak dobrze w jej gust, ale trylogia

z najlepszymi utworami Michaela Jacksona była perfekcyjnym prezentem.

Izabella od wielu lat spędzała Wigilię w rodzinnym domu Tomasza, z jego

matką. Tam nie było tak ciepło i rodzinnie, jak tu. Nigdy, przez siedem długich lat.

Powoli przestawała dziwić się Majce, dlaczego od kilku lat, właściwie odkąd ona

zaczęła spotykać się z Tomkiem, on w Wigilię pomagał w podwarszawskim hospicjum dla dzieci. Decydował się na poświęcenie swojego czasu komuś innemu.

Rozumiała go teraz lepiej niż przedtem. Był tam gdzie czuł się częścią rodziny,

gdzie był chciany, potrzebny i kochany. Izabella była ogromnie dumna z brata, ale

nie umniejszało to jej tęsknoty. Na nieszczęście następnego poranka wraz z Wincentem wyjeżdżała na weekend i wracali w poniedziałek późnym wieczorem,

a Majka, jak co roku zaraz po Bożym Narodzeniu zaszywał się w Hanowerze na

noworocznym obozie treningowym i znów, przez dwa kolejne miesiące nie będzie

miał czasu i możliwości, aby chociażby zajrzeć na kawę, jak zwykł to robić w przeszłości. Iza nie powiedziała mu jeszcze o tym, co wydarzyło się w jej życiu

i bezustannie zadawała sobie pytanie, jak jej brat to przyjmie. Na pewno się wścieknie, ale czy da radę zrozumieć jej postępowanie?

– Może przyjedziecie jutro na obiad? – spytał Wojciech.

– Niestety, nie. Na jutro mamy już inne plany.

– Nie zasmucaj mnie, synu. Chciałbym częściej widywać uroczą Izabellę w naszym domu – mrugnął do niej pojednawczo, a Iza uśmiechnęła się szeroko

i zarumieniła. – Doświadczenie podpowiada mi, że bywasz u nas raptem kilka razy

do roku.

– Przykro mi, ale obiecuję, że postaram się to zmienić. Plan zakłada zagrać warszawskie kąty na nieco dłużej niż zwykle.

– Mam nadzieję – odrzekł Wojciech z irytacją. – Do tej pory nie kwapiłeś się, żeby nawiedzić starego ojca.

– Jak ci się podobają prezenty od Mikołaja? – zmienił sprawnie temat Wins. Izabella zdążyła zauważyć, że obaj z ojcem byli w tym mistrzami na poziomie eksperta.

– Z tym zegarkiem, to troszkę przesadziłeś. Nie potrzebuję tak drogiego sprzętu do odliczania czasu. Stary irytował mnie aż nadto, ale dziękuję, jest bardzo ładny. Natomiast książka o ciekawostkach z drugiej wojny światowej to naprawdę trafiony drobiazg.

– To pomysł Belli.

– Wincent wspominał, że pasjonuje się pan historią dwudziestego wieku – wyjaśniła pośpiesznie.

– Bardzo dziękuję, ale nie pan, tylko Wojtek – poprawił ją.

– Tak, przepraszam. Trudno mi się przyzwyczaić do tej nowej okoliczności, ale postaram się.

Wojtek odpowiedział dobrotliwym uśmiechem.

– Moja butelka Porto i zestaw kieliszków są jak najbardziej celne – odezwała się Marta.

– Cieszę się. Wybaczcie, ale będziemy się już zbierać – Wins wstał z kanapy i podał dłoń Izabelli, która popatrzyła na gospodarzy przepaszająco.

– Cóż, wy, młodzi, macie swoje życie. Nie zapominaj o staruszku – zachnął się Wojciech z ledwo słyszalną nostalgiczną nutą i ścisnął syna. – Do widzenia, kochanie. – Ucałował Izę w oba policzki i mocno przytulił.

– Widzimy się wkrótce u mnie w kancelarii – dodała ciotka i pocałowała młodych na pożegnanie.

– Wybacz mi, jeśli urażę cię moim pytaniem... – Izabella przerwała niepewnie w pół zdania, gdy chwilę później byli już na podjeździe i wsiadali do

dakoty.

Wątpliwości narastały w niej od kilku tygodni i nie spieszyło jej się z tym, jak podejrzewała delikatnym tematem, ale uznała, że nie znajdzie lepszej okazji.

Choć teraz gdy wypowiedziała pytanie na głos, nie była już tak pewna, czy chce je

dokończyć.

– Mów – ponaglił ją Wins z uśmiechem, odpalając burczący silnik pickupa.

– Może to głupie pytanie, ale dlaczego nie pijesz alkoholu?

– To nie jest głupie pytanie. Tylko, niestety, odpowiedź na nie jest całkiem bez sensu – odparł spokojnie, ruszając auto z miejsca.

– Wyjaśnij mi zatem, proszę.

– W lipcu, dwa lata temu – rozpoczął, zasępiając się nieco – kiedy dowiedziałem się o twoim ślubie z Patykiem, upiłem się do upadłego – zawiesił

głos, biorąc długi wdech. – Ten stan nieświadomości i nieczułości tak bardzo mi

odpowiadał, że powtarzałem go niemal codziennie, pieprzony dzień w dzień przez

kolejne długie miesiące. Tylko alkohol pomagał mi nie myśleć... – Iza chwyciła go

pocieszająco za dłoń, którą opierał o drążek zmiany biegów. – Wyszedłem z alkoholowego ciągu dzięki pomocy Eryka i będę mu za to wdzięczny do końca

życia. Postanowiłem nigdy więcej nie wziąć do ust alkoholu i obietnicy dotrzymuję

do teraz. – Uśmiechnął się do niej czule, ale jego źrenice rozpościerały ogrom smutku.

Teraz i Iza wyraźnie posmutniała.

– To wszystko przeze mnie.

– Nie, tylko Patyk jest wszystkiemu winien. Już nigdy nie pozwolę mu wejść między nas. Nie pozwolę, abyś przez niego cierpiała.

– Czekają nas trudne czasy. – Zapatrzyła się w migoczące pasy na jezdni znikające pod maską potężnego auta.

– Tak, to prawda – Wincent przyznał jej niechętnie rację. – Ale przejdziemy go i wyjdziemy z niego silniejsi, a wiesz dlaczego?

Zaprzeczyła bez słowa, odwracając wzrok w jego stronę.

– Bo zrobimy to razem – powiedział, pogodniejąc i wyginając kąciki ust w łagodnym uśmiechu.

– Boję się.

– Wiem, Bella, ja również, ale wolałbym spędzić jeden dzień z tobą niż życie z kimś innym.

Nie takiego pocieszenia oczekiwała. Jego wyznanie potrzęsło jej światem i powaliło standardy. W tej sekundzie pokochała go jeszcze mocniej, choć nie sądziła, aby to było możliwe.

– Kocham cię – szepnęła łamiącym się głosem.

Słowo „kocham” było za słabe, nieznaczące, ani odrobinę nie oddawało jej uczuć, ale tylko je umiała teraz wypowiedzieć. Uniosła jego dłoń do swoich ust,

scałowując jego palce z pietyzmem, jeden po drugim. Powtórzył jej gest i skrzyknął

w znajomą jednokierunkową uliczkę prowadzącą w stronę domu.

Dom – wiedziała, że teraz może tak nazywać apartament Wincenta. Nie dlatego, że czuła się tam jak u siebie, ale dlatego, że był tam on. Dał jej do zrozumienia i zapewniał każdego dnia mocniej, że każde miejsce, gdzie Iza była

wraz z nim, mogła od teraz nazwać domem, niezależnie od tego, czy było to namiot w bieszczadzkiej głuszy, apartament w wielkim mieście, czy niewielki,

biały domek na jego obrzeżach.

– To powiesz mi w końcu, co zaplanowałeś na jutro?

– Mała, ależ oczywiście, że nie – pokazał jej język i uśmiechnął się szelmowsko. – Wszystkiego dowiesz się jutro rano, a dziś zdradzę tylko, że

powinnaś spakować walizkę tak, abyś czuła się komfortowo przez najbliższe dwa

dni. I nie radzę ci brać żadnych koszulek do spania, nie będziesz miała okazji ich

założyć. Za to od czasu do czasu przyda ci się bikini.

– Nie będziemy spać aż do poniedziałku?

– Tego nie powiedziałem, choć większość czasu planuję spędzić z tobą w łóżku. Tyle, że masz być wtedy całkiem naga...

– Zaraz po Nowym Roku muszę dostarczyć Marcie podpisane papiery – przypomniała mu markotniejąc.

– Bez obaw. Nie myśl o tym teraz. Na Żoliborz możemy podskoczyć w dowolnej chwili.

– Chyba powinnam dać Tomaszowi te dokumenty wcześniej, tak żeby mógł się z nimi zapoznać.

– Hmm, masz rację – zgodził się. – Musi mieć czas, aby przemyśleć to i owo. Zatem może we wtorek rano, zaraz po powrocie? – zaproponował.

– Eh, nie chcę go widzieć i tak wystarczająco psuje mi humor myśl, że będę musiała spotkać go na sprawie rozwodowej – skrzywiła usta w grymasie obrzydzenia.

– Zawsze możemy podrzucić dokumenty do jego skrzynki pocztowej rano przed pracą. Napiszesz krótki list wyjaśniający twoje stanowisko w sprawie, a potem wyślesz mu esemes z informacją, że przyjdiesz po podpisane papiery

w niedzielę po Nowym Roku.

– Tak, to dobry pomysł – zgodziła się jakby z ulgą.

Wielkie stalowe wrota garażu złamały się na dwa po obu stronach i roztwały wolno na boki, wydając z siebie ciche skrzypnięcie. W tym samym czasie pionowa

brama wjechała w górę i ukazała łagodny zjazd na podziemne kondygnacje apartamentowca.

– Zatem postanowione. A teraz ciekawsza część wieczoru! – Wins jak

zwykle sprawnie przeskoczył na inny wątek.

– To jest coś jeszcze? – spytała zaskoczona, odpinając pasy, gdy zaparkował na właściwym miejscu.

– Nie dostałaś jeszcze mojego prezentu.

– O matko, całkiem zapomniałam. Ja też mam coś dla ciebie.

– Nie musiałaś mi nic kupować, sama jesteś dla mnie najlepszym prezentem, jaki mogłem sobie wymarzyć, na każde święta. – Przyciągnął ją do

siebie i mocno pocałował.

– Już ci mówiłam, że lubię obdarowywać bliskich – wybełkotała z jego językiem w swoich ustach.

– Poddaję się! – zaśmiał się serdecznie, odsuwając jej twarz od swojej. –

Ty pierwsza... – Rozsiadł się na siedzeniu z wyrazem wyczekiwania w rozbawionych oczach.

– Czy nie możemy wejść najpierw na górę?

– Nie – odparł tylko i uśmiechnął się tajemniczo.

– No dobrze, niech ci będzie, panie niezwykle zagadkowy... Proszę... –

Wyciągnęła dłoń, na której stało małe, czarne pudełko zawiązane złotą wstążką.

Wincent, z tak dobrze znanym Belli błyskiem w oku, pośpiesznie rozpakował pakunek i otworzył wieczko. W środku znalazł dwie eleganckie kwadratowe spinki

do mankietów, z białego złota z wygrawerowanymi inicjałami „WP”. Każda ozdobiona dużym topazem w kolorze akwamarynu, wokół którego połyskiwały

mniejsze, białe kamyki.

– To tylko drobiazg. Miałam mało czasu na decyzję.

– Są przepiękne, dziękuję. – Chwycił jej dłoń i pocałował jej wnętrze.

– Kolor kamienia przypominał mi kolor twoich oczu.

Uznałam, że będą do ciebie pasowały.

– To najpiękniejszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem. Serio! Nieważne, co mi kupisz, ważne, że robisz to myśląc o mnie, ale te spinki, szczerze, bardzo

mi się podobają – powiedział, zamykając wieczko i umieszczając pudełko w wewnętrznej kieszeni marynarki. – To teraz moja kolej – wyszczerzył się szeroko, żywo podekscytowany. – Co zaskakujące, mój prezent także wybierałem

z myślą o twoich oczach...

Wysiadł z auta i otworzył drzwi Izabelli, po czym pociągnął zaskoczoną dziewczynę za sobą w głąb parkingu.

– Jeśli ci się nie spodoba jego kolor, to zawsze możemy go wymienić. –

Przystanął przed jednym z miejsc parkingowych i popatrzył na Bellę pytająco,

a uśmiech nie schodził mu z ust.

– Długo się wahałem, ale gdy powiedzieli mi, że ten model jest według tegorocznych testów, najbezpieczniejszy w swojej klasie, musiałem go dla ciebie

kupić.

Bella znienacka przystanęła jak wryta, a na jej twarzy mieszało się oszołomienie z niedowierzaniem. Co chwilę zerkając to na miejsce parkingowe, to

na Wincenta niezdolna, aby wykrztusić choćby słowo. To sen, pomyślała... –

Powiedz coś.

– Ty jesteś szalony – jęknęła, zakrywając twarz dłońmi.

– Nie podoba ci się?

– Jest idealny, ale nie mogę go przyjąć! – odparła, kręcąc instynktownie głową, ale wciąż nie mogąc oderwać wzroku od błyszczącego lakieru. Słabe lampy

garażu odbijały się od idealnie gładkiej płaszczyzny maski, niczym gwiazdy na

niebie tuż przed wschodem słońca. Szarość stali była wręcz nierealna, cienie i światła pomieszczenia dodawały jej dziwnie nadnaturalny efekt.

– Dlaczego nie?

– Wincent, posłuchaj siebie. Kupiłeś mi maserati warte pewnie tyle, co spore mieszkanie.

– Chcę dla ciebie tego, co najlepsze. Kocham cię.

– Tylko, że ja nie potrzebuję drogich prezentów, żeby to wiedzieć.

Błysk w oku Wincenta zgasł, a na twarzy miejsce uśmiechu przejęło rozczarowanie. Wyglądał niczym dziecko zawiedzione i zrozpaczone, po tym jak matka przyznała, że jego szczeniaczek uciekł pod jego nieobecność.

– Chciałem sprawić ci przyjemność. Myślałem, że robię dobrze. Myślałem, że ci się spodoba...

– Jest piękny! – przerwała mu. – Ale to zdecydowanie za dużo.

– Chodź, przejedziemy się – odrzekł, nie zważając na jej protesty i wręczając kluczyki. – Ty prowadzisz!

– Ale...

– Żadnych „ale”!

– Nie jeździłam samochodem od kilku miesięcy – wydukała, podążając za nim i dając się wsadzić na fotel kierowcy. – Boję się, że nie pamiętam co i jak.

– Jazda samochodem jest jak jazda na rowerze, tego się nie zapomina. Poza tym będziemy jechać bardzo powoli. – Uniósł lekko brew z potulnym uśmiechem.

Nigdy nie umiała mu odmówić, gdy promieniował takim entuzjazmem.

Bordowe wnętrze auta, z czarnymi wykończeniami ręcznie szytej tapicerki, było niezwykle wysublimowane, a siedziska foteli wygodniejsze od niejednej kanapy.

Pachniało skórą i nowością, a ostry trójząb na logo kierownicy wcale nie napawał optymizmem. Bella usadowiła się na miejscu za kierownicą, rozejrzała po drogim,

misternie wykończonym aluminium i stalą wewnątrz i przeszedł ją nieprzyjemny,

niepokojący dreszcz.

– A jeśli go zniszczę?

– Przejedziemy się tylko maleńki kawałeczek. Jest środek nocy, Wigilia, warszawskie drogi opustoszały. Nic złego nie może się stać. Poza tym jest wysoko

ubezpieczony – zmarszczył czoło i spojrzał na nią, zachęcająco kiwając głową

w stronę wyjazdu z garażu.

– Kurcze, ja chyba nie umiem – wymamrotała bezsilnie, kurczowo trzymając się kierownicy. – To jest bardzo niedobry pomysł.

– Dasz radę, maleńka. Wierzę w ciebie. A teraz przekręć kluczyk i odpal silnik – wydał stanowcze polecenie, po czym włożył kluczyk w jej dłoń i podniósł

do stacyjki.

Zawahała się, ale wsunęła kluczyk na jego miejsce, a dziki warkot, jaki wydał z siebie potężny sześciocylinndrowiec odbił się echem po ścianach parkingu tak

donośnie, że aż podskoczyła. Serce zaczęło jej walić jak oszałałe. Była jednocześnie przestraszona i podniecona. Dotąd jedynie obecność Wincenta budziła w niej tak sprzeczne uczucia. – Ruszamy?

– Boję się...

– Jeśli nie chcesz, nie będę naciskał.

– Chcę! – zaprzeczyła głosem bardziej podekscytowanym niż zamierzała, a Wins uśmiechnął się jeszcze szerzej, wyszczerzając biel równych zębów.

– W takim razie, na co czekasz?

– Dobrze, przejedziemy się, ale tylko dokoła placu! – zaznaczyła z determinacją w głosie.

– Tyle, ile zechcesz. Ty tu rządzisz – odparł, rozsiadając się wygodnie na fotelu. Starał się zachować powagę, ale psotne ogniki w jego źrenicach nie

przestawały harcować i hasać w radosnych podskokach.

Iza, choć początkowo niepewna ruchów, szybko przypomniała sobie, co i jak, i ruszyła wolno parkingiem. Płynnie, choć z drżącymi dłońmi, włączyła się do ruchu ulicznego. Na szczęście Wins miał rację, ulice z powodu świąt były porządnie przerzedzone. Milczała, skupiona na ruchach i obsłudze auta. Nie jeździła samochodem od kilku miesięcy, chyba że krótkie odcinki, gdy musiała

podwieźć gdzieś Tomka lub odebrać go z jakiejś biznesowej kolacji z kolegami,

jednak nie zapomniała, jak to jest czerpać radość z jazdy. Poza tym rodzinne volvo to nie maserati...

– Skręć tu w prawo – pokierował ją Wins. – Teraz w górę, na wiadukt...

Jesteśmy na drodze szybkiego ruchu, możesz poszaleć – zachęcił ją. – Taki samochód jest po to, aby dawać frajdę.

Wcisnęła pedał gazu i roześmiała się w głos, odkrywając oczywiste zalety auta.

To jak przyspieszał, jak zawłaszczwał mocą kolejne metry drogi, jak rwał asfalt kołami.

– To mówiłeś, że jak on się nazywa?

– Maserati quattroporte. Maleńka, masz pod swoją zgrabną pupą kawał dwutonowego potwora. A i tak pomimo wagi ten model osiąga setkę w nieco ponad pięć sekund.

– Zatem sprawdźmy, co ta bestia potrafi! – zawołała i pomknęła przed siebie z taką sprawnością, że aż zaskoczyła nią Portera. Ewidentnie cieszyła się jazdą, czyli robiła to, co robić powinna, odpakowując w jakimś sensie swój prezent. Widok jej tak pewnej siebie i zrelaksowanej, prowadzącej to wspaniałe

auto rozgrzał ciało Wincenta do stanu złaknionego ofiary nieoswojonego kota.

I jeśli zechciałaby przenieść dłoń z drążka zmiany biegów na siedzenie obok, odkryłaby tam równie atrakcyjny i twardy kształt.

Po pół godzinie dotarli z powrotem na parking. Gdyby Iza nie poznała, jak to jest kochać się z Porterem, z całą pewnością stwierdziłaby, że jazda tym samochodem jest lepsza niż seks. Obecnie ta przyjemność klasyfikowała się jednak na dalekim, drugim miejscu, choć podniecenie z nią związane podniosło jej

ciśnienie i przyspieszyło bicie serca. Miasto nocą, za kierownicą sportowego Maserati dawało odczucia bliskie ekstazie. Długo po tym jak zaparkowała i zgasła

ryczący silnik, czuła drżenie kolan i wibrację podnieconego adrenalina wnętrza.

– Wyglądasz kurewsko seksownie za kierownicą tego auta – mruknął Wins.

– Widzę, że uciekniesz się do każdego podstępu, by przekonać mnie do zatrzymania prezentu.

– Sama sprawdź – zaproponował urzekającym głębią głosem. Chwycił jej dłoń i nakierował na swój nabrzmiąły już nieźle członek.

– Rzeczywiście nie kłamiesz. – Uśmiechnęła się rozbawiona, pocierając z zadowoleniem wybrzuszenie spodni tak, że stężało i powiększyło się dostrzegalnie.

– Nie śmiałbym w tak poważnej sprawie – syknął, głośno, wciągając powietrze i zamykając z błogością powieki.

Jęknął w proteście, gdy przeniosła dłonie z powrotem na kierownicę i z iskrami

w oczach przyglądała się desce rozdzielczej.

– Jeśli go nie chcesz, zwrócimy samochód do salonu...

– Nie ma takiej możliwości. Kocham go! – zaprotestowała, gładząc teraz z czułością kierownicę.

– To co? – Uśmiechnął się szeroko i przybrał znów swoją pewną siebie i stałą postawę rozochoconego tygrysa. – Czas wypróbować nowe auto – warknął i w mgnieniu oka posadził ją na swoich kolanach.

– Przecież już go wypróbowałam... aha – stęknęła, gdy pojęła, co kryło się

za słowami kusząco sączonymi przez ponętnie zaciśnięte szczęki.

– Nie sądzisz, że trochę tu ciasno? – zachichotała, odrywając swoje usta od jego.

Porter błyskawicznie przeniósł zainteresowanie warg niżej na jej piersi, odsłaniając jej koszulę i bezceremonialnie obnażając jej sutki.

– Będziemy musieli się mocniej przytulać – mruknął i zamknął w swoich wargach jeden twardy od podniecenia pączek.

Jęknęła w rosnącej żądzy.

– Porter, ktoś nas zobaczy... – zdołała wymamrotać.

– Nic nie poradzę na to, że działasz na mnie tak, że chcę osiąść cię w każdym możliwym miejscu. Boże, ile miejsc jeszcze przed nami – zawarczał przeciągle. – Tak dużo do zrobienia, a tak mało czasu – podsumował, podciągając

sukienkę w górę jej ud.

Rozdział 20

– *C'est injuste!!* To nie fair! – skrzywiła się teatralnie Magda, krzyżując ramiona na piersi.

– Nikt nie powiedział, że to będzie fair – odparł z uśmiechem Eryk i poprawił się na przednim siedzeniu dodge'a, zasłaniając dłonią rażące, poranne

promienie. – Nie narzekać tam w drugim rzędzie!

– Iza, tobie też nic nie powiedzieli?

– Nic a nic.

– *Bâtards*. Dranie – syknęła Magda, choć nie mogła przestać szczerzyć zębów.

– Nie dość, że zrywają człowieka o czwartej nad ranem, to jeszcze wywożą gdzieś w nieznanym kierunku i celu.

– Będzie pani zadowolona – zapewnił ją Porter i przyspieszył, wjeżdżając na krajową ósemkę.

Słońce wyjrzało już zza horyzontu i zdążyło zająć niewielki kawałek nieba.

Niedziela zapowiadała się na słoneczną i ciepłą, jak na koniec grudnia, ale mróz

nie odpuszczał nawet pomimo słońca. Wczesnym przedpołudniem zajechali pod

spory dom z bali, usytuowany u stóp Czarnej Góry. Górski krajobraz, a także wojewódzka piątka, już jakiś czas temu zdradziły tajemnicę, ale Wincent i Eryk,

aż do ostatniej chwili zwodzili dziewczyny i wymyślali różne scenariusze, by nie

zepsuć niespodzianki... – To jak tam dziewczęta? Wzięłyście stroje kąpielowe.

– Tak! – zawołały chórem.

– Świetnie! – zawtórował im Eryk. – Będą wam potrzebne na corocznym sopockim zlocie morsów.

...i tak dalej...

A przy tym mieli mnóstwo rozrywki.

Okolica, dom, cały Rów Górnej Nysy oraz widoczny na horyzoncie Masyw Śnieżnika zasypane były pulchną warstwą śniegu. Przed domem stał starszy mężczyzna, ubrany w grubą kurtkę i wielką czapę, i tupał w miejscu. Gdy wysiedli

z auta, przywitał ich z wesołym okrzykiem.

– Dzień dobry, cieszę się, że dojechaliście bezpiecznie – uniósł w uśmiechu pomarszczone, zaczerwienione chłodem policzki.

– Miło cię znów widzieć, Karolu. – Wincent serdecznie uścisnął się z mężczyzną.

– To Izabela, a to Magda i Eryk – wskazał, nie przestając trzymać Izabellę za dłoń, jakby w konieczności, aby pokazać całemu światu, że ta piękna kobieta

jest z nim. – Karol jest właścicielem tego domu – wyjaśnił. – Znamy się od wielu

lat.

Mężczyzna potwierdził skinieniem głowy.

– Witajcie. Wszystko gotowe. Chodźmy do środka, dziś jest spory mróz.

Oj tak, Iza czuła go nader intensywnie, szczyptał charakterystycznie w nosie i skrzypiał głośno pod ich stopami. Karol ruszył przodem, wprowadzając całą czwórkę do ciepłego wnętrza, w którym cudownie roznosił się zapach suchego

drewna, płonącego w przepastnym kominku. Gospodarz oprowadził ich po przestronnym salonie, wskazał sypialnie, taras z wielkim, całorocznym jacuzzi

i pokrótce opisał obsługę wszystkich sprzętów. Bella długo nie mogła napatrzeć się

na widok z olbrzymiego okna tarasowego prowadzącego wprost na częściowo zamarznięty staw z drewnianym pomostem i schodkami prowadzącymi na prywatną plażę. Żałowała, że zimą nie będą mogli skorzystać z jej uroków.

– To chyba byłoby na tyle – zakończył prezentację gospodarz.

– Poradzimy sobie – zapewnił go Wins. – Gdy byliśmy dziećmi

wielokrotnie przyjeżdżaliśmy tu z rodzicami w czasie ferii zimowych – wyjaśnił

Belli. – Matka uwielbiała tutejsze powietrze, mówiła, że młodnieje z każdym oddechem – uśmiechnął się do siebie.

– Sklep w Siennej jest czynny przez całe święta, od szóstej do osiemnastej – poinformował na zakończenie Karol. – Gdybyście czegoś potrzebowali, macie mój numer telefonu. Bawcie się dobrze.

– Oj, będziemy – zapewnił Porter i gdy tylko gospodarz domu zniknął za drzwiami, poderwał Izabellę drapieżnie w górę, a ona pisnęła zaskoczona.

Podsadził ją sobie w pasie, podtrzymując za pośladki i zaprzętając jej usta do żarliwego pocałunku.

– Znajdźcie sobie pokój – krzyknął Eryk z gromkim śmiechem.

– Właśnie taki mam zamiar... – mruknął Wincent i zanurzył się w sypialni z Izabellą na rękach, zatraskując za sobą drzwi nogą.

Po momencie zza ściany dało się usłyszeć rozkoszne śmiechy Izy i warknięcia

Wincenta.

– Także tego...

– Tak, sto procent racji – przytaknął Eryk parszczając z rozbawieniem.

– Rozpakujemy samochód, *mon chère*, czy może masz inny pomysł na spędzenie najbliższej godziny? – spytała Magda, już wtulona w niecierpliwe objęcia Eryka.

Zamknął palce na jej kręconych, rudych włosach i przyciągnął głowę, łącząc jej

usta ze swoimi.

– Nie wiem, czy dasz radę przekrzyczeć jęki Izki, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy... – Nie wątpię – mruknęła.

– W dupie z samochodem. Bagaze mogą poczekać, ja nie będę czekał ani chwili dłużej!

– Mam do ciebie prośbę, Magda – zaczęła niepewnie Iza, gdy wczesnym popołudniem krzątały się po kuchni, sprząając po obiedzie.

– Mów śmiało, *bébé*. Wiesz, że możesz mi powiedzieć o wszystkim.

Kocham cię jak siostrę.

Iza zatrzymała ruch dłoni ze ściereczką na kuchennym blacie.

– Możemy przez te dwa dni nie wspominać o moim rozwodzie?

– Niewiele rzeczy na tym świecie sprawi mi większą przyjemność –

odparła Magda, sięgając po butelkę z winem musującym i cztery kieliszki. Iza uśmiechnęła się z wdzięcznością. – Wiem, że żadne rozstanie nie jest łatwe.

Chociaż to ja zostawiłam Rafała, to i tak na swój sposób przeżyłam pewnego rodzaju pozwiązkową *deuil*, żałobę. Rozumiem cię lepiej niż dobrze.

– Dziękuję, nie chcę popsuć sobie tego czasu.

– Czy ktoś próbował popsuć wyjazd mojemu aniołowi? – szepnął Wins przy uchu Izabelli, zjawiając się znikąd tuż za nią. Objął ją ramionami i przytulił się

ciałem do jej pleców. – Zostaw to, ja dokończę, a ty przebierz się w coś

wygodnego. Woda w jacuzzi już na nas czeka – ponaglił ją, klepiąc w

pośladek,

gdy odchodziła w stronę ich sypialni.

– *Qu'est-ce que tu veux boire?* Czego się napijesz? – spytała Magda i podała mu wino i korkociąg.

– W lodówce jest sok pomidorowy.

– Iza jest dzięki tobie szczęśliwa – odezwała się konspiracyjnie, gdy jej przyjaciółka zniknęła za drzwiami pokoju. Odebrała od Winsa otwartą butelkę. –

Nie wiem, jak mogłam nie zauważyć, jak bardzo nieszczęśliwa była przy Tomaszu.

Magda przesunęła na półce chłodziarki miskę z ulubioną sałatką Izy i skrzywiła

się, gdy wyczuła z niej zapach zielonych oliwek. Sięgnęła w głąb po sok i naląła

Winsowi do wysokiego kieliszka, a resztę zapełniła różowym półsłodkim szampanem.

– Nie tylko ty tego nie dostrzegłaś. Nie mogę sobie wybaczyć, że straciliśmy tyle lat, tylko dlatego, że ta menda namieszała wszystkim w głowach.

Porter wstawił do szafki przetarty wcześniej ścierką talerz i zamknął drzwiczki.

Przejął od Magdy swój sok oraz kieliszek Belli.

– Cieszę się, że wszystko skończyło się dobrze.

– Nie sądzę, żeby to był koniec. Przed nami rozwód i podział majątku.

Patyk tak łatwo nie odpuści. Czuję, że jeszcze pokaże nam, co potrafi i kim naprawdę jest – podsumował z niechęcią, odchodząc w stronę tarasu.

Nie chciał dziś o tym myśleć, ale nie umiał odsunąć obaw. Patyk już nieraz udowodnił, że nie jest chętny do współpracy czy negocjacji. Ale dadzą radę.

Razem pokonają wszystko... Przystanął nagle niczym trafiony piorunem, gdy w drzwiach ich sypialni pojawiła się Bella, ubrana jedynie w skąpe bikini.

– Mmmm – mruknął z zadowoleniem, odstawiając kieliszki na stół

i przyciągając jej półnagie ciało do swojego.

Izabella poczuła na wysokości swojego brzucha jak jego członek budzi się do życia.

– Chyba nie zdołam wytrzymać, nie rzucając się na ciebie, gdy jesteś w takim stroju.

– Uwielbiam w tobie to żarłoczne nienasycenie – szepnęła.

– Twoje ciało działa na mnie jak serum na potencję. Nie umiem tego kontrolować i niespecjalnie chcę. – Zamknął jej usta, przedłużając pocałunek do

granicy konieczności zaczerpnięcia oddechu. – Chodźmy już. Im szybciej znajdziemy się w jacuzzi. tym szybciej z niego wyjdziemy.

– To po co w ogóle do niego wchodzimy? – spytała, przesuwając dłonie z jego pleców na pośladki i ściskając kusząco. Stała na palcach i umieściła jego

nabrzmiąły penis w zagłębieniu u szczytu swoich ud.

– Eryk! – krzyknął Wincent przez cały dom. – Jacuzzi jest wasze.

Gdyby nie światła tańczących na wietrze pochodni i radosne rżenie koni, co chwilę dających dosadnie znać o pragnieniu ruszenia w niczym niezakłócony kłus,

ciemność i cisza górskiej bezksiężycowej nocy pochłonęłyby ich totalnie. Tego

wieczoru księżyc nie zaszczycił nieba swoją obecnością. Schował się za jedną z gór i nie miał zamiaru wyglądać. Izabella i Wins, otuleni kilkoma warstwami

wełnianych koców i z kubkiem gorącej herbaty, zaprawianej chronionym tajemnym przepisem specjałem Karola, siedzieli na ławkach wielkich sań naprzeciw okrytych pod wspólnym pledem Eryka i Magdy, i nie mogli oderwać od

siebie oczu. Twarz Belli rozświetlona jedynie czerwonozłotym poblaskiem płomienia, wyglądała niczym namalowana pędzlem artysty, którego sprawna ręka

płynnym ruchem prowadziła cienie na jej skórze, układając je w zapierający

dech,

ruchomy obraz. Wins, po raz pierwszy od tamtego pożegnania przy zachodzie słońca, widział ją tak rozluźnioną i szczęśliwą. Odległość dzieląca ją od Tomasza

wpływała na nią bardziej niż pozytywnie. Promieniała jak nigdy dotąd.

– Przyglądasz mi się – zauważyła z uśmiechem.

– Jesteś przepiękną kobietą – odparł i położył dłoń na jej zimnym

policzku. – Nie umiem tak po prostu przestać na ciebie patrzeć. Planuję spędzić

resztę mojego życia na uczeniu się ciebie na pamięć, tak abym po zamknięciu oczu mógł w dowolnej chwili przywołać wspomnienie twoich ust. – Przeciągnął

kciukiem po jej dolnej wardze i uśmiechnął się czule.

Izabella spłonęła się, ale na szczęście nie mógł tego dostrzec pośród ciemności

mroku i różowości jej cery, podrażnionej mrozem. Choć udawała przed sobą, że

nie potrzebuje jego zapewnień, była szczęśliwa, że Wins na każdym możliwym

kroku udawał jej jak bardzo ją pragnie i kocha. Najmniejszym gestem, małym

słowem, pozornie nieznaczącym pierwotnym odruchem źrenic, każdym swoim

czynem pokazywał jej swoją miłość. Nie zaznała takiego uczucia z Tomaszem i im

dłużej była z Wincentem, tym mocniejsze ogarniały ją obawy, czy to wszystko nie

jest zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe i trwać już zawsze. Ale gdyby mogła

wypowiedzieć jedno jedyne życzenie, właśnie tak by ono brzmiało. Wtuliła policzek w jego dłoń i przysunęła się bliżej, szczelniej okrywając nogi kocem.

Znienacka Porter drgnął, jakby obudził się ze snu.

– Zapomniałem ci powiedzieć, że dziś po południu dostałem wiadomość od

mojego kolegi. Może objąć stanowisko menedżera na Wybrzeżu już od nowego

roku.

Jest naprawdę dobry, pracował dla mnie w Merpati, ale musiał wyjechać za granicę ze względów rodzinnych. Teraz wrócił i znów szuka pracy.

– Fantastycznie – ucieszyła się Izabella. Oznaczało to rozstanie z Urszulą bez większych trudnień w sprawnym funkcjonowaniu klubów. – Choć jedna dobra

wiadomość z linii frontu – zaśmiała się smutno.

– Co się stało? – spojrzał na nią czujniej.

Potrząsnęła głową.

– Nic takiego, nie mówmy o tym, nie dziś.

– Okej, ale nie odpuszczę ci tego i wyciągnę z ciebie tę informację w nocy, gdy zostaniemy sami... – mruknął do niej i wessał w usta płatek jej ucha wystający spod zimowej czapki.

Zachichotała, odprężając się ponownie.

Wins dobrze wiedział, że Bella zamartwia się rozwodem i tym, jak w jej mniemaniu wielu ludzi zawiodła swoim zachowaniem. Z jednej strony rozumiał jej

rozterki, z drugiej był wściekły, że bierze winę za rozwód na siebie. Wina leżała

tylko po jednej stronie – Tomka. Porter nie rozumiał, jak można być tak głupim

mężczyzną, aby pozwolić odejść kobiecie, która gdy kocha, oddaje siebie bezgranicznie. Całą – serce, duszę i ciało. Jak można nie dostrzec jej dobra, piękna, pasji, namiętności. A może to właśnie jej dobro Patyk dostrzegł aż zbyt

wyraźnie i wykorzystywał dla własnych celów. Do diabła z Tortorą, do diabła ze

wszystkimi klubami! Wincent kochał je jak własne dzieci i odkąd pamiętał były

projektem jego życia, lecz teraz przyćmił go inny projekt. Obecnie siedzący

obok

niego, cały w złocie, błękicie i szarości cieni kładących się na ciepłym kocu i jej miodowych włosach. Dyskutowała z Madeleine to o sukience, którą ostatnio

widziały, to o zbliżających się wyborach do Parlamentu Europejskiego, a już za chwilę o książce, którą Bella właśnie redagowała. Magda nie mogła się doczekać, kiedy ta

nareszcie skończy, aby mogła ją przeczytać. Jak wyjaśniła mu kiedyś Bella, zgodnie z umową z wydawnictwem nikt spoza grona wydawniczego nie mógł jej

przeczytać przed ostatecznym drukiem. Przeskakiwały po tematach z radosnym

trelem w przepelnionych relaksem głosach. Choć to może ciut seksistowskie, nieistotne było dla niego, o czym Bella mówi, najważniejsze, że w tonie jej głosu

słyszał spokój i szczęście. A kiedy ona była szczęśliwa, on również chociaż na

moment mógł ukoić swój niepokój. Gdyby tylko mógł, wyrwałby z niej jej lęki

i troski, sprawiłby, aby nie istniały. Miał nadzieję, że przynajmniej czasami mu się

udaje. Właśnie dlatego wymyślił ten wyjazd, dlatego stanął na głowie i poruszył

niebo i ziemię, by wyblagać Karola, aby ten udostępnił mu domek w górach praktycznie z dnia na dzień. Chciał zrobić cokolwiek, ażeby odciągnąć jej myśli od

zła, które czeka na nich w domu i po jej uśmiechu mógł wywnioskować, że pomysł

okazał się trafiony.

Rozdział 21

Iza przebudziła się wczesnym porankiem. Przeciągnęła się wolno i sekundę

potem przyłgnęła do twardego ciała Portera śpiącego obok niej, budząc tym gestem i jego.

– Szkoda, że musieliśmy wracać – stęknęła z żalem, przesuwając dłonią po miło zarysowanych pagórkach jego mięśni. Ten widok, niczym najlepszy na

świecie budzik, każdego dnia dawał jej mobilizację do otwarcia powiek.

Wyjazd w Sudety zakończył się zbyt wcześnie, ale zwykle wszystko co dobre, szybko się kończy.

– Ja też żałuję, maleńka. – Odchrząknął zachrypnięty po nocy głos

i przyłożył usta do jej skroni. – Dawno nie miałem dwóch dni wolnego. Miło było

oderwać się od nocnego trybu życia i choć przez chwilę poczuć się jak normalny

człowiek. Odpocząć, pośmiać się ze znajomymi, wyspać do południa, przelecieć

swoją kobietę i znów pośmiać się ze znajomymi. Mógłbym częściej powtarzać takie

wypadki.

Iza uśmiechnęła się smutno.

– Przez moment było tak jakby to całe nieprzychylne nam otoczenie, cała paskudna terażniejszość w ogóle nie istniała. Po prostu zniknęła.

– Już niedługo nawet nie będziemy o niej pamiętali, zobaczysz.

Cierpliwości.

Ledwie przedniej nocy opuścili domek w górach i wrócili do Warszawy, a dziś

przyszło im się zmierzyć z pragnącą wyrzeczeń rzeczywistością. Tortora i reszta

klubów przed sylwestrową nocą wymagały więcej pracy niż zazwyczaj, więc, choć

bardzo nad tym ubolewali, nie mogli sobie pozwolić na urlop, nie w tak gorącym

okresie. Już i tak niemal cały weekend oraz następujący po nim poniedziałek

lokale były bez nadzoru. Madeleine i Eryk, pozostali w domku na kolejny dzień

i mieli wrócić dopiero dziś wieczorem. Iza odrobinę zazdrościła im tego czasu tylko

we dwoje, ale uspokojona obietnicą Wincenta, że wynagrodzi jej to w noc sylwestrową jakąś miłą niespodzianką, ze znacznie mniejszym oporem wróciła do

Warszawy.

– Po drodze do Tortory chciałabym wstąpić do Tomka i przekazać mu dokumenty.

– Dobrze, będzie jak zdecydujesz.

– Niech to szlag – syknęła w złości. – Na samą myśl o tym mam popsuty nastrój.

Wins uniósł leniwie kącik kształtnych ust.

– Nie znoszę, gdy się smucisz. Mnie także jest wtedy przykro – mruknął i zanurkował pod pościel, odnajdując tam ustami jej pępek.

– Przestań – pisnęła i zaśmiała się w głos, gdy dotarł do jej żeber. – I tak po poprzedniej nocy boję się, że ledwo przejdę odległość z windy do samochodu –

zachichotała przez łyzy, próbując wydostać jego głowę na zewnątrz.

Wyłonił się spod nakrycia z oburzoną miną. Złapał w dłoń jej pierś i wessał długo, aż jęknęła wyprężając nagie ciało.

– Możesz jeszcze chodzić? – rzucił ewidentnie zdruzgotany tą informacją.

– To znaczy, że źle wykonałem swoją robotę – dodał z powagą i zanurzył się znów

pod kołdrę, tym razem nie zatrzymując się już na wysokości piersi.

Zaśmiała się połaskotana jego zarostem, lecz uśmiech szybko zastąpił krzyk ekstazy, gdy dotarł językiem do jej wrażliwych płatków, wsysając wzgórek i przesuwając go pomiędzy swoimi wargami. Poczwała, jak zatoczył językiem kółeczka i zatrzepotał na różowym pączku. Smakował ją w powolnej pieśszczocie, trąc szorstkim czubkiem po jej tkankach z biegłością mistrza i

prowokując jej

skórę do drżącej odpowiedzi. Wyjęczała siarczyste przekleństwo, gdy do języka

dołączyły palce, nieśpiesznie przejmujące jej wnętrze w swoje seksualne posiadanie. Masował jej delikatne fałdki, rozprowadzając jej wilgoć po całym miłosnym kwiecie, ciesząc zmysły wonią jej podniecenia. Wiła się pod tą intensywną czułością i mruzczała jak kotka rozgrzewana zręcznym dotykiem, aż

zawisła na granicy orgazmu. Poczuł jak jej pochwa zapulsowała na jego palcach.

Stęknęła na wyraz protestu, gdy wysunął się z niej, pozostawiając ją na krawędzi.

Podniósł się do góry i znalazł biodrami pomiędzy jej udami, potężną główką rozwierając jej płynącą wręcz pożądaniem cipkę.

– Jesteś taka wrażliwa – szepnął, wchodząc w nią na centymetr

i wycofując się prawie do końca. – Nie wiem, jak to robisz.

– Ty to robisz Wins. Ja... och.. proszę... – szepnęła z tęsknotą, zachłannie falując biodrami i zapraszając go do środka. Była na niego gotowa. Ociekała rozkosznymi sokami. Chciała go już, teraz!

– Taka aksamitna i ciepła... – Znow ponowił torturę, zagłębiając się na moment i opuszczając jej spragniony tunel.

– Błagam cię... – wydyszała tylko.

– Mmmm – zawarczał. – Bosko idealna... i nareszcie cię mam – wysyczał w jej szyję, czując, że jej ciało balansuje niczym na ostrzu i zaczyna lekko zaciskać się na nim. – Proszę cię, Porter, nie dręcz mnie – zawołała, wydłużając

słowa w przeciągłe stęknięcie.

Zanurzył się w niej jednym powolnym, stanowczym ruchem po sam trzon.

Zamruczał jak zaspokojony tygrys, odurzony mnogością wrażeń, jakie dawała jej

arcyciasna głębia.

Krzyknęła w rozkoszy. Jej wnętrze ustąpiło bez protestu, pokrywając go całego

swoją wilgocią. Zachłusnął się odczuciem delikatnych, wąskich ścianek. Nie był

w stanie wykszusić już słowa.

– Nareszcie... – wymamrotała w ekstazie, drgając na nim i wpuszczając go jeszcze głębiej.

Jej napuchnięta podnieceniem łechtaczka zaczerwieniła się lubieżnie i poddała

nadmiarowi atakujących ją bodźców. Oddech urywał się w łapczywych haustach,

serce pogalopowało desperacko.

Wincent zmienił kąt pchnięć i docierając do punktu wewnątrz, zrzucił jej ciało

i jaźń gdzieś w przepaść poza świadomością. Wbiła paznokcie w jego plecy, a jej lędźwie przeszył żar, wypełniając ją od podbrzusza, aż po końcówki paznokci.

Szczytowała długo, a pożądliwe wnętrze wprawiło jej tunel w pulsujący rytm, zaciskając go silnie na jego stężałej erekcji.

Jedynie jego upór i wrodzona zawziętość broniły go przed tryśnięciem w jej środek. Jego jądra ścisnęły się i dygotały, chętne uwolnić zgromadzoną w nich

moc i nieakceptującą sprzeciwu potrzebę wystrzału. Musiał mieć sto procent pewności, że wycisnął z niej resztkę ekstazy. Uśmiechnął się triumfalnie, kiedy jej

ciało osunęło się bez sił w jego ramionach. Pozostał zastygłym na skałę członkiem

w jej przytulnej mufce, czekając aż jej oddech powróci do normy, a trzepoczące

w uniesieniu powieki odpędzą mgłę z jej oczu.

– Teraz na pewno sąsiad z dołu wie, że umiem dać ci masę przyjemności – mruknął w jej usta.

Oprzytomniała znienacka, uświadamiając sobie, jak głośno wykrzykiwała

jego

imię. Poczwała jak jego penis sztywnieje w niej niezaspokojony i wciąż zachwycająco twardy. Nie miała cienia wątpliwości, jak powinna temu zaradzić.

Pchnęła go w bok na łóżko i ześlizgnęła się pod kołdrę w dół jego ciała zanim zdążył zaprotestować.

– Nie musisz... o kurwa – wyrzucił z siebie, gdy zanurzyła go w swoje wrzące usta i zassała łakomie policzki.

Zaskoczyło ją jak smakował. Połączenie jej słodkiej wilgoci, którą znała z jego

ust i słonego smaku jego podniecenia. Był tak delikatny, pluszowo miękki i gładki.

Stworzony, by ssać i lizać, scałowywać każdą rozkoszną kroplę, którą odkrywała

jej masująca w górę i w dół dłoń. Był wielki na tyle, że jej usta nie mogły ująć go

tak, jak tego chciała, ale nadrabiała liżąc i pieszcząc go językiem po całej długości.

Robiła to po raz pierwszy, ale instynktownie wiedziała, jak sprawić mu przyjemność. Jego przepełnione upojeniem jęki i pomruki dawały jej znać, że spisuje się naprawdę nieźle. Objęła wargami szeroką główkę i zawirowała koniuszkiem języka po wrażliwym wędzidełku na jej zwieńczeniu.

Odkrył kołdrę, aby móc lepiej przyglądać się temu, co robi i w rozkosznym skurczu pchnął mimowolnie biodrami w górę pograżając się w jej ustach głębiej.

Widok, jaki ujrzał – jej różowe wargi, w których znikła jego gruba korona na szczycie nabitego penisa, jej zamknięte błogo powieki, w połączeniu z dotykiem

dłoni i pracującym niezmordowanie jęczyczką, obudził w nim zwierzę pragnące

tylko jednego, wypełnić jej usta swoją ekstazą.

Izabella poczuła jak drży pod jej dłonią, twardnieje i rośnie, jak krew w grubych żyłach, gęsto oplatających ogromny, obrzmiały członek, tętni

szaleńczo.

– Bella, przestań, zaraz dojdę! – stęknął dziko.

Nie przestała. Zalał potężnie jej usta, a ona spiła go chciwie, nie przestając ssać

i pompować mlecznego płynu na zewnątrz, aż błagał ją, aby zwolniła, bo rozkosz

zmieniała się w torturę.

Wyczołgała się w górę i przytuliła do niego, wsłuchując się w nienaturalnie mocne bicie jego serca. Jego płuca walczyły o tlen, a ciałem co jakiś czas wstrząsały prawie niezauważalne, samoistnie powracające spazmy.

– Cholera, Bella, jesteś w tym zajebście dobra – wychrypiał.

– To był mój pierwszy raz – wyznała radośnie, biorąc głęboki wdech, a później kolejny.

– Naprawdę? Nie wierzę.

– Mhm – przytaknęła, uśmiechając się szeroko.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Powiedz, czy ci się podobało...

– Żartujesz? To było coś niesamowitego! – przytulił ją i pocałował, po czym jego głowa natychmiast bezwładnie opadła na poduszkę.

– Cieszę się, bo mi pieszczanie ciebie także sprawiło olbrzymią przyjemność.

– Zatem mamy nasz wspólny pierwszy raz – powiedział i uśmiechnął się do siebie z satysfakcją.

Może to nie pierwszy raz w pełnym tego słowa znaczeniu, tamten ukradł mu Dębski, ale ten też był na swój sposób wyjątkowy. Mieli mnóstwo pierwszych razów – pierwszy raz Bella przeżyła z nim swój orgazm, Wins jako pierwszy pieścił ustami jej słodką dziurkę i ona pierwszy raz zaspokajała mężczyznę w ten

sposób. Cudowny, niewiarygodnie doskonały sposób...

Znienacka przekręcił ją na plecy i błyskawicznie znalazł nad nią, oplatając ją

swoim ciałem. Ułożył się między jej udami, a głowę oparł o jej nagie piersi, unieruchamiając ją i przytulając desperacko, jakby miała wyjechać gdzieś w potwornie daleką podróż, z nikłą szansą powrotu.

– Ty nie jesteś spełnieniem marzeń. Ty jesteś spełnieniem najdzikszych i najmokrzejszych nocy każdego mężczyzny – powiedział, wtulając się twarzą

w jej miękkie pagórki. – Co ja takiego zrobiłem w swoim życiu, że zasłużyłem na

ciebie?

Zaśmiała się szczerze i objęła jego głowę, przeczesując palcami jedwabiste włosy. Uwielbiała czuć i patrzeć, jak czarne kosmyki prześlizgują się pomiędzy

nimi.

– Jesteś dobrym człowiekiem, wspaniałym mężczyzną i boskim kochankiem. Czego chcesz więcej?

Wincent chciał więcej, każdego dnia.

– Wyjdź za mnie! – zawołał, zrywając się i podnosząc gwałtownie na łokciach.

– Ty naprawdę jesteś szalony – zachichotała.

– Ja nie żartuję, Iza. – Jego błękitne, wpatrzone w nią oczy, nie pozostawiły cienia wątpliwości, że jest w tej chwili więcej niż śmiertelnie poważny.

– Kocham cię i chcę, żebyś została moją żoną. Chcę przez resztę życia patrzeć,

jak pojawiają się na twojej twarzy kolejne zmarszczki i przepraszać cię za każdy

następny siwy włos, który zapewne będzie tylko moją winą. Chcę codziennie budzić się przy tobie, czując twój zapach, pragnę mieć z tobą gromadkę dzieci

i chcę, abyś zestarzała się ze mną, wychowując wnuki. Wiem, że nie tak to powinno wyglądać i obiecuję ci, że to naprawię, ale teraz proszę cię, wyjdź za

mnie, Izabello – powtórzył z powalającym przekonaniem.

– Przecież wiesz, że teraz to nie jest możliwe. Poza tym przy mnie nie doczekasz się dzieci, Wins – przypomniała mu pochmurniejąc.

– Jestem w pełni świadomy wszystkich tych przelotnych utrudnień.

Możemy wziąć ślub zaraz po twojej sprawie rozwodowej. A o dzieci nie martwię

się w ogóle. Na świecie jest mnóstwo sierot czekających na matkę taką jak ty i mam nadzieję, że na ojca takiego jak ja. Muszę tylko wiedzieć, czy się zgadzasz.

Przyjrzała mu się badawczo, niemalże jakby nagle na jego głowie wyrosły rogi,

a nos zastąpił koguci dziób. – Postradałeś zmysły!

– Postradałem. Z miłości do ciebie! – wyrzucił gorliwie. – Powiedz „tak”... – Tak!

Teraz on zmierzył ją niedowierzającym spojrzeniem, gotowy założyć się o wszystkie kończyny, że się przesłyszał.

– Czy możesz powtórzyć to, co powiedziałaś?

– Powiedziałam dokładnie to, co usłyszałeś. Zgadzam się. Wyjdę za ciebie.

– Zaśmiała się, rozbawiona jego zdziwieniem. – Nie wiem, dlaczego jesteś taki

zaskoczony? Nie mów mi, że teraz chciałbyś się wycofać.

– Oj, nie – wyszczerzył zęby z szatańskim uśmiechem.

– Teraz już nigdy się ode mnie nie uwolnisz.

– Obiecujesz?

Rozdział 22

– Proszę cię, przemyśl swoją decyzję. Na pewno nie chcesz, żebym poszedł tam z tobą?

– Nie. Muszę to zrobić sama – zaznaczyła Iza najodważniejszym tonem w swoim repertuarze i miała tylko nadzieję, że te słowa brzmiały pewniej na

zewnątrz niż w jej głowie.

Zanim wysiadła z auta, pocałowała dłoń Wincenta, ale im dalej od niego była, tym mocniej narastał w niej lęk, czy aby na pewno nie powinna jednak poprosić

go, aby w jej imieniu zaniósł dokumenty do skrzynki na listy lub chociażby jej

towarzyszył. Miała jednak przeczucie i poczucie, że powinna zrobić to sama.

Wiedziała, że będzie to swego rodzaju symbol, dowód na to, że robi dobrze.

Że tak właśnie powinna postąpić.

Wolnym krokiem, celowo odwołując to, co nieuniknione, przeszła przez chodnik i dotarła do ganku. Cieszyła się, że jest środek tygodnia i nie będzie musiała konfrontować się z Tomaszem. Nie miała dziś na to najmniejszej ochoty.

Wincent obserwował ją z wnętrza auta, w duszy przewidując nadchodzącą katastrofę. Widział, jak zawahała się, kiedy wyciągnęła rękę, aby otworzyć skrzynkę i umieścić tam kopertę...

– Izabella? – usłyszała niecierpliwy głos Tomasza, stojącego tuż obok w otwartych drzwiach i martwym wzrokiem wpatrującego się w jej poczynania.

– Tomasz, jesteś w domu! – Iza nie umiała ukryć zaskoczenia. – Dzień dobry... – mruknęła.

– A gdzie miałbym być? – zapytał niepokojąco obłąkańczym tonem. –

Pytanie powinno brzmieć, co ty tu robisz... – sarknął, kierując teraz swoją uwagę

na wysiadającą z wnętrza stalowego maserati, postać. Na widok Wincenta usztywnił ruchy, a jego wzrok nie był już nieruchomą fasadą, raczej ogniskiem całkiem jawnej furii i nienawiści.

– Przyniosłam coś dla ciebie. Chciałabym, abyś to przeczytał.

– Może zatem wejdiesz? – zaproponował.

Iza popatrzyła na Wincenta w poszukiwaniu odwagi, ale kiedy ruszył w ich stronę z barkami morderczo napiętymi i pięściami gotowymi, aby uderzyć w jej

obronie, zatrzymała go gestem dłoni. To była jej mała wojna i to ona musiała się

z nią zmierzyć.

– Tak, chętnie – odparła, choć wcale chętna nie była, i weszła do środka.

Tomasz przystanął w przedpokoju z rękami w kieszeniach spodni. Sylwetka rozjuszonego byka nieco ją spłoszyła, ale w duchu dodała sobie śmiałości.

– Będziemy rozmawiać w korytarzu? – zdziwiła się.

Nie odpowiedział, więc kontynuowała po chwili:

– Przyniosłam papiery rozwodowe i dokumenty dotyczące podziału majątku, tak jak się umawialiśmy. Zapoznaj się z nimi i podpisz na obu egzemplarzach. Chciałabym odebrać je od ciebie najpóźniej w niedzielę po Nowym

Roku. Jeśli to oczywiście nie kłopot... – dodała z kurtuazyjną uprzejmością.

Wyciągnęła do niego dłoń z kopertą, ale nie przyjął jej od niej, jedynie beznamiętnie lustrując to ją, to dokumenty. – O ile sobie dobrze przypominam, ja

na nic się z tobą nie umawiałem...

Zawahała się i odłożyła kopertę na komodę, po czym odwróciła się w miejscu gotowa do wyjścia.

– Jesteś bardziej naiwna, niż całe życie myślałem – wycedził Tomasz, jakby z obrzydzeniem, a dłoń Belli zawisła w drodze do klamki.

– Proszę cię tylko, abyś dał mi odejść – odrzekła. – Rozstańmy się jak kulturalni ludzie.

– Ty śmiesz mnie prosić, abym zachował się kulturalnie? – zawył, niczym zranione zwierzę. – Zostawiłaś mnie dla tego skurwiela Portera, pieprzysz się z nim po kątach jak najgorsza kurwa i śmiesz mnie prosić, abym to ja zachowywał

się kulturalnie?

Wykonał gwałtowny krok w jej stronę, aż odruchowo cofnęła się i oparła o drzwi

za swoimi plecami.

– Jesteś bezczelny – powiedziała najspokojniej jak umiała, choć wewnątrz serce waliło jak oszalałe. – To przecież ty mnie zdradziłeś!

– A ty za to tak tylko sobie spacerujesz w blasku księżyca, z panem idealnym – zakpił. – Nie rozśmieszaj mnie, Iza! – Nie mamy o czym rozmawiać...

– Możemy pogadać o tym, jak twój pan idealny pozwolił umrzeć swojej siostrze – sapnął wściekle.

– Jak nisko musiałeś upaść, żeby wyciągać tak ohydne brudy? Wincent o wszystkim mi opowiedział. Nie obrócisz tego przeciw niemu, to był nieszczęśliwy wypadek.

– Zatem twój świętszy od samego papieża Porter na pewno powiedział ci także, że wiedział o tym, że posuwam Urszulę na długo przedtem, zanim nas nakryłaś, prawda?

Wzdrygnęła się dostrzegalnie i popatrzyła na niego nieufnie. Nie wiedziała, ale

i nie wierzyła w żadne jego słowo. Nie chciała wierzyć.

– Ojej, nie wiedziałaś? – zorientował się i zaśmiał się tak szyderczo, że poczuła nieprzyjemne ciarki w okolicach karku. – Tak, maleńka, naiwna Izabello.

Jesteś głupia i ślepa jak nigdy dotąd. On jest tak samo zakłamany, jak wszyscy

dokoła. Obudź się wreszcie!

– Jak możesz tak podle kłamać? Brzydzę się tobą.

– W takim razie spytaj go. Idź do niego i zapytaj, dlaczego nie ostrzegł cię wcześniej i pozwolił, żebym pod jego czujnym okiem przez kilka miesięcy rznął się

z jego menedżerką!

Tego było aż nadto. Chwyciła za klamkę i wybiegła, nie oglądając się za siebie.

Przez moment Tomasz patrzył z pysznym uśmiechem, jak gna chodnikiem w stronę Wincenta, który niespokojnie przemierzał kilometry w tę i z powrotem,

wzdłuż krawężnika.

– Leć do niego, biegnij! – zawołał za nią i z hukiem zatrzasnął drzwi, po czym oparł się o nie i chwycił wściekle twarz w dłonie.

– Wiedziałem, że tak będzie! Od samego początku wiedziałem – powiedział Porter, gdy dotarła do samochodu, spostrzegając, że jest bardziej zdenerwowana niż przed spotkaniem z Tomaszem. – Czy coś ci zrobił? – ryknął

gniewnie i już chciał szturmować jego dom i zabić zdradziecką mendedę, ale Iza przykróciła go kategorycznym sprzeciwem.

– Nie, nic mi nie jest – syknęła.

W jej głosie dobitnie dało się zarejestrować zmianę zabarwienia. Z pełnego ciepła, bliskiego muzyki brzmienia jej ton przekształcił się w pomruk rzucający

w rozmówcę lodowymi szpikulcami.

– Chcę stąd jechać! – zażądała i zamiast wsiąść za kierownicę, okrążyła samochód i usiadła po stronie pasażera. – Natychmiast!

Wincent bez słowa zajął fotel kierowcy, przestawił go tak, aby zmieścić swoje długie nogi i ruszył wzdłuż uliczki.

– Powiesz mi w końcu, co się tam wydarzyło?

Nie odpowiedziała, zapatrzona w pędzącą procesję widoków za oknem.

– Bella, odezwij się.

Izabella wciąż milczała. Jej ciszę przerwał dzwonek telefonu Wincenta, ale zignorował go. Zatrzymał się na poboczu i zmusił ją delikatnie dłonią, by na niego

spojrzała.

– Co się stało, maleńka?

Jego motorola zadzwoniła ponownie, ale Porter ze złością odrzucił połączenie.

– Do cholery, Izabello, zacznij wreszcie mówić! – warknął zirytowany.

– Jak długo wiedziałeś, że on mnie zdradza?

Na twarzy Wincenta wściekłość ustąpiła miejsca zmieszaniu i niepewności. Jego

telefon odezwał się natrętnie po raz kolejny.

– A więc on mówił prawdę... – zrozumiała.

– To nie jest tak, jak myślisz.

Ponownie nieznośny dźwięk dzwonka komórki. Wincent już miał chęć rzucić nią

o asfalt, gdy spostrzegł, kto dzwoni i zdenerwował się jeszcze mocniej.

– Obiecałeś! Przysiągłeś, że nigdy mnie nie oszukasz!

– Nie mogłem ci tego wtedy powiedzieć...

– Bzdura! – weszła mu w słowo. – Twierdzisz, że kochałeś mnie od dawna, więc pytam cię, jak mogłeś pozwolić mi, żeby poniżał mnie i oszukiwał przez tyle czasu?

– Iza, kochanie, wszystko ci wyjaśnię, ale teraz po prostu muszę to odebrać – wskazał na telefon dzwoniący po raz kolejny.

Izabella opuściła rozczarowany i przygnębiony wzrok na dłonie. Niczego nie dodała, nic nie odpowiedziała. Była mniejsza niż zwykle, bardziej krucha, zamknęła się w sobie, choć Porter obiecał sobie, że nigdy na to nie pozwoli, po

tym jak odkrył ją i ośmielił. Miał dbać o nią, chronić, strzec przed złem tego świata. Lecz znów zawiódł.

– Oby to było coś ważnego! – huknął do słuchawki, a jego mina zrzędła w tej samej sekundzie. – Czy ktoś został ranny? – spytał pospiesznie. – Jak duże

są straty? – dopytywał, nerwowo gładząc brwi palcami. – Dobrze, niedługo tam

będę – zakończył i rozłączył się.

Bezwłocznie odpalił samochód i z piskiem opon zawrócił na wąskiej uliczce z powrotem w stronę apartamentowca.

– Przepraszam cię, ale to był szef ochrony Qoolleya, a oni nie dzwonią do

mnie bez powodu – wyjaśnił po dłuższej chwili milczenia. – W restauracji wybuchł

pożar. Jedna z kucharek jest poważnie poparzona, a dwie inne osoby z personelu

zostały odwiezione do szpitala z objawami zadymienia.

Bella z przerażenia aż zakryła usta dłonią.

– Policja przesłuchuje pracowników, muszę być w Poznaniu najszybciej jak to możliwe – oświadczył skupiony na drodze, ale myślami był już bardzo daleko. –

Błagam cię, Bella, nie rób pochopnych ruchów. Zaufaj mi. Wiesz, że nigdy bym cię

nie oszukał. Wszystko wyjaśnię ci po powrocie, ale teraz naprawdę muszę tam

jechać.

Zaparkował gwałtownie na miejscu parkingowym. Odpiął pasy i odwrócił się w jej kierunku. Widok jego śmiertelnie poważnej, pełnej cierpienia i niepokoju

twarzy, niemalże złamał Izie serce.

– Ufasz mi? – zadał pytanie, przyciskając swoją dłoń do jej policzka.

Znów opuściła wzrok, ale podniósł jej głowę delikatnym gestem.

– Iza, nigdy bym cię nie oszukał. Wierzysz mi?

– Tak – odparła, choć rozum wołał w jej głowie, aby tego nie robiła.

To zadziwiające jak miłość przypomina obłąd.

– Proszę cię zatem, abyś poczekała na mnie i nie robiła niczego, czego potem oboje będziemy żalowali – zaapelował do jej rozsądku, niemal błagalnym tonem. – Jeśli chcesz, mogę zadzwonić do Urszuli. Poproszę ją, żeby przyjechała

na wieczór do Tortory i zajęła się klubem. Ktoś musi pod moją nieobecność dopilnować wieczornego występu. Reszta lokali działa sprawnie, ale Tortora dopiero zaczyna i obawiam się, że obsługa nie ogarnie wszystkiego samodzielnie.

– Nie trzeba – zaprotestowała stanowczo. – Poradzę sobie.

– Wiem o tym – odrzekł troskliwie i schylił się do niej, by pocałować jej czoło. – Nie jestem pewien, ile mi zejdzie w Poznaniu, ale postaram się wrócić jak najszybciej.

– Jedź wolno i bezpiecznie, chcę żebyś cało dotarł do Poznania i wrócił tu, żebym mogła skopać ci tyłek za te twoje kłamstewka – uśmiechnęła się, choć to

był raczej smutny grymas. – A tak poważnie, to nie martw się, wszystkim się tu

zajmę – zapewniła.

– Kocham cię – rzucił pośpiesznie na pożegnanie i wysiadł z samochodu.

Nie chciał czekać na jej odpowiedź. Nie wtedy gdy podejrzewał, że mogłaby się

wahać choćby pół milisekundy. Gdy wróci wyjaśni sobie wszystko, ale teraz nie

był najlepszy moment, zwłaszcza, że oboje nie myśleli rozsądnie.

Patrzyła jak czerwone, tylne światła gallardo z Wincentem za kierownicą, zniknęły jej z oczu, za zakrętem korytarza podziemnego garażu. Na autopilocie

przesiadła się na siedzenie kierowcy i zapięła pas. I już miała ruszyć z miejsca,

gdy zgromadzone w niej emocje wypłynęły potokiem na zewnątrz i jej oczy zalały

się łzami. Długo płakała niezdolna zatamować ciekących spod powiek gryzących

kropki.

Jej chwilę rozpaczy przerwał dźwięk nadchodzącego esemesa. Niczym

zahipnotyzowana wpatrywała się w żarzący wyświetlacz telefonu. Oderwała od

niego wzrok dopiero, gdy przygasł.

Kocham cię. Zaufaj mi. Porter.

Zaufanie. Czym jest to słowo? Czy stać ją na tak niewiele, a jednocześnie tak wiele? Wątpliwości walczyły w niej o prymat pierwszeństwa z niezaprzeczalną

miłością. Nie mogła się wycofać, nie teraz, nie po tym, co przeszli. To byłoby tchórzostwo, a ona nie chciała się więcej bać. Jeden związek oparty na strachu

wystarczy, pomyślała.

– Weź się w garść! – powiedziała do siebie. Otarła oczy, wydmuchała nos w chusteczkę, odpisała na wiadomość i odpaliła silnik.

Po kilkunastu minutach zaparkowała swoje auto pod Tortorą, wzięła głęboki oddech, potem drugi jeszcze głębszy i opuściła bezpieczne, skórzane wnętrze, gotowa zmierzyć się z dzisiejszym dniem. Nieomalże nie trzęsły jej się z nerwów

kolana i niemal nie czuła mdłości. O mało co... Prawie...

Rozdział 23

Tego popołudnia Iza nareszcie odważyła się przebrnąć przez niełatwą rozmowę

telefoniczną z bratem, któremu przyznała się, że zostawiła Tomasza i zamieszkała

z Porterem. Nie umiała wyznać mu całej prawdy o jej małżeństwie i o tym, że mąż

zdradził ją i zhańbił jej imię, ale z niemałą ulgą przyjęła jego słowa, że wesprze ją

niezależnie od tego, co postanowi. Od zawsze był dla niej opiekunem, a od śmierci

ich rodziców dbał o nią, jak o swoje dziecko. Żałowała, że nie zauważyła tego wcześniej.

Dzień minął nadspodziewanie dobrze. Kucharze gotowali jak zaczarowani, a jej

udało się zorganizować pracę klubu tak, aby bez przeszkód odbył się występ wokalisty na żywo. Pierwszą samodzielną wachtę na stanowisku menedżera mogła

z pewnością ogłosić swoim małym sukcesem.

– Muszę zostać na noc w Poznaniu i jeszcze jutro dokończyć kilka spraw.

Poradzisz sobie sama? – spytał z troską Wincent, gdy zadzwoniła do niego już

z auta, zaraz po zamknięciu Tortory. Jego głęboki, donośny głos pomimo zniekształcenia przez głośnik budził w Izie te same co zwykle uczucia ciepła i podekscytowania. Fala tęsknoty dopadła ją mimowolnie i opłynęła jej ciało, rozniecając znajome mrowienie.

– Sytuacja pod kontrolą. Możesz spać spokojnie – zapewniła, umieszczając telefon w uchwycie zestawu głośnomówiącego i odpaliła dźwięczny silnik quattroporte. – Klub przejęła firma sprzątająca.

– Dziękuję, maleńka.

– Naprawdę nie ma za co... – odparła i na moment zapadła kłopotliwa chwila ciszy, burzona nieznacznie przez szmer wiatru w załamaniach samochodu

i szum opon na asfalcie warszawskich ulic.

– Jesteś już w drodze? – zapytał, przerywając zabijające go milczenie.

– Tak, właśnie skręciłam w Aleje. Za chwilę powinnam być w domu.

– To dobrze. Jedź wolno i bezpiecznie – powiedział, parafrazując jej prośbę z tego poranka. Jego niski męski głos był stanowczy jak zwykle, ale bardziej niż

na co dzień przepełniony emocją i zmęczeniem.

– Przecież wiesz, że będę.

– Mnie nie oszukasz. Poznałem cię na tyle, aby wiedzieć, że drzemie w tobie mała diablina.

Izabella zaśmiała się cicho. Światła okien i witryn sklepowych dawno już pogasły. Neony rzucały na mokry asfalt tysiące kolorowych cieni. Opustoszałe ulice i głębokie dudnienie cylindrów jej auta zachęcały, aby spędzić z nimi dłużej

niż kwadrans, ale Iza była zbyt wyczerpana, aby rozważyć taką ewentualność.

– Tęsknię za tobą, Bella.

– A ja za tobą – szepnęła. Starła się z całych sił, aby jej głos nie rwał się w duszącym uczuciu rozłąki. Intensywność zajęć spowodowała, że przez cały dzień

nie miała najmniejszej okazji chociażby pomyśleć, jak bardzo brakuje jej jego towarzystwa. Przez kilka minionych tygodni przywykła do tego, że Wins zawsze

jest tam gdzie się go spodziewa.

– Pierwszy raz od dawna spędzamy tyle godzin bez siebie. Zdążyłem przyzwyczaić się, że budzę się rano, a ty jesteś obok – wypowiedział jej myśli,

a ona uśmiechnęła się do siebie, odkrywając ten fakt.

– Dla mnie też świadomość, że nie ma cię przy mnie, jest wręcz nie do zniesienia. – Zahamowała łzy cisnące się do jej oczu.

Nie mogła płakać. To by go przygnębiło jeszcze bardziej. Być może nawet na tyle, że wsiałby w samochód i przemierzył trzysta kilometrów tylko po to, żeby

uściskać ją i pocieszyć, a zaraz potem wrócić w tę samą trasę i z biegu zająć się

klubem. Miał zbyt dużo na głowie, zbyt wiele jak na jednego człowieka, a ona,

nawet jeśli nieumyślnie, to i tak dostawiała kolejne kilogramy do ciężaru, który

dźwigał.

– Nigdy nie spodziewałem się, że moje życie potoczy się właśnie tym torem. Myślałem, że już zawsze będziesz tylko moją fantazją. Nawet nie zdajesz

sobie sprawy, jak wiele dla mnie znaczysz.

– Mylisz się, wiem dobrze, co czujesz. Ty znaczysz dla mnie równie wiele.

– Niemożliwe! – wykrzyknął, ale ton jego głosu zdradzał, że ukrywa zuchwały uśmiech. – Nie możesz czuć do mnie tego samego co ja do ciebie.

– No wiesz! A to niby dlaczego nie? – zagrała w jego grę, niestety, ją zdemaskował rozbawiony niemal do łez chichot.

– Dlatego, że ja mam od ciebie większe serce – wyjaśnił.

Zaśmiała się gromko i długo nie mogła opanować beztroskiego śmiechu.

Uwielbiał ten pełen spokoju, radosny dźwięk.

– Kocham cię – przełamała się i powiedziała to pierwsza, a w odpowiedzi usłyszała szmer, jakby głośno wypuścił powietrze wstrzymywane od początku ich rozmowy.

– Kocham cię, maleńka – odparł z ulgą. – Między nami okej?

– Tak sędzę. Chociaż mamy kilka spraw do przedyskutowania.

– Wszystko opowiem ci po powrocie. Zaufaj mi.

Do uszu Wincenta dotarł dźwięk odłączenia bezprzewodowego zestawu, a chwilę

potem piknięcie alarmu i charakterystyczny pogłos jego echa, niosący się po ścianach garażu.

– Jestem na parkingu i zaraz wsiadam do windy, pewnie nas rozłączy – ostrzegła, wciskając przycisk przywołujący kabinę.

– Zadzwonisz, jak dojedziesz na górę?

– Koniecznie muszę coś zjeść, bo umieram z głodu. Wezmę szybką kąpiel i zadzwonię, kiedy położę się do łóżka.

– Ehh... – westchnął przeciągle, prawie mruczając.

– Co się stało?

– Teraz nie będę mógł zasnąć, myśląc o tobie. Mokrej. Twoje ciało sływa pianą, która załamuje swoje strumyki na twoich kształtnych piersiach...

– ...dociera wolno do pępka i zanurza się pomiędzy złączeniem moich ud – zawtórowała mu w jego fantazji.

Z sykiem wciągnął powietrze.

– To ja powinienem znajdować się w tym właśnie miejscu.

– Tak byłoby najlepiej.

– Boże, maleńka, jak ja za tobą tęsknię! – jęknął z żalem.

– Muszę już kończyć. Zadzwonię później.

– Tylko o mnie nie zapomnij! – zażądał despotycznym tonem, ale w jego głosie słyszała, że uśmiecha się leniwie.

– To jest niemożliwe, o tobie nie da się zapomnieć – zapewniła go. – Do usłyszenia.

– Będę czekał...

Izabella rozłączyła się i wsiadła do windy, którą notabene musiała wezwać już

po raz drugi, bo zbyt zwlekała, aby przerwać rozmowę, gdy ta podjechała za pierwszym razem. Odetchnęła z błogością, kiedy stalowe drzwi windy otworzyły

się na jej piętrze wprost na apartament i przestronny przedpokój. Była wykończona. Zajęcie się Tortorą w sposób minimalnie zadowolający, samodzielnie,

przez czternaście godzin z rzędu byłoby wyczerpujące, a Izie nie zależało na

minimalizmie. Odłożyła torbę na komodę, na środku przedpokoju bezwiednie zrzuciła buty i płaszcz, i dalej poczłapała boso. Całą drogę do salonu, umęczone

szpilkami podeszwy stóp, cieszyła miłym, otulającym odczuciem, jaki dawał uginający się pod ich ciężarem gęsty, długi włos wykładziny. W oddali zamrugał do

niej radośnie wyświetlacz lodówki, informując, że kostkarka jest pełna i tylko czeka, aby z niej skorzystać. Zanurzyła głowę w przepastnym wnętrzu chłodziarki

i wyłowiła miskę sałatki z tuńczykiem, którą rano przyrządził Wincent. Stała teraz

w poświacie wewnętrznego oświetlenia i nie przejmując się uciekającym chłodem

wygrzebywała widelcem zielone oliwki, bo je z przepysznej całości lubiła

najbardziej. Zamruczała z zadowoleniem, żując je skrupulatnie, wdzięczna

Winsowi, że wiedząc o tym, jak uwielbiała oliwki, wrzucał je do sałatek

tonami.

Przeszła do blatu kuchennego i oparła się o niego ramionami, nie przerywając jedzenia. Była tak głodna, że zapomniała nawet o zamknięciu drzwi lodówki. Na

szczęście same zatrzasnęły się za jej plecami z cichym stuknięciem.

Przelotnie zerknęła na zegar ścienny i przeanalizowała swój stan, oceniając wyczerpanie, w skali od jeden do dziesięciu, na jakieś dwadzieścia pięć.

Postanowiła, że weźmie prysznic, nawet nie myśląc o umyciu włosów. Cóż, zawsze

jest jutro rano, pomyślała, wchodząc pod ciepłe strumienie i namydlając się pośpiesznie.

Owinęła ciało ręcznikiem, umyła zęby i postanowiła zadzwonić do Winsa, leżąc

już w łóżku, tak aby móc zasnąć, słuchając jego głosu. Przeszła korytarzem do

przedpokoju i nagle stanęła jak wryta. Jej torebka była otwarta, a z wnętrza wystawał fragment dużej koperty. Podeszła niepewnie do komody, wolno uniosła

ją do oczu i przeczytała napis na białym tle:

– Kancelaria Terlecka i Gajda. Dokumenty rozwodowe. Do wiadomości

Tomasza Dębskiego... – tylko, że to nie ona wypowiedziała te słowa na głos

i dokładnie w tej samej chwili głośny rumor za jej plecami przestraszył ją

śmiertelnie, aż podskoczyła. Chwyciła usta dłonią, by zakryć przerażony okrzyk.

Rozdział 24

– Co tu robisz? – szepnęła bez tchu.

Kompletnie pijany Tomasz, opierał się oburącz o mahoniową szafę. Głowę miał

zwieszoną bezwładnie w dół, oddychał ciężko, nieudolnie walcząc o równowagę.

Przed sekundą potrącona przez niego misa na drobiazgi, w którą Wincent opróżniał kieszenie zawsze kiedy wchodził do domu, upadła z hukiem na

podłogę,

rozłamując się na dwie części. Monety zadźwięczały złowrogo i potoczyły się pod

meble. Jedna zatrzymała się u bosych stóp Izabelli.

– Jak tu wszedłeś? – spytała Izabella, nie mogąc opanować walącego, jak szalone, serca, które tylko przyspieszało swoje bicie z każdą milisekundą. Znała

Tomasza aż za dobrze i nie lubiła tego mężczyzny, którym się stawał pod wpływem

dużej ilości alkoholu. Przerazał ją i właśnie teraz to uczucie zawładnęło jej umysłem.

Strach i panika.

– Wyglądasz naprawdę nieźle – odparł, jakby zaskoczony swoim odkryciem, z trudem podnosząc głowę i ciężkie powieki, aby na nią spojrzeć.

Okryła się mocniej ręcznikiem kąpielowym i wycofała wolno o krok, następując

stopą na jedną z monet.

– Radzę ci stąd wyjść. Wincent będzie tu lada moment – ostrzegła go, starając się, aby jej głos nie zdrzął, choć nie wychodziło jej to najlepiej. Każdy kolejny dźwięk, który wydobył się z jej gardła, był bardziej piskliwy od poprzedniego. – Nigdy nie umiałaś kłamać, mała, naiwna Izabello – stwierdził

bezczelnie pewny siebie. – Dobrze wiem, że Porter jest poza miastem. –

Odchrząknął głośno i przeorał jej ciało przeciągłym spojrzeniem, tak świdrującym

i lodowatym, że aż poczuła pod skórą nieprzyjemne mrowienie. – Myśl, że nie

masz nic pod spodem przyprawia mnie o nieżyły wzwód. Patrzcie, patrzcie.

Musiałaś się skurwić, żeby wzbudzić we mnie takie uczucie...

– Tomasz, wyjdź stąd! – zażądała znacznie dosadniej, wskazując na drzwi.

– Natychmiast!

– Widziałem twój nowy samochód – wybełkotał, ignorując jej nakaz. Jego

uśmiech zniknął, a zastąpił go bliżej nieokreślony grymas. – Niezłe cacko...

Drogie... Poleciałaś na jego pieniądze, prawda? Co takiego ci kupił, że się z nim

puściłaś, hmm? Wystarczył samochód, czy dorzucił do tego jakąś drogą biżuterię?

– syknął.

Panika rosła w Izie z prędkością proporcjonalną do szybkości jej tętna, które teraz dudniło w jej uszach i jeszcze mocniej wzmagало uczucie niepokoju. Niemal

błagalnie rozejrzała się wokół, aby ocenić odległość od torebki.

– Tego szukasz? – spytał, przewracając w palcach jej telefon komórkowy.

– Czego chcesz? – wydyszała.

Jego twarz przybrała wyraz błędzący na granicy wściekłości i obrzydzenia.

– Kochasz go, tak? Przyszła pani Porter, tak? – spytał, sącząc każde zdanie przez zęby i cytując jej esemes, który dzisiaj około południa wysłała do Wincenta.

– Jak na razie jesteś jeszcze moją żoną!

Zrobił raptowny ruch w jej stronę i zachwiał się tak, że musiał zaasekurować się

o najbliższą ścianę.

– Jesteś pijany, wyjdź stąd – powtórzyła żądanie, choć już mniej pewnie niż poprzednio.

– Ten mały gadżet potrafi być bardzo przydatny, jeśli się wie, jak go wykorzystać – kontynuował Tomasz, niezdarnie przerzucając jej telefon z ręki do

ręki. – Nawet nie wiesz, jak bardzo niezastąpiony jest na przykład w śledzeniu

nieposłusznej żony...

Bella popatrzyła na niego we wzbierającym szoku, a przerażenie wewnątrz wyparło niedowierzanie.

– Tomasz, ty bredzisz. To nie jest normalne...

– Mała, niemądra dziewczynka – zaśmiał się. – A jak myślisz, skąd zawsze

wiedziałem gdzie jesteś? Jak znalazłem cię na obiedzie we włoskiej restauracji,

skąd wiedziałem, że przyjechałaś do domu z tymi dokumentami... – Wskazał palcem na jej torbę i białą kopertę wewnątrz. – Dubois była taka zatroskana, gdy

jej powiedziałaś o rozwodzie... – zakpił. – Jak mnie nazwała?

– *Connard*... – wydusiła Iza niemym szeptem.

– *Connard* – powtórzył z jadowitym sykiem. – Tak, głupiutka Izuniu. Jak sądzisz, w jaki sposób ten dupek znalazł cię tutaj? Skąd wie, że byłaś niedawno

na uroczym wyjeździe w domku w górach, że dziś spędziłaś cały dzień w Tortorze,

a wczorajszą noc w jego łóżku! – zagrział.

– Jesteś chory, powinienesz udać się na jakieś leczenie – Iza odsunęła się instynktownie, trafiając plecami na szafę.

Podskoczył do niej tak gwałtownie, że nawet nie zdążyła zareagować.

Przytrzymał brutalnie jej niemalże nagie ciało swoim, przyciskając je mocno do

twardej przeszkody za nią.

– Wciąż jesteś moją żoną Izabello i mogę cię wziąć kiedykolwiek zechcę – stwierdził obrzydliwie pewny siebie. – Dobrze ci z nim? Pewnie ma wielkiego,

skoro zamieniłaś mnie na niego z taką łatwością...

Dłoń Izabelli bez jej woli popędziła w stronę jego twarzy, odrzucając ją w tył z głośnym plaskiem. Nie żałowała tego odruchu.

Tomasz tylko zaśmiał się kpiąco.

– Nadal tak zimna, jak przez wszystkie wspólne lata. W sumie szkoda mi tego skurwiela Portera, ale to jego problem, że wziął sobie taką oziębłą sukę – wymruczał, nie spuszczając łakomego wzroku z jej nagiej skóry. – Wiesz, dlaczego

Porter nie powiedział ci o mnie i Urszuli? Bo gdy nas nakrył, zagroziłem mu, że

powiem jego ojcu o jego słodkiej tajemnicy znad jeziora... Oboje jesteście tak

kurewsko naiwni, że nie wiem, czy mam się wami brzydzić, czy może wam współczuć – splunął na ziemię tuż obok jej stopy.

Do nozdry Izabelli dotarła silna woń drogiego alkoholu i cygar. Nie znosiła tego

zapachu. Przyprawiał ją o mdłości, ale teraz bardziej przestraszył ją i upewnił, iż

Tomasz jest nieobliczalną kanalią, z którą spędziła i zmarnowała ostatnie lata.

– Twoja skóra jest taka pachnąca... – wysapał, gładząc spoconymi dłońmi

wypukłości jej biustu wystające ponad ręcznikiem.

– Puść mnie – zażądała piskliwie. – Proszę...

Jej umysł zniewolił strach, pragnęła tylko uwolnienia, ucieczki. Gdziekolwiek,

dokądkolwiek.

Odepchnęła go najmocniej jak umiała, a jego stan tylko jej w tym pomógł.

Zatoczył się szerokim łukiem, z ledwością chwytając się komody. Wykorzystała

moment, wyrwała mu telefon z ręki i rzuciła się pędem przed siebie. Dotarła do

salonu, a biegnąc, przycisnęła wybieranie ostatniego połączenia. Wnet świat zmienił wszystkie kąty i nachylenia. Zobaczyła własne stopy lecące ponad głową

i całym ciężarem uderzyła potylicą w ostry kant wielkiego, dębowego stołu.

Świadomość wolno uleciała z jej ciała i zanim wszystko zakryła ciemność, zdążyła

poczuć ciepło na szyi. Po chwili usłyszała głos Portera wołający ją ze słuchawki

telefonu. Ostatnim widokiem, jaki ujrzała była przerażona twarz Tomasza, gdzieś

ponad sobą.

Rozdział 25

– Bella? – W słuchawce odpowiedziała Wincentowi cisza – Iza! – wrzasnął w mikrofon.

W przerażającym przeczuciu, niemal jak poparzony, zerwał się z kanapy, wypadł z zaplecza klubu i pognął korytarzem. Przed sekundą w telefonie usłyszał

krzyk Izabelli i głos mężczyzny wołającego jej imię, a potem nieoczekiwanie zerwało połączenie. Wydawało mu się, że słyszy Dębskiego, ale skąd, jak? Dopadł

lamborghini i pognął na złamanie karku, nie zważając na przepisy czy ograniczenia. Kilkukrotnie wybierał jej numer, ale nikt nie odebrał. Jedyne o czym

mógł myśleć to paranoiczne pytanie: Dlaczego nie było go teraz przy niej?!

Powinien tam być, powinien był ją chronić. Obiecał!

Po dwóch godzinach znajdował się już o jakieś pięćdziesiąt kilometrów od Warszawy, gdy zniecka jego motorola ożyła. O mały włos nie wpadł do przydrożnego rowu, gdy w panice spostrzegł, że na ekranie wyświetlił się numer

Izabelli.

– Iza! – krzyknął. – Co się dzieje?

– *Porter, c'est moi, Madeleine*– usłyszał smutny szept. W tonie głosu Magdy brzmiało coś niepokojącego, wręcz przerażającego.

– Magda, gdzie jest Bella?

– *Hôpital Central*– odparła drżącym głosem, ewidentnie przechodząc na francuski. – Szpital Wołoski.

– Jak to? – wydusił w panice i szoku. – Nie rozumiem.

– Właśnie oczekuję na jakakolwiek *message*. Errik jusz tu jedzie, Majka tesz jest w drodze... – z trudem starała się opanować naturalny odruch ucieczki

w rodzimy język.

– Ale jak to się stało? Co się stało? Mów, Magda, błagam cię.

– Wujem tylko, sze Tomasz ją tu przywiósł, a potem zadzwonił à *moi*.

Wincent... – szepnęła, a jej głos złamał się w ukrywany szloch. – Iza jest chyba

operrowana. *Mon Dieu*... – jęknęła.

– Będę tam najszybciej jak to możliwe – zapewnił, rozłączając się, zmienił pas na lewy i przyspieszył.

Pół godziny później wbiegł przez drzwi szpitalnej izby przyjęć z takim impetem,

że aż przestraszył drzemiącą pielęgniarkę dyżurującą za recepcyjnym kontuarem.

– Izabella Porter... – wykrzyknął i przytomniejąc potrząsnął głową. – Nie, przepraszam! Izabella Dębska – poprawił się. – Colombe-Dębska, gdzie ją znajdę?

– A pan jest...?

– Narzeczonym! – odwarknął z rozdrażnieniem. Dlaczego ta kobieta nic nie rozumie?!

Pielęgniarka ze zdziwienia otworzyła zaspane oczy.

– Porter! – usłyszał za sobą udręczony głos Magdy, która biegła w jego stronę i po sekundzie wtuliła zapłakaną twarz w jego bluzę.

– Boże, Madeleine. Co się stało?

– *Je ne sais pas!* Nie wiem! Każą nam czekać. Njic nie mówiom – wyrzuciła z siebie przez łzy.

– Magda, nic nie rozumiem. Mów wolniej. Jak Bella się tu znalazła? – myśli Winsa ogarniała pustka i lęk. O co w tym wszystkim chodzi do cholery!

– Tomasz zadzwonił do mnie przerażony i załamany. Powiedział, że Iza jest w szpitalu. Gdy przyjechałam przekazał mi, że zajmuje się nią *docteur*.

Bełkotał coś...

– To on tu jest? – warknął Wins, przerywając jej potok słów.

– *Oui*, nadal siedzi w poczekalni...

Wincent puścił Magdę z objęć, niemal ją odpychając i popędził w stronę przez

nią wskazaną. Gdy wpadł przez wahadłowe skrzydło, ujrzał siedzącego pod ścianą

Tomasza z twarzą ukrytą w dłoniach. Dębski podniósł ciężącą mu głowę, a w jego

oczach malowało się niewyraźne cierpienie, ale i cały ogrom wypitego alkoholu.

– Co jej zrobiłeś? – wrzasnął Wincent i rzucił się na niego ze zwinnością dzikiego kota.

Patyk tylko osłonił się dłońmi. W tej samej chwili na jego szczęście do poczekalni wbiegli Majka i Eryk, odciągając Winsa w ostatnim możliwym momencie, aby ten nie zabił go gołymi rękami. Eryk przytrzymał szamoczącego

się Portera, a Michał stanął na jego drodze do podnoszącego się z ziemi Tomasza.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – wrzasnął Majka. – Czy ktokolwiek z was zdaje sobie sprawę, co ja przeżyłem na pokładzie tego kurewskiego samolotu?

Jeśli zaraz nie dowiem się, o co tu chodzi, to nie ręczę za siebie!

– Jego zapytaj! Ten skurwiel zrobił coś Belli! To przez niego tu jest!

– Nieprawda – wyjącał w obronie Tomasz. – Nic jej nie zrobiłem, to był wypadek – zapewniał przerażony, gdy potężne dłonie Majki pochwyciły go za poły

swetra i uniosły jak pióreczko wysoko w górę.

Colombe mógłby zmiażdżyć tego obleśnego, zachlanego gościa, złamać go w pół, gdyby tylko chciał.

– Mów, zanim cię zabiję lub pozwolę to zrobić Porterowi – syknął przez zęby, analizując jak dotkliwą męczarnię zaaplikować Patykowi.

– To był wypadek... – powtórzył Tomasz, zwisając bezsilnie niczym zapomniana przez lalkarza marionetka – Nieszczęśliwy wypadek, ona się potknęła...

– Ty skurwysynu! – zawył wściekle Colombe i już miał rzucić Patykiem o ścianę, gdy uratowało go nagłe wtargnięcie Magdy do poczekalni.

– *Docteur* zakończył zabieg i za moment podejdzie do nas z informacjami – wyrzuciła z prędkością karabinu.

Jednocześnie cała czwórka wyskoczyła na korytarz, zostawiając Tomasza w środku i omal nie taranując zaskoczonego lekarza.

– Rodzina Izabelli Dębskiej?

– To my... Tak... Co z Bellą? – odezwali się chórem.

– Po kolei! Kto jest mężem?

– Ja jestem narzeczonym.

Wszyscy, łącznie z lekarzem spojrzeli na Wincenta jak na szaleńca. Jedyne Magda uśmiechnęła się niezauważalnie pod nosem.

– Narzeczonym? – spytał zaskoczony lekarz. – Mówiono mi, że przywiózł ją mąż.

– Były mąż – wtrąciła się Magda. – My jesteśmy jej przyjaciółmi, a to jej *frère aîné*, starszy brat – wskazała na Majkę, a lekarz musiał zadrzeć wysoko głowę, żeby dostrzec jego twarz. – Proszę nam w końcu powiedzieć, co z Izą!

– Strasznie to wszystko skomplikowane – zamyślił się ewidentnie zmęczony lekarz i potarł palcami czoło i powieki, by odeprzeć nadchodzące znużenie. – Po upadku, u pani Dębskiej nastąpiła chwilowa utrata świadomości

oraz głębokie rozcięcie powłok skórnych i silne krwawienie – wyjaśnił. – Na wszelki wypadek podaliśmy jej leki znieczulające i nasenne, po czym nałożyliśmy

trzydzieści dwa szwy i podaliśmy jednostkę krwi. Na szczęście badania wskazują,

iż ani mózg, ani kręgosłup nie są uszkodzone, ale pacjentka może odczuwać mdłości i bóle głowy jeszcze przez kilka dni. Niestety, ewentualne szkody na zdrowiu można będzie ocenić dopiero po wybudzeniu z narkozy. Zdecydowałem,

aby pani Izabella została dobową na obserwacji, oczywiście jeżeli nie wystąpią nieprzewidziane komplikacje. Później będzie mogła opuścić oddział, natomiast będzie musiała pozostać pod stałą opieką. Badania krwi wykazują

pewną

anomalie, ale to prawdopodobnie przejściowa sytuacja, będąca najpewniej następstwem transfuzji.

– Czy możemy ją zobaczyć? – spytał niecierpliwie Michał.

– Właśnie przewieziono ją na salę. Za kilka minut może wejść do niej jedna osoba. Pielęgniarka powiadomi państwa, kiedy to będzie możliwe –

zakończył i zniknął za zawiasowymi drzwiami oddziału chirurgii, nie czekając na

kolejne pytania.

– *Jésus Christ!* – jęknęła Magda. Eryk podszedł do niej i przytulił do siebie, szepcząc słowa pocieszenia.

Majka przez chwilę chodził w koło niczym rozjuszony lew po swojej klatce, aż

w końcu zakurwił siarczyście pod nosem i przykucnął na środku korytarza, łapiąc

się dłońmi za głowę i hamując pulsujący ból w skroniach. Porter zastygł

w przeciwnym końcu holu, niezdolny do najmniejszego ruchu czy oddechu. Potok

myśli w jego głowie samoistnie zaciskał jego pięści w toporny uchwyt. Nie to, żeby

był w stanie myśleć o czymkolwiek oprócz chęci zabicia tej łajzy Dębskiego. Gdyby

którykolwiek z obecnych spojrział teraz na jego twarz ujrząłby przerażającą chęć

mordu i czystą furię.

– Można odwiedzić panią Dębską... – Wins usłyszał miękki głos pielęgniarki zawracający go z drogi prowadzącej tylko i wyłącznie w stronę totalnej ciemności.

– Kto pójdzie pierwszy? – spytał Eryk, rozglądając się po twarzach przyjaciół.

– Ty idź – kiwnął głową Majka, wskazując wzrokiem na Portera. – Ja zdążę. Muszę jeszcze ochłonać po locie tą piekielną maszyną.

Wincent podszedł do niego i uściskał go, mocno poklepując po plecach. W tej chwili był mu wdzięczny jak chyba jeszcze nigdy nikomu. Wtedy też obiecał sobie,

że zrobi wszystko, aby odwdziżyć się Michałowi za jego bezinteresowny, ale

jakże istotny dla Portera gest.

– Dzięki, przyjacielu – odrzekł z zaciśniętym gardłem i podszedł do wskazanego przez obsługę szpitala pokoju.

Przystanął z wahaniem. Wolno pchnął przymknięte drzwi i popatrzył niepewnie

na pielęgniarkę zagubiony w tym uczuciu. Tak rzadko miał okazję go doświadczyć

i nie lubił go ani trochę.

Z pokoju wydobył się cichy odgłos pikania aparatury pomiarowej i przytłumiony

odblask nocnej lampki.

– Pana narzeczona jeszcze nie wybudziła się ze znieczulenia –

poinformowała go, zachęcając stanowczo, aby wszedł do środka. Właściwieomal

go tam nie wepchnęła, ale gdy tylko spostrzegł Bellę, przemierzył odległość do jej

łóżka w trzech wielkich krokach.

Jej głowę, od czoła, wraz z włosami, po potylicę, szczelnie okalał nieskazitelnie

biały, misternie zawinięty bandaż. Szare, niemal srebrne źrenice, z taką miłością

pieszczące jego ciało, teraz miała mocno zamknięte za boleśnie ściśniętymi powiekami. Pełne, zawsze intensywnie malinowe usta, przybrały bezbarwny, sinawy odcień i lekko spierzchły. Pomimo to kochał ją jak nigdy.

– Mogę ją dotknąć? – spytał.

– Oczywiście – przytaknęła dobrotliwie pielęgniarka i zanotowała coś w karcie, zawieszanej na końcu łóżka Izabelli.

Bella bezwładnie poddała drobną dłoń palcom Wincenta. Uniósł ją do swoich ust,

a wielka kropla upadła z kącika jego oka na pościel, tuż obok jej zastygłej w grymasie twarzy.

– Kochanie – jego głos drżał i rwał się. Nie wiedział, czy bardziej w tęsknocie i cierpieniu czy wściekłości. – Obiecałem ci, że on cię nigdy nie skrzywdzi. Nie udało mi się dotrzymać tej obietnicy. Przepraszam. Błagam cię,

wróć do mnie. Nie przeżyję bez ciebie – wydusił.

Nie mógł przestać kurczowo trzymać jej dłoni, jakby była w stanie mu ją wyrwać. Oparł delikatnie głowę o jej biodro i rozplakał się jak dziecko.

Tak długo na nią czekał, tyle razy modlił się, aby Bóg zesłał mu albo ją, albo absolutną niepamięć. Czasami dochodził do wniosku, że wolałby jej nigdy nie poznać, ale szybko wyrzucał tę myśl z umysłu. Tennyson napisał kiedyś, że „Lepiej jest kochać i utracić, niż nigdy nie zaznać miłości”. Czy ta fraza nie jest właśnie istotą tego uczucia?

Znienacka w jego włosy delikatnie wplotły się palce i wolno przeczesaly je od

czoła, aż po kark z niezwykłą czułością. Zszokowany raptownie uniósł głowę i ujrzał, jak Bella uchyla zmęczone powieki.

– Wins... – wychrypiała.

Zerwał się na równe nogi i podskoczył do wezglowia łóżka. Nie wierzył swoim

oczom, nie umiał im zaufać, dopiero gdy pogładził dłonią po jej policzku, ledwie

musnął, bojąc się, aby nie skrzywdzić jej swoim dotykiem, uśmiechnął się szeroko.

– Boże, maleńka. Jak dobrze cię usłyszeć – jęknął z udręką, ale w jego głosie było słychać wyraźną ulgę.

– Pić... – wypowiedziała z trudem.

– Czy mogę podać jej coś do picia? – Spojrzał na pielęgniarkę, która już

sprawdzała monitory przy łóżku Izy.

Przytaknęła, wskazując na stolik, na którym obok lampki i złożonych w stosik kilku rzeczy osobistych, stała jej torebka i kubek z wodą.

– Jak się czujesz? – spytał, gdy spiła łąpczywie pół porcji na raz.

– Zmęczona.

Wyglądała jeszcze delikatniej i bardziej filigranowo niż zwykle, na szczęście, ku

zadowoleniu Portera, jej blada cera stopniowo zaczęła przybierać tak lubiane przez niego rumieńce.

– Może chcesz się przespać? Mogę wyjść na zewnątrz i przyjść później, jeśli...

– Nie! – zaprotestowała osłabłym głosem i ścisnęła mocniej jego dłoń. – Nie chcę zostać sama!

– W takim razie nigdzie się nie wybieram.

Przysunął sobie krzesło do jej łóżka, a pielęgniarka po dokładnych oględzinach

aparatury i kilku pytaniach, opuściła pokój.

– Śniłeś mi się – wyszeptała ledwo słyszalnie, gdy zostali sami.

Porter próbował się uśmiechnąć, ale wyglądało to bardziej jak wyraz bólu niż radości. Nie umiał cieszyć się z tego wyznania w takiej chwili.

– Opowiedz mi ten sen – poprosił jedynie, chcąc bezustannie słuchać jej głosu, gdy jeszcze przed chwilą nie był pewien, czy jeszcze kiedyś znów go usłyszy.

– To był erotyczny sen – uśmiechnęła się kącikiem ust. – Jednak był tylko marnym falsyfikatem rzeczywistości.

– Małeńka, gdy tylko stąd wyjdiesz będziemy dopracowywać ten sen i każdy inny jak często będziesz miała na to ochotę.

Przytulił jej dłoń mocno do swoich ust.

Jedyne uczucie, jakie teraz towarzyszyło Izabelli to radość. Szczęście, iż pierwszą osobą, jaką dane jej było ujrzeć po tym koszmarze był Wincent.

Przy

nim czuła się bezpieczna jak z nikim dotąd. Nie czuła bólu, bo hektolitry znieczulenia i środki usypiające na czas szycia, wykonywały zaskakująco dobrą

robotę. Z miłością pogładziła jego twarz, którą na chwilę zbliżył do jej czoła, aby

skraść z niego krótki pocałunek. Chociaż Wincent posądzał siebie o udział w tym

wypadku – tak, słyszała każde słowo, gdy mówił do niej przy jej łóżku, a ona to

budziła się z narkozy, to znów odlatywała w sen – to nie jego obwiniła. Winna

była tylko jedna osoba. Tylko Tomasz i to on poniesie karę. Iza wiedziała, że jest

gdzieś w szpitalu. Gdy na kilka sekund ocknęła się w karetce, on siedział w jej

końcu i płakał. Nigdy nie widziała swojego męża płaczącego tak szczerze i tak

dojmująco. Potem, jakby bez kontroli nad własnym ciałem, straciła przytomność,

aby obudzić się z jękiem, gdy lekarze wkuwali się w jej żyłę, podłączając kroplówkę.

Porter nawet na moment nie spuszczał z Izabelli błękitnych źrenic.

Zatroskanym wzrokiem śledził każdy najmniejszy ruch, jakby mogła w każdej

chwili rozsypać się na najmniejsze kawałeczki. Na jego twarzy wyraz ulgi zastąpił

grymas wściekłości. Obserwowała, jak analizuje i porządkuje myśli, widziała jak

wzbiera w nim gorycz, a jego tęczęwki wysycają się granatem, ubierając odcień

burzowego nieba.

– Iza, czy pamiętasz, co się stało? – spytał, z trudem wyduszając te słowa

z gardła. Kiwnęła głową. – Opowiedz mi dokładnie, co wydarzyło się tego wieczoru, po tym jak rozłączyłaś się i weszłaś do domu.

– Nie wiem... Nie mam pewności... – szepnęła. – Zjadłam sałatkę, którą zostawiłeś w lodówce i wzięłam prysznic. – Odkasznęła ciężko, a Wins podał jej

kubeczek z wodą. – Gdy wróciłam do holu po telefon, natknęłam się na pijanego

Tomka...

– Był w naszym domu? – warknął wściekle znacznie głośniejszym głosem niż zamierzał.

Przytaknęła bez słowa, popijając mały łyk, a mięśnie na całym ciele Wincenta spięły się. Stał się większy, jakby wyższy, bardziej mroczny niż zazwyczaj.

Zacisnął mocno szczękę, a jego zęby słyszalnie zazgrzytały.

– Co było dalej? – wysyczył, starając się zachować spokój. Nadaremnie.

– Trzymał moją komórkę w ręku i bełkotał coś bez sensu. Mówił, że wie wszystko... Przyznał się, że śledził mój telefon i że zawsze wiedział, gdzie jestem

i co robię. W pewnym momencie przyparł mnie ciałem do ściany... – Zamknęła

powieki i zamilkła. Nie chciałyby pamiętać tego momentu, ale zbyt dobrze wrył się

w jej wspomnieniu. Już na zawsze. Gdy ponownie otworzyła oczy, na twarzy Wincenta ujrzała niespotykany jej dotąd wyraz gniewu, któremu bliżej było do amoku i szaleństwa.

– Czy coś ci zrobił, Bella? – zadał pytanie, cedząc znów wolno każde słowo.

Zaprzeczyła skinieniem głowy.

– Odepchnęłam go – wyznała łamiącym się głosem. – Wyrwałam mu komórkę i zaczęłam biec przed siebie. Chciałam dobiec do sypialni, schować się

w łazience i zadzwonić po pomoc. Nagle poślizgnęłam się i uderzyłam głową...

Dotknął delikatnie jej zabandażowanego czoła i na chwilę jego twarz

złagodniała. Ukrył wewnątrz ból i złość i teraz patrzył na nią z bezgraniczną

czułością, totalną miłością, którą niemal dało się wyczuć w powietrzu. Ona także

kochała go ponad wszystko. Za to, że jest.

– Boli cię?

– Nie. Jest w porządku...

– Mogę wejść? – Magda wyłoniła się nieśmiało zza drzwi. – Teraz moja kolej – zachichotała smutno.

– Tak, jasne – odparł Wins, wstając z krzesła. – Posiedź, proszę, chwilę z Bellą, ja muszę załatwić jedną sprawę – dokończył spokojnie, ale nie zdołał zakamufłować czającej się w jego głosie gorączki. – Zaraz wracam – zapewnił.

Magda, ze łzami w oczach, zajęła jego miejsce i gdy opuszczał salę, usłyszał jak

cicho łka pocieszana przez Izę tłumaczącą jej stanowczo, że to nic, że czuje się

dobrze...

W mgnieniu oka, mijając w biegu zszokowanych kumpli, pognał do poczekalni,

dopadając Dębskiego i powalając go potężnym ciosem. Zaraz za Wincentem do

Tomasza dobiegła reszta, ponownie odciągając go od bezsilnego ciała. – Spokój! –

wrzasnął Eryk. – Wszyscy się uspokójcie!

– Zabiję frajera! – wykrzyknął Wins trzymany teraz przez Majkę.

Szamotał się, ale ten nie dał mu się wyswobodzić. – Puść mnie, Colombe, zabiję

go! – warknął i aby się wyrwać, rzucił ciałem tak mocno, że aż Eryk musiał podbiec do nich i stanąć na drodze do Patyka.

– Przepraszam, to był wypadek, byłem pijany – powtórzył z bólem Patyk.

– Przepraszam...

– Gównu, a nie wypadek, Bella wszystko mi opowiedziała. Włamał się do mojego domu i napadł na nią, a gdy przed nim uciekała, potknęła się i

uderzyła
głową.

W oczy Majki wstąpił szal i żądza mordu. Odepchnął Wincenta aż ten zatoczył

się na ścianę i rzucił się na przerażonego na śmierć Tomasza, przygwoźdzając go

do podłogi i wbijając wytrenowane na ringu pięści w jego ciało. Jeszcze chwila

i żelazne proste na korpus zaczęłyby mu łamać żebra. Jeszcze moment i straciłby

przytomność, a sekundę później wydałby ostatnie tchnienie. Wystarczyłoby, żeby

Majka uderzył w twarz, zapewne jeden, maksymalnie dwa dobre trafienia uspiłyby

go na bardzo długo, ale on wolał zadać ból, chciał, aby ta łajza cierpiała, aby czuła

każde precyzyjnie zadane uderzenie. Kiedy zorientował się, że Patyk nawet się

nie broni, zamachnął się na jego głowę, aby zakończyć tyradę ostatecznym ciosem, ale powstrzymał się w ostatniej chwili.

– Nie jesteś wart nawet tego, żeby na ciebie splunąć – warknął, opanowując amok.

Colombe otrzymał wiele cennych rad od swojego trenera, ale jedną zapamiętał

nad wyraz dobrze: wykorzystuj siłę przeciwnika przeciw niemu. Tu nie było mowy

o sile.

To był wrak człowieka, cień, nic nie znaczący ochłap. – Eryk, dzwoń na policję...

– Nie! – usłyszeli za sobą słaby protest Izabelli.

Magda wprowadziła ją do pomieszczenia, pomimo iż nie wyglądała na zadowoloną z sytuacji, która była jej udziałem i najwyraźniej zmuszona do tej asysty.

– Chryste! Iza, powinnaś leżeć! – krzyknął Wincent i podbiegł do niej, biorąc ją na ręce.

– Nie dzwońcie na policję – szepnęła wyczerpana drogą z pokoju aż tutaj, choć to było niecałe dwadzieścia metrów. – Magda... – zwróciła się do przyjaciółki

ochrypłym ze zmęczenia głosem. Ostatkiem sił chwyciła się szyi Winsa w obawie,

że spadnie, ale on trzymał ją pewnie i silnie jak zwykle.

– To są papiery rozwodowe, z którymi miałeś, mam nadzieję, okazję się zapoznać, *trou-du-cul* – powiedziała Magda z obrzydzeniem, rzucając kopertą w twarz Dębskiemu. – Masz je podpisać, gnojku, i dać Izie odejść bez słowa sprzeciwu!

– A co z domem? – spytał Tomasz, nie podnosząc wzroku z podłogi.

– Jeszcze masz czelność otwierać mordę? – wrzasnął Majka.

– Nic od ciebie nie chcę – przerwała mu Iza. – Oprócz Tortory. Masz oddać

mi swoje udziały, i po sprawie rozwodowej nie chcę cię widzieć nigdy więcej, rozumiesz? Masz wyjechać, zapaść się pod ziemię, unikać mnie, wyprowadzić się.

Wszystko mi jedno. Masz zniknąć z mojego życia, inaczej opowiem o wszystkim

policji. Zrozumiałeś?

Rozdział 26

– Jak się czujesz? Pogadałyście sobie? – spytał Wincent z lekkim

uśmiechem, lecz nie doczekał się odpowiedzi. – Bella, wszystko w porządku tam

w środku? – zaniepokoił się. Nadal nic. – Kochanie, sorki, to był żart, wiem, że

rozmowa z muszlą klozetową to żadna przyjemność.

Izabella od dobrych dwudziestu minut siedziała w łazience, po tym jak gwałtownie zerwała się z łóżka i wbiegła do niej z głośnym jękiem

brzmiącym

podobnie do: *Niedobrze mi!* Ostrzegano ich, że przez jakiś czas po upadku mogą wystąpić bóle głowy i niewielkie nudności, ale to zakrawało na jakąś wymiocinową

apokalipsę. Przez kilka tygodni był spokój, lecz potem objawy nasiliły się. Na szczęście problem Dębskiego rozwiązał się na pierwszej rozprawie. Jednak coś

musiało być nie tak. Izabella zrzucała problem na stres związany z rozwodem, czasem na przepracowanie – w klubach w karnawale znów nasilił się ruch – ale

lekarz podejrzewał coś znacznie gorszego. Wstępna diagnoza: tętniak po upadku,

nie brzmiała zachęcająco. Lekarz już poinformował o możliwych terminach kolejnej tomografii, choć oczywiście chciał najpierw wykonać wszystkie niezbędne

badania, ale Wins nawet nie chciał myśleć o takiej ewentualności.

– Izabella! – krzyknął w końcu.

Żadnego odzewu.

– Uwaga, wchodzę! – zawołał i powoli nacisnął klamkę.

Rozejrzał się uważnie po wnętrzu, lecz nie zastał jej zwisającej jak zwykle nad

toaletą. Siedziała na blacie naprzeciw szerokiego lustra, pomiędzy dwiema umywalkami i patrzyła się w swoje dłonie. Na jednej z nich, na jej drobnym palcu

błyszczała złota obręcz z białym kamieniem osadzonym w oprawie w kształcie lilii.

Wins pamiętał dobrze zaskoczoną minę Izabelli, gdy pod rękę z Magdą,

wkroczyła ze szpitalnego holu wprost na czerwony dywan wysypany białymi kwiatami. Na końcu ukwieconej drogi klęczał on z wyciągniętą w jej stronę dłonią,

w której trzymał zaręczynowy pierścionek. Cały personel wyległ na

przedszpitalny

podjazd. Pielęgniarki płakały, lekarze klaskali i wiwatowali. Nie mogła mu wtedy

odmówić.

– Iza, czy wszystko w porządku? – spytał, okrążając wannę

i błyskawicznie znalazł się tuż obok.

Podniosła na niego dziwnie złęczony i wilgotny od łez wzrok, a on – jak zawsze

w takich momentach – potrafił jedynie myśleć o tym, żeby chwycić ją w objęcia

i przytulić jej małe ciało do swojego. Nie umiał znieść niepokoju na jej pięknej

twarzy. Czyżby nabrała wątpliwości co do ich ślubu?

– Kochanie, co się stało? Boli cię coś?

Pokręciła głową bez słowa.

– Powiedz mi – poprosił, ujmując jej twarz w dłonie i dokładnie oglądając szwy na jej głowie. – Nie umiem ci pomóc, gdy nie wiem, o co chodzi. Jeśli chcesz,

zadzwońię po lekarza...

– Nie trzeba – zaprzeczyła bezzwłocznie. – Nie jestem chora.

– Jak to nie! – wykrzyknął z wyrzutem. – Od paru tygodni porankami nie wychodzisz z toalety. Schudłaś chyba połowę. To nie jest normalne.

– Już całkiem niedługo prawdopodobnie przytyję i to kilkanaście kilo – uspokoiła go, a kąciki jej ust drgnęły i uniosły się nieśmiało.

– Nie rozumiem – zawahał się.

Dokładnie w tym samym momencie spostrzegł, że trzyma coś w dłoniach opartych o swoje kolana. Coś na kształt płaskiego długopisu. Uniosła to w górę

i uśmiechnęła się niepewnie.

– Będziesz tatą, Wins...

Posłowie

To już moja trzecia książka i mam nadzieję – nie ostatnia w mojej krótkiej karierze „pisarskiej”, choć to może szumne i dumne słowa. W głowie kotłuje mi się

milion pomysłów na kolejne powieści, ale jest też kilka na rozwinięcie wątków

rozpoczętych w tej historii. Dla ich kontynuacji zatem bardzo znaczący będzie dla

mnie odzew ze strony moich Czytelników, czy to na stronie Wydawnictwa, na stronie księgarni internetowej, za której pośrednictwem zakupili pozycję, na moim

Facebooku czy na opiniotwórczej stronie internetowej lubimyczytac.pl, lub w jakikolwiek inny dostępny sposób. Serdecznie dziękuję za każdy przejaw konstruktywnej krytyki i motywacji do kolejnych słów przestukanych na klawiaturę... Małeńkie, jesteście wielkie!

Przypisy

1. François Boucher (ur. 29 września 1703 w Paryżu, zm. 30 maja 1770 w Paryżu) – francuski malarz, grafik i dekorator, jeden z najbardziej znanych przedstawicieli rokoka. Wczesne prace Bouchera odzwierciedlają inspiracje autora

czierpane z Watteau i Rubensa: celebrytów i idyllę i harmonię, naturę i krajobrazy,

przedstawiając z wielkim rozmachem. Jednakże w swojej sztuce odrzucił obraz

tradycyjnej

wiejskiej

niewinności,

by

przedstawić

sceny

przepełnione

erotyzmem, zaś dzieła o tematyce mitologicznej mają charakter bardziej namiętności i kochliwości niż epicki.

2. Sir Alfred Tennyson (ur. 6 sierpnia 1809 w Lincolnshire, zm. 6 października

1892 w Aldworth) – największy poeta postromantyzmu wiktoriańskiego, uhonorowany tytułem „poeta laureatus”. Jako syn zubożałego duchownego, Alfred

i jego liczne rodzeństwo od najmłodszych lat cierpieli z powodu pijaństwa i nie zrównowazenia psychicznego ojca. W wieku kilkunastu lat wraz z dwoma

starszymi braćmi, Charlesem i Frederickiem pisali poezję. Gdy miał 17 lat, opublikowali wspólny tomik poezji. Wszystkie wiersze utrzymane były w stylu

George’a Byrona. Szczyt kariery osiągnął Tennyson w 1850 roku, kiedy to przyznano mu zaszczytną funkcję „poeta laureatus” (Poet Laureate) – nadwornego poety brytyjskich monarchów. Piastował ją aż do swej śmierci. Wtedy

także powstał „In Memoriam A. H. H.” – uważana za jeden z najdoskonalszych

utworów Tennysona elegia poświęcona zmarłemu przyjacielowi Hallamowi. W tym

samego roku poeta poślubił też dawną przyjaciółkę z dzieciństwa, Emilię Sellwood.

Dochowali się dwóch synów – Hallama i Lionela (przypis autora – jak widać był

również romantykiem).

3. Kodeks Napoleona (fr. *Code Napoléon*, *Code civil des Français*) – zespół przepisów i norm prawnych prawa cywilnego wprowadzony we Francji w 1804

roku przez Napoleona Bonaparte. Była to pierwsza wielka kodyfikacja prawa francuskiego, po upadku *ancien régime*’u w wyniku rewolucji francuskiej.

Wprowadzał wiele nowoczesnych rozwiązań, jednak zachowywał elementy

poprzedniego stanu prawnego. Utrzymał karę śmierci cywilnej, która orzeczona

przez sąd wywoływała dość nieszczęsne skutki dla skazanego (pozbawiała wszelkich

praw,

majątek

skazanego

był

konfiskowany

lub

przypadał

spadkobiercom itp.). Ograniczał prawa kobiet (m.in. mąż mógł żądać rozwodu, gdy

żona cudzołożyła, lecz jeśli dopuszczał się tego mąż, żona miała prawo do rozwodu tylko wtedy, gdy kochanka była utrzymywana we wspólnym domu małżonków; kobieta pozostawała przez całe życie pod opieką najbliższego męskiego krewnego lub męża i nie mogła rozporządzać swoim majątkiem ani majątkiem małżeńskim; mężowi została powierzona rola wychowania potomstwa).

Prawo spadkowe miało na celu ograniczenie powstawania wielkich rodzin.

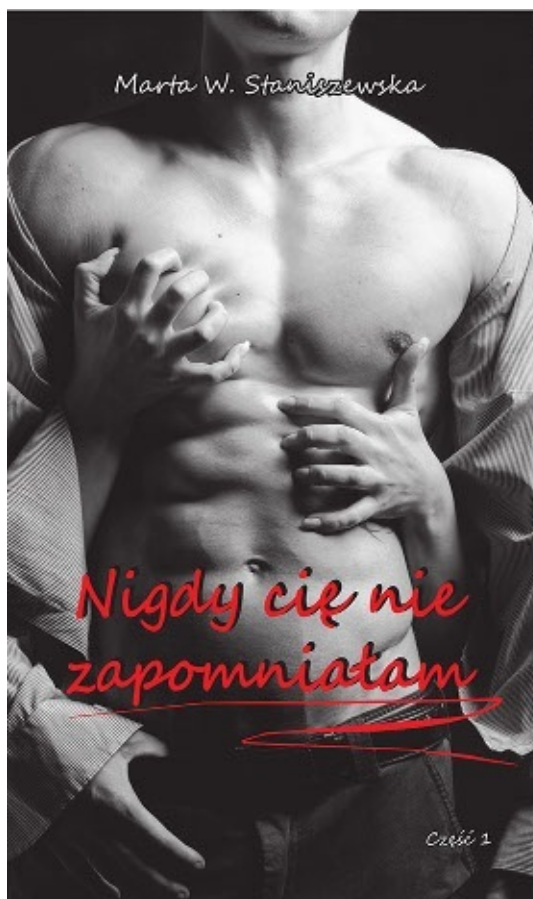
Za Wikipedia:

http://pl.wikipedia.org/wiki/Fran%C3%A7ois_Boucher

http://pl.wikipedia.org/wiki/Alfred_Tennyson

https://pl.wikipedia.org/wiki/Kodeks_Napoleona

POLECAMY RÓWNIEŻ:



Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

Document Outline

- [Podziękowania](#)
- [Rozdział 1](#)
- [Rozdział 2](#)
- [Rozdział 3](#)
- [Rozdział 4](#)
- [Rozdział 5](#)
- [Rozdział 6](#)
- [Rozdział 7](#)
- [Rozdział 8](#)
- [Rozdział 9](#)
- [Rozdział 10](#)
- [Rozdział 11](#)
- [Rozdział 12](#)
- [Rozdział 13](#)
- [Rozdział 14](#)
- [Rozdział 15](#)
- [Rozdział 16](#)
- [Rozdział 17](#)
- [Rozdział 18](#)
- [Rozdział 19](#)
- [Rozdział 20](#)
- [Rozdział 21](#)
- [Rozdział 22](#)
- [Rozdział 23](#)
- [Rozdział 24](#)
- [Rozdział 25](#)
- [Rozdział 26](#)
- [Posłowie](#)
- [Przypisy](#)

Table of Contents

[Podziękowania](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Posłowie](#)

Przypisy